

PRACE PIENIŃSKIE

15

2005





PODKOMISJA KULTURY I HISTORII TURYSTYKI GÓRSKIEJ
KTG ZG PTTK W KRAKOWIE

Prace Pienińskie

Tom 15



Pamięci Edwarda Moskały

OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK W PIENINACH
SZCZAWNICA

2005

Prace Pienińskie - rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji - zawiera artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

Redakcja zastrzega sobie prawo recenzowania artykułów.

Redaktor:	Ryszard M. Remiszewski
Redaktor techniczny i skład:	Wojciech Preidl
Projekt okładki:	Helena Sadowska
Projekt i wykonanie exlibrisu:	Andrzej Dziczkaniec- <i>Bośkoc</i>

W okienku okładki wykorzystano rysunek z natury B. Stęczyńskiego pt.:
„*Rozwaliny zamku Spiża*”

68 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach
Nakład: 300 egz.

ISSN 1230-9753

Teksty zamieszczone w *Pracach Pienińskich* są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu. Za przekazane nam teksty składamy serdeczne podziękowanie. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora. Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Niniejszy tom *Prac Pienińskich*, ani żaden jego fragment nie może być przedrukowywany lub powielany przy użyciu jakichkolwiek systemów i technik, bez zgody Redakcji.

Sądowy rejestr prasowy: Dział A, nr 86

E-mail Ośrodka: oktg.pieniny@interia.pl

WSTĘP

Piętnasty tom! To „kryształowy” jubileusz. Początki były trudne, zaczynaliśmy od niczego i bez pomysłu, jak ominąć wszechwładną wówczas cenzurę. Udało się i na rynku wydawniczym zaistnieliśmy pierwszymi zgrzebnymi edytorsko zeszytami wydawanymi w małej poligrafii. Dziś, biorąc do ręki pierwsze numery, uświadamiamy sobie, jaką drogę przebyliśmy. Za to są one najbardziej poszukiwane, a w antykwariatach i na aukcjach osiągają zaskakująco dobre ceny.

Już na samym początku wysoko ustawiliśmy sobie i autorom poprzeczkę; nie mamy więc powodów do wstydu, wręcz przeciwnie, do satysfakcji. Jedyna bolączka, która nam doskwiera, to niekończące się kłopoty finansowe, ale jesteśmy już zaprawieni w ich pokonywaniu.

Piętnasty tom jest pokaźny jak na jubileusz przystało, co zresztą sami państwo ocenicie biorąc go do ręki. Zdecydowaliśmy - ze względu na okrągłą rocznicę - zamieścić dwukrotnie więcej tekstów w pierwszej części. Cieszymy się, że wśród autorów są osoby debiutujące na naszych łamach i to całkiem dobrymi tekstami. Świadczy to o tym, że jesteśmy otwarci i nie zamykamy się w kręgu uznanych autorytetów, dzięki którym utrzymujemy poziom naszego pisma i jesteśmy odnotowywani w bibliografiach i cytowani w literaturze przedmiotu. Nie ukrywam, że liczymy na dalszą współpracę, tym bardziej, iż autorzy poruszają nowe dla nas tematy.

Jednocześnie przepraszam tych, których tekstów nie przyjąłem do druku z powodu przekroczenia ostatecznego terminu zgłoszenia oraz tych, którzy otrzymali tekst do poprawienia lub uzupełnienia i nie zdążyli odesłać na czas do redakcji.

Postanowiłem tym razem nie wymieniać w słowie wstępnym żadnego z nazwisk autorów, ale zrobię jeden wyjątek dla Jana Budza, który uczestniczył w uroczystościach na zamku w Lubowli i raczył podzielić się z nami osobistymi przeżyciami, jakich doznał podczas poświęcenia regaliów koronnych. Historyczna chwila w historycznym miejscu, coż więcej dodać? Dokonał się akt zadośćuczynienia dla znieważonych symboli Królestwa Polskiego. Dziękujemy! Nasi czytelnicy to docenią.

W 2005 roku minęła dziesiąta rocznica śmierci Edwarda Moskały, twórcy idei karpackich ośrodków kultury turystyki górskiej. Ten jubileuszowy tom poświęcamy Jego pamięci.

Ryszard M. Remiszewski

Pod płaszczem Kingi

*Ten skrawek ziemi to otwarta księga,
W której historia karty zapisała.
Groźny lodowiec przed wiekami sięgał
A ręka Stwórcy kształt góróm nadała.*

*Bóg chciał, by Kinga, jako małe dziecię
Wprost z kolan matki do Polski przybyła
Choć serce drżało nade wszystkim o w świecie
W drugiej ojczyźnie mowy się uczyła.*

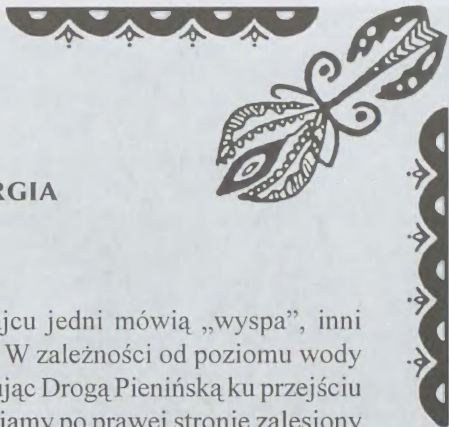
*W widłach Dunajca i Krośnicy rzeki
Już w średniowieczu osada powstała
Mijali ludzie, i lata, i wieki,
A nasza miejscina wciąż nazwę zmieniała.*

*Krościenko jest moją ostatnią przystanią
I stąd wywodzą się moje korzenie.
To Kingi włości oprawa za wiano
Tu się zaczęło Krościeńczan istnienie.*

*Tu księżna konno przemierzała trasę
Bolko wciąż wiernie towarzyszył żonie
Wpław przez Dunajec i puszcę nad Krasem
By troski utopić w Dunajca przełomie.*

*Dziękuję Ci Kingo, że o nas pamiętasz
Jako piękna księżna, jako Matka Ksieni.
Patronko Diecezji, nasza Kingo Święta
Dziedziczko Pienin i Sądeckiej Ziemi.*

*Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko n. Dunajcem*



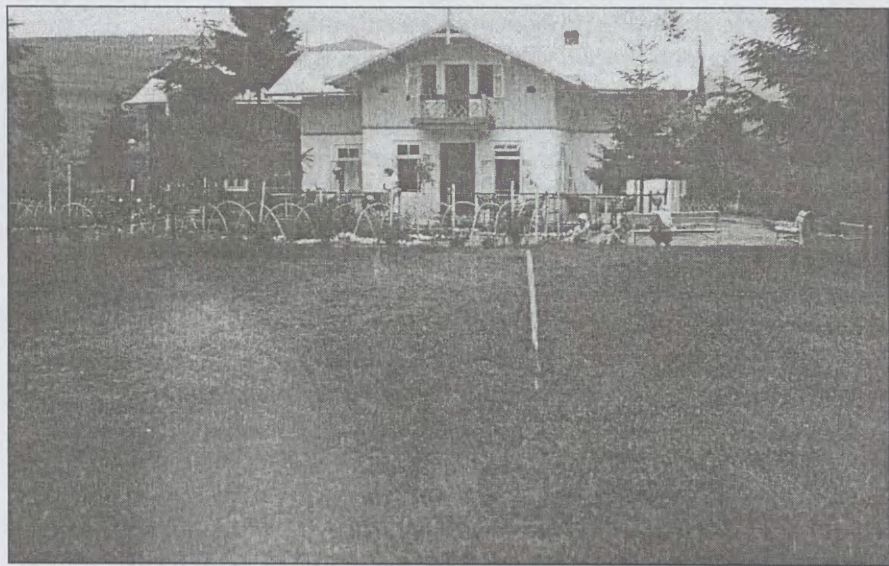
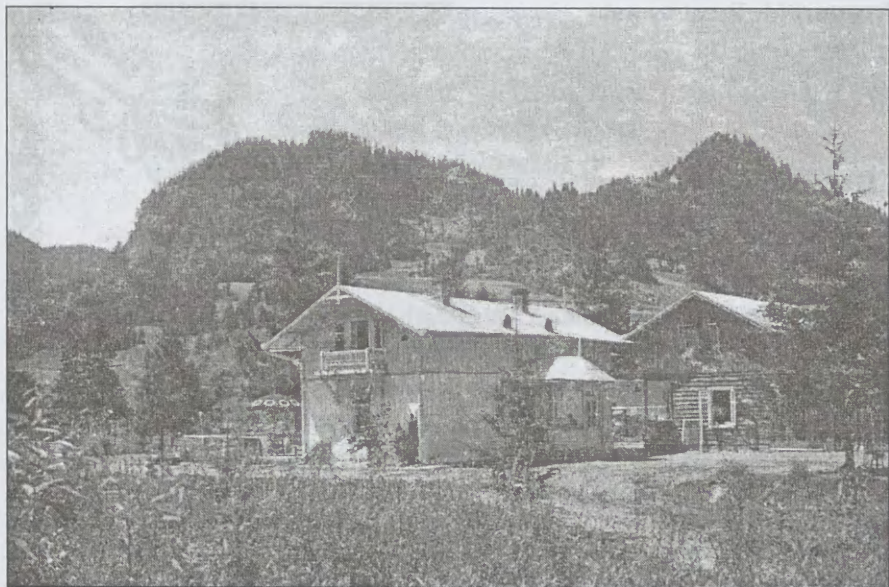
„BIAŁY DOMEK” - DRAMATURGIA OSTATNICH DNI

Na ten kawałek ziemi na Dunajcu jedni mówią „wyspa”, inni „cypel”. O dziwo, wszyscy mają rację. W zależności od poziomu wody raz jest wyspą, raz cypłem. Dziś spacerując Drogą Pienińską ku przejściu granicznemu Szczawnica – Leśnica, mijamy po prawej stronie zalesiony cypel, na który dostać się można po chyboliwej kładce. Nie zdajemy sobie sprawy, że jest to miejsce, które zaznało sielskości i dramaturgii.

U wylotu Przełomu Dunajca jest kilka krajobrazowo atrakcyjnych miejsc, można je określić jako romantyczne i z początkiem wieku XX w każdym z tych miejsc coś wybudowano, jak nie schronisko, to pensjonat. Cypel nabył Jan Wohn i w latach 1925–26 wybudował pensjonat, który od białości ścian zwany był „Białym Domkiem”. Domek był drewniany, a drzewo na jego budowę pochodziło z wiatrołomów, co pewnie przełożyło się i na koszt budowy.

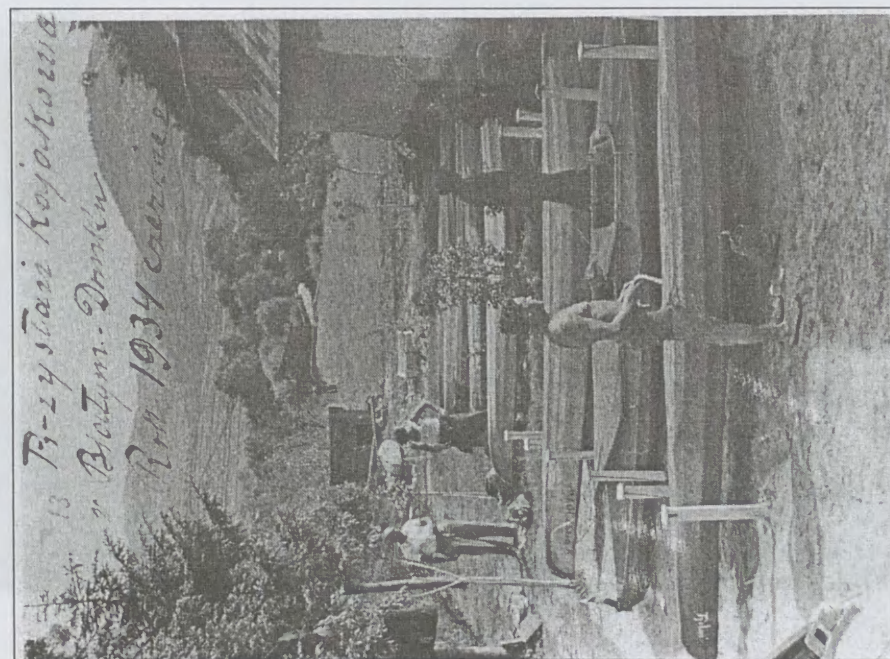
Jan Wohn przeznaczył dom dla swojej córki Marii i zięcia Tadeusza Wolskiego, którzy w nim zamieszkali. Dom był piętrowy bez podpiwniczenia, na parterze znajdowały się trzy pokoje z tarasem, na górze również trzy i dwie „bokówki”, czyli pomieszczenia ze ściętą ścianą, wykorzystywane do innych celów niż mieszkalne. Była kuchnia, przedpokój, jak w każdym domu. Sam domek ładny, położony atrakcyjnie, więc cieszył się powodzeniem. Wkrótce okazał się niewystarczający i Wolscy postawili obok drugi, mniejszy, 3–pokojowy, do którego przenieśli kuchnię. Z czasem dobudowano obiekty gospodarcze: stodołę – pełniącą rolę stajni, w której stały krowy, kurnik na drób, lodownię i dodatkowo łazienki – nie w dzisiejszym znaczeniu, a kąpielowe. Obok nich znajdowała się przystań z kajakami. Domek miał agregat prądotwórczy i połączenie telefoniczne ze światem.

Wolscy – jak widać – starali się, by pensjonat był nie tylko atrakcyjny, ale i w miarę samowystarczalny. Pewien stary góral, zapytany kiedyś przeze mnie, czy pamięta „Biały Domek”, powiedział: – *O panie, tam było luks, nawet korty tenisowe były.* Jednak mylił się, pewnie na cyplu nie był, a z drogi nie wszystko widział. Kortów tenisowych nie było, może nawet nie starczyłoby już na nie miejsca.



Pensjonat „Biały Domek” - 1932 r.







Jan Wohn - właściciel pensjonatu

Na cypl można było wjechać po mostku (szerszej kładce) z poręczami. Wolscy mieli samochód i garażowali go w stodole. Ponoć był marki Stieber lub Steber, a jak wspomina Irena Bilińska (ur. 1917 r.) z d. Wolska, wnuczka Jana Wohna „to był straszny trupek, otwarty, z klapą z tyłu”. Tadeusz Wolski zamierzał kupić dla żony nowe auto. Nawet gościł na cyplu przez trzy dni przedstawiciela firmy automobilowej ze Śląska, ponoć z Katowic, niejakiego Słowika, który przyjechał tymże samochodem. Był koloru seledynowego, lecz rzecz nie w kolorze. Żonie się nie spodobał i do zakupu nie doszło. Zamiast samochodu Tadeusz Wolski zamówił... radio.

– *To była bardzo droga rzecz, przyjechali i zainstalowali, funkcjonowało bardzo głośno i grało pierwszorzędnie. Ale miało być płatne dopiero, jak ten samochód ojciec kupi i chyba na raty* – mówi Irena Bilińska.

„Biały Domek” na cyplu jawił się niektórym niczym z bajki. Przyzwoitym standardem – jak na ówczesne lata wysokim – przyciągał gości. Wśród letników – jak wspomina Irena Bilińska – byli m.in. Maria Malicka, Adam Brodzisz, Adolf Dymsha, a w dniach najbardziej tragicznych dla pensjonatu – pani Wojciechowska siostra prezydenta oraz pułkownikowa Warthowa, której mąż był adiutantem Józefa Piłsudskiego, a także mjr Piasecki z żoną, mjr Wójtowicz z żoną i synem. Nic nie zapowiadało, że całe towarzystwo będzie zmuszone w dramatycznych okolicznościach ewakuować się z cypla.



Szczawnica Niżna i zakole Dunajca



Most na Piaskach



Granica na Dunajcu.

Na zdjęciu widoczna tablica przy przeprawie „DO GOSPODY PIENIŃSKIEJ”.

Lipiec 1934 roku był deszczowy. Nieraz lało w Pieninach, to żadna nowina, ale tym razem intensywność opadów była nieporównywalnie większa. W wyniku gwałtownego i intensywnego deszczu w nocy 15/16 lipca w Przełomie fala urosła do niespotykanej wielkości i szła w dół zmiatając wszystko, co stało jej na drodze. Kulminacja powodzi nastąpiła po południu 16 lipca. Ze wzmogoną siłą rozlała się u wylotu Przełomu i sprawiła, że świat w tym dniu dla wielu się dosłownie zawalił.

„Ilustrowany Kurier Codzienny” w wydaniu piątkowym z 20 lipca 1934 roku donosił pod krzyczącym tytułem „Zginęło sześć osób w Szczawnicy!”.

„*Szczawnica 18 lipca (SK). Godz. 1—sza w nocy: Wszystkie mosty łączące Szczawnicę ze światem są zerwane. W Pieninach zniszczone zostały wszystkie prawie osiedla nad Dunajcem. Czerwony Klasztor podmyty. Wille „Biały Domek” oraz „Łodzikanka” runęły. Runął również tartak nad Grajcarkiem. Zamulenie elektrowni spowodowało wyłączenie światła. Zapasy żywności są na wyczerpaniu. Brak mąki, cukru, masła i nabiału oraz świec. Zginęło 6 osób, a to służąca z „Białego Domku”, dwie cyganki i troje dzieci cygańskich. Łączność telefoniczna zerwana!*” Naprawdę zginęli tylko Romowie.

IKC podniósł nakład, cała Polska czytała jednym tchem, a na cyplu trwał dramat państwa Wolskich i ich pensjonariuszy. Wiersz autorstwa Henryka Zbierzchowskiego – literata i dziennikarza – zamieszczony w popularnym „Ikacu” powtarzali wszyscy: *Na wyspie róż, kwiatów i poziomek, białymi ścianami błyszczał biały domek, gdzie było serce, gdzie była gościna.* kończył się wersem: *Umarłym ludziom odpoczynek wieczny.*

Na wyspie lata sielskości minęły bezpowrotnie. Niespotykanej wielkości fala ze wzmogoną siłą rozlała się u wylotu Przełomu Dunajca i zmiotła nie tylko „Biały Domek”, ale i całą wyspę z powierzchni ziemi.

W wydaniu z 21 lipca 1934 roku „Ilustrowany Kurier Codzienny” dramatyzując „Szczawnicy grozi głód” donosił:

Szczawnica 19 lipca (SK). Powódź, jakiej nie pamiętają najstarsi ludzie. Grajcarek, zwykły strumień ledwo sączący się po kamieńcu, w jednej chwili wezbrał i zamienił się w potężny żywioł niszczący wszystko po drodze. Wody wystąpiły z brzegów porywając domy, szarpiąc ziemię, wydzierając drzewa. Ludność nadbrzeżna wciąż niepewna życia. W nocy rozlegają się modlitwy, straszny krzyk, pieśni przy gromnicach mających odpędzić wrogie siły. Całe gospodarstwa opustoszałe. Grozę położenia powiększało to, że tysiące pni i desek spiętrzyły się w jeden olbrzymi zator. Szczawnica odcięta od świata. Druty telefoniczne potargane, słupy wymyte z twardego podłoża. Dunajec poszarpał gościniec na przestrzeni wiodącej od Krościenka i oparł swój prąd o skałę, w którą wali rozszałatymi bałwanami. W Pieninach pejzaż zupełnie zmieniony, nie widać







ani jednego drzewa, kołysze się bure morze. „Biały Domek” położony na stałym gruncie zupełnie zniesiony, w pędzie uderzył o stary, zabytkowy most pod Krościenkiem i zniósł go. Dzisiaj śladu nie pozostało po tym moście – pustka. Filary kamienne w proch rozmiążdżone i zmiecione. Obozowisko cygańskie zalane. Część cyganów utonęło, matki z dziećmi, część wisi na drzewach wołając o ratunek. Brak łodzi nie pozwala na niesienie pomocy. Ludność bezsilna patrzy na nieszczęśliwych, porzuconych wśród wód. Kościółek zabytkowy w Sromowcach porwany. Szczawnica znajduje się w tragicznym położeniu. Speculacja środkami żywności bezkarna. Brak silnej ręki, która by zwalczyła tę ohydę. Kilkanaście wozów wysłanych po prowianty do Nowego Sącza grzęzną w mule za Tylmanową. Znikąd nie ma pomocy. Dotychczas niepowetowane straty, zboże zniszczone. Rozpacz ludności bezgraniczna. Jeśli nie przyjdzie pomoc, grozi głód.

Autor tej pełnej sensacyjnych wątków relacji zakończył ją dodając, że podobna powódź nawiedziła te tereny w 1813 roku. A co zdarzyło się naprawdę na cyplu? Dzięki nagranej rozmowie z Ireną Bilińską – córką Tadeusza i Marii Wolskich – udało mi się odtworzyć dramaturgię tamtych dni.

Łało, łało, łało, ale to nie znaczy, że życie zamarło. Irena Bilińska pierwszy raz w życiu była na dansingu w Szczawnicy. Nie sama, ze znajomymi, w towarzystwie chłopców – kajakarzy: Adolfa Kapłaniaka i Józefa Gabrysia. Przypuszczam, że na dansingu bawiła się w sobotę 14 lipca.

– *Ojciec dał nam wszystkim po dwa złote – wspominała, dodając, że z dansingu wracali w nocy i strasznie łało. – Chłopcy mieli spać w namiocie na cyplu, ale już nie dali rady, bo tak łało. Spali gdzieś na sianie, ale to jeszcze nie była ta dramatyczna noc, dopiero następna....*

Jeszcze z 14 na 15 lipca, Tadeusz Wolski uspokajał, nieraz przeżył na cyplu wzburzony Dunajec, zostało jeszcze około 1 metra do zalania. Dramat zaczął się następnego dnia rano, w niedzielę 15 lipca. Zostali odcięci od Szczawnicy, wszyscy widzieli, jak na Drogę Pienińską – w tym miejscu, gdzie teraz jest druga lub trzecia ławka – obsunął się stok góry tarasując przejście i wciąż się obsuwał aż do samej rzeki.

Wolscy wysłali parobka po żywność. Pani Irena przewiozła go kajakiem na drugi brzeg. Rzeka jeszcze nie była tak groźna. Parobek Krasem przedarł się do Krościenka, nie zdążył już wrócić. Przed południem Tadeusz Wolski odebrał telefon z Nowego Targu ostrzegający, że Przełomem idzie wielka woda i z zaleceniem ewakuacji z cypla. Na pomoc wysłany został oddział saperów, ale na miejsce dotarł w tydzień po powodzi! W trakcie rozmowy woda podmyła słup telefoniczny, który zważył się przerywając połączenie.





Rodzice pani Ireny nic sobie nie robili z ostrzeżenia, nawet go bagatelizowali. Nieraz przecież przeżyli wielką wodę na cyplu, więc i tym razem – jak sądzili – będzie podobnie. Spokój i opanowanie Tadeusza Wolskiego udzieliły się wszystkim, pensjonariusze nie czuli się zagrożeni, jak na to wskazywała sytuacja. Gdy zasiedli wszyscy do obiadu, podano zupę, a w kuchni smażyono kotlety. Miały być serwowane z kartoflami i zagęszczoną kapustą.

Zupy nie zdążono już dojeść. Do jadalni wbiegł syn Zbigniew Wolski, który z brzegu obserwował Dunajec. Podszedł do ojca i coś powiedział mu po cichu do ucha. Razem wybiegli z jadalni. Dunajec w tym czasie zaczął się bardzo dziwnie zachowywać, mieli wrażenie, jakby rzeka stanęła w miejscu i zawracała natrafiając na opór. Burzyła się, niosła drzewa, jakieś sprzęty i inne dziwności zagrabione po drodze. Widać było ogromne wiry, poziom wody podnosił się na ich oczach.

Znajdowali się w środku żywiołu, z jednej strony szła wielka woda z Przełomu, z drugiej cofający się Dunajec. Patrzyli ku Grajcarkowi, który rósł i rósł... Zbigniew Wolski zdążył krzyknąć: – *Rany Boskie, tam się jakaś góra obsunęła do wody!* Ale to nie była góra, to Grajcarek tak wezbrał, że wpadając do Dunajca... zatarasował bieg rzeki! Dlatego wydawało się, jakby rzeka stanęła w miejscu



i zaczęła się gwałtownie cofać. „Biały Domek” znajdował się w samym środku żywiołu.

Teraz decydowały już minuty, a nawet sekundy. Tadeusz Wolski wbiegł do jadalni i stanowczym głosem oznajmił: – *Proszę państwa, proszę przerwać obiad i natychmiast uciekać do „Orlicy”. Proszę zabrać osobiste rzeczy i kto może – koce.* Wczesnym rankiem na cypel przyszli państwo Dąbrowscy z „Orlicy”, dobrzy znajomi Wolskich, aptekarze i powiedzieli, że gdyby sytuacja się pogorszyła i nie mieli gdzie uciekać, to mają się przenieść do nich. Zresztą był to jedyny pensjonat w okolicy.

Służba wyprowadzała krowy ze stajni, a drób, jaki udało się złapać, zanoszono na pierwsze piętro i strych. Krowy nie chciały wejść na kładkę. Próbowala ciągnąć je Joasia z inną służącą Pacydą, ale zwierzęta były uparte. Dopiero gdy Wolski wystrzelił z broni, udało się je przeciągnąć na drugi brzeg. Cały czas okrutnie łało, już nikt nie zwracał uwagi, jak bardzo jest przemoknięty. Ratowano dobytek, a przede wszystkim siebie. Ostatni z cypla uchodzili Tadeusz Wolski z synem, córką i dwiema służącymi – Kasią i Joasią. To były ostatnie chwile. Woda sięgała im już do połowy łydek. Pani Irena z rozmysłem i przytomnie zabrała z sobą... dwie talie kart! Karty należały do artykułów „pierwszej potrzeby”,



bowiem Jan Wohn i Wolscy byli namiętnymi brydżystami i karty były „niezbędne” do życia. Zabranie ich w trakcie ewakuacji było działaniem w pełni świadomym! Do „Orlicy” pani Irena dotarła w kostiumie kąpielowym i kierpcach na gołych nogach. Pani Wojciechowska – siostra prezydenta – widząc w jakim oplakanym jest stanie, podarowała jej swoją malinową sukienkę. – *Z czego byłam bardzo dumna* – wspomina pani Irena – *i myślałam, że dobrze się stało z tą powodzią, bo mam sukienkę*. Majątek przepadł pod wodą. Maria Wolska uciekając została w łazience całą swoją biżuterię.

Uratowała się łódź, bo kajaki porwała woda. Adolf Kapłaniak i Józef Gabrys do ostatniej chwili pływali łodzią... po cyplu! Podpłynęli pod kuchnię, udało im się wejść do środka. Na palenisku palił się ogień i okropnie syczał, zalewany przez wodę. Na blacie kuchni dalej smażyły się kotlety!

W „Orlicy”, gdzie schronienie znaleźli powodziarze, była weranda, którą pani Irena tak opisała: – *Stała na nasypie, z jednej strony wspierała się na palach, wysunięta ku drodze. Groziło jej zawalenie, bo woda ze stoku podmywała pale*. Dąbrowscy nie pozwalali już na nią wchodzić. Jednak w nocy – wraz z bratem – z werandy obserwowała „Biały Domek”. – *Wtedy usłyszeliśmy, mimo ogromnego huku wody, okropny zgrzyt blachy, pomyśleliśmy: dom idzie*. Tak było, dom się jeszcze opierał, w oknach widzieli światła, w końcu ruszył w kierunku Kotońki – skały stojącej w nurcie Dunajca. Oparł się o nią i jakby ocierał. Pani Irena wspomina: – *Błysło parę razy światło odbite od*



dachu, bo kryty był taką błyszczącą blachą i dostrzegliśmy, jak się dom rozpada. Domek otarł się jednak o skałę i częściowo uszkodził, dalej popłynął w kierunku Piasków. Uderzył z impetem w drewniany most, który na Piaskach znajdował się od 1872 roku. Został zepchnięty z filara i przełamany na dwie części. Jedna osiadła na niewielkim wzniesieniu blisko drogi i utknęła w mule, a druga popłynęła rzeką i uderzyła w filar nowego mostu w Krościenku.

To, że w „Białym Domku” paliły się światła – wielu powątpiewa, bo przecież Wolscy i ich goście ewakuowali się w porze obiadowej, jednak z werandy „Orlicy” światła były widoczne. Może refleksy odbite od blachy z dachu sprawiały takie wrażenie? W każdym razie między bajki należy włożyć opowieści, że domek płynął oświetlony, a w środku goście się bawili i tańczyli. Na myśl przychodzą sceny z filmu o „Titanicu”.

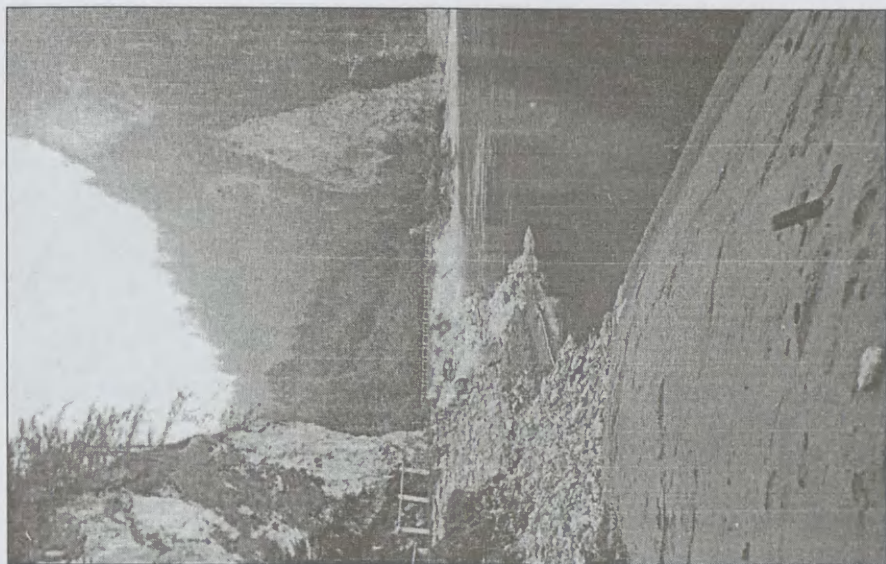
Godziny grozy nie ustępowały, okazało się, że „Orlica” również jest zagrożona. Ze stoku, znajdującego się za nią, spływały strumienie wody i budynkowi groziło podmycie. – *Wszyscy panowie brali łopaty, kopaczki, grabie, co tylko było i kopali wkoło budynku. Robili wszystko, aby woda nie szła na „Orlicę”. Obawiano się, że spływające z góry strumienie wody mogą zmyć budynek do Dunajca* – mówi pani Irena.

Nikt już tej nocy ze strachu nie spał. Na parter zaczęła się wdzierać woda. W „Orlicy” było 30 osób, a drugie tyle ewakuowało się z cypla. Zagrożenie tej nocy było spore, ale udało się budynek uratować.











– *Jak wstaliśmy rano, to już było wiadomo, że naszego domu nie ma* – wspomina pani Irena. – *Było jedno wielkie rozlewisko, okropnie brudne. Woda niosła dużo drzew, fragmenty dachów i chałup. Byliśmy jeszcze przez trzy lub cztery dni odcięci od świata. Już pierwszego dnia zaczęło brakować żywności.*

„Orlica” nie była przygotowana na taką ilość osób. Pani Dąbrowska z Marią Wolską wydzielały na obiad po łyżce kaszy gryczanej na talerz. Przez przełęcz pod Bystrzykiem zaczęto przechodzić na Słowację po żywność. Jednego dnia górale z Leśnicy przynieśli mleko w bańkach.

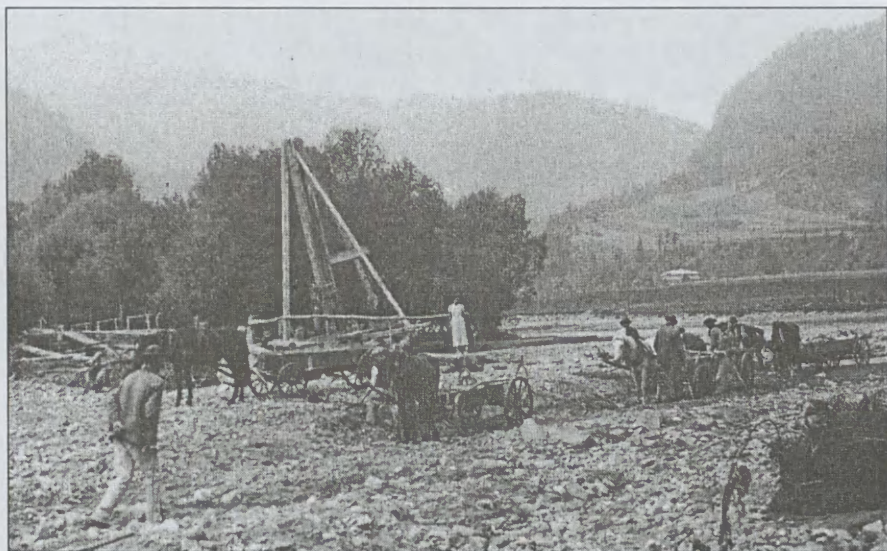
Dwa razy krążył nad nimi samolot. Raz przed ucieczką z cypla, a drugi jak już wszyscy byli w „Orlicy”. Z samolotu zrzucono paczkę, którą znaleziono dopiero kilka dni po powodzi. Co w niej było? – *Drożdże i takie głupoty, a my nie mieliśmy nawet mąki* – jeszcze dziś z werwą o tym mówi pani Irena.

W drugim dniu pobytu w „Orlicy” zaczęło się wypogadzać i pokazało się nawet słońce. Zbigniew Wolski z siostrą, Adolfem Kapłaniakiem i służącą Kasią przeszli górami do granicy. Wszystko było zalane, domku straży granicznej nie było, zabrała go woda. Napotkali wbity w górę i zamulony kiosk, była w nim żywność: ser, czekolada, papierosy. Wszystko wymieszane z błotem. Z tytoniu









wyciskali wodę, suszyli na słońcu i kręcili papierosy. Czekolada po wysuszeniu była do niczego, jedynie ser po odciśnięciu wody nadawał się do jedzenia.

Fala kulminacyjna powodzi sięgała znacznie wyżej od tego miejsca, które do dzisiaj oznaczone jest stalową tabliczką na Drodze Pienińskiej. W „Orlicy” braki żywności dawały się we znaki, dlatego Wolscy – jak tylko to było możliwe – postanowili spłynąć do Szczawnicy. Pierwszą łodzią popłynęli: Adolf Kapłaniak, Józef Gabryś, Irena i Zbigniew Wolscy. Najpierw płynęli Drogą Pienińską, gdzie jeszcze było metr wody. Grajcarek natomiast powoli opadał i uspokajał się.

– *Wjechaliśmy łódką tu, gdzie jest teraz parking, prawie pod dom Warusia* – wspomina pani Irena, – *ludzie wybiegali z chałup wołając, że jadą z cypla. Zebrała się kupa ludzi: miejscowego chłopca i gości. Dzień był słoneczny, było ciepło i pamiętam, że nie można było zejść na ląd, więc ludzie ułożyli nam kładkę, po której zeszliśmy z łodzi. Drugą łodzią przyплыnęła Maria Wolska, Wojciechowska i służąca Kasia. Pierwszą noc spędzili u Józefa Gabrysia, dzieci spały na strychu.*

Na brzegu czekał na nich Henryk Zbierzchowski – literat, dziennikarz, przyjaciel Tadeusza Wolskiego; to on napisał relację z powodzi i ułożył wiersz. „Cała Polska myślała, że myśmy zginęli” – mówiła pani Irena. Zbierzchowski zaraz na brzegu przywitał się z ojcem, wziął w ramiona i powiedział, że sprostuje te wiadomości.

– *Bóg dał, Bóg wziął, grunt, że wszyscy żyjemy, nikt się nie utopił* – odpowiedział Tadeusz Wolski.

Cypel z czasem się odbudował, obecna jego powierzchnia wynosi ok. 1,5 ha, przypuszczalnie przed powodzią nie był mniejszy. Dunajec ponownie w to samo miejsce naniósł kamienie, żwir, piasek, ziemię. Wyrosły drzewa, krzewy, ale Wolscy już na cypel nie wrócili. Pobudowali się na nowo w Krasie. Taka to historia tego miejsca – sielska i tragiczna.

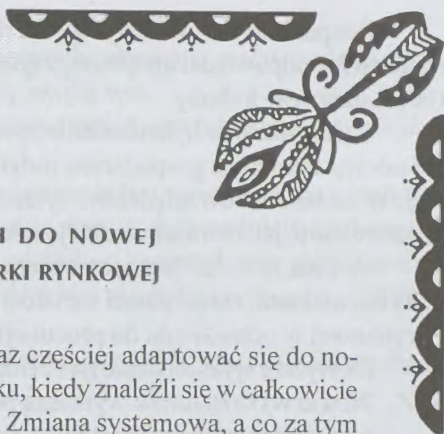
Powódź z lipca 1934 roku jest najbardziej znaną w dorzeczu Wisły z pierwszej połowy XX wieku – pisała Barbara Fal. Okres intensywnych opadów, który rozpoczął się 16 lipca, został poprzedzony silnymi ulewami 13, 14 i 15 lipca. Dobowe opady osiągnęły wysokości nigdy przedtem nienotowane (Witów – 85 mm, Kuźnice – 199,5 mm). Podczas tej powodzi woda zalała 1260 km², zginęło 55 osób, zostało uszkodzonych i zniszczonych 22 059 budynków, 167 km dróg, zerwanych 78 mostów, przerwane wały. Szkody oceniono na 60 300 tys. złotych (przedwojennych). Historia cypla w Pieninach to ułamek tej tragedii.

Skorzystałem z nagranych wywiadów z Ireną Bilińską z domu Wolską (Kraków, maj 2004), życzliwej współpracy Bogusława Wolskiego (wnuka Tadeusza Wolskiego), relacji prasowych zamieszczonych w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” nr 198, 19.07.1934; nr 199, 20.07.1934; nr 200, 21.07.1934 oraz danych powodziowych z artykułu Barbary Fal, Powódź tysiąclecia?, Wiedza i Życie, nr 10, 1997. Materiał zdjęciowy pochodzi z pamiątek rodzinnych Ireny Bilińskiej.



Tabliczka na starej szkole w Sromowcach Wyżnych wskazująca poziom wody podczas powodzi.

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



ŚWIAT PO PRZESIEDLENIU

ADAPTACJA GÓRALI PIENIŃSKICH DO NOWEJ ZABUDOWY I WARUNKÓW GOSPODARKI RYNKOWEJ

Współcześnie Polacy muszą coraz częściej adaptować się do nowych warunków, szczególnie po 1989 roku, kiedy znaleźli się w całkowicie nowej, wolnorynkowej rzeczywistości. Zmiana systemowa, a co za tym idzie otwarcie się na rynki europejskie oraz wstąpienie do struktur międzynarodowych (NATO i Unia Europejska), wymagają znajomości zasad funkcjonowania światowej gospodarki i polityki.

„Adaptacja” trafiła do nauk społecznych z biologii. Herbert Spencer przeniósł tę teorię na grunt społeczny formułując pogląd, że społeczności ludzkie ewoluują na coraz wyższe poziomy życia społecznego, nabywając zarazem cech, które to życie ułatwiają.

Jedną ze społeczności zmuszonych do zaadaptowania się do nowych warunków byli górale pienińscy zamieszkujący Czorsztyn, Kluszkowce, Sromowce Wyżne i Maniowy. Zostali oni przesiedleni w związku z budową zbiornika wodnego. Pierwsze przesiedlenia mieszkańców miały miejsce w 1969 roku.

Koncepcja budowy zbiornika czorszyńskiego powstała w 1903 roku i ulegała modyfikacjom. W 1964 roku podjęto decyzję o rozpoczęciu budowy, a w 1997 roku prace ukończono. W tych latach zbiornik wzbudzał wiele kontrowersji, rozpętał „burzę medialną” podczas akcji „Tama tamie” i na pewien czas przykuł uwagę publiczną Polaków.

I. Problematyka i metody badań

W lipcu 1998 roku z mieszkańcami przesiedlonych wsi przeprowadzono 252 wywiady kwestionariuszowe. Materiał badawczy został zebrany przez członków Koła Naukowego Studentów Socjologii UMCS w Lublinie pod kuratelą prof. dra hab. Józefa Styka¹. Założeniem było przeprowadzenie wywiadu w każdym gospodarstwie domowym w obrębie wsi Czorsztyn, Kluszkowce, Sromowce Wyżne i Maniowy. Zrealizowano ponad 50% zakładanej próby.

Respondentem miała być głowa rodziny, a pod jej nieobecność proszono o udzielenie odpowiedzi inną osobę z gospodarstwa domowego. Większość próby (60%) stanowiły kobiety.

Celem badania było ustalenie sposobu adaptacji: mieszkańców do nowej zabudowy natomiast gospodarstw rodzinnych do warunków gospodarki rynkowej. W badaniach uwzględniono sytuację, w jakiej znaleźli się mieszkańcy po przesiedleniu, jak również ewolucję ich postaw wobec całego przedsięwzięcia.

W trakcie badań przyjęto następujące hipotezy robocze:

1. Tylko nieliczni respondenci z trudem adaptują się do warunków gospodarki rynkowej w odniesieniu do produkcji rolniczej.
 - ✓ Im wyższe wykształcenie tym bardziej respondent unika produkcji rolniczej.
 - ✓ Niskie wykształcenie wymusza produkcję rolniczą, ale ogranicza możliwości adaptacji do gospodarki rynkowej.
 - ✓ Im starszy wiek tym trudniejsza i mniej efektywna adaptacja do gospodarki rynkowej.
 - ✓ Mężczyźni łatwiej zaadaptowali się do warunków gospodarki rynkowej niż kobiety.
 - ✓ Adaptacja gospodarki rynkowej jest zależna od miesięcznego dochodu gospodarstwa domowego respondenta. Jest ona łatwiejsza i szybsza w gospodarstwach bogatych.
 - ✓ Większość mieszkańców gminy Czorsztyn, niezależnie od swej charakterystyki demograficznej, nie doksztalca się zawodowo.
 - ✓ W okresie zmiany systemu gospodarczego i trudności ze zbytem produkcji rolniczej znaczny odsetek respondentów ograniczył produkcję do samozaopatrzenia żywnościowego. Podjęli oni możliwie szeroki zakres prac stałych lub doraźnych pozwalających na zarobkowanie poza gospodarstwem.
 - ✓ Wysoki deklarowany wskaźnik przychodu rodziny oznacza zysk z pracy poza gospodarstwem. Respondenci – producenci rolni osiągają niskie lub bardzo niskie przychody w swoich gospodarstwach domowych.
 - ✓ Większość respondentów w odniesieniu do swych gospodarstw rolnych przyjmuje strategię „na przetrwanie”. Bardzo nieliczni respondenci deklarują gotowość kontynuowania edukacji i uczestniczenia w kulturze.
2. Mieszkańcy gminy Czorsztyn przesiedleni pod budowę zapory w wysokim stopniu zaakceptowali swoje nowe miejsce zamieszkania, a zwłaszcza nową zabudowę i rozłóg ziemi, natomiast w nieznacznym stopniu zaakceptowali obecny kształt urbanistyczny wsi.
 - ✓ Najstarsi mieszkańcy nigdy nie zaakceptowali nowego miejsca zamieszka-

nia i nie rozumieją zasad gospodarki rynkowej.

- ✓ Kobiety w większym stopniu niż mężczyźni akceptują zarówno nową architekturę jak i rozkład urbanistyczny swojej wsi.
- ✓ Im wyższe wykształcenie, tym wyższy stopień akceptacji nowego miejsca zamieszkania.
- ✓ Adaptacja do nowego miejsca zamieszkania jest zależna od czasu spędzonego w poprzednim miejscu. Im był on dłuższy, tym trudniejsza adaptacja.
- ✓ Wytwarzanie przestrzeni zależy od statusu materialnego gospodarstwa domowego respondenta. Aktywność w tym względzie przejawiają wyłącznie gospodarstwa najzamożniejsze.
- ✓ Stan infrastruktury technicznej warunkuje stopień adaptacji respondenta do nowego miejsca zamieszkania.

II. Teren badań

1. Dzieje Czorsztyna i okolic

Przeszłość Czorsztyna wiąże się ze starosądeckim klasztorem ss. klarysek. Za Piastów Sącz był siedzibą kasztelanów i spełniał funkcję strażnicy szlaków wiodących z Węgier wzdłuż Popradu i Dunajca, prawdopodobnie z woli Bolesława Chrobrego². Od 1257 roku miasto stanowiło własność Kingi, żony Bolesława Wstydliwego. Otrzymała ona Ziemię Sądecką jako zabezpieczenie posagu przeznaczanego przez męża na pomoc dla księstw krakowskiego i sandomierskiego, zniszczonych podczas najazdów tatarskich³.

Zamek czorszyński został prawdopodobnie wzniesiony przez klaryski pod koniec XIII stulecia. Pierwsza udokumentowana wzmianka na temat castrum (grodu) czorszyńskiego znajduje się w kronice Janka z Czarnkowa wśród miejsc ufortyfikowanych przez Kazimierza Wielkiego⁴. Według Jana Długosza w 1246 roku panem na Czorsztynie był kasztelan starosądecki Piotr Wydźga⁵. W późniejszym okresie pierwotna nazwa Wronin została zmieniona na Czorsztyn (Schorstein lub Schorrenstein, czyli ostro stercząca, wystająca skała)⁶.

W roku 1334 pojawiła się po raz pierwszy nazwa Sromowce, zapewne od sołtysa wsi Przekop Soblina, o przydomku Sram („Soblini dicti Sram”)⁷. We wspomnianym roku Klasztor podzielił sołectwo na Sromowce Wyżne i Niżne, co potwierdziła księżna Konstancja, wdowa po Przemku Głogowskim.

W 1320 roku ksieni Stronysława wydała akt lokacyjny wsi, choć nie określiła jej nazwy. Zasadzca Hynka („Hyncha”) Czarny otrzymał połąć lasów i założył wieś na prawie magdeburskim. Dokument ten miał bronić prawa Kluszkowiec do działalności związanej z wybrzeżem Dunajca.

Ten sam zasadźca uzyskał przywilej na założenie Maniowów. Tu w latach 1551-1557 była już parafia Czarna Maniowa.

Pod koniec XIV wieku Pieniny stały się królewsczyną zarządzaną przez kasztelanów, a później przez starostów.

W 1433 roku zamek na krótko objęli wygnani czescy husyci. W roku 1444 był tu Władysław III Warneńczyk, wyruszający na wyprawę przeciwko Turkom.

W XVII wieku uległ zahamowaniu rozwój gospodarczy regionu. Do tego przyczyniły się między innymi rządy starościńskie zwiększające zobowiązania mieszkańców wobec zamku. W 1651 roku Czorsztyn stanowił ośrodek powstania chłopów podhalańskich pod dowództwem Stanisława Kostki – Napierskiego⁸. W 1655 roku zatrzymał się tutaj Jan Kazimierz. Później zamek podupadał, a w 1769 został zajęty przez konfederatów barskich. W 1770 roku spłonął od pioruna i nigdy nie został odbudowany. Od tego czasu stoi jako ruiny.

Ziemie: nowotarska i sądecka zostały zajęte przez Austrię już w 1770 roku, w dwa lata przed I rozbiorem Polski. Władze austriackie pozwoliły dożywno zachować starostwo czorsztyńskie Józefowi Makaremu Potockiemu z Monasterzysk. Po jego śmierci dobra czorsztyńskie zostały przejęte przez rząd austriacki, a następnie sprzedane rodzinie Drohojowskich (1819). Zbudowali oni w 1862 dwór u podnóża Góry Zamkowej, w którym zamieszkiwali do 1945 roku.

2. Historia budowy zbiornika wodnego

Projekt budowy zbiornika powstał w 1903 roku, kiedy Sejm Krajowy we Lwowie zlecił inżynierowi Krzysztofowi Pomianowskiemu analizę energetycznego wykorzystania wód Galicji. Jeden z projektów przewidywał wykucie sztolni pod Pieninami, zakończonej elektrownią w okolicy Krościenka. W 1932 roku utworzono Pieniński Park Narodowy. Powódź 1934 roku spowodowała, że podjęto decyzję o budowie dwóch zbiorników: Rożnowskiego, ukończonego w 1940 roku, oraz Czorsztyńskiego.

W latach 1935 - 1936 projekt budowy zbiornika poparł twórca kolejki na Kasprowy Wierch, Andrzej Bobkowski, wiceminister komunikacji. Gdy w 1945 roku powrócono do koncepcji budowy, zaczęły się protesty naukowców, obrońców przyrody i zabytków oraz miejscowej ludności. W roku 1964 Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów zaaprobował projekt budowy zapory. Nie przeszkodził w podjęciu decyzji fakt, iż w 1954 reaktywowano Pieniński Park Narodowy i poszerzono jego granice.

Rok 1969 przyniósł powstanie wsi zastępczych: Nowych Maniów i Czorsztyna – Nadzamecze. W 1974 roku minął pierwszy przewidywany termin ukończenia budowy. Historia budowy zbiornika zakończyła się dopiero 9 lipca 1997,



Resztki zabudowy Czorsztyna na tle zamku w Niedzicy i budującej się zapory - lipiec 1989 r.

podczas powodzi stulecia. W strugach ulewnego deszczu zrezygnowano z uroczystego otwarcia a tama została jedynie pobłogosławiona.

Elity władzy PRL nie były zainteresowane przerwaniem budowy po rozpoczęciu prac. Nie miał znaczenia fakt, iż Międzynarodowa Unia Przyrody i Jej Zasobów wpisała w 1988 roku Pieniński Park Narodowy na listę obiektów zagrożonych. Budowie przeciwstawiali się ekolodzy w ramach akcji „Tama tamie”. Wprowadzili oni nowe metody protestu: blokowanie dróg, manifestacje, przykuwanie się do drzew. Nie zanotowano przypadków sabotażu.

Ekolodzy protestowali uznając tamę za zagrożenie nie tylko dla krajobrazu Pienin, ale również dla ekosystemu. Alternatywą dla jednego zbiornika była sieć osiemnastu zalewów, których łączna objętość byłaby trzykrotnie większa. Koncepcja ta, stworzona w 1958 roku przez prof. K. Figułę przewidywała rozciągnięcie tej sieci od podnóża Tatr po Gołkowice. Pomysł ten upadł. Alternatywny projekt miał chronić krajobraz Pienin.

Trzecim powodem, dla którego protestowali ekolodzy, było zanieczyszczenie przez turystów.



Czorsztyn, kaplica „Rotunda” pod Zamkiem - lipiec 1989 r.

Minister Ochrony Środowiska B. Kamiński przyznał 9.10.1990 roku, że lokalizacja zbiornika pod Czorsztynem była błędem, ale zapewnił, że nie dopuści do jego napełnienia przed całkowitym uporządkowaniem gospodarki ściekowej. Ekolodzy uznali, że ilość wybudowanych oczyszczalni była niewystarczająca nawet w dniu otwarcia zapory. Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w Nowym Sączu potwierdził, że skażenie bakteriologiczne dopływów Dunajca przekraczało normy⁹.

Wyburzano nie tylko chłopskie zabudowania w Czorsztynie i Maniowach, lecz także dwór Drohojowskich. Został zdewastowany kościół w Maniowach z 1816 roku i zagrożony zamek w Czorsztynie. Nie utworzono skansenu. Cztery wsie przeniesiono w inne miejsce. Nie było to możliwe w przypadku Dębna, gdyż znajdujący się tutaj XIII-wieczny kościółek jest wpisany do katalogu zabytków UNESCO. Wieś została otoczona kilkukilometrowym wałem ochronnym¹⁰. W ekspertyzie dokonanej na zlecenie rządu stwierdzono, że podczas powodzi w 1997 roku zbiornik zredukował wysokość fali powodziowej w dolinie Dunajca na odcinku ok. 40 km poniżej zapory. W okolicach Sromowiec Niżnych, Szczawnicy i Krościenka redukcja osiągnęła 1-1,5 m. W Przełomach Pienińskim i Tylmanowskim przekraczała 2 m. Poniżej ujścia rzek Ochotnicy i Kamienicy do Dunajca spadła poniżej 0,5 m, zaś w okolicach Starego i Nowego Sącza stała się niezauważalna¹¹.

III. Adaptacja mieszkańców do nowej zabudowy

Pierwsi respondenci zaczęli przesiedlać się w 1969 roku.

Migracja na nowe miejsce zamieszkania rozpoczęła się w Maniowach w latach 1978-1982, a w pozostałych miejscowościach po 1982 roku, czyli w okresie 15 lat poprzedzających badania. Ponad połowa respondentów z Czorsztyna sprowadziła się na nowe miejsce w latach 1983-1987. Podobnie rzecz ma się w Sromowcach Wyżnych. W Kluszkowcach 63,3% badanych przeprowadziło się w latach 1988-1992.

Tabela 1. Czas zamieszkania w danej miejscowości (w latach)

	30 lat i więcej	26÷30	21÷25	16÷20	11÷15	6÷10	do 5	Razem
Sromowce Wyżne	6,2%	-	6,25%	-	50,0%	31,4%	6,2%	100%
Kluszkowce	-	3,3%	-	3,3%	16,8%	63,3%	13,3%	100%
Czorsztyn	-	2,2%	2,2%	6,7%	51,1%	35,6%	2,2%	100%
Maniowy	0,6%	1,2%	8,1%	41,6%	27,3%	13,7%	7,5%	100%

Badana populacja okazała się być zdecydowanie starsza: aż 40% respondentów stanowią osoby urodzone w roku 1939 i wcześniej. Wyraźnie widać to w przypadku Maniów, gdzie blisko 45% badanych było w tym wieku. W efekcie 60% ankietowanych to renciści lub emeryci.

Wpływ na taki obraz może mieć fakt, iż wywiady były przeprowadzone w dni powszednie sezonu wakacyjnego, gdy wszyscy pracujący na stałe oraz sezonowi flisacy są w pracy. 60% respondentów to osoby mieszkające od urodzenia na tym terenie.

Mimo, że zdecydowana większość ankietowanych (88,8%) zadeklarowało, że czuje się już w pełni mieszkańcami nowych miejscowości, to jednak stopień adaptacji zależy od wieku respondenta. Trudniej adaptują się osoby starsze, dłużej mieszkające w poprzedniej lokalizacji. Dodatkowym utrudnieniem jest tutaj zmiana układów sąsiedzkich towarzysząca przeprowadzce. W sensie przestrzennym nowe wsie nie są bowiem dokładną repliką poprzednich. Poza tym 11% respondentów wskazało na przypadki swoich sąsiadów, którzy nie skorzystali z propozycji przesiedlenia. Sami ankietowani są natomiast w większości (75%) w pełni wzrosłym w Pieninach pokoleniem, mieszkali bowiem tutaj co najmniej ich rodzice. Dla 92% gmina Czorsztyn to również miejsce zamieszkania ich krewnych lub powinowatych. Mimo tego, sam fakt posiadania w pobliżu krewnych nie ma wpływu na większe poczucie solidarności z miejscem zamieszkania. Poprawia jedynie samopoczucie.

Przynależność do określonej grupy wiekowej wpływać może na stopień zadowolenia z sąsiedztwa, które zadeklarowało 58% badanej populacji, w tym wszyscy urodzeni po 1970 roku. Wraz ze wzrostem wieku respondenta ocena ta jest częściej przeciwna. I chociaż natężenie zależności nie jest wyjątkowo silne, wskazuje na tęsknotę za poprzednimi układami społecznymi oraz grupami sąsiedzkimi.

Sąsiedztwo góralskie wygląda różnie: ponad połowa sąsiadów nie pomaga sobie w żadnych sprawach. Tylko 44% respondentów deklaruje taką współpracę jak pożyczanie soli, cukru, czy pomoc w pracach polowych. Blisko 56% utrzymuje kontakty towarzyskie. 27% deklaruje wzajemną życzliwość, ale bez utrzymywania bliższych kontaktów. Swoimi sąsiadami nie interesuje się 7,5%, a 3,6% nie lubi się z nimi. Na formę kontaktów nie mają wpływu zmienne wieku, płci, wykształcenia czy miejscowości zamieszkania.

Generalnie z obecnego miejsca zamieszkania zadowolonych jest 86% badanych. Czynnikiem wywołującym to zadowolenie są: bliskość rodziny (7,7%), klimat (8,1%), dobrzy sąsiedzi (13,5%), warunki materialne na nowym miejscu (45,0%), znalezienie pracy po przeprowadzce (2,3%), piękno okolicy i bliskość rzeki (19,8%), ruch turystyczny (2,3%), przyzwyczajenie do nowego miejsca zamieszkania (17,6%)¹². Jako poprawę warunków najczęściej wskazywano posiadanie nowego domu. Nie można jednak dopatrzeć się korelacji między tym pytaniem a wiekiem, wykształceniem i miejscowością, w której respondent mieszka. Niezadowolenie wywołuje najczęściej żal za utraconym gospodarstwem

(73,0%). Poza tym przesiedlonym przeszkadzają klimat (20,0%) oraz źli sąsiedzi (20,0%). Część jest niezadowolona z władzy w gminie (13,3%). 68% badanych zadeklarowało, że nie chcieli przenosić się na nowe miejsce zamieszkania. Uzasadniali to pozostawieniem w poprzednim miejscu zamieszkania dorobku całego życia. Miała tutaj znaczenie zmienna wieku. Osoby starsze bardziej przeżywały przeprowadzkę i były do niej mniej skłonne.

Na pytanie o powód tęsknoty do dawnego miejsca zamieszkania najczęściej wskazywano: utratę dorobku całego życia (44%), utratę kontaktu z małowniczą okolicą, Dunajcem (27,8%), tęsknotę do poprzednich relacji sąsiedzkich (15,7%), utratę poprzedniej atmosfery bezpieczeństwa i spokoju (6,9%), zmianę infrastruktury, utratę bliskości do niezbędnych urzędów (3,2%). 18,5% nie żałowało niczego, choć byli przeciwni przesiedleniu, a 7,7% żałowało wszystkich wymienionych rzeczy.

Niewielki był stopień rezygnacji z przesiedlenia. 10,8% respondentów potrafiło wskazać swoich krewnych, którzy nie skorzystali z tej możliwości. Mieszkańcy Maniów i Sromowiec Wyżnych nie potrafili wskazać spokrewnionych osób, które nie skorzystały z możliwości przesiedlenia.

Badane miejscowości są cenione przez mieszkańców, którzy przyzwyczaili



Maniowy, rozbiórka domu Nr 22 - wrzesień 1987 r.

się już do nowego miejsca zamieszkania. 82,2% respondentów deklaruje, że w przypadku wyjazdu na dłuższy czas ze swojej miejscowości tęskniłoby za nią. Daje to pewien wgląd w patriotyzm lokalny górali pienińskich oraz stopień adaptacji do nowego miejsca zamieszkania. Nie miały tu wpływu takie zmienne jak miejscowość czy rok urodzenia respondenta. Nie ma istotnej zależności pomiędzy okresem zamieszkiwania w obecnej miejscowości a deklarowaniem tęsknoty za nią w razie dłuższego wyjazdu, mimo że osoby mieszkające tu dłużej mogą mieć takie odczucia.

Górale, przeprowadzając się pozostawiali na poprzednim miejscu stare zabudowania będące dorobkiem życia ich lub ich rodziców czy dziadków. W związku z tym sytuacja materialna wielu gospodarstw domowych zmieniła się po przeprowadzce. 36,5% respondentów uznało, iż uległa ona poprawie, 25% że pogorszyła się, a 32,5% nie dostrzegło żadnej zmiany. Analiza opinii nie wykazała, aby mieszkańcy którejs wsi czuli się bardziej pokrzywdzeni od innych. Podobnie nie ma zależności między oceną swego statusu materialnego a wiekiem, płcią czy wykształceniem.

Sytuacja własnościowa górali jest następująca: 91,7% posiada własny dom, 39,7% gospodarstwo rolne, 11,1% prowadzi własną działalność gospodarczą, a inny majątek nieruchomy ma 5,2% badanych. Spośród osób deklarujących, że nie posiadają własnego domu najczęściej powtarzającą się odpowiedzią jest, że dom stanowi własność rodziców (w przypadku młodszych respondentów) lub dzieci (w przypadku osób najstarszych).

Przedstawiciele administracji samorządowej są słabo znani w gminie. Jedynie 32,9% mieszkańców potrafi wskazać nazwisko przewodniczącego rady gminy, 48,0% wójta i 30,2% sołtysa. Osobisty kontakt ma 24,6% z przewodniczącym rady gminy, 38,5% wójtem i 68,3% sołtysem.

Im organ jednostki samorządowej jest bardziej oddalony od przeciętnego mieszkańca, tym mniej jest on mu znany. Jedyńą wsią, w której znalazły się osoby nieznające sołtysa, są Sromowce Wyżne.

Tabela 2. Ocena działalności przewodniczącego rady gminy

Sołectwo	Bardzo dobrze	Dobrze	Źle	Bardzo źle	Trudno powiedzieć
Sromowce Wyżne	-	31,3%	18,8%	-	50,0%
Kluszkowce	3,3%	23,3%	13,3%	10,0%	50,0%
Czorsztyń	2,3%	34,1%	9,1%	2,3%	52,3%
Maniowy	3,2%	36,1%	10,1%	0,6%	50,0%

Tabela 3. Ocena działalności wójta

Sołectwo	Bardzo dobrze	Dobrze	Źle	Bardzo źle	Trudno powiedzieć
Sromowce Wyżne	6,3%	37,5%	12,5%	-	43,8%
Kluszkowce	13,3%	30,0%	16,7%	10,0%	30,0%
Czorsztyn	9,1%	47,7%	13,6%	-	29,5%
Maniowy	8,7%	52,8%	9,9%	1,2%	27,3%

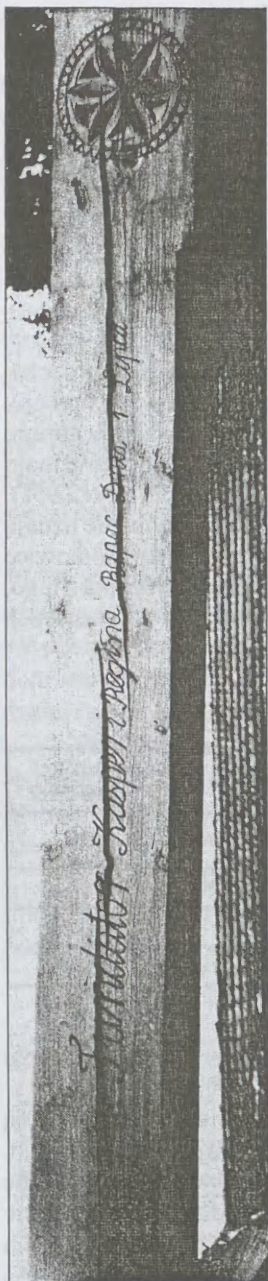
Ważnymi osobami w gminie są również autorytety lokalne, a więc osoby szczególnie zasłużone w społeczności lub ważne ze względu na sprawowane funkcje. Zdaniem respondentów największy wpływ na decyzje podejmowane w gminie ma sołtys (42,4%) oraz wójt z radą gminy (36,2%). Marginalne znaczenie mają proboszcz (2,5%), ogół mieszkańców gminy (7,4%), lokalne autorytety (2,9%). 8,6 % uważa że nie ma takiej osoby. Jedynie mieszkańcy Czorsztyna nie uznają proboszcza za osobę mającą wpływ na decyzje, natomiast mieszkańcy Sromowiec Wyżnych wójta i rady gminy, co zasługuje na szczególną uwagę. Wynika z tego, że samorząd nie jest oceniany tu najlepiej. W Kluszkowcach i Sromowcach Wyżnych brakło też autorytetów lokalnych.

Tabela 4. Ocena działalności sołtysa

Sołectwo	Bardzo dobrze	Dobrze	Źle	Bardzo źle	Trudno powiedzieć
Sromowce Wyżne	18,8%	50,0%	12,5%	12,5%	6,3%
Kluszkowce	10,0%	20,0%	36,7%	16,7%	16,7%
Czorsztyn	2,2%	62,2%	20,0%	4,4%	11,1%
Maniowy	15,7%	61,5%	8,1%	0,6%	14,3%

Ciekawe, że im lepiej respondenci oceniają wójta, tym rzadziej jest on dla nich osobą mającą wpływ na decyzje w gminie.

Jako reprezentant interesów mieszkańców najczęściej wskazywani są sołtys (47,4%) oraz wójt (29,3%). Samych siebie wskazuje tutaj 19,3% badanych. Następnym wymienianym jest proboszcz (18,5%), uznany wcześniej za osobę o niewielkim wpływie na podejmowane w gminie decyzje. Mowa tu oczywiście o proboszczu jako pewnego rodzaju instytucji społecznej. W gminie są bowiem cztery parafie, a trzy z nich znajdują się na terenie badań. W dalszej kolejności za



reprezentantów uznawano: radę gminy (18,1%), różne organizacje i stowarzyszenia (4,0%) oraz konkretne, wskazane z nazwiska osoby (lokalny działacz lub członek najbliższej rodziny, 3,2%).

Ważnym czynnikiem samoświadomości jest zdolność do przeciwstawiania się decyzjom władz, jeżeli mogą być one szkodliwe dla społeczności lokalnej. Gotowość do zdecydowanego sprzeciwu wyraża 28,8% respondentów niezależnie od sołectwa (Maniowy 27,5%, Czorsztyn 29,5%, Kluszkowce 33,3%, Sromowce Wyżne 31,3%). Nie mają tutaj wpływu zmienne wieku, płci czy wykształcenia. Równocześnie jednak tradycja podejmowania wysiłków w celu zmiany niekorzystnych decyzji władz nie jest silna (55,6% biernych wobec 15,1% deklarujących podejmowanie tego typu działań w przeszłości; 29,4% uważa, że nie dano im możliwości działania w tym kierunku). Wszystkie osoby bez ukończonej jakiegokolwiek szkoły zadeklarowały brak zainteresowania tą kwestią. Są to urodzeni przed 1939 rokiem. Respondenci, którzy już w przeszłości sprzeciwiali się szkodliwym decyzjom gminy, są zdecydowani nadal to robić.

Z uwagi na specyfikę regionu, atrakcyjnego turystycznie, ważną jest kwestia podstawowej świadomości górali z zakresu ochrony środowiska. Otoczenie swego miejsca zamieszkania respondenci uważają przeważnie za bardziej (8,0%) lub raczej (67,3%) czyste. Raczej zanieczyszczone jest ono według 19,1%, a bardzo zanieczyszczone 4,4% badanych. Nie ma zdania 1,2%. Największe zagrożenie dla środowiska (44,5%) stanowią turyści. Jako następne wymieniane są: rozwijający się przemysł (22,9%), spaliny samochodowe (8,8%), niewłaściwe zachowanie samych górali (nielegalne i niebezpieczne szamba 4,8%, niewłaściwe stosowanie nawozów sztucznych oraz splukiwanie ich i obornika do wody 4,0%). Duży odsetek nie dostrzega żadnego groźnego

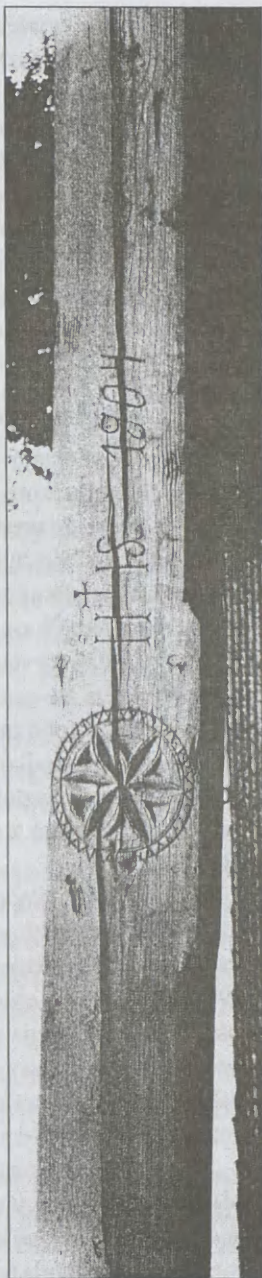
Na sąsiednich stronach fragmenty belki z domu nr 22 w Maniowach.
Napis na belce: *Fundator Kasper i Regina Rapac Dnia 1 Lipca 1904*

dla środowiska czynnika (21,1%), a 6% nie potrafi wskazać przyczyn zanieczyszczenia, choć ma świadomość jego istnienia. Znajomość akcji mających na celu utrzymanie czystości środowiska naturalnego deklaruje 66,5%. Najczęściej wymieniana jest akcja „Sprzątania Świata” (66,5%).

Większość respondentów uważa, że budowa zapory przyniosła pozytywne skutki (60,7%). Negatywną ocenę wystawiło zaporze 23,4% badanych, a żadnych skutków zapory nie dostrzega 6,3%. Nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie 9,5%. Respondenci nie wiążą zanieczyszczenia środowiska z powstaniem zapory. Nie stwierdzono tu wpływu zmiennej wieku ani wykształcenia.

Różne były postawy mieszkańców wobec proponowanej lokalizacji zbiornika. 35,3% badanych stwierdziło, że mieszkańcy gminy byli zdecydowanie przeciwni i protestowali przeciwko tej lokalizacji. Więcej (45,6%) twierdzi, że mieszkańcy byli przeciwni, ale nie podjęli działań protestacyjnych. Obojętnych według respondentów było 16,7% mieszkańców. Część (6,3%) wyraziła zgodę na budowę i przesiedlenia pod warunkiem, że inwestor wypłaci rolnikom przesiedlanym odszkodowania. Niewielki odsetek (0,8%) wyraził zgodę pod warunkiem, że inwestor zatroszczy się o ochronę środowiska naturalnego. Bez zastrzeżeń zgodę wyraziło 8,7%. Niewielka część (1,6%) nie potrafiła przypomnieć sobie zachowań mieszkańców swojej miejscowości.

Górale byli informowani odnośnie aspektów budowy. Zdecydowana większość (202 osoby, czyli 80,2%) pamięta spotkania informacyjne. Organizatorami były: władze gminy (65,3%), instytucje rządowe i inwestor (33,7%), mieszkańcy (20,8%) oraz organizacje ekologiczne (10,9%). Część nie potrafiła wskazać organizatora (10,9%). Żadnych spotkań nie było według 3,2%, a 16,7% nie może sobie ich przypomnieć. Istnieje tutaj związek ze zmienną miejscowości zamieszkania. Tylko w Maniowach i Kluszkowcach pojawili się respondenci



deklarujący, że nie wiedzieli o spotkaniach. W zebraniach częściej brali udział mężczyźni niż kobiety. Spośród mieszkańców gminy wiedzących o spotkaniach 41,1% wzięło w nich udział.

Podczas protestów ekologów część mieszkańców wystąpiła przeciwko nim argumentując, iż nie było ich wtedy, gdy sami protestowali, a obecnie jest już za późno. Obecnie protesty uważane są za „słuszne” (22,0%) lub „słuszne, ale organizowane za późno”. Niepotrzebne były według 36,5%, a ich wartości nie potrafi ocenić 19,5%. Oczywiście przekonanie o racji protestów pociąga za sobą akceptację dla nich. Są one społecznie akceptowalne bardziej przez tych, którzy wierzą w ich słuszość, niż przez nieprzekonanych do niej.

IV. Adaptacja gospodarstw do warunków gospodarki rynkowej

Analizę adaptacji do warunków gospodarki rynkowej rozpoczęto od oceny kondycji ekonomicznej własnego gospodarstwa domowego przez górali. Tylko 12,4% deklaruje, że wystarcza im pieniędzy na wszystko bez specjalnego oszczędzania. Oszczędnie żyje 27,5%, uskarżając się na konieczność wyrzeczeń w zakupach konsumpcyjnych, a 38,2% jeszcze bardziej ogranicza wydatki, starając się odłożyć na większe zakupy. Następną kategorię stanowią osoby, którym pieniędzy wystarcza wyłącznie na najtańsze jedzenie i ubranie (15,9%). Gorzej powodzi się osobom, które wydają pieniądze tylko na pożywienie, nie mogąc sobie pozwolić za zakup nowej odzieży (5,6%). Nawet na najtańsze ubranie i jedzenie brakuje środków w 0,4% gospodarstw domowych. Ocena ta wyznaczana jest przez wiek i wykształcenie respondenta. Gorzej powodzi się osobom starszym, często żyjącym tylko z renty lub emerytury, zarazem posiadającym niskie wykształcenie.

Posiadanie stałej pracy stwierdziło 28,8% badanych. Jest to zarówno praca świadczona w ramach stosunku zatrudnienia jak również na własny rachunek. Spośród badanych, którzy nie mają stałej pracy (71,2%), 44,1% jest na rencie, 26,9% pozostaje na emeryturze, 22,6% znajduje się na utrzymaniu współmałżonka, 2,2% utrzymuje się z pracy w gospodarstwie rolnym, 1,6% pracuje sezonowo, 0,5% jest na utrzymaniu rodziców, 0,5% utrzymuje się z pomocy rodziny przebywającej za granicą. Osoby, które nigdy nie pracowały, są utrzymywane przez rodziców, współmałżonka (przeważnie kobiety), bądź pozostają na rencie.

Zależność pomiędzy posiadaniem własnego gospodarstwa rolnego a posiadaniem stałej pracy nie jest aż tak istotna, jak można się było spodziewać. Choć osoby niemające stałej pracy częściej deklarują posiadanie gospodarstwa rolnego, to nie traktują tego gospodarstwa jako podstawowego źródła utrzymania.

Jest to tylko dodatek do emerytury (24%), renty (36%) lub pensji współmałżonka (17%). Tylko 4% posiadających gospodarstwo rolne deklaruje, że jest ono głównym źródłem ich utrzymania.

Pracują zarobkowo przeważnie młodszy. Najaktywniejsi zawodowo są respondenci urodzeni w latach 1950-1969. Urodzeni wcześniej już wycofują się z aktywności, najczęściej pozostając na rencie lub emeryturze. Młodszy wchodzi stopniowo w życie zawodowe.

Osoby nie posiadające zatrudnienia ani nie będące na emeryturze zapytano o to, czy miały stałą pracę kiedykolwiek wcześniej. Okazało się, że zdecydowana większość pracowała (80,7%). Częściej utratą pracy dotknięte są kobiety (45,0% respondentów kobiet) niż mężczyźni (35,6% respondentów mężczyzn). Spośród osób, które przestały pracować część zakończyła aktywność zawodową przed 1980 rokiem (24,7%), inni w latach 1981-1989 (25,3%). Drugie tyle przestało pracować już po roku 1990 (50,0%).

Czynnikiem decydującym o zaprzestaniu pracy przed 1980 rokiem była choroba i związane z tym przejście na rentę, jak również osiągnięcie wieku emerytalnego. Podobnie było w latach 1981-1989. Gospodarka rynkowa uwolniła kolejny czynnik, dotychczas nieznaczący. W III RP ważkim powodem utraty pracy przez górali pienińskich stały się zwolnienia grupowe oraz rozwiązywanie zakładów pracy. Przyczynami zaprzestania pracy zawodowej są kolejno: choroba (47%), przejście na emeryturę (20%), konieczność pozostania w domu i opieki nad dziećmi (13%), zwolnienie z pracy (12%), podjęcie pracy w gospodarstwie rolnym (4%), podjęcie lepiej płatnej pracy u innego pracodawcy (3%) i wreszcie wypracowanie tak wysokiej pozycji majątkowej by praca nie była konieczną dla utrzymania się (1%).

Respondentów pracujących uszeregowano w dwie podstawowe kategorie: pracowników umysłowych oraz fizycznych. Dodatkowo zostały one podzielone wewnętrznie: umysłowych podzielono na piastujących niższe (nauczyciele, urzędnicy) – 13% i wyższe stanowiska (dyrektorzy, kierownicy) – 4%. Pracowników fizycznych podzielono na pracujących w zakładach przemysłowych – 4%, oraz w usługach (na własny rachunek; najczęściej kuśnierze) – 79%.

Najczęstszym powodem zmiany miejsca pracy jest likwidacja zakładu (47,4%), awans pracowniczy (21,1%), przejście na urlop macierzyński (10,5%), przejście na rentę (5,3%).

Pracujący respondenci są zadowoleni (48,3%) ze swojej pracy lub raczej zadowoleni (42,7%). Znacznie mniej badanych deklaruje pewne niezadowolenie (3,2%). Niektórzy są całkowicie niezadowoleni (4,4%), a bardzo nieliczni (1,4%) nie potrafili się zdecydować co do oceny.



Czorsztyn - kapliczka nad Dunajcem - lipiec 1989 r.

tak istotna, jak można było się spodziewać.

Zdecydowana większość badanych (92,9%) nie doksztalała się zawodowo. Tylko niewielka część (6,7%) poszerza swoją wiedzę na kursach lub szkoleniach i jest to zależne od wykształcenia. Wraz z jego wzrostem większa jest skłonność do dalszego douczania się, najczęściej na kursach zawodowych różnego rodzaju, w tym korespondencyjnych (42,0%). Po 29% uczęszcza do szkoły lub studiuje oraz samodoksztala się poprzez czytanie fachowej literatury i praktykę u specjalistów.

Interesujące, że doksztalają się również osoby najstarsze, urodzone przed 1939 rokiem. Jak również respondenci urodzeni w latach 1950-1969. Respondenci urodzeni później, nawet - mimo posiadania stałego zatrudnienia (40,0%) - nie deklarują dalszego doksztalania się. Nie mają jednak silnej zależności pomiędzy wiekiem a kontynuowaniem nauki.

Tylko 2,7% respondentów deklaruje, że w ich rodzinach są osoby do-

Zmienić pracę zamierza 9% pracujących respondentów. Z ogółu deklarujących, że nie chcą zmienić pracy, 63,5% ją lubi, a 36,5% nie chce jej zmienić, gdyż obawia się, że może stracić nową pracę, lub nie potrafić się w niej odnaleźć. Osoby zadowolone praktycznie nie chcą zmienić pracy.

W 20% gospodarstw domowych nie pracuje ani jedna osoba. Najwięcej jest utrzymywanych przez jedną osobę (45%). W 27% pracują dwie osoby, w 6% trzy, a w 2% cztery. Jednak nie ma zależności pomiędzy ilością osób pracujących w rodzinie a oceną sytuacji ekonomicznej gospodarstwa domowego, choć niektórzy respondenci z rodzin, gdzie więcej osób pracuje, są gotowi lepiej oceniać swą sytuację materialną. Zależność ta nie jest

kształcące się zawodowo. Duża część respondentów nie zamierza doksztalać się zawodowo ze względu na wiek (47,4%), inni nie dostrzegają takiej potrzeby (29,9%), a część nie może sobie na to pozwolić ze względu na trudną sytuację materialną (13,1%). Tylko nieliczni (9,6%) zamierzają w najbliższym czasie podjąć szkolenia. Nieco mniej (9,3%) twierdzi, że członkowie ich rodzin zamierzają podjąć szkolenie zawodowe w najbliższym czasie.

Zapytani o ocenę zmiany swojej sytuacji materialnej w ciągu ostatnich 10 lat, górale zauważali zdecydowaną (28,2%) lub raczej niewielką (32,9%) poprawę. Raczej nie dostrzegało poprawy 25,0% i zdecydowanie nie dostrzegało 9,9%. 4,0% nie potrafiło się zdecydować. Na ocenę zmiany swojej sytuacji materialnej w ciągu ostatnich 10 lat nie miały wpływu zmienne wieku, płci, wykształcenia, miejscowości zamieszkania i czasu zamieszkania w niej. Istnieje natomiast niewielka zależność pomiędzy oceną swojej sytuacji materialnej a oceną sytuacji materialnej po przesiedleniu. Ci, którzy dostrzegli poprawę bezpośrednio po przesiedleniu, byli również skłonni, aczkolwiek w niewielkim odsetku, dostrzegać dalszą poprawę w ciągu ostatnich 10 lat.

Zarobki respondentów nie są wysokie¹³. Tylko 7% zarabia powyżej 1000 PLN miesięcznie. Większość musi zadowolić się kwotą do 500 PLN (62%). Kwoty w granicach 501-750 zarabia miesięcznie 26%, a 751-1000 PLN tylko 5%.

Zachodzi pewna zależność między tą zmienną a zmienną wykształcenia. Osoby z wyższym wykształceniem deklarują zarazem wyższe zarobki. Spośród osób z wykształceniem podstawowym 75,2% znajduje się w grupie najmniej zarabiających, podczas gdy spośród osób z wykształceniem wyższym w grupie



Czorsztyn - Nadzamacze, rekonstrukcja przeniesionej kapliczki - czerwiec 1990 r.

tej jest 14,3% takich osób.

Podobna sytuacja zachodzi w przypadku zmiennej wieku respondenta. Osoby młodsze zarabiają więcej niż starsi. Wiąże się to z aktywnością zawodową badanych. Młodszy są aktywni zawodowo, natomiast starsi otrzymują rentę lub emeryturę.

Bardzo słabo zarabiają respondenci – producenci rolni. Aż 68% spośród nich nie przekracza miesięcznie 500 PLN, żaden nie osiąga najwyższego pułapu (powyżej 1000 PLN miesięcznie).

Na osiągnięty dochód ma też wpływ rodzaj zatrudnienia. Osoby pracujące na własny rachunek wskazują wyższe dochody, a tylko 25% spośród nich stwierdza, że zarabia miesięcznie poniżej 500 PLN. Zmienna płci respondenta nie modyfikuje tego obszaru.

Respondenci nisko oceniają swoją gminę pod kontem uzyskania dobrze płatnej posady. 50% stwierdziło, że nie ma możliwości uzyskania tutaj wysokiej pozycji materialnej. 37% uznało, że raczej nie można, a po 4% było przeciwnego zdania. 5% nie umiało odpowiedzieć na to pytanie. Zmienne wieku, płci i wykształcenia nie miały wpływu na udzielane odpowiedzi. Również posiadający stałą pracę nie byli grupą wyróżniającą się w tym zakresie.

Osoby prowadzące własną działalność gospodarczą są bardziej skore do negatywnej oceny uzyskania dobrej pracy w gminie. Pozwala to wysunąć tezę, że przynajmniej część prywatnych przedsiębiorców liczyło na większy dochód z niej.

Osoby, które odniosły sukces materialny w gminie, są oceniane przede wszystkim jako pracowite (61,1%). Następnym czynnikiem decydującym o sukcesie jest pomoc ze strony rodziny przebywającej za granicą (29%). Głównymi krajami, z których górale otrzymują pomoc są Stany Zjednoczone oraz Niemcy. Podobnie jak w poprzednim pytaniu, tak i tutaj zmienne wieku, płci i wykształcenia nie miały wpływu na odpowiedzi. Różnicuje tutaj opinie wysokość osiąganego dochodu. Na własne starania, jako czynnik wpływający na osiągnięcie sukcesu materialnego w gminie, częściej wskazują osoby zarabiające więcej (ponad 750 PLN miesięcznie), jak również prowadzące własną działalność gospodarczą. Szczególnie dotyczy to osób prowadzących zakłady rzemieślnicze oraz tych, którzy dostrzegają w gminie dobre warunki do prowadzenia działalności związanej z obsługą ruchu turystycznego.

Górale doceniają możliwości, jakie daje turystyka. Jest ona oceniana jako ten rodzaj działalności gospodarczej, który jest najłatwiejszy do uprawiania w gminie. Następny z kolei jest handel (36,8%), oceniany jako najkorzystniejszy przez osoby, które zadeklarowały wcześniej prowadzenie własnej działalności



Czorsztyn - Podzamcze, tu się jeszcze mieszka - lipiec 1989 r.

gospodarczej. Kolejna kategoria – usługi i rzemiosło – również częściej była wskazywana przez osoby prowadzące własną działalność gospodarczą, chociaż nie tak często, jak można się było spodziewać.

Rolnictwo nie jest postrzegane jako intratne zajęcie. Za takie uważa je 6% ogółu respondentów, jak również 6% spośród posiadających gospodarstwa rolne. Równocześnie 57% posiadających własne gospodarstwa źle ocenia warunki w gminie dla tej działalności. Podobnie nie mają tu wpływu zmienne wieku, płci i wykształcenia, jak również fakt pozostawania bez stałego zatrudnienia.

Osoby z wyższym wykształceniem unikają pracy na roli, często poprzez wyzbywanie się gospodarstw rolnych. Właścicielami gospodarstw są częściej osoby starsze. Posiadający je nie wiążą swego stanu majątkowego z warunkami do prowadzenia działalności związanej z ruchem turystycznym. W ten sposób agro- i ekoturystyka pozostają wciąż w znaczeniu marginalnym.

Warunki do prowadzenia własnej działalności handlowej w gminie są w małym stopniu związane z dochodem. Osoby lepiej zarabiające są skłonne oceniać je lepiej od zarabiających gorzej. Podobnie jest w korelacji z oceną swojej sytuacji materialnej: lepiej postrzegają sytuację osoby, które nie muszą oszczędzać.

Korzystniej oceniają warunki do prowadzenia własnej działalności rze-

mieślniczej w gminie osoby, które mają dobrą sytuację finansową. Ciekawe, że do pozytywnej oceny warunków tej działalności nie są skore osoby zajmujące się własną działalnością gospodarczą. One częściej niż pozostałe wypowiadają się negatywnie na temat warunków panujących w gminie.

Interesująca jest zależność pomiędzy wykształceniem respondenta a oceną warunków w gminie do rozpoczęcia własnej działalności gospodarczej związanej z ruchem turystycznym. Do lepszej oceny są skłonni respondenci słabo wykształceni, co może pozwolić na wysnucie wniosku, iż wiara w podniesienie atrakcyjności turystycznej okolicy wskutek budowy zapory również może zależeć od wykształcenia respondenta.

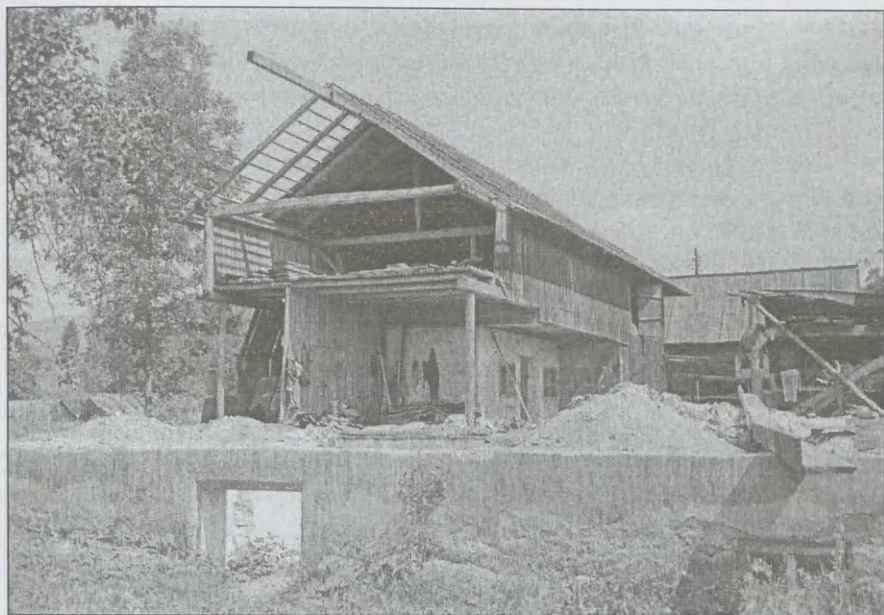
Podsumowanie

Znalazła swoje częściowe potwierdzenie w odpowiedziach respondentów hipoteza stwierdzająca, iż mieszkańcy gminy Czorsztyn przesiedleni pod budowę zapory w wysokim stopniu zaakceptowali swoje nowe miejsce zamieszkania, a zwłaszcza swoją zabudowę i rozłóg ziemi, a w nieznacznym stopniu zaakceptowali obecny kształt urbanistyczny wsi. Hipoteza stwierdzająca, iż mieszkańcy gminy Czorsztyn przesiedleni pod budowę zapory w wysokim stopniu zaakceptowali swoje nowe miejsce zamieszkania, a zwłaszcza swoją zabudowę i rozłóg ziemi, a w nieznacznym stopniu zaakceptowali obecny kształt urbanistyczny wsi, znalazła swoje częściowe potwierdzenie w odpowiedziach respondentów. Jak wynika z przedstawionych odpowiedzi mieszkańcy przesiedlonych miejscowości zaakceptowali kształt urbanistyczny wsi i dobrze się w nich czują. Wprawdzie starsi mieszkańcy mieli problemy z adaptacją do nowego miejsca zamieszkania, ale stanowią nieliczny odsetek. Obecnie czują się już dobrze zaaklimatyzowani na nowym miejscu. Dla niektórych czynnikiem decydującym stał się nowy dom, dla innych nowi sąsiedzi.

Nietrafne okazało się założenie, że kobiety w większym stopniu akceptują obecną zabudowę i rozkład urbanistyczny wsi niż mężczyźni. We wszystkich analizach zmienna płci nie była czynnikiem różnicującym poglądy lub zachowania.

Również wykształcenie nie okazało się ważnym czynnikiem w adaptacji do nowego miejsca zamieszkania. Zarówno osoby z wyższym jak i z niższym wykształceniem odnalazły się w nowej rzeczywistości przestrzennej.

Zweryfikowała/Potwierdziła się hipoteza iż adaptacja do nowego miejsca zamieszkania zależy od czasu spędzonego w poprzednim miejscu. Najtrudniej adaptowali się do nowej przestrzeni respondenci najstarsi (urodzeni przed 1939 rokiem), zamieszkalili od dziecka w poprzedniej wsi.



Maniowy - sierpień 1988 r.

Hipoteza, że tylko nieliczni respondenci z trudem adaptują się do warunków gospodarki rynkowej w odniesieniu do produkcji rolniczej znalazła częściowe potwierdzenie w badaniach. Łatwiej adaptują się osoby młodsze, ale w nie aż tak znacznym stopniu, jak można się było spodziewać. Spośród osób, które muszą pracować w gospodarstwie rolnym, ponieważ nie mają stałego zatrudnienia, tylko 4% wskazało je jako główne źródło utrzymania. Zysk z niego jest tu tylko dodatkiem do innych dochodów. Nie wymusza to na badanych innowacyjności w sposobie prowadzenia gospodarstwa, tym bardziej, że spośród osób urodzonych przed 1939 48% deklaruje posiadanie własnego gospodarstwa rolnego. Stanowi to 49% ogółu gospodarstw rolnych posiadanych przez respondentów.

Wraz ze wzrostem wykształcenia rośnie skłonność do unikania produkcji rolniczej. Najbardziej unikają pracy na roli osoby z wykształceniem wyższym. Wśród producentów rolnych najczęściej można spotkać osoby z wykształceniem niższym. Wiąże się to ze wspomnianym faktem posiadania gospodarstw przez osoby najstarsze i zarazem najslabiej wykształcone.

Powyższe dwie prawidłowości wiążą się z kolejną postawioną w badaniach hipotezą, iż niskie wykształcenie wymusza produkcję rolniczą, ale ogranicza

możliwości adaptacji do gospodarki rynkowej. Osoby z wyższym wykształceniem deklarują wyższe zarobki, ale nie są producentami rolnymi. Osoby słabo wykształcone muszą zasilać domowy budżet dochodem z produkcji rolniczej, co wiąże się z wiekiem respondentów.

Nie jest prawdą, że mężczyźni łatwiej zaadaptowali się do warunków gospodarki rynkowej niż kobiety. W żadnej z przeprowadzonych analiz zmienna płci nie miała istotnego wpływu na adaptację. Jedynie w odniesieniu do charakteru zatrudnienia przeważali mężczyźni wśród pracowników fizycznych pracujących na własny rachunek.

Prawdziwe okazało się twierdzenie, że adaptacja do gospodarki rynkowej zależy od kondycji finansowej gospodarstwa domowego. Osoby pracujące na własny rachunek częściej deklarowały wyższe miesięczne zarobki, choć zawsze idzie to w parze z oceną warunków do prowadzenia własnej działalności w gminie. Podobnie za adaptację do gospodarki rynkowej można uznać wykształcenie. Tutaj również odnajdują się najlepiej osoby z wyższym wykształceniem, zarazem deklarujące wyższe miesięczne dochody.

W umiarkowanym stopniu potwierdziła się hipoteza, że większość mieszkańców gminy, niezależnie od swej charakterystyki demograficznej, nie dokształca się zawodowo. Jedyną zmienną mającą wpływ na podnoszenie swoich kwalifikacji okazało się wykształcenie respondenta. Osoby z wyższym wykształceniem są bardziej zainteresowane dalszym kształceniem niż osoby z wykształceniem niższym. Pozostałe zmienne demograficzne nie mają tutaj żadnego wpływu.

Zweryfikowała się kolejna hipoteza, że w okresie zmiany systemu gospodarczego i trudności ze zbytem produkcji rolniczej znaczny odsetek respondentów ograniczył produkcję do samozaopatrzenia żywnościowego. Podjęli oni możliwie szeroki zakres prac stałych lub doraźnych pozwalających na zarabkowanie poza gospodarstwem. Górale pienińscy starają się utrzymywać ze źródeł pozarolniczych. W przypadku respondentów najczęściej jest to renta lub emerytura, natomiast praca na roli nie ma ważnego znaczenia w domowym budżecie. Łączy się to z oceną warunków w gminie jako niekorzystnych dla rolnictwa.

Również zweryfikowała się następną hipoteza/*Prawdziwym okazało się również założenie*, że wysoki deklarowany wskaźnik przychodu rodziny oznacza zysk z pracy poza gospodarstwem, a respondenci – producenci rolni osiągają niskie lub bardzo niskie przychody w swoich gospodarstwach domowych. Osoby najlepiej oceniające kondycję finansową swojego gospodarstwa domowego oraz deklarujące najwyższy dochód są prywatnymi przedsiębiorcami z wyższym wykształceniem. Spośród prywatnych przedsiębiorców posiadanie gospodarstwa deklaruje 25%, a spośród osób z wykształceniem wyższym i niepełnym wyższym 15,4%. Właściciele gospodarstw rolnych deklarują najniższe dochody (aż 68%



Widok kościoła w Maniowach przed wyburzeniem,
w tle zabudowa Nowych Maniów - lipiec 1993 r.

spośród nich nie przekracza kwoty 500 PLN miesięcznie).

Zweryfikowała się również ostatnia hipoteza, że większość respondentów w odniesieniu do swych gospodarstw rolnych przyjmuje strategię „na przetrwanie”, a bardzo nieliczni deklarują gotowość kontynuowania edukacji i uczestniczenia w kulturze. 92,9% respondentów nie doksztalca się zawodowo, a doksztalcanie idzie w parze z wyższym wykształceniem. Właściciele gospodarstw rolnych nie potrafią odnaleźć się w nowej rzeczywistości i starają się przetrwać, nie wprowadzając zarazem żadnych modernizacji do dotychczasowego stylu gospodarowania.

Wybrane pozycje bibliograficzne

- B. G. Zapora na Dunajcu – problem ciągle aktualny, „Dziennik Lubelski” 1994 nr 162.
 Barański M. Dominium sądeckie. Od książęcego okręgu grodowego do majątku klarysek sądeckich. Warszawa 1992.
 Bazieli W. Stary Sącz i jego zabytki. Przewodnik. Nowy Sącz 1989.
 BJ. Czorsztyn bez alternatywy. „Nowy Świat” 1992 nr 273.
 Bobiński E., Kadłubowski A., Żelaziński J. Ocena roli zbiorników wodnych w Czorsztynie – Niedzicy w ochronie przeciwpowodziowej w lipcu '97. Skróć ekspertyzy wykonanej na zlecenie sejmowego biura studiów i ekspertyz. „Zielone Brygady. Pismo Ekologów” 1997 nr 12.
 Czorsztyn. „Nowa encyklopedia PWN” t. I A-C, Warszawa 1995, s. 852-853.

Deptuła Cz. Czorsztyn czyli Wronin. Lublin 1992.

Deptuła Cz. Geneza zamku czorszyńskiego i jego roli w regionie Pienin – legendy, domysły i fakty. „Prace Pienińskie” t. 7:1995.

Grzelak – Hodor J. Najdłuższa budowa socjalizmu. Za i przeciw czorszyńskiej tamie. „Gazeta Krakowska” 1997 nr 158.

Historia Starego Sącza. Od czasów najdawniejszych do 1939 roku. Red. H. Barycz. Kraków 1979.

Karwowski K. Zbiornik czorszyński – piękno utracone. „Poznaj Świat” 1997 nr 3.

Kosiński S. Problem adaptacji w socjologii polskiej. „Studia Socjologiczne” 1969 nr 3.

Kosiński S. Socjologia ogólna. Zagadnienia podstawowe. Warszawa 1989.

Kowalik S. Adaptacja. „Encyklopedia socjologii” t. 1, Warszawa 1998, s. 13-15.

Kręczyński J. Pierwsze projekty wykorzystania wód Dunajca w rejonie Pienin. „Prace Pienińskie” t.1:1989.

Kubik Ł. Zespół Zbiorników Wodnych Czorsztyn – Niedzica – Sromowce Wyżne im. Gabriela Narutowicza – najbardziej kontrowersyjny problem ekologiczny. „Prace Pienińskie” t. 11: 2000.

Majewski J. Agroturystyka to też biznes. Warszawa 2002.

Makarski S. Adaptacja gospodarki chłopskiej i jej otoczenia do warunków rynkowych. Warszawa 1994.

Mazan L. Morze pod Czorsztynem. „Przekrój” 1997 nr 30.

Merton R. K. Teoria socjologiczna i struktura społeczna. Warszawa 1982.

Michałowicz – Kubal M. Nowy Targ i okolice; Krosno 1999.

Miszta W. Młodzi socjologowie nad zatopionym krajem. „Wiadomości Uniwersyteckie” 1998 nr 6.

Molenda A. W cieniu zapory. „Dziennik Polski” 1996 nr 255.

Przysiadła A. Obóz naukowo – badawczy studentów socjologii UMCS. „Prace Pienińskie” t. 10:1998.

Remiszewski R. M. Sprawdzian na piątkę. „Prace Pienińskie” t.9: 1997.

Skorupa A. Zamki i kaszele na polskim Podtatrzu. Kraków 1995.

Turner J. H. Struktura teorii socjologicznej. Warszawa 1985.

Turowski J. Chłopi: stara czy nowa struktura społeczna. W: Stare i nowe struktury społeczne w Polsce t. 2: Wieś. Red. I. Machaj, J. Styk. Lublin 1995.

Zimny Z. M. Metodologia badań społecznych. Wprowadzenie. Częstochowa 2000.

Źródła internetowe

<http://knss.umcs.lublin.pl/czorsztyn.htm>

www.czorsztyn.pl

Przypisy

¹ Szerzej o obozie: <http://knss.umcs.lublin.pl/czorsztyn.htm>

² W. Bazieli. *Stary Sącz i jego zabytki. Przewodnik*. Nowy Sącz, Wydano staraniem i kosztem Towarzystwa Miłośników Starego Sącza 1989, s. 8

³ Red. H. Barycz. *Historia Starego Sącza. Od czasów najdawniejszych do 1939 roku*. Kraków, Wydawnictwo Literackie 1979, s. 47

⁴ Za C. Deptuła. *Czorsztyn czyli Wronin*. Lublin, Wydawnictwo Norbertinum 1992, s. 7

⁵ A. Skorupa. *Zamki i kaszele na polskim Podtatrzu*. Kraków, Oficyna Podhalańska 1995, s. 7

⁶ Tamże s. 27

⁷ Cz. Deptuła. dz. cyt. s. 99

⁸ *Nowa encyklopedia PWN*, tom I A-C, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN 1995, s. 852-853

⁹ J. Grzelak – Hodor: *Za i przeciw czorszyńskiej tamie* [w:] „Gazeta Krakowska” 1997 nr 158 z dn. 9. 07

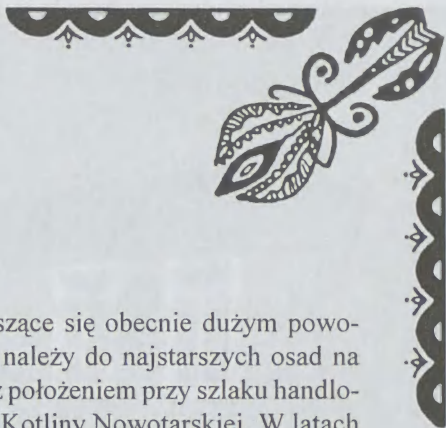
¹⁰ B. G.: *Zapora na dunajcu – problem ciągle aktualny* [w:] „Dziennik Lubelski” 1994 nr 162 z dn. 23. 08

¹¹ Bobiński E., Kadłubowski A., Żeleziński J.: *Ocena roli zbiorników wodnych w Czorsztynie - Niedzicy w ochronie przeciwpowodziowej w lipcu »97. Skróty ekspertyzy wykonanej na zlecenie sejmowego biura studiów i ekspertyz* [w:] „Zielone Brygady. Pismo Ekologów” 1997 nr 12, s. 29

¹² Wyniki nie sumują się do 100% ze względu na możliwość wskazywania więcej niż jednej dpowiedzi.

¹³ Zarobki netto wg stawek w okresie badania (przyp. autora)





KROŚCIENSCY APTEKARZE

Krościenko nad Dunajcem, cieszące się obecnie dużym powodzeniem jako miasteczko letniskowe, należy do najstarszych osad na Podhalu. Jego początki wiązać należy z położeniem przy szlaku handlowym, który biegł ze Starego Sącza do Kotliny Nowotarskiej. W latach 20. XIX wieku po raz pierwszy dokonano analizy chemicznej wykorzystywanych od wieków przez miejscową ludność źródeł mineralnych. Wykażała ona, iż skład krościeńskich wód jest zbliżony do składu słynnych źródeł w Ems. Pozwoliło to ówczesnemu właścicielowi terenów ze źródłami Henrykowi Grossowi na rozpoczęcie rozlewania wód i wywożenie ich do aptek we Lwowie i Krakowie. Prawdziwy rozwój Krościenka jako uzdrowiska rozpoczął się dopiero w II połowie XIX wieku¹.

Postacią niezwykle ważną w ówczesnych czasach był przybyły z Kongresówki doktor medycyny, teologii i filologii polskiej Franciszek Gumowski. Był on pierwszym lekarzem zatrudnionym w Krościenku, który pracę swą rozpoczął w roku 1880. Dzięki ogromnemu zapalowi bardzo szybko doprowadził do powstania „ośrodka leczenia” i w roku 1883 – apteki². Prawdopodobnie już wówczas zyskała lokalizację w pobliżu Rynku, w pięknym, istniejącym do dziś domu przy ulicy Świętej Kingi pod numerem 6. Nazwa tej ulicy pochodzi jednak z początku XX wieku, z roku 1903, kiedy to nadano jej nazwę ulicy Błogosławionej Kingi. Wcześniej trakt ten, będący śladem po istniejącym od czasów średniowiecza szlaku komunikacyjnym, a wiodący w stronę Szczawnicy, nazywano „W Równi”, „Pod Ociemne”, „Drogą Szczawnicką” lub „Drogą ku Szczawnicy”³. Nie wiadomo natomiast, od kiedy krościeńska apteka została apteką „Pod Trzema Koronami” (nazwa pochodzi od najwyższego szczytu Pienin Właściwych – Trzech Koron).

Wiemy, że pierwszym jej właścicielem był magister farmacji Mansfeld Kaczyński⁴. Fakt ten potwierdzają szczawniczcy lekarze, którzy w corocznych sprawozdaniach pisali: „W pobliskiem Krościenku również jest apteka utrzymywana przez Mag. Farm. p. Kaczyńskiego”⁵. Mansfeld Kaczyński dał się poznać



Budynek przy ul. Św. Kingi - dawna apteka

(fot. Wojciech Preidl)

mieszkańcom Krościenka nie tylko jako doskonały fachowiec, ale też i jako działacz społeczny, między innymi od końca listopada 1892 roku był naczelnikiem nowo powołanego Towarzystwa Straży Ogniowej⁶. Dnia 26 lipca 1893 roku magister Kaczyński, jako jedna z 29 osób, wziął udział w walnym zgromadzeniu członków Towarzystwa Tatrzańskiego, które odbyło się w czytelni Zakładu górnego w Szczawnicy. Wszyscy uczestnicy zgromadzenia (właściciele majątków, lekarze, kuracjusze) złożyli swe podpisy w „Księdze uchwał walnych zgromadzeń i zarządu oddziału Pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego za lata 1893 – 1933”. Przechowywana ona jest do dzisiaj w Ośrodku Kultury Turystyki Górskiej znajdującym się przy schronisku „Orlica” w Pieninach. Wśród podpisów „członków Towarzystwa Tatrzańskiego już należących albo świeżo przystępujących” znaleźć możemy także podpis drugiego krościeńskiego farmaceuty, pracownika apteki „Pod Trzema Koronami” – Mariana Dorskowskiego (ur. 1871, studia ukończył w 1895)⁷.

Dnia 8 marca 1894 Mansfeld Kaczyński odstąpił swą aptekę młodemu magistrowi farmacji Ludwikowi Dzianottowi, który do tej pory dzierżawił aptekę w Starym Sączu⁸. W niecały rok później 4 marca 1895 magister Kaczyński zmarł. Wiadomość tę przekazało „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego” z dnia 16

marca 1895: „W Muszynie umarł b. właściciel apteki w Krościenku nad Dunajcem i b. członek Towarzystwa Aptekarskiego śp. Manswet Kaczyński”. Potwierdzenie śmierci krościeńskiego aptekarza znaleźć można w księdze zgonów parafii w Muszynie: przekazują one, iż Mansfeld Kaczyński, syn Stanisława i Elżbiety Dałkowskiej zmarł w 42. roku życia⁹.

Ludwik Dzanott, podobnie jak i jego poprzednik, zaangażował się w sprawy lokalnej społeczności. Już w roku przejęcia apteki wszedł jako członek w skład władz Oddziału Pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego¹⁰. Losy magistrza Dzanotta okazały się jednak tragiczne, nagła śmierć nie pozwoliła mu rozwinąć pełnej działalności, zarówno w aptece jak i poza nią. W numerze 9 z dnia 1 maja 1897 w dziale „Wiadomości bieżące” „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego” doniosło: „W Krościenku nad Dunajcem zmarł dnia 9 kwietnia tamtejszy aptekarz Ludwik Dzanott w 34. roku życia. Zmarły był człowiekiem pełnym zalet i prawego charakteru; należał on do rzędu tych aptekarzy, którzy w otoczeniu swem, zwłaszcza w gronie swoich współpracowników, cieszą się wielką i zasłużoną sympatią, dzięki koleżeńskiemu i przyjacielskiemu postępowaniu. Długa i nieuleczalna choroba przerwała pasmo życia tak zacnego i młodego aptekarza. – Cześć jego pamięci!”. Apteka w Krościenku pozostawała od tego czasu w rękach sukcesorów Ludwika Dzanotta aż do roku 1939.

Pierwszym dzierżawcą apteki „Pod trzema Koronami” był (do roku 1904) magister Zygmunt Marcoin (ur. 1863, później pracował w jednej z krakowskich aptek, zmarł w roku 1912¹¹), drugim – przez ponad 40 lat był Józef Walter¹².

Józef Antoni Walter urodził się w roku 1870 w Świdniku w ówczesnym powiecie limanowskim jako syn Władysława i Anieli. Studia ukończył w 1892. Po wydzierżawieniu apteki w Krościenku, idąc śladem magistrów Kaczyńskiego i Dzanotta, szybko wrósł w krościeńską społeczność i włączył w jej działalność. W latach 1910 – 1912 piastował godność zastępcy członka Oddziału Pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego¹³.

Początek XX wieku to ciągle wzrost liczby przybywających do Krościenka i kuracjuszy. Jak pisał Mieczysław Orłowicz w swym sławetnym „Ilustrowanym przewodniku po Galicji” „Na lato przybywa tu dla kąpieli, źródeł mineralnych i pięknej okolicy ok. 500 osób”. Spośród największych atrakcji miejscowości doktor Orłowicz wymienia „dwa źródła mineralne „Kinga” i „Stefan”, znakomite w smaku szczawy alkaliczne, które rozchodzą się w dziesiątkach tysięcy flaszek” oraz „znakomite kąpiele rzeczne w Dunajcu, który też słynie z połowu pstrągów i łososi”¹⁴. Zarówno turyści jak i przybywający do źródeł kuracjusze musieli być w Krościenku odpowiednio poinformowani o lokalnych atrakcjach, nowych trasach wycieczkowych, możliwościach noclegu. W związku z tym Walne Zebranie Oddziału

Pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w dniu 4 czerwca 1906 podjęło decyzję o utworzeniu trzech biur turystycznych¹⁵. Kluczową rolę w ich powstaniu odegrał magister Józef Walter, gdyż pierwsze z nich znajdować się miało w prowadzonej przez niego aptece w Krościenku¹⁶, drugie – w będącej jego własnością drogerii w Szczawnicy Wyżnej¹⁷. Krościeński aptekarz był także członkiem komisji kontrolującej Oddziału Pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego¹⁸.

W czerwcu roku 1910 Walter nabył od dotychczasowego właściciela Karola Jezierskiego aptekę w Szczawnicy, która pozostawała jego własnością aż do roku 1934.

Postać aptekarza Józefa Waltera żyje po dziś dzień w pamięci najstarszych mieszkańców Krościenka, Ochotnicy i Szczawnicy. Osoby będące w okresie dwudziestolecia międzywojennego dziećmi lub nastolatkami wspominali w rozmowach z autorem niniejszego opracowania jego mocno zbudowaną, wysoką i lekko przygarbioną postać. Urzekał swoją serdecznością, otwartością i dobroduszością w stosunku do wszystkich. Dzięki wielkiemu szacunkowi miejscowej społeczności wybierany był na radnego¹⁹. Ryszard M. Remiszewski w artykule „Wywołał trzęsienie w Pieninach” pisze, że aptekarz Walter posiadał tresowanego puchacza, którego używał do polowań²⁰!

Aptekę „Pod Trzema Koronami” wspominał na moją prośbę Jan Kacwin, obecnie jeden z najstarszych mieszkańców Krościenka. Znajdowała się ona w istniejącym do dziś drewnianym budynku położonym przy ulicy Świętej Kingi. Do intrygującej starymi meblami apteki, wchodziło się przez werandę z bardzo interesującymi, drewnianymi motywami architektonicznymi, przywodzącymi na myśl uskrzydłone smoki. Charakterystycznym elementem wnętrza apteki była wypchana sójka. W pracy magistrowi Walterowi pomagał syn – Władysław, nie był on jednak z wykształcenia farmaceutą (niektóre źródła podają niepotwierdzoną informację, że z końcem lat trzydziestych rozpoczął studia farmaceutyczne). Do apteki „Pod Trzema Koronami” z okolicznych wiosek przybywało codziennie kilkadziesiąt osób. Chorzy kroki swe kierowali nie do lekarza, a właśnie do aptekarza Waltera. Nie wywoływało to jednak żadnych konfliktów lub wzajemnej zawiści. Walter posiadał fenomenalnie rozwinięty zmysł diagnozowania większości chorób. Od razu też wykonywał niezbędne choremu leki. Bardzo dobrze znał się także na wszystkich dolegliwościach zwierząt, które z powodzeniem leczył własnoręcznie sporządzonymi specyfikami²¹.

Apteka magistra Józefa Waltera słynęła z produkcji i sprzedaży „Wody Leśnej”. Jej skład był pilnie strzeżony, a „naśladownictwo zastrzeżone”. Wiadomo jednak, że receptura tego preparatu oparta była na cetynie – gałązkach sosnowych, świerkowych lub jodłowych wraz z igłami, z których ekstrahowano olejki

eteryczne²². Jedną z wielu wyprodukowanych buteleczek „Wody Leśnej” przetrwała do dnia dzisiejszego w zbiorach szczawnickiego kolekcjonera Pana Jana Malinowskiego. Jak głosi jej etykieta „Rozpylana w pokojach nadaje przyjemną i zdrową woń drzew szpilkowych. Nacieranie ciała tą wodą usuwa dolegliwości, działa odpornie na choroby”.

Cichy i spokojny, małomiasteczkowy świat Krościenka zawałił się z dniem 1 września 1939 roku. W niedzielę 3 września, w zajęty już przez sprzymierzone wojska słowackie i niemieckie Krościenku, odbywała się msza. Po jej zakończeniu z kościoła wyprowadzono brutalnie księdza, na ulicach miasteczka trwała w tym samym czasie łapanka. Hitlerowcy aresztowali w sumie 70 osób – mężczyzn w wieku od 14 do 78 lat. Były to represje za zabicie w Krościenku niemieckiego żołnierza. Tylko usilne pertraktacje uchroniły spędzonych na szkolne podwórko od rozstrzelania. Wszyscy aresztowani zostali jednak wywiezieni w głąb Rzeszy. Wśród nich znajdował się także stary krościeński aptekarz – Józef Walter oraz jego syn²³.

Represje, jakie zastosowali hitlerowcy, spotkały się z ostrym sprzeciwem mieszkańców Krościenka. Dzięki temu na początku roku 1940 zjechał do miasteczka niemiecki sąd, który po dokładnym przesłuchaniu świadków i zbadaniu okoliczności zabójstwa niemieckiego żołnierza zdecydował dnia 3 lutego 1940 o zwolnieniu wszystkich wywiezionych mężczyzn²⁴.

Józef Walter i jego syn wrócili do Krościenka już z końcem lutego. Apteka w owym bardzo trudnym, okupacyjnym czasie stała się miejscem przyjaznym i napawającym otuchą. Magister Walter leki wydawał w większości przypadków za darmo – w czasie wojny bowiem „ludzie nie mieli pieniędzy na chleb, a co dopiero na lekarstwa”²⁵. Mimo swego wieku (w chwili zwolnienia miał już 70 lat) i coraz słabszego zdrowia Walter pełen był dobrych myśli i nadziei, w rozmowach ze swoimi pacjentami i wszystkimi odwiedzającymi aptekę pocieszał ich i wieścił rychłą klęskę hitlerowskich Niemiec²⁶.

Godnym największej uwagi jest udział Józefa Waltera w lokalnym ruchu oporu. Utrzymywał ścisły kontakt z komendantem placówki Związku Walki Zbrojnej sierżantem podchorążym Eugeniuszem Czeremszyńskim (pseudonim „Cis”). To właśnie z apteki Waltera pochodziły leki, środki sanitarne i opatrunki, w które zaopatrzony został pluton Czeremszyńskiego przed przystąpieniem do akcji „Burza” w lecie 1944. Ścisłe współpracował i udzielał wszelkiej pomocy krościeńskiej placówce Rady Głównej Opiekuńczej. Narażając się na natychmiastowe rozstrzelanie wspomagał także społeczność żydowską aż do czasu jej barbarzyńskiej zagłady w lecie roku 1942²⁷.

Po zakończeniu wojny magister Józef Walter kierował apteką jeszcze przez



Kapliczka św. Kingi pod Ociemnym
odrestaurowana staraniem Stanisława Reinfussa
(fot. Wojciech Preidl)

dwa lata. „Farmacja Polska” z lipca/sierpnia 1947 doniosła, iż „Śp. pamięci Józef Walter właściciel apteki w Krościenku n/Dunajcem zmarł 2 lipca r. b. w 77. roku życia, a 60. roku pracy zawodowej. Cześć jego pamięci”.

Następcą Józefa Waltera został przybyły z Krakowa Stanisław Reinfuss, postać niezwykle barwna i podobnie jak jego poprzednicy – znacznie przerastająca ramy zawodu farmaceuty.

Urodził się 3 kwietnia 1900 roku w Starym Sączu, gimnazjum rozpoczął w Krakowie w roku 1913. Następnie w latach 1917–1920 pracował w aptece. Jak wynika z przechowywanej w krakowskim Muzeum Farmacji Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego niemieckiej Karty Pracy w latach 1921–1922 uczęszczał na studia farma-

ceutyczne. Nie wiadomo jednak, czy i kiedy je ukończył. Możemy się jedynie domyślać, że raczej nie uzyskał tytułu magistra farmacji, gdyż nie wymieniają go późniejsze urzędowe spisy farmaceutów. W roku 1931 pracował w aptece „Pod Żółtą Głową” Krówczyńskiego i Norka w Krakowie przy Rynku Głównym 13. W roku 1940 mieszkał przy ulicy Pijarskiej 19²⁸.

Po objęciu w 1947 roku zarządu apteki w Krościenku przeniósł ją z dotychczasowego budynku przy ulicy Kingi do Rynku, gdzie wynajmował pomieszczenia od Stanisława Krężla²⁹.

We wspomnieniach starszych mieszkańców Krościenka Stanisław Reinfuss pozostaje nadal jako człowiek niezwykle uprzejmy i grzeczny. W razie potrzeby wydawał leki bez pobierania jakichkolwiek opłat. Przede wszystkim dał się jednak poznać jako opiekun miejscowej orkiestry dętej, w której spełniał także

funkcję dyrygenta³⁰. Według wspomnień Jana Kacwina, który sam przez długie lata wchodził w skład tej orkiestry, Stanisław Reinfuss wspaniale grał na fortepianie, sam komponował melodie i układał teksty do piosenek. Przekładał także utwory orkiestrowe na fortepian³¹.

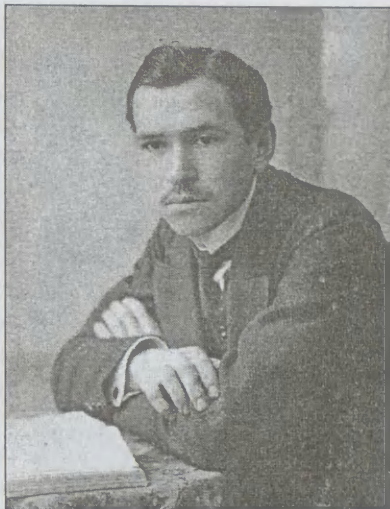
Na tym jednak nie koniec działalności społecznej krościeńskiego aptekarza. W roku 1949 postanowił własnym sumptem odremontować piękną kapliczkę Świętej Kingi pod Ociemnym, na lewym brzegu Dunajca³². Wybudowana została około roku 1860 w miejscu, gdzie Święta Kinga płakać miała nad zbezczeszczeniem przez włoskiego robotnika źródła jej poświęconemu³³. Dzięki staraniom Stanisława Reinfussa kapliczka została pokryta blachą oraz przebudowana w stylu regionalnym³⁴. Data wykonanego remontu widnieje na drewnianej belce podtrzymującej sklepienie do dnia dzisiejszego („Renovatum A.D. 1949”). Obok przeczytać można następujący tekst: „Na Chwałę Bożą /Na pomyślność ludu / Opamiętanie wrogów”.

Po nacjonalizacji aptek Stanisław Reinfuss opuścił Krościenko, w którym przez krótki czas tak wiele uczynił i powrócił do Krakowa³⁵.

Opisując krościeńskich aptekarzy nie sposób nie przybliżyć losów urodzonego w Krościenku magistra farmacji Jana Hipolita Ćwiertniewicza. Urodził się 13 sierpnia 1894 roku jako syn zasłużonego burmistrza Krościenka – Karola Ćwiertniewicza. Szkołę podstawową ukończył w rodzinnym Krościenku, szkołę średnią – w Nowym Targu³⁶.

W czasie I wojny światowej (w okresie od 4 sierpnia 1914 – do września 1917) służył w Legionach Polskich w randze podporucznika (w okresie międzywojennym brał częsty udział w zjazdach weteranów Legionów)³⁷. W należącej do Ćwiertniewicza Legitymacji Związku Legionistów Polskich (numer 762, wydana przez oddział warszawski) w rubryce Odznaczenia widnieje Krzyż Niepodległości³⁸.

W roku 1921 ukończył studia farmaceutyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Poślubił wówczas absolwentkę farmacji i seminarium nauczycielskiego we Wiedniu – Franciszkę Kowalczyk z Krakowa (ur. 28 marca 1896). Mieli



Jan Ćwiertniewicz
(fot. ze zbiorów Janiny Budnik)



Franciszka Kowalczyk
z okresu studiów uniwersyteckich
(fot. ze zbiorów Janiny Budnik)

żdżający do Gdyni w odwiedziny koledzy – artyści magistrza Ćwierniewicza z czasów nauki w gimnazjum w Nowym Targu. W pomieszczeniu ekspedycyjnym znajdowały się także liczne stare sztandy apteczne, które kolekcjonował właściciel⁴¹. Szyby frontowe wykonane zostały na specjalne zamówienie na Śląsku z hartowanego, mającego wytrzymać uderzenia sztormowych wiatrów, szkła. Otwarcie apteki, której nadano nazwę „Świętojańska”, nastąpiło w rok później. Do Gdyni przeniosła się także rodzina magistrza Ćwierniewicza⁴².

Na przeszkodzie rodzinnej stabilizacji i rozpoczęciu spokojnego życia stanął wybuch wojny. Jan Ćwierniewicz został zmobilizowany i walczył w obronie Warszawy. Rodzina tymczasem została wysiedlona do Krakowa, gdzie po zakończeniu kampanii wrześniowej trafił także Jan. Bardzo szybko rozpoczął pracę w aptece w Dębnikach. Zaangażował się także w pracę konspiracyjną, za co w roku 1942 został aresztowany i początkowo osadzony w więzieniu na Montelupich, a następnie wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu⁴³.

W rodzinnych zbiorach Pani Janiny Budnik, córki Jana Ćwierniewicza, zachowała się niezwykła i wstrząsająca pamiątka, jest to list pisany przez jej ojca z obozu koncentracyjnego w dniu 20 czerwca 1943 roku. Magister Ćwierniewicz posiadał numer obozowy 122979, mieszkał w 28 bloku, spał na posłaniu nr 2. Czytając ten list, powinniśmy zdać sobie sprawę, że pisał go człowiek w niewyobrażalnych dziś, potwornych warunkach ciągłego strachu, poniżania i co-

cztery córki: Franciszkę, Ewę, Annę i Janinę. Początkowo pracował w aptece Józefa Waltera w Krościenku³⁹. Następnie podjął pracę jako inspektor nadzoru armaceutycznego w Warszawie. Ciągłe jednak marzył o prowadzeniu własnej apteki. Rodzina Ćwierniewiczów mieszkała wówczas w Sulejówku pod Warszawą⁴⁰.

W roku 1937 uzyskał wreszcie koncesję na prowadzenie apteki – miała się ona znaleźć w prężnie rozbudowującej się Gdyni, mieście, które Jan Ćwierniewicz odwiedzał wielokrotnie, zawsze będąc pod jego urokiem. W odpowiednie wyposażenie i urządzenie apteki włożył magister Ćwierniewicz ogromną ilość pracy, cały majątek i całe serce. Apteka, położona przy ulicy Świętojańskiej 122 zyskała nowoczesne i luksusowe wnętrze. Uwagę zwracały piękne obrazy przedstawiające chabry, maki i rumiany. Ich autorami byli przyje-

Absender:

Meine Anschrift: *Stefan Bzeka*
ul. Krakowska 10
Kraków

Name: *Janina Budnik*

geboren am: *13 III 1894*

Get.Nr.: *100-9-K-7, C. 10/5*
Block 28
Postamt 2

Konzentrationslager Auschwitz

Folgende Anordnungen sind beim Schriftverkehr mit Gefangenen zu beachten:

- 1.) Jeder Schutzhaftgefangene darf im Monat zwei Briefe oder zwei Karten von seinen Angehörigen empfangen und an sie absenden. Die Briefe an die Gefangenen müssen gut lesbar mit Tinte geschrieben sein und dürfen nur 15 Zeilen auf einer Seite enthalten. Gestattet ist nur ein Briefbogen normaler Größe. Briefumschläge müssen ungeöffnet sein. In einem Briefe dürfen nur 5 Briefmarken à 12 Pfg. beigelegt werden. Alles andere ist verboten und unterliegt der Beschlagnahme. Postkarten haben 10 Zeilen. Lichtbilder dürfen als Postkarten nicht verwendet werden.
- 2.) Geldsendungen sind gestattet.
- 3.) Es ist darauf zu achten, daß bei Geld- oder Postsendungen die genaue Adresse, bestehend aus: Name, Geburtsdatum und Gefangenen-Nummer, auf die Sendungen zu schreiben ist. Ist die Adresse fehlerhaft, geht die Post an den Absender zurück oder wird vernichtet.
- 4.) Zeitungen sind gestattet, dürfen aber nur durch die Poststelle des K. L. Auschwitz bestellt werden.
- 5.) Pakete dürfen nicht geschickt werden, da die Gefangenen im Lager alles kaufen können.
- 6.) Enffassungsgesuche aus der Schutzhaft an die Lagerleitung sind zwecklos.
- 7.) Sprocherlaubnis und Besuche von Gefangenen im Konzentrations-Lager sind grundsätzlich nicht gestattet.

Der Lagerkommandant



Freia

der Aniela Cwierniewicz

Krościenko - Dąbaj
Stefan Bzeka
ul. Krakowska 10
Kraków

List Jana Cwierniewicza z Oświęcimia

(fot. ze zbiorów Janiny Budnik)

dziennej groźby śmierci: „Moja Kochana żono, moje drogie dzieci! Otrzymałem Twój list i bardzo się ucieszyłem z wiadomości od Ciebie. Jestem zdrowy i czuję się tutaj dobrze. Mam nadzieję, że w przyszłości będę częściej otrzymywał od Was pocztę, ponieważ bardzo za Wami tęsknię. Szczególnie ucieszyła mnie wiadomość, iż znaleźliście sobie nowe mieszkanie, oraz że wszyscy macie się dobrze. Chętnie dowiedziałbym się także czegoś o moich znajomych i przyjaciółach. Jak się mają? Pomagają Wam? Przede wszystkim chciałbym wiedzieć, czy Pan Marek jest zdrowy. Co słyhać u Janka w Krakowie? Bardzo Was wszystkich



Jan Ćwiertniewicz w czasie wakacji w Krościenku. Lata pięćdziesiąte

(fot. ze zbiorów Janiny Budnik)

serdecznie pozdrawiam i całuję, także siostry i szwagrów. Wasz Ojciec Jan”⁴⁴. List opatrzony jest pieczęcią obozowej cenzury: „Sprawdzone. Obóz Koncentracyjny Oświęcim”⁴⁵.

Trzy córki Jan Ćwiertniewicza i chora od wielu lat żona pozostały bez jakichkolwiek źródeł utrzymania. Wyjechały w związku z tym do Krościenka, gdzie najstarsza z córek – Ewa (późniejsza lekarka – specjalista fizjatrii, ordynator Oddziału Chorób Płuc w Szpitalu Zakaźnym w Gdyni i dyrektor tego szpitala w latach 1966-68) w wieku 15 lat rozpoczęła pracę w sklepie jako kasjerka⁴⁶. Po wyzwoleniu obozu w Oświęcimiu Jan Ćwiertniewicz powrócił do Krakowa, był tak wycieńczony, że trafił na oddział reanimacji. Podjął jednak decyzję o powrocie wraz z rodziną do Gdyni⁴⁷.

Ukochana apteka magistra Ćwiertniewicza przedstawiała opłakany widok – była całkowicie zniszczona przez wojska, które wyzwalały Gdynię. Zostawała pod tymczasową opieką magistra Leona Staśkiewicza i laboranta Karola Morawczyńskiego. Dzięki ogromnemu wysiłkowi i wbrew zniszczonemu zdrowiu (chorował na dusznicę bolesną) Jan Ćwiertniewicz zdołał przywrócić jej dawną świetność⁴⁸. Magister Ćwiertniewicz udzielał w owym czasie 50-procentowej ulgi dla kombatanów wojennych na sprzedawane w aptece leki⁴⁹.

Jednak życie nadal nie oszczędzało Janowi Ćwiertniewiczowi osobistych

tragedii – w roku 1951, ku oburzeniu kilku tysięcy polskich farmaceutów, znacjonalizowano wszystkie apteki. Jan Ćwierniewicz znalazł się w sytuacji, w której pracować musiał w aptece będącej dziełem jego życia i jego własnością – jako zwykły najemny pracownik. W rok później zdymisjonowano magistra Ćwierniewicza ze stanowiska kierownika apteki. Tego ciosu, ten tak dotkliwie prześladowany przez los człowiek, nie wytrzymał i 30 kwietnia 1952 roku zmarł. Był wzorowym i kochającym ojcem, wielkim patriotą⁵⁰. Żona magistra Jana Ćwierniewicza zmarła w siedem lat później – 27 lipca 1959 roku⁵¹.

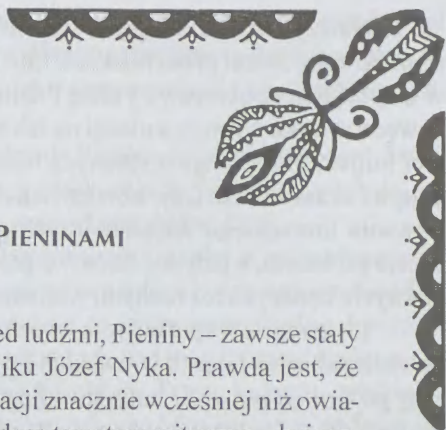
Na zakończenie artykułu gorące podziękowania chciałbym złożyć Janinie Budnik, córce magistra Jana Ćwierniewicza, która dostarczyła licznych i bardzo cennych materiałów oraz informacji o swym ojcu. Janowi Kacwinowi chciałbym podziękować za czas poświęcony na snucie wspañałych opowieści o przeszłości.

Przypisy

- ¹ Szczawnica 1998. Informator turystyczny. Oficyna Wydawnicza Rewasz. Pruszków 1998.
- ² Krzan B.: Klejnot zagubiony w górach. Kraków 1988.
- ³ Koper K.: Ulica Św. Kingi. Publikacja internetowa na stronie www.krosienko.com.pl
- ⁴ Stachoń M.: Dzieje powstania i rozwoju aptek na obszarach działalności b. Gremium Aptekarzy Krakowskich w latach 1802 do 1939. Praca doktorska pod kier. W. Roeske. Kraków 1978.
- ⁵ Trembecki O.: Sprawozdanie o ruchu i postępie zakładu zdrojów leczniczych w Szczawnicy w roku 1874 przez dra Onufrego Trembeckiego lekarza zdrojowego.
- ⁶ Krzan B.: Klejnot zagubiony w górach. Kraków 1988.
- ⁷ Remiszewski R.M.: Towarzystwo Tatrzańskie w Pieninach – trudne początki. Prace Pienińskie, t. V, 1993.
- ⁸ Stachoń M.: Dzieje powstania i rozwoju aptek na obszarach działalności b. Gremium Aptekarzy Krakowskich w latach 1802 do 1939. Praca doktorska pod kier. W. Roeske. Kraków 1978.
- ⁹ Księga zgonów i narodzin parafii w Muszynie udostępnione przez księdza wikarego w dniu 21 czerwca 2005.
- ¹⁰ Urban St.: Wykaz chronologiczny władz Oddziału Pienińskiego TT, PTT, PTTK w Szczawnicy od 1893 do 1993 roku. Prace Pienińskie, t. V, 1993.
- ¹¹ Kronika Farmaceutyczna. Wiadomości bieżące. Nr 8 (8) 1912.
- ¹² Stachoń M.: Dzieje powstania i rozwoju aptek na obszarach działalności b. Gremium Aptekarzy Krakowskich w latach 1802 do 1939. Praca doktorska pod kier. W. Roeske. Kraków 1978.
- ¹³ Op. Cit.
- ¹⁴ Orłowicz M.: Ilustrowany Przewodnik po Galicyi, Bukowinie, Spiszu, Orawie o Śląsku Cieszyńskim. Lwów 1919.
- ¹⁵ Urban St.: Z historii Oddziału Pienińskiego TT, PTT, PTTK w Szczawnicy. Prace Pienińskie, t. V, 1993.
- ¹⁶ Drohojowski S.: Przewodnik po Pieninach. 1909.
- ¹⁷ Wkład polskich aptekarzy w rozwój turystyki i krajoznawstwa był znaczny. Wymienić można tu choćby Romana Nitribitta, autora niezapomnianego przewodnika „Krynica, Żegiestów, Muszyna i okolice”, magistra Henryka Kreislera aptekarza z Kołomyi – w latach trzydziestych członka Oddziału Czarnohorskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi czy magistra Jana Hrabina, skarbnika Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Sanoku, wymienianego w dokumentach w roku 1936. Za krajoznawcę uznać można aptekarza z Lutowisk; magistra Antoniego Serkowskiego, właściciela apteki „Pod Kotwicą”. W historii tego bieszczadzkiego miasteczka zapisał się nie tylko jako zastępca burmistrza i aktywny członek Komitetu Budowy Kościoła, ale też jako

- wydawca licznych pocztówek, przedstawiających m.in. lutowiską pocztę, aptekę oraz uroczystości poświęcenia placu pod budowę kościoła. Informacje na podstawie książki „Zapomniane Bieszczady” Pawła Kusala (Wyd. Ruthenus, Lesko 2005) oraz dokumentów zgromadzonych w Muzeum Turystyki Górskiej w Ustrzykach Górnych.
- ¹⁸ Remiszewski R. M.: Wywołał trzęsienie ziemi w Pieninach. Zewpress, nr 185, 23 II 2005.
- ¹⁹ Jan Kacwin, Władysława Bielska, Henryk Zachwieja i inni.
- ²⁰ Remiszewski R.M.: Wywołał trzęsienie ziemi w Pieninach. Zewpress, nr 185, 23 II 2005; tenże: Na krótko zatrząsł Pieninami, Dziennik Polski Podhalański, nr 17, 21 I 2005, s. VI; Zygmunta Talasiewicza przygoda z Pieninami, Plaj. Almanach karpacki, 2005, t. 30, s. 212-214,
- ²¹ Relacja Jana Kacwina z dnia 28 kwietnia 2005.
- ²² Strzelecka H., Kowalski J.: Encyklopedia Zielarstwa i Ziołolecznictwa. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.
- ²³ Krzan B.: Klejnot zagubiony w górach. Kraków 1988.
- ²⁴ Op. Cit.
- ²⁵ Relacja Jana Kacwina z dnia 28 kwietnia 2005.
- ²⁶ Op. Cit.
- ²⁷ Marczyński A.: Farmaceuci na okupowanym Podhalu. Przegląd Lekarski. Zeszyt Oświęcim
- ²⁸ Informacje na podstawie wydanej przez władze okupacyjne karty pracy, w posiadaniu Muzeum Farmacji Collegium Medicum UJ. Teka pt. II wojna światowa.
- ²⁹ Relacja Jana Kacwina z dnia 28 kwietnia 2005.
- ³⁰ Krzan B.: Klejnot zagubiony w górach. Kraków 1988.
- ³¹ Relacja Jana Kacwina z dnia 28 kwietnia 2005.
- ³² Krzan B.: Klejnot zagubiony w górach. Kraków 1988.
- ³³ Nyka J.: Pieniny. Przewodnik. Wyd. Sport i Turystyka. Warszawa 1966.
- ³⁴ Krzan B.: Klejnot zagubiony w górach. Kraków 1988.
- ³⁵ Relacja Jana Kacwina z dnia 28 kwietnia 2005 potwierdzona przez Krystynę Reinfuss-Janusz, krewną Stanisława.
- ³⁶ Złota księga Gdynian. Publikacja zamieszczona na stronach strony internetowej Urzędu miasta Gdyni.
- ³⁷ Relacja Janiny Budnik, córki Jana Ćwierniewicza w czasie rozmowy telefonicznej w dniu 6 maja 2005.
- ³⁸ Legitymacja w posiadaniu córki Jana Ćwierniewicza Janiny Budnik.
- ³⁹ Relacja Janiny Budnik, córki Jana Ćwierniewicza w czasie rozmowy telefonicznej w dniu 6 maja 2005.
- ⁴⁰ Złota księga Gdynian. Publikacja zamieszczona na stronach strony internetowej Urzędu miasta Gdyni.
- ⁴¹ Op. Cit.
- ⁴² Złota księga Gdynian. Publikacja zamieszczona na stronach strony internetowej Urzędu miasta Gdyni.
- ⁴³ Op. Cit.
- ⁴⁴ Tłumaczyła z języka niemieckiego mgr Anna Pogoda, tłumacz.
- ⁴⁵ Oryginał listu w posiadaniu Janiny Budnik.
- ⁴⁶ Złota księga Gdynian. Publikacja zamieszczona na stronach strony internetowej Urzędu miasta Gdyni.
- ⁴⁷ Op. Cit.
- ⁴⁸ Relacja Janiny Budnik, córki Jana Ćwierniewicza w czasie rozmowy telefonicznej w dniu 6 maja 2005.
- ⁴⁹ Złota księga Gdynian. Publikacja zamieszczona na stronach strony internetowej Urzędu miasta Gdyni.
- ⁵⁰ Op. Cit.
- ⁵¹ Złota księga Gdynian. Publikacja zamieszczona na stronach strony internetowej Urzędu miasta Gdyni.





W CIENIU TATR

O SPOTKANIACH ROMANTYKÓW Z PIENINAMI

„Tatry były długo zamknięte przed ludźmi, Pieniny – zawsze stały otworem”¹ – pisał w swoim przewodniku Józef Nyka. Prawdą jest, że obszar pieniński poddany został eksploracji znacznie wcześniej niż owiane przez wieki sławą niedostępnych, będące tematem mityczno – bajecznych opowieści Tatr. Paradoksalnie jednak to właśnie Tatry a nie Pieniny stały się przedmiotem głębokiej fascynacji i literackiej legendy, której korzenie tkwią w epoce romantyzmu. I choć istnieje wiele utworów wyrastających z zainteresowania tym obszarem, analiza i ocena tekstów literackich tematycznie związanych z Pieninami nadal pozostaje problemem otwartym².

Celem niniejszego szkicu jest przybliżenie sposobu funkcjonowania Pienin w wybranych romantycznych deskrypcjach podróży. W tych bowiem czasach należy szukać właściwych początków turystyki, zarówno pienińskiej jak i tatrzańskiej. Na rosnącą popularność regionu wpłynęło wiele czynników. Sprzyjał temu rozwój pobliskich uzdrowisk - Szczawnicy i Krynicy³. Zwłaszcza zwiedzanie Pienin stało się punktem wręcz obowiązkowym w programie pobytu kuracjuszy. Tereny te zostały również odkryte przez romantycznych podróżników pojmujących wędrowkę jako patriotyczną powinność. Zadaniem ich było opisanie ojczystej przyrody, inwentaryzacja historycznych pamiątek i poznanie wytworów kultury ludowej. Na wzmożone zainteresowanie Pieninami wpływała więc atmosfera czasu, dyktowany przez sytuację polityczną zwrot ku narodowej przeszłości. Nie bez znaczenia była też popularność estetyki nobilitującej obszary górskie. Romantycy zwrócili uwagę na semantykę krajobrazu. Zachwyciły ich wzniesienia jawiące się jako idealna wręcz realizacja wyobrażenia o niepokojącym pięknie natury, Przełom Pieniński, wpisane w ten obszar ruiny Czorsztyna, zamek Świętej Kunegundy, a wszystko prowokujące częstokroć do historiozoficznej refleksji⁴. Wrażenia z pobytu w Pieninach weszły więc do tak popularnych w tamtym czasie opisów podróży wychodzących spod pióra twórców różnych – od tak znakomitych jak Seweryn Goszczyński czy Wincenty Pol, po pisarzy drugo- i trzeciorzędnych udostępniających swe prywatne zapisy szerszemu forum odbiorców.

Należy zwrócić uwagę, że sposób postrzegania i obrazowania Pienin zeterminowany został przez bliskość Tatr. Nie powstał ani jeden opis poświęcony w całości temu obszarowi. I choć Pieniny jawią się tu jedynie jako przystanek w wędrówce ku Tatrom, a uwagi na ich temat zajmują zaledwie kilka stron a nawet linijek, prezentacja wybranych tekstów wydaje się ze wszelkich miar interesująca i uzasadniona. Daje bowiem wiedzę na temat kształtowania się i funkcjonowania literackiego wizerunku tych gór. Nie jest to oczywiście całościowe ujęcie problemu, a jedynie skrótowe pokazanie tekstów najbardziej reprezentatywnych, będących też różnymi wariantami synkretycznego gatunku podróży.

Listę zapisów spotkań romantycznych podróżników z Pieninami otwierają opublikowane na łamach lwowskich „Rozmaitości” w roku 1835 *Wyimki z podróży po Galicji w r. 1831* autorstwa Żegoty Paulego. Autor to człowiek, którego przywiodła tu krajoznawcza pasja. Pauli - jeden z pierwszych polskich etnografów i krajoznawców, historyk i bibliotekarz - odbył tę wyprawę w latach swojej młodości, tuż po uzyskaniu promocji do ostatniej klasy nowosądeckiego gimnazjum⁵. Pieniny funkcjonują w jego tekście jako zapis ostatniego etapu podróży rozpoczętej w Wojniczu, a wiodącej przez między innymi Chelmiec, Nowy Sącz, Stary Sącz, Ryto, Jazowsko, Łącko do Krościenka. Oddany swym pasjom Pauli był z pewnością jednym z pionierów inwentaryzacji narodowego dziedzictwa, narodowych starożytności, tradycji ludowej. Jego zapiski mają wagę dokumentu, nie są jednak tekstem o wysokiej wartości artystycznej. Autor, zainteresowany przede wszystkim podaniami ludowymi, dość zdawkowo opisuje pieniński krajobraz. Definiuje Pieniny jako „odnogi Krępaku”. Porównuje je do labiryntu, dodając, że o ich pięknie zdaje się decydować współlistnienie przepaści i wzniesień. Szczyty określone są mianem „twierdz zakamieniałych”. Największe jednak zainteresowanie badacza wzbudzają przekazy ludowe związane z odwiedzanymi miejscami, które skrzętnie notuje. Z Krościenkiem wiąże dwie opowieści. Jak podaje, w miejscu błotnistej stawu miała niegdyś istnieć karczma. Przebywający w niej wieśniacy nie oddali czci księdzu niosącemu Najświętszy Sakrament, za co zostali zamienieni w jaszczurki. Podaje również popularną opowieść o tajemniczym kamieniu, na którym przybyła z Węgier Święta Kunegunda, a który nadal znajduje się na terenie miasteczka. Z Krościenka odbył Pauli wycieczkę w same Pieniny. Wymienia dwa ze wzniesień: Sokołową Górę (zapewne Sokolicę), której nazwę tłumaczy faktem, że szczyt ten miał być miejscem gnieźdzenia się sokołów oraz „drugą górę” (nie podaje nazwy), w pobliżu której znajduje się jaskinia „mogąca pomieścić do stu sztuk bydła”, niegdyś miejsce schronienia górskich rozbójników, dzisiaj pasterzy. Dotarł też Pauli do słynnych ruin zamku Świętej Kunegundy, a w swych zapisach odnotował podanie o zbudowaniu go przez

anioły. Odwoływał się również do legendy zapisanej przez Długosza o cudownej mgle, która ocaliła świętą i towarzyszące jej zakonnice przed wzrokiem Tatarów. Sam jednak widział przyczynę ocalenia nie w interwencji sił nadprzyrodzonych, ale w szczególnym położeniu zamku.

W tym - pierwszym z opisów widzenia Pienin - pojawił się epizod, który stał się elementem stałym w późniejszych deskrypcjach. Podróżnik udał się „na najwyższą polanę gór pieniąskich”, by stamtąd podziwiać Tatry.

Tylko rok później odbył swą najśłynniejszą chyba z romantycznych, podróż Seweryn Goszczyński. Jej opis zawarł w wydany dopiero w roku 1853 *Dzienniku podróży do Tatrów*. Pamiętać należy, że zanim pojawiła się całościowa edycja utworu, fragmenty dzieła drukowane były na łamach rozmaitych czasopism, silnie oddziałując na kształtowanie się obrazu Tatr w kulturze polskiej⁶.

Pieniny funkcjonują w relacji Goszczyńskiego jako epizod w podróży jego życia, romantycznej pielgrzymce ku Tatrom. Oczywiście pamiętać należy, że mamy tu do czynienia z zapisem nie jednej podróży, a kilku wędrówek⁷. Relacja Goszczyńskiego zasadniczo różni się więc w swoim charakterze od zapisów Paulego, który dążył przede wszystkim do obiektywnego, naukowego opisu zwiedzanych terenów. Natomiast Goszczyński, mimo iż daje pewien zapis przemierzonych tras, koncentruje się na osobistym, subiektywnym przeżyciu. Cel więc eksploracji dokonywanej przez tego autora nie jest badawczy, a raczej estetyczny. Uwagi na temat Pienin znajdujemy w zapisach z 30 kwietnia, 28 maja, 26 sierpnia, 26 września 1832 roku. Na południe kraju trafił Goszczyński po upadku powstania listopadowego. Poeta i konspirator ukrywał się początkowo w podtarnowskich Mikołajowicach u swego towarzysza broni Józefa Tetmajera. Z Mikołajowic udał się do Łopusznej, gdzie mieszkał brat Tetmajera - Leon⁸. Trasa podróży wiodła w kierunku Starego Sącza. Stąd skierował się do Jazowskiej, a następnie do Łącka, Kamienicy, Ochotnicy, Tylmanowej, by w końcu dotrzeć do Krościenka. Tu nastąpiło jego pierwsze spotkanie z Pieninami. Nie poświęcił im jednak wiele uwagi, zaledwie kilka zdań, bo jego myśli absorbowała bliskość Tatr. Pierwszy z obrazów pieniąskich utrwalonych przez Goszczyńskiego to okolica Krościenka. Odwołując się do wrażeń wzrokowych rekonstruuje autor położenie tego miasteczka - „przypartego do podnóża Pienin”. Podkreśla malarzką wartość obrazu, który ma przed oczyma. Na tle zielonych lasów rysują się wiejskie domy i kościół o czarnym dachu. Opis ten jednak, pozbawiony emocjonalnych uniesień, zamyka w jednym zdaniu. Ta plastyczna impresja sąsiaduje w dzienniku z konkretną informacją na temat „z dawna już słynących” źródeł mineralnych w Szczawnicy. Podaje również autor wiadomość o rosnącej popularności źródła w Krościenku. Goszczyński podkreśla też drugi, obok

estetycznego, rys charakteru Pienin. Jak stwierdza - „ozdabia je nadto urok spomnień dziejowych”. W tym to miejscu przywołuje popularną historię ruin zamku Świętej Kunegundy. Według przytoczonej przez autora wersji podania miała ona znaleźć schronienie w zamku wraz ze swoim mężem Bolesławem Wstydlwym.

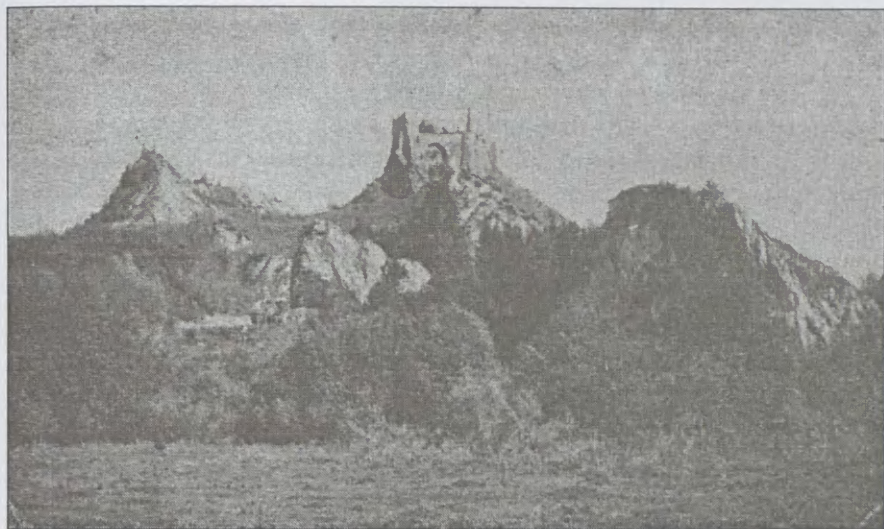
Jednak przywołane powyżej literackie świadectwa bytności Goszczyńskiego w interesującym nas regionie to zaledwie kilka, czynionych zapewne naprędce fraz. Co więcej, nie zauważamy tu emocjonalnego zaangażowania podmiotu dziennika. Warto poczynić porównanie dwóch sąsiadujących ze sobą akapitów. Pierwszy z nich stał się przedmiotem powyższej analizy, drugi zaś zawiera werbalizację emocji związanych z oczekiwaniem na ujrzenie Tatr. Zauważyć można znaczną różnicę w poetyce opisu - neutralne, oznajmujące zdania kontrastują z opisem stanu wewnętrznego, niespokojnym oczekiwaniem wyrażonym przez zastosowanie zdań wykrzyknikowych, a później „wręcz impresjonistycznym”⁹ i pełnym emocji opisem tatrzańskich wzniesień. Pieniny nie wystarczyły więc na podróżnym zbyt wielkiego wrażenia, stanowią jedynie krótki przystanek, pozostają w cieniu mistycznych Tatr.

Krótkie wzmianki na ich temat pojawiają się jeszcze jednak i później na kartach dziennika. I tak dokonując opisu okolic Nowego Targu przytacza Goszczyński popularne w czasach romantyzmu podanie o powstaniu Przełomu Pienińskiego. Według tego przekazu dany obszar zajmować miało Morze Karpackie, ale, jak pisze poeta:

*jakis bardzo dawny król Polski kazał przeciąć górę Pieniny i tym sposobem kraj osuszył*¹⁰.

Wskazując na strukturę skał tworzących przełom, autor szuka racjonalnej motywacji legendy. Podkreśla, że ukształtowanie terenu czyni prawdopodobną hipotezę o istnieniu tu w przeszłości dużego zbiornika wodnego.

Jak zatem możemy zauważyć, Pieniny znalazły się właściwie na peryferiach słynnej wycieczki Goszczyńskiego. Jest jednak jedno miejsce, wpisane również w ten obszar, które w prywatnej geografii romantycznego twórcy ocenione zostało wysoko - Czorsztyn. W dzienniku miejsce to pojawia się kilka razy, w kilku odsłonach, w każdej zyskując inną definicję. Pamiętać należy, że w owym czasie Czorsztyn, określany częstokroć mianem „bramy Pienin”, dawny polski gród strzegący niegdyś granic nieistniejącego już państwa, granic, co tak chętnie podkreślano, naturalnych, cieszył się popularnością wśród przebywających u wód szczawnickich kuracjuszy i szczególną estymą wśród romantycznych podróżników - estetów i patriotów z dziennikiem bądź szkicownikiem zwiedzających pienińską okolicę, którzy w tej ruinie pośród gór widzieli doskonałą reali-



Ruiny zamku w Czorsztynie - pocztówka z ok. 1912 r.

(ze zbiorów Ośrodka PTTK w Pieninach)

zając ukształtowanego jeszcze w czasach preromantyzmu modelu piękna i z której to usiłowali odczytywać ukryty sens dziejów¹¹. I choć Goszczyński niewątpliwie czerpie z romantycznej rekwizytorni póż i konwencji, czytelnik ma wrażenie, że ma tu do czynienia z przeżyciem autentycznym. Dodajmy, że temat obcowania z przeszłością polskich zamków należy do częstych w twórczości tego autora. Pośród fragmentów dziennika znaleźć można opis Melsztyna (z dnia 11 lipca), wspomnieć należy również o koncepcji wpisanej w treść *Króla zamczyska* (1838) lub historię ukazaną w *Zamku kaniowskim* (1828).

Obok czorsztyńskich ruin autor przejeżdżał już 30 kwietnia 1832 roku. W dniu, gdy i po raz pierwszy zobaczył Pieniny. Wtedy jednak pominął opis Czorsztyna. Zapewne wrażenie, jakie wywarły na nim Tatry, było zbyt mocne. Kolejny zapis opatrzony datą 26 sierpnia przynosi opis widoku podziwianego ze szczytu wzniesienia. Tu zatem otrzymuje Czorsztyn swą pierwszą definicję. Staje się... punktem widokowym. Ale dla poety miejscem wyjątkowym - stąd bowiem podziwiać można urzekającą panoramę, zwłaszcza Tatr. Koncentrując się na przeżyciu estetycznym, Goszczyński zdaje się wręcz zupełnie ignorować strategiczne znaczenie zamku w założycielach jego dostrzegając duszę pokrewną:

Zazdrościłem drzewom, skałom, a dla gruzów Czorsztyna powziąłem tym większe uszanowanie, z uwielbieniem myślałem o jego pierwszych założycielach. W natchnieniu wyższym musiał być ów człowiek, co pierwszy od-

*gadł to miejsce i pierwszy na tych skałach zakreślił posadę Czorsztyna, wzniosła to musiała być dusza, co tu pierwsza zamieszkała*¹².

Znacznie bardziej interesująca wydaje się być deskrypcja z 26 września dająca zapis pobytu autora w samych ruinach. Pamiętajmy, że Goszczyński podkreślał, że dziennik powstał dla „zaspokojenia bardziej uczuć jak oczu”. Ta właśnie perspektywa dominuje w opisie poznawania czorsztynskiego zamku. Narrator - podróżnik, dokonując personifikacji obiektu, zdaje się dążyć do zbudowania osobistej relacji z opisywanym miejscem. Nazywa Czorsztyn swym przyjacielem. Łączność tę podkreślają zdania wykrzyknikowe. Metaforyka śmierci, grobu pojawia się obok nostalgii za wielką przeszłością. Odwołuje się tu autor do jednego z popularnych przeciwstawień - heroicznej przeszłości i skarłatej teraźniejszości. Aktualizując ten stereotyp sygnalnie przypomina historię zamku:

*Jedno z miejsc najinteresowniejszych w dziejach Polski, pomnik czasów Kazimierza Wielkiego, mieszkanie Czarnego Zawiszy, a dzisiaj rozsypany się kościotrup*¹³.

Czorsztyn staje się tu żywym trupem, wzbudza ambiwalentne odczucia. Atmosfera miejsca budowana jest też przez udział przyrody, która wedle zapewnień narratora ma zdolności empatyczne. Zapomniana przez człowieka ruina utożsamiona zostaje z grobem, a ceremoniału pogrzebowego dopełnia poddana antropomorfizacji natura. Nad ruiną zatrzymuje się więc romantyczny poeta, by wypełnić swą powinność, pożegnać przyjaciela, „w obrazie zwłok wielkich złożyć im cześć pogrzebową”.

Goszczyński daje dokładny opis położenia zamku akcentując jego niedostępność. Jawi się więc czorsztynskie wzniesienie jako intrygujące urzeczywistnienie kategorii wzniosłości - jednocześnie zachwyca i przeraża. Autor dąży również do rekonstrukcji układu pomieszczeń zamkowych. Sugeruje tutaj, kierując się zapewne imperatywem patriotycznym, potrzebę utrwalenia tego obrazu przez malarza. Podkreśla również, że „dzieje Czorsztyn bogate są w materiały do dzieła poetycznego”. I nie sama narodowa historia, której sceną był zamek, interesuje adepta sztuki literackiej, a raczej te wydarzenia i osoby, których losy mogłyby się stać tworzywem romantycznej opowieści. Dlatego też wymienia takie postaci z polskiego panteonu jak Kazimierz Wielki czy Zawisza Czarny. Wspomina jednak też, że Czorsztyn stanowił schronienie dla „łotrów góralskich” i wymienia nazwisko Kostki Napierskiego. Jednak, choć wysoko ocenił Goszczyński i wartość estetyczną i inspiracyjną miejsca, nie powrócił do tego wątku w swoich literackich próbach.

Pośród prezentowanych tutaj świadectw pobytu romantycznych podróżników nie sposób pominąć tekstów twórcy wyjątkowego - prekursora geografii

i etnografii, a przy tym i dobrego literata, Wincentego Pola. I chociaż wątek pieniński pojawił się właściwie na obrzeżach zainteresowań pisarza, warto o nim wspomnieć ze względu na inne od wcześniejszych funkcjonowanie tego tematu. Pamiętać należy, że spuścizna piśmiennicza Pola była przede wszystkim wynikiem jego wielkiej pasji. Sam odbywał liczne wycieczki, a swoje obserwacje, naukowe spostrzeżenia, dywagacje i prywatne refleksje zawierał zarówno w pracach naukowych jak i literackich. Nie jest możliwe wskazanie ścisłej cezurę między literackimi i naukowymi pracami pisarza. W interesujących nas *Obrazach z życia i natury* (1869 – 1870) zauważyć można charakterystyczne dla swego czasu, a dla warsztatu twórcy w szczególności, przenikanie wyżej wymienionych elementów.

Pol, podobnie jak Seweryn Goszczyński, był jednym z „rozbitków powstania listopadowego”. W Tatry przywiodła go nie tyle sama rodząca się dopiero pasja, ale konieczność. Tu jesienią 1834 w Kuźnicach znalazł schronienie przed prowadzącą poszukiwania uczestników powstańczego zrywu policją austriacką. Po opuszczeniu Kuźnic (już w kwietniu 1835) powrócił w Tatry latem¹⁴. Tym razem jednak nie jako uciekinier, ale początkujący badacz i romantyczny podróżnik. Echa właśnie tej podróży odnajdujemy w wydanych ponad trzydzieści lat później *Obrazach z życia i natury* wzorowanych na słynnych *Widokach natury* Aleksandra Humboldta. Trasa peregrynacji wiodła przez Sądecczyznę i dalej dookoła Tatr. Podróżowano w góralskich wózkach. Spod Tatr zawędrowano w końcu i w Pieniny. Jednak czynnikiem, który zaważył na tej decyzji, nie była poznawcza ciekawość czy sława krajoobrazu, ale po prostu poszukiwanie środków zaradczych na nudę złej pogody. A jak podkreślał Pol:

(...) słysząc, że się na długą stółę zanosì, chcieliśmy pospieszyć do Szczawnicy, gdzie wielkie towarzystwo kąpielowe zebrane dawało nadzieję, że i w czasie stóły można będzie użyć towarzyskich przyjemności¹⁵.

Lektura szkicu *Na wodach*, w którym przede wszystkim zawarł autor wiadomości na temat swego pienińskiego epizodu, świadczy, że nie poznał on wtedy Pienin dokładnie, a jedynie odbył tak modny wówczas spływ Dunajcem. Nie przeszkodziło mu to jednak w poczynieniu wielu, nie tylko naukowych, obserwacji. Dodać trzeba również, że wspomnienie Pienin zawarł też krótko w szkicu *Z Tatr*¹⁶. Pamiętać należy, że w Pieniny powrócił on raz jeszcze latem 1852 roku już jako zasłużony geograf i wykładowca uniwersytecki podczas jednej z wycieczek organizowanych wspólnie ze swoimi studentami¹⁷. Zaskakujący może być fakt, że i współcześnie można docenić literackie walory tego tekstu. W obrazie *Na wodach* opowiada Pol swojemu czytelnikowi o perturbacjach i wrażeniach związanych z samym spływem, wtrąca anegdoty, z zapamiętaniem



Kuracjuszki na spacerze.
Początek wieku XX - odbitka ze szklanej kliszy
(ze zbiorów Ośrodka PTTK w Pieninach)

rysuje portrety osób (jak na przykład Salomona - sołtysa Szczawnicy czy właściciela Niedzicy - hrabiego Palocsaya) i wizje natury. Charakterystycznym wyróżnikiem utworu jest, wspomniany wcześniej, brak hierarchizacji materiału, współistnienie elementów różnej wagi: uwag geologa, notat etnografa, etymologicznej spekulacji czy reporterskich spostrzeżeń budowanych z niezwykłą swadą. Dowiadujemy się więc o uczestnictwie Pola w tak modnym wśród szczawnickich

kuracjuszy już w latach trzydziestych dziewiętnastego stulecia spływie wodami Dunajca. Program tej wyprawy był, jak się wydaje, dość typowy. Powozami udano się do Czorsztyna, skąd podziwiać można było panoramę. Tu też rozpoczęto spływ. Jak zapewniał pisarz, od dwóch dni był on przygotowywany. Tyle czasu wymagało bowiem dostarczenie potrzebnych czterdziestu łódek. Nad sprawnym przeprowadzeniem spływu czuwał Salomon - sołtys Szczawnicy. Kiedy turyści znaleźli się na wysokości zamku niedzickiego w osobliwy sposób zostali zaproszeni do jego odwiedzenia. Oto na brzegu pojawiło się kilkunastu węgierskich możnych w otoczeniu hajduków, a wśród nich i właściciel dóbr Palocsay. Z zamku rozległy się dźwięki marsza Rakoczego granego przez Cyganów. Zaś z narożnej baszty zaczęto bić z moździerzy. Sam właściciel pod nogi jednej z dam rzucił swój sobolowy kołpak zdobiony pawim piórem i brylantami. Tym oto sposobem zaprosił przejeżdżających do odwiedzenia zamku. Opowiada dalej Pol o urokach tej gościny: sutym obiedzie, „bawieniu się po męsku pucharem i strzelaniem z pistoletów do celu”, trwającym aż do świtu balu, podczas którego tańczono poloneza, mazura, czardasza. Obok opisu zabawy wtrąca jeszcze opowieść o uratowaniu dzięki mediacjom Salomona dwóch górali od „sądu na gardło”.

Wcześniej, wraz z uczestnikami spływu, dotarł Pol do ruin Czorsztyna. Zapis pobytu wskazuje, że większe zainteresowanie wzbudzała w nim jednak natura niż historia. Przypomniawszy jedynie, że zamek ten należał do Zawiszy Czarnego. Jako jeden z niewielu piszących w owym czasie o Czorsztynie zignorował zupełnie romantyczną manierę symbolicznej ruiny, a funkcję i charakter miejsca zdefiniował odwołując się do osobliwego konceptu:

*Wielka scena natury ma, podobnie jak teatr, swój parter, swoją galerię i łóżę swoje. Dla Tatrów i Nowotargkiej Doliny jest prawdziwą łóżką widok z czorsztyńskiego zamku*¹⁸.

Powraca więc tutaj zastosowana wcześniej przez Goszczyńskiego definicja miejsca jako „punktu widokowego”.

W swoich pracach łączy Pol obrazy przyrody i wspomnieniowe opisy z odwołaniem do podań ludowych i etymologicznym dociekaniami. W strukturę swego wywodu wpisuje akapity poświęcone tym właśnie kwestiom. Już charakteryzując postać Salomona wspomina, że miał on opowiadać uczestniczącym w spływie legendy związane z osobą Świętej Kingi. Interesujący jest tu fragment poświęcony problemowi powstania Przełomu Pienińskiego. Romantyczny uczony, podobnie jak Goszczyński, stwierdza, że Podhale i Orawa zalane były niegdyś wodami jeziora. Akapit ten stanowi próbkę wspomnianego wcześniej swoistego warsztatu Pola. Dąży on tutaj do opisanie terenu w odwołaniu do

dowodów naukowych a z drugiej strony sięga do tradycji ludowej. Jako potwierdzenie słuszności stawianej tezy wskazuje istnienie bagien i torfowisk powstałych po opadnięciu wód. W swój spekulacyjny wywód wpisuje jednak i liryczny fragment, który wszedł też do *Obrazów z życia i podróży* (1846), traktujący właśnie o powstaniu Przełomu Pienińskiego, a zbudowany na kanwie popularnych wątków podaniowych. Konstatuje bowiem, że:

*(...) legenda miejscowego ludu tłumaczy najlepiej tę odwieczną tradycję natury i dziejów*¹⁹.

Według tego podania przełom powstał za sprawą jednego z królów:

*I ów, wiekami kamień niespożyty
Jest na Pioninach od króla rozbity,
Bo ciął i przeciął – a łomem szerokim
Zbiegły te wody aż po Tatrów krajec,
I opadł Dunaj – a został „Dunajec”*²⁰.

W mozaikową deskrypcję obszaru pienińskiego włączył też Pol dociekania etymologiczne. Zastanawiało go, czy nazwę należy wywodzić od słowa *piana* (stąd Pieniny), czy też od słowa *pion* (stąd Pioniny).

Jak zatem można zauważyć, choć opis Pienin zajmuje niewiele miejsca w podróźniczych pismach Pola, stanowi on źródło wiedzy na temat kształtowania się ich literackiego wizerunku, a nade wszystko wnosi cenne informacje do dziejów polskiego krajoznawstwa.

Inny typ literatury podróźniczej reprezentują *Tatry w dwudziestu czterech obrazach skreślone piórem i rylcem* (1860) Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego. Nie jest to podróż w ścisłym rozumieniu tego gatunku, a raczej poemat opisowy²¹ będący pokłosiem odbytych wypraw. Można stwierdzić, że Stęczyński przebywał w Pieninach w roku 1845 i 1851. Jest on postacią szczególną w gronie romantycznych podróżników - kolekcjonerów malowniczych widoków. Jego dzieła, a należy wspomnieć, że obok wymienionych wyżej *Tatr* literackie refleksy zwiedzania pienińskich okolic znajdujemy w pozostających nadal w rękopisie *Wspomnieniach malowniczo - historycznych przechadzek po Tatrach, Spiżu, Orawie.. odbytych w roku 1845*²² oraz pretendujących do roli tekstu przewodnickiego *Okolicach Galicji* (1847), wyrastają niewątpliwie z krajoznawczej pasji, kultu swojskości, przeświadczenia o konieczności popularyzacji piękna ojczystego kraju. Znamienne jest to, że Stęczyński prawdziwie wierzył w wyznawane przez siebie ideały, a jego zaangażowanie i świadomość misji przebija z kart, nie należącego do arcydzieł gatunku, a raczej rzemieślniczego tekstu. Jest on przy tym postacią naznaczoną pewną ironią losu i historii, ofiarą niesprzyjających okoliczności i braku zrozumienia. Ten samouk, pisarz, poeta, malarz, rysownik,

litograf, bibliotekarz i krajoznawca swoim pasjom podróżowania oddał całe życie. Pieszko przemierzył Galicję, Pokucie, Podole, Bukowinę, Małopolskę, Podtatrze, Tatry, część Beskidów, Śląsk z Sudetami, część Słowacji, Siedmiogród, Serbię, Chorwację i Dalmację. Na wędrowce spędził blisko dwadzieścia lat²³. Niestety, nie znajdował zrozumienia wśród krytyków i wydawców. Same *Tatry* uznano za przejaw grafomanii²⁴. Dopiero współcześnie docenia się poznawczą wartość jego prac i wskazuje na doskonałą znajomość opisywanych terenów, treści krajoznawcze i etnograficzne²⁵. Wspomnianą ironię losu potęguje fakt, że pierwsza wersja jego głównego dzieła - poematu opisowego *Tatry* - gotowa była już w roku 1845. Niestety, uległ on zniszczeniu podczas rabacji galicyjskiej. Jak podkreślał Jacek Kolbuszewski: „Gdyby się mógł on wtedy ukazać drukiem, byłby oryginalnym dziełem pionierskim, otwierającym po *Ziemioródtwie Karpatów* Staszica nową epokę w dziejach poezji o Tatrach”²⁶.

Wyrastający z prawdziwie romantycznych inspiracji utwór zbudowany jest z dwudziestu czterech obrazów, z czego obraz szósty, część piątego, siódmego i dwudziestego trzeciego stanowią zapis zwiedzania Pienin i ich okolic. Utwór ma charakter synkretyczny. Tekst uzupełniony jest rysunkami wykonanymi również przez autora²⁷. Nie sposób przecenić wagi tej pracy dla analizowanego przez nas problemu. Kolbuszewski pisząc o niej stwierdzał: „Są zatem *Tatry* Stęczyńskiego swoistą poetycką monografią tych gór, zawierającą dodatkowo także opisy rozległych partii tatrzańskiego podgórze, Beskidów i Pienin. I znów jest tu Stęczyński swoistym pionierem, gdyż spod jego pióra wyszedł pierwszy tak dokładny opis Pienin, dający przy okazji ciekawe wiadomości o sposobie romantycznego uprawiania turystyki w tych górach”²⁸. Dodatkowy walor prac Stęczyńskiego widział też badacz w owym „sposobie uprawiania turystyki”. Pamiętajmy, że górskie bezdroża odwiedzał zazwyczaj Stęczyński samotnie lub też w towarzystwie miejscowych przewodników, często nocleg znajdując na łonie natury, co podyktowane było nie szczególnym programem, a po prostu ubóstwem. Paradoksalnie jednak te właśnie doświadczenia, bliskość natury, odkrywanie ścieżek znanych jedynie góralom, rozmowy z nimi zrodziły dzieło oryginalne stanowiące z pewnością cenne źródło nie tylko dla etnografów i krajoznawców²⁹. Zdobytą w ten sposób wiedzę uzupełniał Stęczyński lekturą prac z zakresu historii.

Jak już wcześniej wspomniano, nadrzędnym celem, który stawiał sobie autor, była - wynikająca z kultu swojskości - popularyzacja piękna ojczystego kraju. Jest to więc dzieło utylitarne w swoim charakterze. Swoje założenia realizuje Stęczyński przez deskrypcję nie najwyższej próby i częstokroć natrętny dydaktyzm. Nie należy jednak *Tatr* interpretować jako zapisu konkretnej

wyprawy, brak tu bowiem czasem pewnej logicznej spójności. Pierwszy fragment dotyczący interesującego nas terenu związany jest z Krościenkiem. Stęczyński notuje popularne podania (o chłopach zamienionych w karczmie w jaszczurki i związaną z cyklem legend o Świętej Kindze opowieść o jej cudownym ocaleniu podczas najazdu tatarskiego). Kolejny z pienińskich obrazów rozpoczyna się naiwnie idylliczną wizją Szczawnicy. Autor z reporterskim zacięciem odwzorowuje kolejne obiekty. Oglądamy więc Miodzius, domy wynajmowane kuracjuszom, „pałac dziedzica nad brzegiem skalistym otoczony ogrodem krzewisto – kwiecistym”, źródła Józefiny, Stefana, Magdaleny, altanę, kaplicę, „dom do zajazdu i młyn klekotliwy”, „kościółek skromny lecz sędziwy”. Opis to dość nużący. Daje jednak wyobrażenie o Szczawnicy lat czterdziestych, pięćdziesiątych (?) dziewiętnastego wieku. Istotne jest to, że w towarzystwie miejscowego przewodnika Stęczyński odbył wycieczkę w okoliczne Pieniny. Dotarł był między innymi do wąwozu Homole, wychodził na Okraglicę, zwiedził ruiny zamku Świętej Kunegundy, Czerwonego Klasztoru, odbył nocny spływ Dunajcem. Odbył też pieszą wycieczkę w okolice Leśnicy. Na kartach utworu pojawiają się takie miejsca jak: Bryjarka, Bereśnik, Hulina, Barsztyg, Grabczychy. Ze szczytu Wisielca podziwiał krajobraz. Jak zapewniał, stamtąd „o siedm mil Nowy Sącz spostrzegać się daje”. Zaś otoczenie Szlachtowej zwiedzał na góralskim koniu, a w trakcie wędrówki podziwiał Sokolicę i Czuby. Ze Sromowiec natomiast dotarł do Wąwozu Szopczańskiego i Kopy. Osobne miejsce w tej wyprawie zajął też Czorsztyń. Nie ma z pewnością drugiego podróżnika w tamtym czasie, który znałby tak dokładnie topografię regionu.

Wspominany wcześniej dydaktyzm zmierza do zaszczepienia czytelnikowi umiłowania rodzimej natury i historii. Właśnie opisy pomników natury i obiektów historycznych stanowią swoistą dominantę analizowanych prac. Stęczyński jest prostoduszny w swej argumentacji, obce są mu raczej estetyczne teorie malowniczości i piękna, a księgę natury czyta po prostu przez pryzmat swojej wrażliwości. Owszem, nużyć mogą rzemieślnicze, pełne egzaltacji wersy. Razić mogą współczesnego odbiorcę, a czasem nawet i bawić, stosowane tu porównania i metafory. Z drugiej jednak strony wnoszą informację na temat wyobraźni poetyckiej pisarza. Buduje więc autor swoją definicję piękna Pienin, która mimo wszystko bliska jest poglądom innych twórców tego czasu. Czynnikiem, który decyduje o charakterze tych miejsc, jest współlistnienie biegunowo różnych uczuć, które budzą: przerażenia i zachwyty. Pieniny Stęczyńskiego „uderzają posępnym widokiem”, ale „poją cię urokiem”. Ten kontrast jest stale obecny. Przerażenie, chłód, niebezpieczeństwo (jak na przykład w opisie Wąwozu Szopczańskiego) sąsiaduje z sielskimi, wręcz arkadyjskimi wizjami:

*Skąły tych gór są siwe, miejscami żółtawe,
A łąki między nimi jasno – zielonawe
Wszędzie pięknie, wesoło, wszędzie różne dziwa,
A wszędzie się cudowność natury rozlewa*³⁰.

Przyrodę pienińską poddaje często autor antropomorfizacji:

*Przed nami Sokolica tych Pionin królowa,
Chociaż za inne góry swoje piersi chowa,
Przeraża tem okropniej im bliżej się zdaje
Dmiąc wiatrem na przyległe polany i gaje,
Nienawistna wszystkiemu, pragnie wszystkich zguby.
Lecz przeciw niej stojące prostopadłe Czuby
Szydzą z niej, że przed laty orłów białych miała,
A szanować i cenić ich gniazd nie umiała*³¹.

Podróż ta zdaje się być fascynującą przygodą, odkrywaniem nowego świata. Jest raz Stęczyński romantycznym podróżnikiem, patriotą budującym więź ze swym czytelnikiem, jest wrażliwym rymopisem, czasem patrzącym na objawiającą mu się przyrodę oczyma zdziwionego dziecka. Jako przybysz spoza tego świata ucieka się więc do wyjaśnień ludowego towarzysza. Słowa „ludowych objaśniaczy”, zapewne przetworzone, wprowadzane są w strukturę tekstu. Autor zaznacza ich odrębność przez zastosowanie cudzysłowu. Swoich przewodników³², żyjących w symbiotycznym stosunku z przyrodą, darzy szacunkiem. Opisuując miejscową ludność kreśli postaci ludzi odważnych, bez cienia strachu wspinających się na wyniosłe szczyty, przewoźników pienińskich z wprawą omijających niebezpieczne meandry Dunajca, z szacunkiem odnoszących się do pamiątek historycznych i swej ludowej wyobraźni szukających wyjaśnień zagadek świata natury. Cytuje więc na przykład wypowiedź swego towarzysza, która ma wyjaśnić pochodzenie interesującej go skały. Powiada on, że wzniesienie przypomina

*Osobę, co się niegdyś modlić nie umiała
Tu ukłękła obtudna i tu skamieniała*³³.

Do ludowej motywacji odwołuje się też Stęczyński wyjaśniając pochodzenie nazwy Kopy. Jak stwierdza:

*Dowiesz się od górala twojego anioła:
Że ta skała dlatego Kopą jest nazwana,
Iż wielkie podobieństwo ma do sterty siana*³⁴.

Obok pienińskiej natury przedmiotem żywego zainteresowania wędrowca są obiekty historyczne znajdujące się na tym obszarze – interpretowane przez niego przede wszystkim jako znaki wielkiej przeszłości. Znamienne jest, że



Ruiny Czerwonego Klasztoru - pocztówka z 1934 r.

(ze zbiorów Ośrodka PTTK w Pieninach)

dokonując opisu, i w pewnym sensie również oceny tych miejsc, dokonuje Stęczyński szczególnej syntezy. Łączy często wiedzę na temat historii, czerpaną zapewne z dzieł kronikarskich i opracowań naukowych z podaniami ludu. Spośród obiektów historycznych pojawiają się tu: zamek św. Kunegundy, Czerwony Klasztor, Czorsztyn i Niedzica. Ich prezentacja służy wyrażeniu gorzkiej refleksji na temat przemijania. I tak opisując ruiny zamku św. Kunegundy autor przywołuje popularne góralskie podania mówiące, że miał on być tworem aniołów, miejscem schronienia świętej i towarzyszących jej zakonnic w czasie najazdu tatarskiego. Jednocześnie z uczuciem podkreśla:

*Zamek w gruzy zapadły, z wszystkich stron boleje,
Pokazując na sobie złych czasów koleje³⁵.*

Historyczna pamiątka została tu zupełnie zdominowana przez naturę, która opanowuje ten obszar. Pamięć o przeszłości ruin kultywowana jest wśród miejscowej ludności. Powtarza też Stęczyński legendę o cudownej mgie, która uratowała świętą przed tatarskim niebezpieczeństwem.

Wspomniane wcześniej równoczesne wykorzystanie źródeł historycznych i ludowych pełniej realizowane jest we fragmencie dotyczącym Czerwonego Klasztoru. Daje tu autor dość szczegółowy rys historii klasztoru uzupełniony podaniem o zamienieniu zakonników nieprzestrzegających postu w wilki. Również i tę „sekwencję” kończy opis zniszczenia. Wiele uwagi poświęca Stęczyński

Czorsztynowi. We wspomnianym rękopisie ostatnim chwilom zamku nadaje wymowę symboliczną. Przypomina bowiem, że miał on spłonąć, rażony piorunem, w ostatnich latach Rzeczypospolitej. Przypisuje zamkowi cechy bohater-skiej, idealnej przeszłości, identyfikuje go z wzorem cnót, nawet samym krajem zniszczonym przez szlachecką *hybris*. Do heroicznej przeszłości powraca też w poemacie *Tatry*. Odwołuje się w nim do sarmackiego mitu i sytuuje początki zamku w czasach przedchrześcijańskich. Celem zabiegów jest podkreślenie tożsamości narodowej wytworzonej przez wieki trwania we wspólnocie, której nie mogą zniszczyć sztuczne kordony zaborczych granic. Zamek jawi się tu też jako swoiste medium, sprawia, że narrator doświadcza wielkiej historii, co prowadzi do konfrontacji złotego wieku przeszłości i skarłatej teraźniejszości, oskarżenia „zepsutego świata”. W tym fragmencie dominuje nastrój elegijnej zadumy, a poeta - bohater swym zachowaniem zdaje się odwzorowywać romantyczne schematy kontemplacji ruiny. Czorsztyn Stęczyńskiego jawi się jako szkielet, istota tragiczna, ofiara czasu i niewdzięcznego człowieka. Jedyną siłą współczującą jest tutaj natura:

*A skały granitowe, czerwone olbrzymie,
Wyrrywają z paszczęki – czasu zamku imię,
Z boleścią niewymowną na tle wytrawatości,
Przechowują na przyszłość dalszej potomności,
A Dunajec szumiący blisko bez ustanku,
Rozwodzi ciężkie skargi o swoim kochanku,
Nie przestaje narzekać rzewliwymi głosy,
Nad zamku wspaniałego niestałymi losy³⁶.*

Czorsztyn trafił też do przygotowywanego przez tego autora zbioru litografii i opisów *Okolice Galicji* (1847), zbioru, który miał popularyzować materialne dziedzictwo i naturalne piękno południa dawnej Polski. Określa tam pomysłodawca wydawnictwa położenie Czorsztyna mianem „najromantyczniejszego obwodu sandeckiego”, sam jednak nie waży się na dokonanie przekonującego opisu i posiłkuje się tekstem Goszczyńskiego.

Inny charakter ma relacja z pobytu w Szczawnicach i ich okolicach Łucji z Giedroyciów Rautenstrauchowej zawarta w wydanych w roku 1844 „*Miastach, górach i dolinach*”. Jest to krytyczny zapis doświadczeń i estetycznych uniesień arystokratki, erudytki bywalej w salonach Europy, odpoczywającej częstokroć „u wód”, autorki poczytnych sentymentalnych romansów pozostających niejednokrotnie pod wpływem poetyki powieści grozy, adepty malarstwa, a jednocześnie osoby dobrze zorientowanej w ówczesnych trendach i konwencjach literatury nie tylko podróżniczej³⁷. Tekst ten, pretendujący za sprawą niektórych

fragmentów do miana „prawdziwie artystowskiej podróży”, jest z pewnością ciekawym dokumentem życia i rozrywek szczawnickiego uzdrowiska, sposobów uprawiania turystyki, ale i świadectwem popularności romantycznych stereotypów obrazowania kontaktu podróżnika z opisywanymi obiektami.

Wyjazd do polecanych jej Szczawnic to dla Rautenstrauchowej wyjazd w nieznane. Jednak owo nieznane - miało stać się przedmiotem akceptacji - rodzi w bohaterce i autorce sprzeczne uczucia, a nawet rozczarowanie. Przyzwyczajona do wygód życia konfrontuje swoje uprzednie doświadczenia i literackie wyobrażenia z prozą prowincjonalnej rzeczywistości: niedogodnościami wyboistej drogi, brakiem odpowiedniego noclegu, oburzeniem powodowanym warunkami mieszkaniowymi, a wreszcie z samą Szczawnicą, której nie szczędzi słów krytyki:

W całych więc Szczawnicach kilka wąskich i krótkich ścieżek między źródłem a oberżą dla pijących niby urządzone, jedynym są spacerem. Małe i nędzne drzewiny za kilkanaście lat cienia obiecują, a drewniane po bokach ławki chciałyby twierdzić, iż na takiej przechadzce zmęczyć się można. Ale temu jeszcze, mniemam, nikt nie uwierzył.

*Oto są Szczawnice*³⁸.

I choć wiele cierpkich uwag kieruje i pod adresem środowiska kuracjuszy, wskazując na wewnętrzne skłócenie i różnego rodzaju animozje, siebie zaś prezentując jako osobę taktowną i neutralną, ba, nawet autorytet, to właśnie w tym towarzystwie odbywa kilka modnych wycieczek w pobliże Pieniny i dalsze Tatry. Wyprawy te stają się lekarstwem na uzdrowską nudę, okazją do poznania unikatowego, pienińskiego krajobrazu budowanego przede wszystkim przez przyrodę, ale i wpisane w ten obszar Niedzicę i ruiny Czorsztyna, mające dla autorki wartość nie tyle historyczną, co estetyczną. Pierwszą z wycieczek odbyto polną drogą na skróty do Czerwonego Klasztoru, gdzie po odpoczynku spożyto obiad, a skąd wracano spływając Dunajcem. Celem zaś drugiej był „piknik w Nedum” (Niedzicy). Jak relacjonuje pisarka, ze Szczawnicy udano się do Czorsztyna, gdzie przeprawiono się przez Dunajec, by w końcu dotrzeć do niedzickiego zamku. Nie należała autorka deskrypcji do wprawnych turystek. Opowiadając o ostatniej z wycieczek pisała:

*Po trzęskiej, trzymiłowej drodze ze Szczawnic do Czorsztyna, ten pieszy spacer zupełnie był zbytecznym, nabawił on wielu (do której liczby i ja niestety należałam) nieznośnego bólu głowy*³⁹.

Dwa są tylko miejsca, dwa wydarzenia, które wywarły na wymagającej estecie głębsze wrażenie - zwiedzanie ruin czorsztyńskiego zamku i spływ Dunajcem. Od Czorsztyna rozpoczęła Rautenstrauchowa swoją karpacką przygodę, to pierwszy z „szczytnych karpackich widoków”, z którymi się zetknęła. Za-

uważyć należy, że w swej podróży, owszem odwołuje się ona do opisu krajobrazu, ale jest to opis dość pobieżny, koncentruje się natomiast na werbalizacji swoich uczuć, relacjonowaniu przeżyć i działań. Dąży często do zapisania ich za pomocą romantycznej formuły obcowania podmiotu ze światem przyrody. Interesujący nas opis wyrasta niewątpliwie z lektur autorki, znajomości popularnych estetyk, zwłaszcza teorii malowniczości, tradycji „literatury grobów i rozwalin”, powszechnej dążności do nadania ruinie funkcji metafory mówienia o świecie i prawie przemijania. Sprawia to, że Rautenstrauchowa wie, jak się zachować. Wszak położony na wzniesieniu, w pobliżu szumiącego Dunajca („strasznego Karpat dziecięcia”) Czorsztyn, doskonała realizacja modelu romantycznej ruiny, wręcz prowokuje do romantycznych zachowań. Skłonna do egzaltacji pisarka czyni siebie bohaterką opowieści o estetycznej przygodzie. Podejmowane przez nią działania wydają się być grą konwencją, refleksem wspomnianych lektur. Jak zapewnia - nie znajduje środków mogących utrwalić oryginalne piękno tego miejsca – odrzuca kolejno i ołówek i pióro. Co więcej, podkreśla, że i wielki talent malarski przegrałby w konfrontacji z rzeczywistym widokiem Czorsztyna. Swoim zachowaniem odwzorowuje popularny schemat spotkania z ruiną. Chwila ta staje się okazją nie tylko do oceny zniszczeń, wskazania destrukcyjnej siły czasu, ale i prób intuicyjnego „odczucia historii”. Zaznajomiona z konwencją stwierdza:

*Czekałam, czy z której z czarnych pieczar, których rozwarłe paszcze tu i ówdzie spod gruzów i chwastu wyglądały, nie wystąpi jaki duch miejscowy, co mi przeszłość opowie lub jaki geniusz skal i ruin, co rajskim głosem opieje tę naturę, te ruiny, te skały...*⁴⁰

Wysoką ocenę uzyskuje również zamek niedzicki, o którym autorka pisze:

*Z tegoż, jak się zdaje pokolenia co i Czorsztyn, dość nadrujnowany dla artysty, a nie dość, by zupełnym groził upadkiem, zdaje się dla malarza postawiony*⁴¹.

Deskrypcja Rautenstrauchowej przynosi też dwie, zupełnie odmienne wizje splotu Dunajcem. Pierwsza utrzymana jest w tonie prawie idyllicznym. Spływ kończący wyprawę do Czerwonego Klasztoru odbywany jest przy pięknej pogodzie, wrażenia wzrokowe są uzupełniane przez „orkiestrę przybyłą z Szczawnic”. Atmosfera ta sprzyja medytacji i doznaniom estetycznym. Autorka pisze więc:

Spośród granitowych ścian, zielona i kwiecista ziemia, kiedy niekiedy nam się ukazała w swym świątecznym stroju, jakby chciała żał po sobie zostawić. Niebo prześliczne się nam śmiało. Dunajec był w dniu niezwyklej łaskawości, czasem nas tylko do swawoli porwał, tak, że aż tchu w piersiach zabrakło, i znów wolniej, łagodnym bujaniem zachęcał do marzenia,

*a skalistymi swych brzegów wdziękami to marzenie w poezje obracać*⁴².

Drugi z opisów zasadniczo różni się od przywołanego powyżej. Idylla kontemplacji zastąpiona została tutaj przez obraz dramatycznej konfrontacji człowieka z siłami natury. Właściwie te same elementy krajobrazu oddawane są w zupełnie odmienny sposób:

*Wierzchołki ciasnych, prostopadłych opok ginęły w równie czarnym niebie, tworząc z nim jedno żałobne, jakby podziemne sklepienie. Wśród tej straszliwej pieczary, pienie się po brzegach Dunajca fale, toczyły w środku mętne kłęby, równie czarne, jak reszta obrazu. Światło naszych łódek zaledwo mignąwszy po nich, żadnego po sobie nie zostawiało śladu; woda była bez przejrzystości, rzeka bez odblasku. Przed nami za nami i na wszystkie strony, przeraźliwa panowała ciemność. Noc pochłaniała wszystko*⁴³.

W interesującym nas akapicie autorka odwoływała się do bliskiej jej poetyki utworów grozy. Nastrój budowany był przez nagromadzenie epitetów określających noc, wyrażen podkreślających dynamizm wód Dunajca, stosowanie zdań wykrzyknikowych. Spływ jawił się tutaj jako przeżycie ostateczne, choć nie sposób oprzeć się wrażeniu, że była to jedna z przygód, których, ukształtowana przez lekturę romantycznych dzieł, autorka poszukiwała:

*Już nikt ani śpiewał, ani rozmawiał. Każdy myślał, czuł, czy dumał...każdy był przerażony, już to wyraźną o sobie lub o innych trwogą, już to ogólną tego obrazu straszliwą wspaniałością*⁴⁴.

W tym miejscu należy jeszcze dodać, że mimo tylu niebezpieczeństw i ten spływ skończył się szczęśliwie.

Prezentowane tu teksty mają przede wszystkim wagę dokumentu. Zgodnie z charakterem gatunku podróży zawierają treści bardzo różne: od opisów tras i zwiedzanych miejsc, materiałów podaniowych po zapis subiektywnych przeżyć „wędrującego podmiotu”. Lektura ich pozwala na uzupełnienie wiedzy na temat kształtowania się turystyki w Pieninach, wskazanie miejsc szczególnie popularnych. Daje również sposobność do wskazania różnych sposobów budowania literackiego wizerunku gór nie bez racji zwanych przez romantyków malowniczymi.

Przypisy

¹ J. Nyka, Pieniny, Latchorzew 2000, s. 29.

² Do dzisiaj aktualny pozostaje wniosek zgłoszony ponad trzydzieści lat temu przez wybitnego znawcę tematu Jacka Kolbuszewskiego, który, na zorganizowanym w Krakowie sympozjum *Góry w kulturze polskiej*, podkreślał potrzebę opracowania „dziejów motywu Pienin”, J. Kolbuszewski, *Góry w literaturze polskiej. Próba syntezy*, (w:) *Sympozjum Góry w kulturze polskiej* Kraków 9-10 listopada 1974, Kraków 1975, s. 58.

- ³ Zob. J. Nyka, op. cit. s. 30.
- ⁴ J. Kolbuszewski, *Pieniny góry romantyczne*, „Czasopismo Zakładu Ossolińskich”, Z.10, s.47 – 77.
- ⁵ Karol Lewicki Wstęp do Pamiętniki Żegoty Paulego z wędrówek po Galicji, Roczniki Biblioteczne, z. 1-2, 1964, s.17–18.
- ⁶ Pierwsze pełne wydanie Dziennika ukazało się w roku 1853 w Petersburgu. Natomiast pierwszy fragment dziennika ukazał się w „Ziemonii” w roku 1834, Por. S. Sierotwiński, wstęp do: S. Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, Wrocław 1958 BN I nr 170, s. XIII-XIV.
- ⁷ S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988, s. 257.
- ⁸ J. Rosnowska, Goszczyński. Opowieść biograficzna, Warszawa 1977, s. 196–222.
- ⁹ Tym mianem określił opis Goszczyńskiego S. Burkot, Zob. S. Burkot, op. cit. s. 264.
- ¹⁰ S. Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, oprac. Stanisław Sierotwiński, Wrocław–Kraków 1958, s. 99.
- ¹¹ Zob. J. Kolbuszewski, op. cit. s.64–65.
- ¹² S. Goszczyński, op. cit. s.227–228.
- ¹³ *Ibidem* s. 238–239.
- ¹⁴ Z. Kresak, *Karpackie pasje Wincentego Pola*. [W:] Wincenty Pol. Prekursor krajoznawstwa i turystyki. Materiały z Sympozjum w Krakowie dnia 6 grudnia 1987, Kraków 1997, s. 23–24.
- ¹⁵ W. Pol, *Obrazy z życia i natury*, seria I, Kraków 1869, s. 45.
- ¹⁶ W. Pol, *Obrazy z życia i natury*, seria II, Kraków 1870.
- ¹⁷ J. Nyka, op. cit. s. 30.
- ¹⁸ W. Pol, op. cit. s. 41.
- ¹⁹ *Ibidem*, s. 56.
- ²⁰ *Ibidem*, s. 57.
- ²¹ J. Kolbuszewski uważa, że *Tatry* są poematem opisowym, Por. J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej*, Kraków 1982, s. 126.
- ²² Rękopis ten znajduje się w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.
- ²³ J. Kolbuszewski, Bogusz Stęczyński i jego *Tatry* [W:]B. Z. Stęczyński, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach skreślone piórem i rylcem*, Wrocław 1997, s. 174.
- ²⁴ *Ibidem*, s. 161–163.
- ²⁵ *Ibidem*, s.162–169.
- ²⁶ *Ibidem*, s. 171.
- ²⁷ *Tatry* zawierały „rysowane z natury” w roku 1851 następujące obrazy Pienin i ich okolic: *Krościenko*, *Pieniny w Szczawnicy od Miodziusia*, *Szczawnica*, *Skala Rabsztyn w Lipniku*, *Wyszni Łazek*, *Ostatki zamku Ś. Kunegundy*, *Skala Okraglica (w głębi Czerwony Klasztor)*, *Czerwony Klasztor w Leśnicy*, *Pieniny w Leśnicy*, *Skaly Grabczychy*, *Ścieszka od Szczawnicy do Czerwonego Klasztoru*, *Sokolica wysoka 3000 st. nad powierzchnię Bałtyckiego morza*, *W Pieninach*, *Wąwóz w Sromowcach przez który przechodził Władysław Jagiello w r. 1440*, *Skala Kopa w Sromowcach*, *Wodospad rzeki Wilby w Żdźarze*, *Wieś Frydman*, *Widok zamku Niedzicy (dunawec)/Czorsztyna (Czarny Tyn)*, *Czorsztyn (od południa)*.
- ²⁸ J. Kolbuszewski, op. cit. s. 168.
- ²⁹ *Ibidem*, s. 165–166.
- ³⁰ B. Z. Stęczyński, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach*, Wrocław 1997, s. 40.
- ³¹ *Ibidem*, 41.
- ³² W przywołanym wyżej rękopisie *Wspomnień malowniczo – historycznych przechadzek* wymienił nazwisko Wawrzyńca Jandury
- ³³ B. Z. Stęczyński, op. cit. s. 33.
- ³⁴ *Ibidem*, s.41.
- ³⁵ *Ibidem*, s. 34.

³⁶ *Ibidem*, s. 156-157.

³⁷ E. Hadrian, Słowo wstępne (w:) *Romantyczka w podróży. Górskie peregrynacje Łucji z książąt Giedroyciów Rautenstrauchowej*, Lublin 1998, s. 5-13.

³⁸ *Romantyczka w podróży. Górskie peregrynacje Łucji z książąt Giedroyciów Rautenstrauchowej. Wybór tekstów oraz słowo wstępne E. Hadrian*, Lublin 1998, s. 29.

³⁹ *Ibidem*, s.32.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 22.

⁴¹ *Ibidem*, s.20.

⁴² *Ibidem*, s. 30-31

⁴³ *Ibidem*, s. 36.

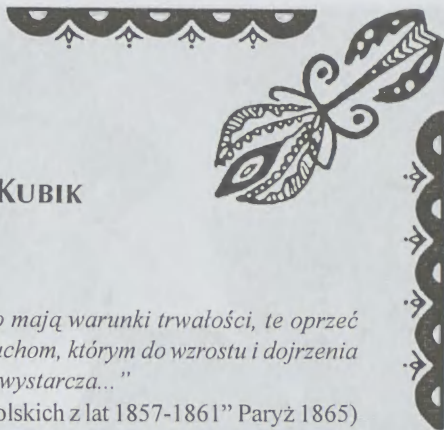
⁴⁴ *Ibidem*, s. 37.



* * *

Urządzam dla nas sypialnię
utkaną ze stu kilometrów.
Jest we mnie tyle czułości
gdy wybieram igły
z tatrzańskiego lasu.
Żaby słysząc za oknem
- małe Jam Session
w pobliskim stawie
i tylko jedna gwiazda
jak oko opatrzności
lustruje moje myśli
zabłąkaną chimurą.
Pleciemy hamak
z naszych orbit.

Patrycja Trzeszczyńska
Częstochowa



ARTYŚCI Z KROŚCIENKA - JAN KUBIK

„(...) z dzieł ludzkich te tylko mają warunki trwałości, te oprzeć się mogą gwałtownym podmuchom, którym do wzrostu i dojrzewania wewnętrzne, rodzime ciepło wystarcza...”

(Ze wstępu do „Roczników polskich z lat 1857-1861” Paryż 1865)

Gdy pisałam pierwszy artykuł o muzyce ludowej w Pieninach, chciałam zweryfikować swoje wiadomości u źródeł. Polecono mi Jana Kubika jako autorytet w tych sprawach.

Zatelefonowałam:

- Dzień dobry, mówi Aleksandra Dudek z Gliwic. Piszę artykuł o pienińskiej muzyce ludowej.

- *A co tyz tako pani z Gliwic wie o nosej muzyce?*

- No, wiem na przykład, że obyrtany to pieniński taniec..

- *A zno jakigo?*

Cóż było robić? Zaśpiewałam...

- *Hej! To jo go pani zagrom...*

I tak popłynęła najdziwniejsza rozmowa telefoniczna w moim życiu i zaczęła znajomość z interesującym człowiekiem, wszechstronnym artystą z Krościenka. Jan Kubik z zawodu piekarz, z umiłowania jest twórcą kultywującym pienińską kulturę ludową w różnych jej przejawach, o czym postaram się tu opowiedzieć.

Urodził się 15 stycznia 1945 roku jako syn Józefa i Franciszki z domu Babik, oczywiście w Krościenku, w domu, w którym mieszka do dziś przy ulicy Zdrojowej. Dom leży na „szlaku architektury drewnianej” ciesząc oko; jest stylowy, drewniany, z nawiązującymi do zdobnictwa domów zdrojowych typowymi dla regionu rzezaniami, wykonanymi - jak się potem dowiaduję - ręką gospodarza.

Gdy pytam, czy rodzeństwo (3 braci i 2 siostry) też wykazują lub wykazywali zdolności artystyczne, dowiaduję się, że po trosze każde: siostra Hanka

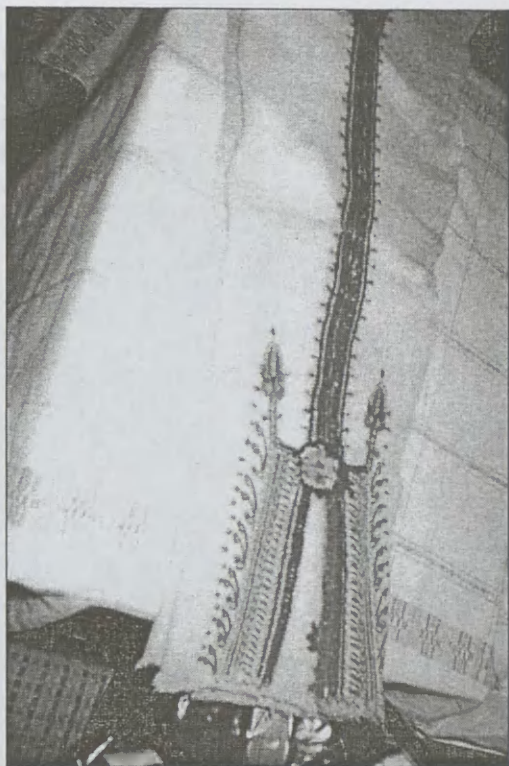


Jan Kubik w pełnym stroju pienięskim,
w tle nagrody za *Sabałowe Bajanie*

czasem maluje, siostra Janina tańczyła w szkolnym zespole kierowanym przez Jana Łaciaka, brat Władysław tworzył wyroby ze skóry, które były przyjmowane jako wzory dla *Cepelii*, a też śpiewał i tańczył w krościeńskim zespole *Pieniny*. Na skrzypcach grał jego dziadek ze strony matki – Jan Babik.

Jan Kubik z dumą chodzi w tradycyjnym, pienięskim stroju. Są to: biała koszula lub jasny sweter z owczej wełny, pod szyją spięte charakterystyczną zapinką, mankiety ukryte w kolorowych, robionych na drutach w poprzeczne paski

zapiąstkach; białe sukienne portki mają wzdłuż nogawek czerwono-żółto-czerwone lam-pasy, jeden przypor z *zalatacem* obszyty tzw. *sercówką*, dołem luźne nogawki też są pięknie wyszyte w *smerecek* i wypuszczone na kierpce; kamizelka jest bogato haftowana w stylizowane kwiaty z cekinami, lub innymi błyskotkami na błękitnym tle (dawniej bywała pono od czarnej przez granat do błękitu). W zimniejsze dni przychodziła na to jasna sukmana w charakterystyczne czerwone *korony*, aktualnie raczej *cucha* jasna lub brązowa (w zależności od wełny owcy), też pięknie wyszyta, bardziej z prawej strony. Całości dopełnia szeroki pas i czarny kapelusz z białymi *kostkami* (muszelkami) na czerwonym pasku. Orle pióro u kapelusza to ozdoba młodych kawalerów. Kiedy suchę lub kamizelkę zastępuje kożuszek, jest wyprawiony bardzo jasno i też ma hafty i aplikacje.



„Smrecek”

Pierwsze portki cyfrowane Jana Kubika

Nie bez przyczyny tak się rozpisałam o tym stroju, bo pomijając już jego malowniczość, bogactwo i staranność haftów i wykończeń, to strój właśnie był początkiem artystycznej drogi Jana Kubika. Wspomina on, że gdy był mały, za-zdrościł gospodarzom takiego stroju. Chodzili w nim obowiązkowo do kościoła, na wesela, procesje i święta, dumni z tradycji. Ponieważ prawdopodobnie kupno przekraczało możliwości rodziny z sześciorgiem dzieci, postanowił sobie sam uszyć i wyhaftować. Póty podpatrywał i podpytywał, aż się nauczył. Pokazuje mi tę swoją pierwszą pracę – *cyfrowane portki* – trzeba przyznać: wcale niezła! Jan Kubik jest znany z niezwyklej staranności i dokładności w tym wyszywaniu: wszystkie ścięgi (m.in. *pasieka*, *gałązki*, *pazurki*) są idealnie w tych samych odległościach, jakby mierzonych milimetrem, o ostrych, czystych barwach, ale nieomył-



„Sercówki” - widać motyw kwiatowy
Pierwsze portki cyfrowane Jana Kubika

i inne występy w zależności od okoliczności, udział w konkursach, również jako juror. W lecie dochodzi jeszcze *flisowanie*. Z jednej strony cieszy się na tę emeryturę już za rok – to jednak ciężka praca w piekarni – z drugiej wszakże, aktualne przepisy są takie, że nie będzie mógł już spływać Dunajcem na tratwie. Twierdzi, że gdyby miał to robić za darmo, to by robił. Ja mu się nie dziwię – tratwa na Dunajcu to jedno z piękniejszych miejsc pracy, jakie w życiu widziałam!

A jak to było z muzyką? Zwyczajnie, jak to w górach: po szkole szło się paść, pasalo się też przez całe lato, „*a jak się pasalo, to się i śpiywało*” jak w piosence. Wymyślało się przyśpiewki, śpiewało się stare pieśni *polanowe* i *rekruckie*, jedni uczyli drugich, tańczyło się, starsi uczyli młodszych. W Krościenku w 1953 roku powstaje przy *Cepelii* Zespół Pieśni i Tańca *Pieniny*. Jan Kubik zapisuje się do niego. Oczywiście, jest to inna sytuacja niż dzisiaj, gdy młodzi wstępują do zespołu trzeba ich uczyć gwary, śpiewek, tańców. Jan Kubik

nie okiem artysty harmonijnie zestawionych w kompozycję rytmiczną i niepowtarzalną. Z dumą pokazuje mi Pan Jan różne swoje prace: wyszytą dla siebie cuchę, portki o skromniejszych i bogatszych wzorach, większych i mniejszych *sercówkach* (zwanych też *parzenicami*) o różnej kolorystyce. Ile trzeba włożyć w to pracy, ten tylko wie, kto w życiu coś wyhaftował, a tu zważyć trzeba jeszcze materię! Wszak góralskie portki to nie tiul – to grube, wełniane sukno! Jan Kubik marzy, że na emeryturze sam sobie jeszcze wyhaftuje kamizelkę – na tę pracę chwilowo czasu nie ma.

Trudno się dziwić. W nocy pracuje w piekarni, po pracy musi nakarmić i wydoić swoją trzódkę – kilka kóz i owiec (cóż by to był za góral, co nie pasie), potem jednak musi spać i jeść, wieczorem czas na granie, bajanie, śpiewanie



Mistrzowskie hafty - cucha i portki

ze sobą wniósł śpiewanie gwarą autentycznych, niezmienionych, tradycyjnych śpiewek. Tańczy i śpiewa, uwielbia to robić. Zespół jest zresztą wyśmienity, występuje zagranicą w kilkunastu krajach. *Cepelie*, hołubione przez rządy ludowe (przynajmniej z nazwy) Polski, mają się dobrze, pieniądze na sztukę jeszcze są. Ale Panu Janowi to nie wystarcza, zresztą, do jakiego wieku można tańczyć *zbójnickiego*?! Postanawia nauczyć się grać na skrzypcach, które w tym celu kupuje od kolegi. Można powiedzieć, że ma szczęście przynajmniej z dwóch powodów: jest niewątpliwie zdolny w tym kierunku, ale też ma kogo podpatrywać i podsłuchiwać. W tym czasie dla zespołu *Pieniny* gra słynny prymista – Jan Knutelski (1930-1995). To znana na całym Podhalu postać, skrzypek-samouk, od dzieciństwa podpatrujący grających na weselach i zabawach, ćwicząc potem zapamiętane na skrzypcach wszystkie podsłuchane *nuty*. I Jan Knutelski właśnie, gdy czas pozwalał, uczył dodatkowo młodszy skład do kapeli: Mariana Jarosza, Piotra Cedzidlę, Darka Jankowskiego i Jana Kubika. Na dwóch kasetach, podarowanych mi przez Jana Kubika „*Muzyka Pienin*” i „*Na posiadkach*” Jan Knutelski gra *prym*, a on sam – *sekund*. Tak jak sam mówi - wciągał się w to granie przy mistrzu.

Po śmierci Knutelskiego Jan Kubik przez długi czas był prymistą zespołu *Pieniny*. Dziś ma własny zespół, jest to *Muzyka Jaśka Kubika*. Tu dodajmy, że zespół ludowy, zwany gdzie indziej w Polsce kapelą, to w górach *muzyka*. Janowi Kubikowi sekundują wymiennie: Henryk Jarosz, Kazimierz Zborowski, Jan Scheiki, Grzegorz Dziubek, a na basach gra Marian Jarosz. Występuje też z innymi zespołami lub sam, gdy tylko go o to ktoś prosi (*pyto*). Twierdzi, że gra muzykę pienińską i reprezentuje Krościenko, nie ma żadnych uprzedzeń, niechęci i antypatii tylko dlatego, że ktoś jest ze związku czy zespołu, do którego on nie należy.

Jan Kubik jest instrumentalistą wszechstronnym i gra nie tylko na skrzypcach, ale na wszystkich instrumentach, na których się w tradycyjnej ludowej muzyce pienińskiej grało, czyli: na basach, trombicie – dużym instrumencie pasterskim, na *oktawkach* – instrumencie mniejszym niż skrzypce i znanym tylko w Pieninach. Na trombicie nauczył go grać Jan Kacwin. Instrumenty na których dzisiaj gra, zrobione są przez krościeńskiego lutnika Stanisława Czepiela, poza basami, które wykonał stolarz (Malik), ale tak wyśmienicie, że wielu mu ich zazdrości i chciałoby je mieć.

W pokoju, w którym rozmawiamy, na tapczanie leżą wyszyte pienińskie portki, w jednym kącie stoją basy, w drugim trombita. Skrzypce i oktawki „scho-dzą” dla mnie z szafy. Koło drzwi wiszą plakietki - nagrody za *bajani*; obok nich przypięty jest duży komplet igieł, na krześle leżą kolorowe włóczki do wyszywania, na niskim stołeczku nadkrojony oscypek. W sąsiedniej izbie na



Dom Jana Kubika, w którym się urodził i mieszka.
„Rzezania” wykonane ręką gospodarza

ścianach wiszą plakaty licznych imprez i konkursów w których uczestniczył – oto mieszkanie góralskiego artysty.

Skoro wspominałam o nagrodach - dodać tu koniecznie należy, że Jan Kubik czego się tknie – to otrzymuje za to nagrodę. Miałam zamiar spisać po kolei te dyplomy, nagrody i wyróżnienia, ale gdy Pan Jan przyniósł dosłownie naręczę samych tylko dyplomów za I miejsca, zrezygnowałam z tego zamiaru. Musiałabym tam siedzieć bardzo długo, tutaj miejsca by nie starczyło, a czytelnicy by się zanudzili. Wymienię więc tylko rozmaite kategorie, w jakich otrzymał owe I nagrody: za „*najlepsze stoisko twórcy ludowego*”, dla *Muzyki Jaśka Kubika*, w kategorii *Mistrz i uczeń* z Wiesławem Majerczakiem – synem aktualnego kierownika zespołu *Pieniny*, za śpiew solo, strój ludowy, bajania, krawiectwo i haft, w dziedzinie stroju ludowego, w kategorii gry na instrumentach pasterskich w skansenie w Ciechanowcu, w konkursie instrumentalistów, dla „*Jana Kubika prymisty i kierownika muzyki z Krościenka*”, „*I nagroda w konkursie na wyroby ludowe z terenu Pienin w kategorii autentyków*”. Otrzymał też dyplom honorowy Ministra Kultury i Sztuki „*Za osiągnięcia w uprawianiu kultury*”, 10 maja 1983 został wyróżniony odznaką „*Zasłużony Działacz Kultury*”, zaś 25 stycznia 2001 odznaką „*Za zasługi dla Gminy Krościenko*”. Na konkursach nagradzany jest przede wszystkim za autentyczność, wierność kulturze pienińskiej, czystość krościeńskiej gwary. Jest samoukiem, ale przecież świadomym artystą, który bardzo dba o poziom swojego wykonawstwa. Nie ma w jego grze żadnych naleciałości ze Skalnego Podhala ani Spisza, choć tak modne bywają ostatnio madziarskie, czy cygańskie rytmy i melodie, czy - często wplatane w pokazy - czardasze.

Równie wymownym świadectwem jego pięknego, pracowitego życia są zdjęcia. Widzę Jana Kubika koncertującego w Filharmonii Narodowej w Warszawie, w Castel Gandolfo w 1989 roku z Ojcem Świętym, gdy to zespół *Pieniny* miał audycję prywatną połączoną z godzinnym występem, po którym Papież Jan Paweł II wręczał wszystkim uczestnikom spotkania różańce, na tratwie w przełomie Dunajca z Teresą Żylis-Gara i Bogusławem Kaczyńskim, wielokrotnie *na posiadkach* z Janem Knutelskim, gdzie oprócz grania, śpiewania i tańców prezentowali góralski humor. Ale są też zdjęcia rodzinne np. brata Józefa – leśnika i przewodnika z wnukami, którzy poszli w ślady dziadka, liczne zdjęcia kóz Jan Kubika (to ja też im zrobiłam – jak takie ważne!), Jan Kubik grający i tańczący na wielu weselach („*tylko, niestety, nie na własnym*” – jak z żalem dodaje jego siostra) i z wielu krajów, które zwiedził (ponoć 16). Nie ma niestety z Parady Pułaskiego w Stanach Zjednoczonych, na którą ten autentyczny, dumny, pieniński góral pojechał na własny koszt.

Powiem szczerze, trudno zastać Jana Kubika w domu (chyba, że śpi, ale

wtedy żał go budzić, wiedząc jak niewiele ma tego snu), ale przecież poświęcił mi sporo czasu grając, śpiewając, nazywając kroki zbójnickiego, dyktując mi słowa śtajerka *Jana Kacwina*, pokazując hafty i instrumenty, wyjaśniając różnice między *oktawkami* a podhalańskimi *złóbcokami*. Jestem mu za to wszystko bardzo wdzięczna. Wiem też, że stara się w miarę możliwości spisywać z Janem Kacwinem stare śpiewki, za co mu pewnie będą wdzięczne następne pokolenia krościenian. Jana Kubika łatwiej spotkać w kościele (lub przed, gdy gra np. witając nowożeńców), w lecie przy ognisku nad Dunajcem, a zawsze w pełnym stroju pienińskim (poza okresem postu i adwentu – to rodzaj pokutnego oczekiwania).

Ujmująca jest w tym człowieku bardzo rzadko spotykana cecha: on się cieszy swoją pracą, tym co robi! „*Widzi pani jak to pięknie, równiutko wysyte*” – mówił do mnie. Albo: „*Słysza pani, jak to pięknie brzmi z sekundem i basem?*”

Cieszy się życiem, graniem i śpiewaniem, haftowaniem i flisowaniem, tym co ma i co umie. Innym nie zazdrości, chętnie współpracuje, udzielając się w miarę możliwości czasowych. Jest też bardzo skromny, jak na tak wiele osiągnąć.

Żał mu trochę tego dawnego życia w polu, na halach, gdzie wokół Krościenka wieczorami wracające w *koszar* owce *zbyrczały* wesoło dzwoneczkami, a przy wiatrze się grało i śpiewało. Żał, że na halach pusto, a ludzie siedzą - każdy sam - przed komputerem, telewizorem...

*Teroz nie pasocie,
ani nie śpiwocie,
zodnej dolinecki
wesolej nie mocie...*

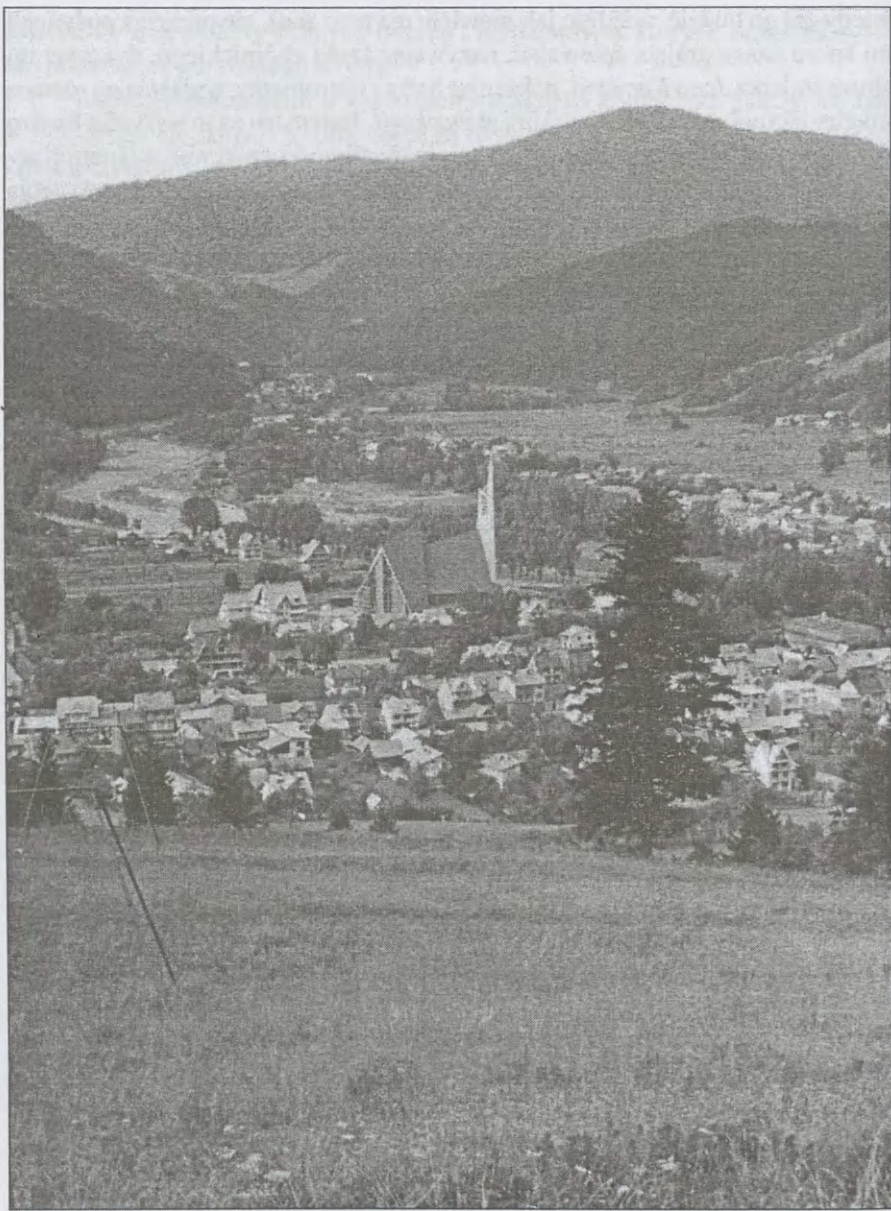
Marzy, że na emeryturze, na splechetu ziemi, który ma pod lasem, nad Krościenkiem, „*wyrychtuje se jakom sopke, co by tam paść...*” To marzenia, ale już tam jestem zaproszona: „*Tam jest ale pięknie: w dole widać to nase Krościenko, Dunajec, cołkie Pieniny, a nod tym syćkim Tatry. Hej!*”

Może kogoś zdziwił cytat, od którego zaczęłam ten artykuł. Ale to, co wiedzieli polscy emigranci w Paryżu po klęsce powstania styczniowego, intuicyjnie wie i realizuje w swoim życiu Jan Kubik.

Czy możemy być spokojni o losy pienińskiej kultury, tradycji, ludowej sztuki?...

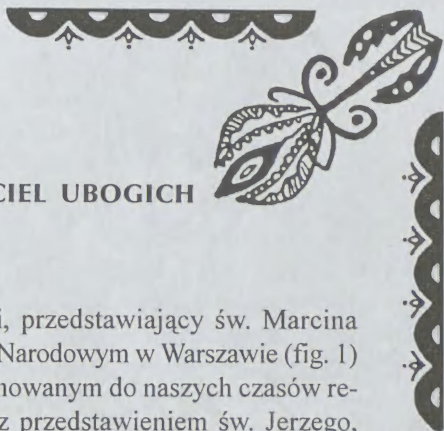
Fot. Aleksandra Dudek





Krościenko n. Dunajcem

(fot. Wojciech Preidl)



ŚWIĘTY MARCIN – POCIESZYCIEL UBOGICH

Drewniany relief późnogotycki, przedstawiający św. Marcina z żebrakiem, znajdujący się w Muzeum Narodowym w Warszawie (fig. 1) był niegdyś odpowiednikiem w niezachowanym do naszych czasów retabulum (ołtarzu) podobnego reliefu z przedstawieniem św. Jerzego, walczącego ze smokiem w obronie księżniczki (znanego czytelnikowi artykułu w poprzednim numerze „Prac Pienińskich”). Retabulum wykonano na Spiszu

Św. Marcin – młodzieniec z bujnymi lokami i ciężkiej czapce, z nogą w strzemieniu, z wysokości swojego konia spogląda z melancholijną litością na klęczącego na pierwszym planie żebraka, opartego na kiju żebraczym. Najwidoczniej nie ma biedak lewej stopy. Żebrak, podnosząc w górę twarz, spogląda błagalnie na Świętego. Płaszcz Marcina, spływający z jego prawego ramienia, pociągnięty jest w górę podniesioną lewą ręką Świętego, tworząc dzięki temu na przedzie zarys półkola. Mniej więcej w połowie tej unoszącej się tkaniny uderza Marcin mieczem, aby połowę płaszcza dać do okrycia żebrakowi. Koń kroczy powoli, czując doniosłość momentu, i spogląda w stronę widza, uprzęż jego podobna jest do uprzęży konia św. Jerzego.

Akcja toczy się przed murami miejskimi, pośród drzew i krzewów. Po obydwóch stronach widoczne są wieżowe budowle.

Św. Marcin – Apostoł Galii i biskup Tours, którego żywot znany jest ze starodawnych pism chrześcijańskich (św. Grzegorza z Tours, biskupa Jakuba z Voragine) urodził się w Pannonii, w komitacie Gyor (Raab) a może w Szombathely (Samaria) w roku 317 albo w 326, po inwazji Węgrów na ludność słowiańską. Syn byłego weterana armii rzymskiej, był Marcin sam żołnierzem we Włoszech, potem w Galii. Za cesarza Juliana Apostaty dosłużył się stopnia oficera. Opuszczając wojsko ochrzcił się. Odtąd żył poza murami Amiens jako zakonnik, nawracał wiernych, tępił pogaństwo, niszczył pogańskie świątynie, ciął święte drzewka pogan i został egzorcystą biskupa Poitiers.

Kult św. Marcina rozwijał się przede wszystkim na terenach, które Święty



fig. 1

ewangelizował – we Francji na obszarach Nivernais i w Burgundii. Tam pamięć o nim była zawsze najżywsza. Portal północnego ramienia transeptu kościoła św. Łazarza w Autun (Burgundia) posiadał bogatą dekorację rzeźbiarską, która znana jednak dziś jest tylko z opisów i z kilku fragmentów – rzeźbionych bloków kamienia. Na podstawie opisu z 1482 roku i 1646 roku możemy domyślać się: co znajdowało się na tympanonie tego portalu, składającym się z osobnych, stanowiących całość tematyczną dla siebie, bloków. Głównym tematem było Wskreszenie Łazarza przez Chrystusa. Poza tym jeden z zachowanych bocznych fragmentów tympanonu ukazuje bardzo zniszczone postacie, z których – jak się można domyślać – jedna, stojąc na nogach, tnie sukienkę, dając jej kawał drugiej, przyklękającej w pozie uniżonej.

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną – stwierdza wybitny badacz tego kościoła prof. G. Żarnecki – że przedstawiono tu odcinanie kawałka tkaniny od płaszcza przez św. Marcina, pragnącego okryć żebraka, pod murami Amiens. Rzeźby te zapewne wykonał znany z imienia znakomity romański artysta – Gislebertus, pracujący tu w latach 1125-1135.

W połowie XII wieku malarz hiszpański przedstawił św. Marcina jako starszego mężczyznę w nimbie, odzianego w dłuższą szatę, na którą narzucony jest obszerny płaszcz – *pluviale*, chroniący w niepogodę. Na nogach jego ciemne trzewiki o zaokrąglonych nosach. Święty zwraca ku zbliżającemu się do niego żebrakowi chętnie oblicze, ożywione intensywnym spojrzeniem. Włosy jego układają się w loki, na policzkach i podbródku – dostojna broda. Żebrak zbliża się od prawej, ostrzyżony, w biednym odzieniu, z zawieszonym na sznurze na ramieniu

kijem żebraczym, na bosych stopach, wyciągając obydwie dłonie ku Marcinowi. Chwyta on lewą ręką płaszcz Marcina. Święty nożem, trzymanym w prawicy, uciną kawałek tkaniny swego płaszcza, ofiarując go żebrakowi.

Bardzo oszczędnymi środkami artysta wyraził nieme porozumienie tych ludzi, umieszczając w samym centrum obrazu szlachetny czyn Marcina – dzielenie się płaszczem.

Święty Marcin wchodzi w poczet świętych, uczczony – po raz pierwszy w liturgii Kościoła – jako nie męczennik lecz świętobliwy mąż.

Popularność św. Marcina poświadczają wezwania licznych dedykowanych mu budowli kościelnych Europy – we Francji, Hiszpanii, Niemczech. Dzień św. Marcina (11 listopada) był ważnym świętem. W kalendarzach kościelnych ukazywano czasem Świętego w stroju duchownego. Malarze i rzeźbiarze Gotyku poświęcają mu całe cykle przedstawień (np. słynne freski znakomitego malarza Simone Martini) z lat 1324 – 26 (w dolnym kościele w Asyżu (w kaplicy św. Marcina)).

W rękopisie Biblii Williama z Devon, wykonanej w Anglii w XIII wieku w szkole klasztoru w Canterbury, gdzie święty Marcin był również szczególnie czczony, na miniaturze (małym obrazku), znajdującej się na stronie księgi, pisanej ówczesnym pismem gotyckim, umieszczono (obok scen Ukrzyżowania, Koronacji Marii oraz wizerunku Marii z Dzieciątkiem) centralnym miejscu przedstawienie św. Marcina, dzielącego swój płaszcz dla okrycia zziębniętego żebraka, a na dole strony – klęczącego z czcią zakonnika klasztoru.

Umieszczenie św. Marcina w tak ważnym miejscu przedstawienia świadczy o istniejącym w Canterbury kulcie św. Marcina.

Gotyckie przedstawienia św. Marcina często akcentują jego



Fig. 258. Mattersey (Notts). "St Martin." c. 1310.

fig. 3



fig. 4

rycerskie pochodzenie i związek z wojskiem – ukazują Świętego na koniu, w zbroi. Z tyłu za Marcinem (na pierwszym planie przedstawienia) znajduje się żebrak, wyciągający rękę po jałmużnę i błagalnie wpatrujący się w Marcina. Takie wizerunki Świętego pojawiają się nawet na tympanonach budowli (fig. 3) np. w Mattersey (Nottinghamshire) w Anglii (XIV wiek). W Polsce taki kamienny tympanon z około 1400 roku (fig. 4) znajduje się w Jaworze (woj. wrocławskie). Przedstawia on bardzo podobnie to wydarzenie: żebrak opiera się na podporze drewnianej, mającej dwie nóżki. Święty, przepasany ozdobnym pasem, jest w zbroi i ma podobną czapkę (książęcą) do czapki Marcina na reliefie w Muzeum Narodowym w Warszawie.



fig. 5

Konny wizerunek św. Marcina dominuje w sztuce gotyckiej (fig. 5) a następnie wzbogaca zasób wzorów artystów epok późniejszych. Kontynuowała ten typ przedstawieniowy także sztuka ludowa. Drzeworyt ludowy z XVIII wieku, znajdujący się w Bibliotece Narodowej we Lwowie, ukazuje św. Marcina na koniu w momencie odcinania płaszcza (fig. 6). Na pierwszym planie nadal znajduje się proszący o wsparcie żebrak. Napis na drzeworycie: „Obraz świętego Marcina biskupa Toruńskiego (zamiast: biskupa Tours!)”.

Na jednej z kwater Tryptyku z kościoła Seminarium Duchownego we Włocławku z około 1460 roku malarz przedstawił św. Marcina na białym koniu, w mitrze książęcej (fig. 7). Ruch jego prawego ramienia, trzymającego miecz, przypomina kanciasty ruch św. Jerzego na rycinie anonimowego mistrza (fig. 8), bliskiego sztuce słynnego rytownika, którego znamy tylko z podpisu dwiema literami: Mistrz „E. S.” Dzieła rytowane tego artysty były podstawą kompozycji wielu malarzy i rzeźbiarzy. Artysta polski przedstawił św. Marcina w momencie, gdy pochyla głowę ku lewej, spoglądając na klęczącego na drewnianych podpórkach kalekiego żebraka, opartego dłońmi na dwu kijkach (pod każdą dłońią). Żebrak błagalnie patrzy na Marcina, który, trzymając prawicą miecz, tnie brzeg



fig. 6



fig. 7



fig. 8

plaszcz, by dać kawałek zziębniętemu biedakowi. Dłoń lewa Świętego ujmuje wyłóg tkaniny. Oblicze św. Marcina pełne jest współczucia i poważnej zadumy nad niedolą żebraka.

Jak się wydaje, dalekim pierwowzorem takich kompozycji były dzieła wczesnogotyckiej plastyki kamiennej, takie jak kamienny relief anonimowego artysty - Mistrza rzeźb Katedry w Naumburgu, pochodzący z Katedry w Moguncji (obec-



fig. 9

nie pozostający w Bassenheim koło Koblencji w kościele parafialnym). Tu żebrak zbliża się również od lewej strony do młodzieńczego Marcina z niepokrytą głową.

Zwraca uwagę bardzo wysokie niekiedy uhonorowanie Świętego. Wielki rzeźbiony ołtarz kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Marcina z II połowy XV wieku w Lorch w Niemczech ukazuje ponad figurą środkową Madonny z Dzieciątkiem osobną kwatere z dekoracją maswerkową, mieszczącą rzeźbiony wizerunek Świętego na koniu (fig. 9), odcinającego część płaszcza dla żebraka, który kuśtyka za Marcinem, przyklękając z powodu chorej (może odciętej częściowo) nogi. Wspiera się on na kiju i zwraca ku Marcinowi błagalne spojrzenie. Umieszczenie św. Marcina w retabulum jest znamienne. Artysta podkreślił główną cnotę Świętego – miłość bliźniego i litość. Jest to czyn wielkoduszności, która nie musi być zasłużona.

Przedstawienia św. Marcina, znane z licznych przykładów, zawierają w sobie nie tylko wizerunek dobroci i wspaniałomyślności Świętego. Przywodzą także na myśl wydarzenie, następujące po okryciu płaszczem nieszczęsnego żebraka. Otóż, jak pisze biskup Jakub z Voragine w swej wielkiej księdze „Złota Legenda”, „następnej nocy po obdarowaniu żebraka kapą (= płaszczem), od której Marcin odciął był kawałek, objawił się Świętemu nocą Chrystus, odziany w płaszcz Marcina,



fig. 10



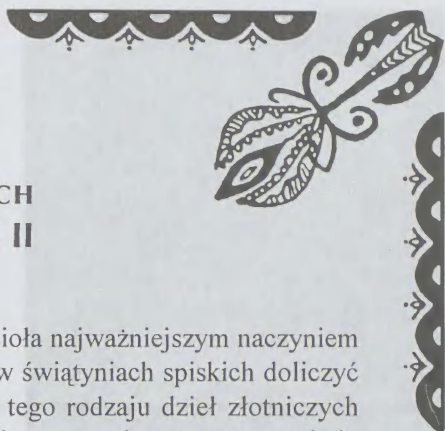
fig. 11

i tak rzekł do anioła, który Mu towarzyszył: „Marcin, choć jest tylko zwykłym katechumenem (= nowoochrzczonym), dał mi swoje własne okrycie”. Nieco dalej Jakub z Voragine dodaje, że cieszący się wielką sławą teolog – mistrz Jan Beleth powiada, że królowie francuscy mieli zwyczaj mieć ze sobą kapę (= płaszcz) św. Marcina podczas bitew, a duchownych, którzy mieli pieczę nad tą kapą, nazywano kapelanami.

W zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie znajduje się rzeźba z drewna lipowego, pozbawiona obecnie pierwotnej swej polichromii (fig. 10). Wykonał ją snycerz (= rzeźbiarz w drewnie) francuski, zapewne działający we wschodniej Francji. Marcin jako młody człowiek z bujnymi lokami, w czapce, stoi – niegdyś z mieczem w utraconej obecnie dłoni, którym zamierzał odciąć kawałek płaszcza dla klęczącego przed nim, wpatrzonego weń kalekiego żebraka, przedstawionego jako mała figurka, wsparta na kiju żebraczym i wyciągająca proszącą rękę do Marcina. Święty Marcin rozmyśla smętnie nad losem żebraka: da biedakowi połowę płaszcza – ale czy to uleczy nędzę tego człowieka? Artysta francuski znakomicie uchwycił rozważania Marcina nad beznadziejnością ludzkiej nędzy. Oblicze Marcina jest smutne i zamknięte – przypomina ono nieco smutek twarzy św. Jana Ewangelisty na słynnym obrazie francuskim „Pieta z Avignonu”. Taka prostsza statuaryczna postać przedstawienia miała występować do końca Wieków Średnich w rzeźbie i malarstwie gotyckim, odzwierciedlając rosnący stale kult św. Marcina.

W polskich przedstawieniach gotyckich, np. na kwaterze retabulum kościoła św. Mikołaja w Krakowie z około 1500 roku (fig. 11) św. Marcin, dając biedakowi połowę swego płaszcza do okrycia, ma najwyraźniej bardzo smutne oblicze. Niewątpliwie wyraził artysta smutek Marcina, widzącego przed sobą tak wielką biedę i kalectwo, ale jest to także wyraz bardziej ogólnej zadumy.





ZŁOTNICTWO W KOŚCIOŁACH POLSKIEGO SPISZA - CZĘŚĆ II

Kielich jest od początków Kościoła najważniejszym naczyniem liturgicznym. Nic więc dziwnego, że w świątyniach spiskich doliczyć się można łącznie ponad dwudziestu tego rodzaju dzieł złotniczych o wartościach zabytkowych. Ze względu na ograniczone ramy artykułu nie jesteśmy w stanie dokonać tak szczegółowego przeglądu całego zasobu tych zabytków, jak miało to miejsce w przypadku znacznie mniej licznych monstrancji¹. Zatem uwagę skupimy na kielichach najcenniejszych ze względu na ich wartości artystyczne bądź historyczne.

Przegląd zabytków zaczniemy od Trybsza, gdzie znajduje się najstarszy na terenie Polskiego Spisza kielich gotycki². Jest to dzieło z przełomu XIV i XV wieku, z połączanego srebra, o wysokości 18,5 cm. Sześciopoliową stopę z uskokiem ozdobionym ukośną kratką, pokrywają na przemian cyzelowane ornamenty i srebrne, odbijane sztańcą, plakietki przedstawiające tronującą Matkę Boską z Dzieciątkiem. Krępy trzon charakteryzuje się wydatnym nodusem o sześciu guzach z wstawionymi okrągłymi połączanymi blaszkami z rozetkami lub sztańcowanymi główkami Chrystusa. Koszyczek obejmujący czarę zdobity rytą ornamentacją roślinną. Kielich trybski doznał zapewne późniejszych przeróbek, o czym mogłyby świadczyć pierścienie pod i nad nodusem oraz zębata koronka powyżej koszyczka. W sumie jest to – biorąc pod uwagę inny materiał zabytkowy z tego okresu – dzieło złotnicze dość prymitywne, pochodzące z prowincjonalnego warsztatu złotniczego.

Drugi kielich gotycki, do niedawna niesłusznie uważany za zaginiony, znajduje się w Krempachach³. Ma on około 18 cm wysokości, a wykonano go ze srebra i pozłocono⁴. Dość wysoki, ażurowy brzeg jest jedyną ozdobą sześciopoliowej, gładkiej stopy przechodzącej w walcowy trzon. Nodus w kształcie pierścienia o pofalowanej powierzchni ma sześć wydatnych guzów o romboidalnym przekroju. Płytki koszyczek zakończony jest koronką. Opisany kielich pochodzi najprawdopodobniej z XVI stulecia.



Krempachy - kielich późnogotycki



Łapsze Niżne - kielich z 1621 r.

Kolejne kielichy, z jednym wyjątkiem, pochodzą dopiero z doby baroku. Wyjątkiem tym jest manierystyczny kielich z Łapsz Niżnich⁵. Ma on 19 cm wysokości, a sporządzony został z pozłacanego srebra. Na kolistej stopie, pokrytej trybowanym ornamentem roślinnym i okuciowym, odczytać można monogram *SF* i datę 1621, rozdzielone podwójnym krzyżem miechowitów. Nodus w kształcie odwróconej gruszki ozdobiony jest medalionami o gładkich polach. Dekoracja koszyczka czary składa się ze wzorów cęgowych zwieńczonych fryzem kratownicowym i półszlachetnych, barwnych kamieni ujętych w ornamenty roślinno-kwiatowe. Wspomniane inicjały i data pozwalają na ustalenie fundatora tego kielicha. Był nim o. Stanisław Fabricius Odechoviensis, wzmiankowany jako pleban łapszański w latach 1610 i 1633⁶.

Z połowy XVII stulecia pochodzi jeden z kielichów przechowywanych w Łapszach Wyżnych, uzupełniony stopą w dobie rokoka⁷. Półżurowy koszyczek obejmujący wysoką, dołem półkulistą czarę, zdobiony jest ornamentem małżowinowo-chrzastkowym i wplecionymi weń główkami z pióropuszcami. Odle-



Jurgów - kielich z 1698 r.,
uzupełniony w roku 1833



Łapsze Wyżne - kielich z 1708 r.

wany nodus w kształcie wazonu udekorowany został w górnej części czterema główkami aniołków, a w dolnej – fryzem palmetkowym. Te części naczynia, mierzącego 24 cm wysokości, wykonane zostały ze srebra i pozłoczone. Kolistą stopę (mosiądz złożony) o faliście ukształtowanym brzegu pokrywa trybowana dekoracja składająca się z kogucich grzebieni, pęków kwiatowych i kratki regencyjnej.

Częściowo w 1698 r. (data i inicjały *B.F.* na stopie) powstał kielich z Jurgowa, któremu w roku 1833 dodano czarę⁸. Jest to wyrób ze srebra, pozłacany, o wysokości 24 cm. Sześciopoliowa, uskokowa, stopa tego zabytku pokryta jest dekoracją roślinną. Na wydatnym, gruszkowatym nodusie pojawia się motyw woli oczek. Z kolei czara charakteryzuje się puklowanym koszyczkiem.

Na przełom XVII i XVIII stulecia datować można jeden z kielichów frydmańskich⁹. Naczynie to wykonane z pozłacanego srebra ma ok. 27 cm wysokości.



Nowa Biała - kielich 2. poł. XVIII w.(?)



Frydman - kielich z 1. poł. XVIII w.

Stopa z uskokiem, o falistym zarysie zamkniętym w okręgu, pokryta jest bogato repusowaną ornamentyką. Stylizowane ceownice rozdzielają jej powierzchnię na sześć pól wypełnionych na przemian uskrzydłonymi główkami bądź muszlami. Gruszkowaty nodus, zaakcentowany od góry i dołu talerzykami, ma konchowe wnętrza, w które wstawione zostały srebrne figurki Ewangelistów. Wysoką czarę o prostym płaszczu opina do 2/3 wysokości pełny, srebrny koszyczek. Jego pola, rozdzielone łukami, wypełniają rytowane kwiaty, liście akantu oraz chrystogram i gorejące serce.

Drugi kielich z Łapsz Wyżnych ufundowany został dla tej parafii, jak to wynika z pełnego skrótów napisów na spodzie stopy, w roku 1708¹⁰. Charakteryzuje się on sześciopoliową stopą, której dość wysoki brzeg ozdobiony został trybowanym ornamentem roślinnym, gładkim nodusem w kształcie odwróconej gruszki i takąż dość niską czarą. To skromne naczynie wykonane z pozłacanego srebra liczy 21 cm wysokości.

Jeszcze skromniejszy jest kielich, którego przynależność i rok powstania określa napis: *ECCLESIAE NEDECENSIS 1773*¹¹. Kolista stopa ma brzeg o trzech uskokach, z których środkowy ozdobiony został trybowanym ornamentem roślinnym. Sześciokątny nodus w kształcie odwróconej gruszki i czara o wywiniętym brzegu, pozbawione są jakichkolwiek ozdób.

Bardzo podobne do poprzedniego kielicha jest naczynie z Nowej Białej z tą różnicą, że ma ono wysoką, pozbawioną dekoracji stopę rozczłonkowaną na osiem pól¹². Zapewne i ten kielich datować można na 2. połowę XVIII wieku.

Datę 1741 odczytać można na stopie jednego z kielichów znajdujących się w Kacwinie¹³. Naczynie to, o wysokości ok. 23 cm, wykonane zostało z połączanego srebra. Dużą, wypukłą, sześciopółową stopę pokrywa trybowany ornament o motywach kwiatowych, liści akantu i winnych gron. Nodus w kształcie odwróconej gruszki ozdobiony jest trzema „zwierciadełkami” – gładkimi, wypukłymi kartuszami wśród ornamentów roślinnych. Czarę do połowy wysokości obejmuje ażurowy koszyczek o motywach liściasto-kwiatowych, zakończony koronką. Być może dzieło to zestawione zostało z różnych elementów, na co wskazywałaby nieproporcjonalnie duża stopa w porównaniu do reszty naczynia.

Na pierwszą połowę XVIII wieku datować można trzeci kielich z Łapsz Wyżnych¹⁴. Srebrny i połączany, o wysokości 25 cm, wykonany został w stylu regencji. Wypukłą stopę z uskokiem, o obrysie falistym zamykającym się w owalu, dzieli na trzy pola trybowany ornament składający się z cęg, wolut, małżowin i ceownic. Powierzchnię tych pól wypełniają uskrzydłone główki aniołków na tle obłoków. Nodus w kształcie wazonu ozdobiony został motywami muszli. Wysmukłą czarę, o lekko wywiniętym brzegu, obejmuje do 2/3 wysokości pełny koszyczek, dekorowany tymi samymi motywami, co stopa i nodus.

Również na 1. połowę XVIII stulecia datować można drugi z kielichów frydmańskich¹⁵. Zabytek ten, srebrny i połączany, o wysokości ok. 25 cm, ozdobiony jest ornamentem repusowanym i odlewany. Sześciopółową stopę z uskokiem i profilowaną kryzą, pokrywają na przemian uskrzydłone główki aniołków i pęki owocowo-kwiatowe. Na powierzchni gruszkowatego nodusa dostrzec można dekorację z muszli, liści akantu oraz ceownic. Czarę opina pełny koszyczek (być może nowszy) ozdobiony motywem winorośli.

Osobną uwagę poświęcić należy trzem kielichom (dwa w Niedzicy i jeden we Frydmanie), pochodzącym z lewockiego warsztatu Jana Szilassyego, o którym była już mowa w pierwszej części artykułu¹⁶. Wprawdzie żadne z tych dzieł nie nosi sygnatury tego złotnika, to jednak posiadają one cechy charakterystyczne dla jego pracowni. Barwne, emaliowane kwiaty umieszczone na stopie i koszycz-



Frydman - kielich J. Szilassyego z 1761 r.

ku jednego z kielichów niedzickich z roku 1761 (data na spodzie stopy) są znakiem rozpoznawczym warsztatu Szilassyego. Zabytek ten o wysokości ok. 24 cm wykonany został z pozłacanego srebra¹⁷. Jego stopa uformowana z linii lekko wklęsłych i wypukłych, ma zarys kołowy i szeroki płaski brzeg. Faliście wygięte i pozbawione ozdób pasy, rozdzielają powierzchnię podstawy na trzy pola dekorowane kutymi motywami muszli, esownic oraz stylizowanej roślinności. Trzon, na styku ze stopą, wzbogacają skośnie cięte ząbki. Na powierzchni nodusa w kształcie odwróconej gruszki, dojrzeć można trzy „zwierciadelka”, obramione stylizowanymi liśćmi. Na dekorację koszyczka ujmującego czarę kielicha składają się: kratka, winne grona oraz motywy zbliżone do muszli i grzebieni. Jak już wspomniano, całość elementów zdobniczych uzupełniają niewielkie kwiatki o płatkach z barwnych emalii i ośrodkach ze szkielek imitujących szlachetne kamienie. Kwiaty te, rozmieszczone pojedynczo na koszyczku i po trzy

na stopie, dodają kielichowi żywych akcentów.

Drugi kielich niedzicki z warsztatu Szilassyego, również srebrny i pozłacany, ma 24 cm wysokości¹⁸. Uskokowa powierzchnia stopy o okrągłym zarysie i szerokim brzegu, pokryta jest skośną kratką ujętą stylizowanym listowiem. Wśród tej dekoracji mistrz Jan umieścił trzy postacie świętych, których łatwo rozpoznać po ich atrybutach, a to: Bartłomieja, patrona kościoła oraz apostołów Piotra i Pawła. U podstawy gładkiego trzonu zaznaczają się ząbki imitujące pióra. Nodus w kształcie odwróconej gruszki pokryty jest na całej powierzchni motywami występującymi także na kielichu z 1761 roku. Koszyczek czary rozważanego naczynia to trzy plakietki w obramowaniu złożonym z wolut, grzebieni i stylizowanych liści akantu. Na plakietkach tych rozmieszczone zostały postacie Matki Boskiej Bolesnej, św. Michała Archanioła i św.

Stefana. Kielich ten nie ma żadnych emaliowanych elementów zdobniczych, ale wiadomo, że nie wszystkie dzieła Szilassyego były dekorowane w ten sposób¹⁹.

Również z roku 1761 pochodzi kielich przeznaczony do kościoła we Frydmanie, o czym informuje napis na spodzie stopy: *ECCLESIAE FRIDMANENSIS 1761*²⁰. Ma on 23 cm wysokości, a wykonany został z połączanego srebra. Stopę tego naczynia o falistych liniach zamykających się w okręgu, dzielą na trzy pola szerokie esownice przecięte liściem akantu. Pola te wypełnia dekoracja złożona ze skośnej kratki, ceownic, liści akantu i wachlarzowato ułożonych pęków piór. Na dolnej krawędzi tulei dostrzec można ząbki, motyw charakterystyczny dla dzieł Szilassyego. Nodus w kształcie odwróconej gruszki ozdobiony został dwoma „zwierciadełkami” w oprawie akantowej. W ornamentyce koszyczka pojawiają się te same motywy zdobnicze co na stopie, przy czym puklowane dno naśladuje płatki rozwartego kwiatu.

O utrzymującej się długo tradycji barokowej w prowincjonalnych warsztatach złotniczych świadczyć może kolejny z zabytkowych kielichów kacwińskich, wykonany w 1799 roku²¹. Srebrna, wypukła stopa z uskokami, pozbawiona dekoracji, przechodzi w tuleję w postaci ściętego stożka z kołnierzykiem ozdobionym półkolistymi ząbkami. Nodus w kształcie odwróconej gruszki ujęty jest dwoma talerzykami. Nie ma on żadnych ozdób, podobnie jak wydłużona, połączana czara.

Początki stylu klasycystycznego reprezentuje kolejny kielich jurgowski, zapewne z przełomu XVIII i XIX stulecia²². Stopę i tuleję tego naczynia dekorują spiralne pasma. Powierzchnię wielobocznego nodusa w kształcie wazonu pokrywa ornamentyka złożona ze stylizowanych liści. Spiralne puklowanie



Jurgów - kielich z przełomu XVIII/XIX w.



Kacwin - kielichy klasycystyczne z 1799 r.

pojawia się również na koszyczku czary zakończonym fryzem, w którym wyróżnia się motyw konchy.

W stylu klasycystycznym utrzymane są dwa ostatnie zabytkowe kielichy z Kacwina z roku 1799 (daty na spodach stóp)²³. Oba srebrne i złożone, o wysokościach około 23 i 26 cm, mają koliste, wypukłe stopy z uskokiem dekorowanym fryzem palmetkowym. Taki sam wzór znajduje się na nodusach oraz na koszyczku wyższego kielicha (czara niższego kielicha jest gładka). Naczynie to dodatkowo wzbogacone zostało puklowaniem u podstawy tulei i na spodzie czary. Nodus niższego naczynia jest gruszkowaty, zaś wyższego – talerzykowaty,

wieńczący wysmukły, żłobkowany trzon, przewężony w środkowej części.

Połowa XIX wieku to okres powrotu do form historycznych, np. barokowych, jak ma to miejsce w przypadku drugiego kielicha w Krempachach i kolejnych dwu kielichów jurgowskich. W szczególności naczynie krempaskie zwraca uwagę bogatą trybowaną dekoracją pokrywającą jego powierzchnię. Na kolistej, wypukłej stopie dojrzyć można motyw winorośli, na trzech zgrubieniach trzonu – kwiatków i liści, a na koszyczku czary – ornamentykę złożoną z ceownic, kłosów, skośnej kratki i winnej latorośli²⁴. Podobne w kształcie kielichy z Jurgowa, dekorowane są już bardziej oszczędnie, szczególnie, jeśli chodzi o stopy (zdobione tylko uskokami). W ich ornamentyce przeważają motywy roślinno-kwiatowe²⁵.



Krempachy - kielich neobarokowy
ok. poł. XIX w.

Przypisy

¹ A. Skorupa, Złotnictwo w kościołach Polskiego Spisza. Część I, „Prace Pieniężne” 14:2004, s. 87-96.

² T. Szydłowski, Zabytki sztuki w Polsce. Część III. Województwo krakowskie, T. I, z. 1. Powiat nowotarski, Warszawa 1938, s. 169; Katalog zabytków sztuki w Polsce. T. I. Województwo krakowskie, pod red. J. Szablowskiego (w dwu tomach: tekst i ilustracje), Warszawa 1953, (dalej KZSz w P), s. 375; A. Skorupa, Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza, wyd. II popr. i uzupełn., Kraków 2001, s. 139.

³ A. Skorupa, *op. cit.*, s. 62.

⁴ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 83; KZSz w P., s. 358.

⁵ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 98; KZSz w P., s. 361; A. Skorupa, *op. cit.*, s. 76.

⁶ Brumirski G., ks., Łapsze Niżne. Zarys historii parafii i kościoła, Kraków 1966, mps., s. 55.

⁷ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 102; KZSz w P., s. 361; T.M. Trajdos, Perła spiskiego rokoka (O kościele w Łapszach Wyżnich), „Wierchy” 54:1985, s. 206-207; A. Skorupa, *op. cit.*, s. 90.

⁸ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 74-75; KZSz w P., s. 356; A. Skorupa, *op. cit.*, s. 42.

⁹ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 52; KZSz w P., s. 352; A. Skorupa, *op. cit.*, s. 35.

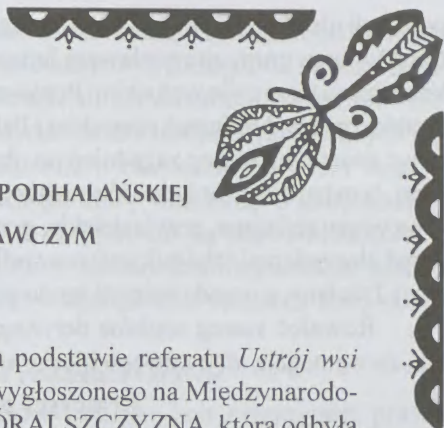
¹⁰ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 102; KZSz w P., s. 361; T. M. Trajdos, *op. cit.*, s. 207; A. Skorupa, *op. cit.*, s. 90.

¹¹ Kielich ten nie został ujęty przez T. Szydłowskiego i w KZSz w P.

- ¹² T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 127; KZSz w P., s. 366. W tym miejscu należy dodać, że zaginął drugi kielich z Nowej Białej, określony przez T. Szydłowskiego jako „wczesnobarokowy, z gotyckimi reminiscencjami” (s. 127., il. 157).
- ¹³ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 79; KZSz w P., s. 357; A. Skorupa, *op. cit.*, s. 54.
- ¹⁴ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 102; KZSz w P., s. 361; T. M. Trajdos, *op. cit.*, s. 207; A. Skorupa, *op. cit.*, s. 90.
- ¹⁵ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 52, KZSz w P., s. 352.
- ¹⁶ J. Samek, Znane i nieznane dzieła złotnicze Jana Szilassyego z Lewoczy w Polsce, „Folia Historiae Artium” 13: 1977, s. 97-115; E. Toranova, Zlatnictvo na Slovensku, Bratislava, s. 18-19.
- ¹⁷ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 114; KZSz w P., s. 363; J. Samek, *op. cit.*, s. 100-101; A. Skorupa, *op. cit.*, s. 117-118.
- ¹⁸ T. Szydłowski, *op. cit.* s. 114; KZSz w P., s. 363; J. Samek, *op. cit.*, s. 101. Zarówno T. Szydłowski jak i J. Samek mylnie określają plakietkę ze św. Stefanem jako wyobrażającą św. Szczepana.
- ¹⁹ E. Toranova, *op. cit.*, s. 229.
- ²⁰ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 52; KZSz w P., s. 352; J. Samek, *op. cit.*, s. 100; A. Skorupa, *op. cit.*, s. 33-34.
- ²¹ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 79; KZSz w P., s. 357.
- ²² Kielich ten nie został ujęty przez T. Szydłowskiego i w KZSz w P.
- ²³ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 79; KZSz w P., s. 357; A. Skorupa, *op. cit.*, s. 54.
- ²⁴ Być może ten kielich uznany został przez T. Szydłowskiego, *op. cit.*, s. 83, za barokowy z XVII w. Datowanie takie powtarza KZSz w P., s. 358. Rozstrzygnięcie tej kwestii utrudnia lakoniczny opis naczynia przez T. Szydłowskiego.
- ²⁵ Kielichy te nie są zinwentaryzowane.

Fot. Andrzej Skorupa





EPIZODY Z DZIEJÓW USTROJU WSI PODHALAŃSKIEJ
DO 1770 ROKU NA TLE PORÓWNAWCZYM
(GÓRNY SPISZ I GÓRNA ORAWA)

Niniejsze refleksje powstały na podstawie referatu *Ustrój wsi podhalańskiej do końca XVIII wieku*, wygłoszonego na Międzynarodowej Konferencji Naukowej GÓRY i GÓRALSZCZYŻNA, która odbyła się w Krakowie, Nowym Targu i Bukowinie Tatrzańskiej 21 - 24 października 2004 roku. W przedstawionym opracowaniu wskazałem na kwestie mało znane i nie do końca zinterpretowane, wymagające dalszych dogłębnych badań. Na końcu podałem podstawową literaturę i wydawnictwa źródłowe, dające możliwość przemyślenia jego treści.

Cezura końcowa dotyczy zajęcia przez wojska austriackie starostw sądeckiego, czorsztyńskiego i nowotarskiego. Wykorzystując zamieszki związane z konfederacją barską, Maria Teresa zajęła w 1769 roku starostwo spiskie, a w rok później wzmiankowane tereny, aby przesunąć granice swego zaboru do biegu górnej Wisły w 1772 roku.

Dzieje Podhala Nowotarskiego są w zasadzie dobrze opracowane. Szczególną rolę odgrywa tu opracowanie Józefa Rafacza¹. Dzieło to, jak każde zresztą, nie jest wolne od luk i nieścisłości. Ponadto w czasach, kiedy ono powstawało, nie stosowano metody porównawczej. Józef Rafacz zamieścił w swej książce niewielki podrozdział pt. *Stosunki z sąsiadami węgierskimi*. Mówi w nim jednak głównie o sporach granicznych między starostwem nowotarskim a dominiami: orawskim i niedzickim.

Tymczasem trzeba pamiętać, że część Górnej Orawy od Herducki – Erdutki (Oravská Lesná) do granic Jabłonki i Chyżnego, i dalej do źródeł Jelesni była, nie biorąc pod uwagę nielicznych emigrantów, zaludniona elementem polskim z Żywiecczyny, dóbr suskich i jordanowskich oraz Podhala. Podobnie było na Zamagurzu Spiskim. Fala osadnictwa polskiego w XVI i XVII wieku była tu na tyle potężna, że Polacy potrafili zasymilować przesiedlonych tu z majątków feudalów spiskich, mających swe dobra na Zamagurzu, poddanych oraz częściowo Niemców i Rusnaków. W interesującym nas okresie na Zamagurzu

pozostali nieliczni Niemcy, potomkowie zasadźców i pierwszych kolonistów tych terenów oraz grupy prawosławnej ludności rusnackiej, przybyłej tu w ramach kolonizacji na prawie wołoskim. Porównywanie stosunków w starostwie nowotarskim oraz w dominiach orawskim i Palocsayów na Zamagurzu Spiskim rzuca nowe światło na szereg zagadnień po obydwu stronach granicy polsko-węgierskiej, tym bardziej, że ludność starostwa i wspomnianych dominiów łączyły liczne więzy rodzinne, przyjacielskie, gospodarcze i handlowe, wspólna obrona przed złoczyńcami (zbójnikami) oraz religijne, zwłaszcza pielgrzymki do orawskiej Trzciany, a przede wszystkim do podhalańskiego Ludźmierza.

Również szereg wątków dotyczących Podhala zostało dotąd podjętych tak, że wymagają albo nowego ujęcia, albo dalszych pogłębionych badań.

Bratczycy na Podhalu

Po nagłej śmierci króla Czech i Węgier Albrechta Habsburga w 1439 roku Węgrzy stanęli przed dylematem: czy pozostawić władzę w rękach będącej w zaawansowanej ciąży wdowy po Albrechcie Elżbiety, czy wobec zagrożenia tureckiego szukać innego władcy. Kandydatem do węgierskiej korony został wybrany przez sejm węgierski Władysław III Jagiellończyk, król polski. Elżbieta jednak urodziła syna Władysława Pogrobowca i w obronie jego praw kazała go ukoronować oraz sprowadziła na Węgry czeskiego kondotiera Jana Jiskrę z Brandysu, który zajął tereny dzisiejszej Słowacji, odcinając króla Władysława od jego polskiego zaplecza. Wojska Jiskry składały się głównie z byłych husytów. Po rychłej śmierci Elżbiety i Władysława III pod Warną, w czasie małoletniości przebywającego w Wiedniu króla Władysława, wskutek rywalizacji klik magnackich, pozycja Jiskry zaczęła słabnąć, a jego niepłatne wojska przekształcały się w bandy rozbójnicze. Członkowie tych band nazywali siebie braćmi – braciszkami (bratrici), wybierali sobie dowódców, dzielili się łupami i - nawiązując do tradycji husyckiej - przyjmowali komunie pod dwiema postaciami. Z czasem element czeski zaczął maleć, a w jego miejsce w szeregi bratczyków zaczęli masowo przenikać Słowacy, Polacy, Węgrzy i Austriacy.

Bratczycy zaczęli budować warowne obozy zwane taborami, z których niemiłosiernie pustoszyli zwłaszcza Spisz i Szarysz (Šariš). Największe tabory na Spiszu powstały w Hrabuszycach (Hrabušice) i na Haligowskich Skałach. Dopiero objęcie władzy przez Macieja Korwina stworzyło warunki do skutecznej walki z bratczykami. W 1458 roku Szymon Rozgonyi zadał bratczykom decydującą klęskę pod Sárospatak. Niedobitki schroniły się na Spiszu, gdzie bratczycy utrzymywali się jeszcze przez cztery lata. Gnębieni przez Stefana Zapolyię przekroczyli w liczbie około 2000 granicę i - jak wynika z pisma królewskiego wodza

Zapolyi - około Zielonych Świąt 1463 roku usadowili się o dwie mile od Nowego Targu, z zamiarem powrotu na Spisz w celu odbicia Hrabuszcyc, co im się jednak nie powiodło. Bratczycy niejednokrotnie szukali schronienia w Polsce, głównie na Podkarpaciu, gdzie zresztą nie brakowało band rozbójniczych, zwanych się też bratczykami. Tym razem mogło chodzić o zameczek szaflarski będący wówczas w rękach Piotra Komorowskiego, który wcześniej współpracował z wodzami bratczyków i brał udział w ich akcjach. Co się stało z bratczykami zgromadzonymi pod Nowym Targiem, nie wiadomo. Prawdopodobnie zasilili jakieś bandy zbójckie, których w XV wieku po obu stronach Karpat nie brakowało².

Prawo zakupne na Podhalu i Orawie

W historiografii słowackiej prawo zakupne jest synonimem prawa niemieckiego. W Polsce z prawem zakupnym mamy do czynienia wówczas, gdy zasadzca lub sprowadzeni przez niego osadnicy pragnęli wzmocnić swoją pozycję wobec pana gruntowego, wręczając mu określoną sumę pieniędzy (niekiedy pan domagał się pewnej kwoty za prawo lokacji). Ten nie mógł ich usunąć z gruntu bez zwrotu sumy zakupnej. Prawo zakupne dotyczyło gruntu, a nie osoby, dlatego posiadacz tego gruntu mógł go legować, testować czy sprzedąć, a suma przechodziła na nowego właściciela.

Na Podhalu pierwszy taki wypadek odnotował Sąd Najwyższy Prawa Niemieckiego na Zamku Krakowskim, stwierdzając, że sołtysina ostrowska przed 1396 rokiem dołożyła ze swego posagu 25 szerokich groszy na zakup dziedzicznego sołectwa. W odnowionym w 1406 roku przywileju lokacyjnym dla Ostrowska brak wzmianki o sumie zakupnej. Sołtys z Czarnego Dunajca wręczył w 1592 roku staroście nowotarskiemu 80 zł za prawo lokowania przez swych synów sołectwa w Cichem. Jak sugeruje Józef Rafacz, wypadki tego rodzaju mogły być częstsze. W skład sumy zakupnej wchodziły również koszty i trudy sołtysa w czasie zakładania wsi, które w razie wykupu sołectwa ustalała królewska komisja, przy czym sołtys wyrażał zgodę w odniesieniu do wysokości tej sumy lub zaskarżał ją w sądzie asesorskim. I odwrotnie, starosta Pieniążek uczynił w 1591 roku zapis 1000 zł za sołectwo i lokację oraz 500 zł za zabudowania szlachetnemu Jakubowi Gadomskiemu, który miał na surowym korzeniu osadzić Rogoźnik (Stare Bystre).

Uchwała sejmowa z lat 1563-1564 postanawiała, że sołectwa są na skupie. Sołtys stał się posiadaczem nie sołectwa, ale sumy pieniężnej, określonej przez specjalną komisję, z uwzględnieniem ewentualnych zapisów w przywileju lokacyjnym lub sumy zakupnej. Jeśli nie było chętnych ze stanu szlacheckiego do

odkupienia sołectwa, sołtys pozostawał na sołectwie dożywotnio bez prawa jednak przekazywania sołectwa dziedzicom. Z tego względu spadkobiercy sołtysów starali się uzyskać za zgodą królewską zapis na sumę zapisaną na sołectwie, względnie niektórzy sołtysi potrafili rozszerzyć prawo do sumy zastawnej na małżonki a nawet na dzieci.

Na Górnjej Orawie ludność siedziała na prawie emfiteutycznym. Jej zależność od dominium orawskiego wynikała nie z osobistego poddaństwa, lecz z prawa posiadania gruntów dominialnych, z których należały się Zamkowi określone świadczenia i poddanie się w instancji wyższej sądownictwu dominialnemu, jako odwoławczemu od sądów sołtysich. Poza tym rolnik orawski był osobiście wolny i za zgodą dominium mógł alienować swe dziedziczne grunta osobom, które były w stanie ponosić z tych gruntów należne świadczenia. Sytuacja ta wynikała z faktu, że osadnicy otrzymywali od Zamku tylko niewykarczowane lasy, bez załogi i jakiegokolwiek innej pomocy. Grunta wyrabiali własną ciężką pracą, która mogła być traktowana jako suma zastawna. Nie wszyscy byli w stanie podołać takim warunkom i zbiegali, a na ich miejsce przychodzili inni. Świadczy o tym między innymi sytuacja w Mutnem (Mutné).

Ogromna, niekorzystna zmiana nastąpiła po wprowadzeniu urbarza terejańskiego, który w założeniu miał polepszyć dolę chłopą, między innymi poprzez zmniejszenia pańszczyzny. Na Orawie pańszczyzny nie było, nie licząc zarębników, którzy musieli pracować przy wyrębie i spławie drewna. W całym dominium zaś istniał tylko jeden folwark pod Zamkiem, nastawiony raczej na hodowlę. Dominium jednak skwapliwie obłożyło, w myśl postanowień urbarza, włościan dwudniową w tygodniu pańszczyzną, którą zamieniło na czynsz pieniężny.

Najgorszą była zmiana sytuacji prawnej chłopów z ludzi w zasadzie wolnych na „wieczystych poddanych”.

Ponieważ urbarz nie przewidywał kategorii dziedzicznych sołtysów, sołtysi orawscy również zostali zakwalifikowani jako „wieczyści poddani” i pozbawieni dotychczasowych przywilejów. Wywołało to opór, który zmienił się w styczniu 1774 roku w powstanie zbrojne, stłumione przez wojsko. Zarząd wsi przejęli odpowiedzialni wobec władz zwierzchnich mianowani sołtysi - rychtarze³.

Lokacja Ochotnicy

Dokument lokacyjny Ochotnicy z 20 marca 1416 roku, wydany przez Władysława Jagiełłę, jest bardzo interesujący, gdyż ukazuje proces przechodzenia od pasterstwa do rolnictwa. Gromada wołochów (communitas) musiała przebywać w Ochotnicy już wcześniej, dzieląc się na pasterzy i kmieci – rolników.

W 1416 roku niejaki Dawid Wołoch otrzymał polecenie zorganizowania wsi na prawie niemieckim, średzkim. Wieś nie otrzymała wolnizny, co znaczy, że istniała przed datą lokacji. Dawid za powiększenie liczby osadników dostał dwułanowe dziedziczne sołectwo, prawo karczmy, młyna, rybołówstwa w rzece Ochotnicy, od której wieś wzięła nazwę, i prawo polowania w granicach wsi z obowiązkiem oddawania czwartej części upolowanej zwierzyny staroście czorsztyńskiemu. Od każdego osadnika miał otrzymać rocznie koziołka lub jagnię. Ci zaś, co stad nie posiadali, mieli odrabiać mu trzy dni w roku. Ponadto sołtysowi przypadał szósty denar z czynszów. Sołtys i mieszkańcy Ochotnicy zostali objęci immunitetem sądowym od sądu wszelkich dostojników i urzędników królewskich. Mieszkańców w sprawach dużych i małych miał sądzić sołtys, sołtysa natomiast starosta czorsztyński podług prawa średzkiego. Jest to jednak tylko formuła kancelaryjna, gdyż ani Wołosi, ani starosta prawa średzkiego znać nie mogli. Ważny jest akt lokacji. O jednej trzeciej z kar dla sołtysa w dokumencie nie ma mowy, prawdopodobnie jednak na mocy zwyczaju sołtysiego taka gratyfikacja mu się należała.

Każdy kmięć lub mieszkaniec Ochotnicy miał płacić 6 groszy czynszu rocznego na św. Marcina, zaś posiadacze stad od każdych stu owiec lub kóz (dalej jest mowa o bydłe) uiszczali 3 skopy lub 3 koziołki od sta i 3 wielkie sery. Czynsz więc był niższy od zwyczajowego (wiardunek, vigesima), za to ochotniczanie mieli zobowiązania natury militarnej. W razie wyprawy generalnej, w tym również poza granice kraju, sołtys powinien służyć z łukiem na koniu wartości 5 grzywien i ponadto takiegoż konia dać staroście, natomiast communitas kmięci i mieszkańców dla wsparcia wyprawy dać winna staroście 12 wielkich serów. Ponadto wszyscy wołosi i mieszkańcy Ochotnicy mieli obowiązek obrony zamku czorsztyńskiego oraz naprawy tegoż zamku.

Powyższy dokument stanowi punkt wyjściowy do badań na osadnictwem na prawie wołoskim (do 1619 roku zwanym magdeburskim) na Podhalu⁴.

Czy istniało prawo kopanickie (zarębkowe)

W historiografii słowackiej pojawiło się ostatnio pojęcie osadnictwa „na kopaničiarskom práve”. Głównym propagatorem tego „prawa” był zmarły niedawno wybitny znawca problematyki osadniczej Ján Beňko. W źródłach takie prawo nie występuje i osady, które Beňko określa jako powstałe na „prawie zarębkowym”, są wymieniane jako osady na prawie wołoskim, o czym zresztą Beňko wie, ale termin „prawo wołoskie” rezerwuje jedynie dla osad zamieszkałych przez wołoskich pasterzy, żyjących z wypasu swych stad, zobowiązanych do posług zbrojnych (strzeżenie bezpieczeństwa na drogach) oraz sądzonych

przez swego wojewodę według prawa wołoskiego i płacących dań baranią.

„Prawo zarębkowe” miałyby się wyróżniać następującymi cechami:

1. osadnicy wsi na prawie wołoskim mieli narzucony im przez panów obowiązek karczunku w celu uzyskania nowych gruntów i zwiększenia w związku z tym świadczeń;
2. tak powstałe role albo zarębki były dokładnie, jeszcze przed karczunkiem, wytyczone i rozciągały się od jednego grzbietu doliny do drugiego. Role lub zarębki brały swą nazwę od pierwszego osadnika. Zagrody ciągnące się wzdłuż potoku i drogi tworzyły wieś typu ulicówki;
3. wsie zakładał sołtys – zasadzca, który otrzymywał dokument lokacyjny. Pozycja sołtysa i osadników nie różniła się od sytuacji osadników na prawie niemieckim. Byli osobiście wolni i mieli prawo, za zgodą dominium, do dziedziczenia i alienacji gruntów;
4. świadczenia, w tym wynikające z prawa wołoskiego (dań barania), zostały powiększone o nowe, przede wszystkim obowiązek karczunku nadanej roli czy zarębka i związane z tym świadczenia w postaci wyrobów drzewnych (np. gonty).

Te ostatnie Beńko uważa za specyficzne dla „prawa zarębkowego”. Tenże autor przyznaje jednak, że układ wsi typu łańcuchówki lub ulicówki kształtował się powoli. Początkowo wsie na „prawie zarębkowym” charakteryzowało osadnictwo rozproszone, a posiadacze zarębków niechętnie przenosili swe zabudowania na niwę domową.

Wyrabianie zarębków mogło być na Orawie samowolą. W 1663 roku bracia Kwiatkowie, zagrodnicy sołtysów jabłonkowskich kupili od niejakiego Otremby grunt, który tenże Otremba samowolnie wykarczował (wycerkłował) bez wiedzy sołtysów i dominium. Odtąd Kwiatkowie zaprzestali świadczeń na rzecz sołtysów. W 1669 roku sprawa trafiła przed sąd komitacki, wsparty przez sąd leński sołtysów, który nakazał Kwiatkom dalsze ponoszenie świadczeń na rzecz swych panów, tj. sołtysów jabłonkowskich, a ci uzyskali możliwość skupić Kwiatków za sumę ustaloną przez okolicznych sołtysów. 5 talarów, za które Kwiatkowie kupili nielegalnie wykarczowany grunt, miało przepaść. W razie skupienia Kwiatków sołtysi będą jednak uiszczać ze skupionych gruntów 12 węgierskich złotych rocznie na rzecz dominium. Przy okazji można dodać, że sąd leński sołtysi, składający się z 7 sołtysów, działał (od późnego średniowiecza) w tym czasie w dobrach klasztoru szczyrzyckiego, mając prawo w wypadku nieposłuszeństwa usunąć w imieniu opata nieużytecznego sołtysa.

Na Podhalu zarębki odegrały istotną rolę w osadnictwie Podtatrza, chociaż

pojawily się w całej południowo-zachodniej części przedrozbiorowego województwa krakowskiego. Józef Rafacz nazywa zarębników półrolnikami siedzącymi na półrolkach, zwracając uwagę, że te półrolki miały różne wymiary. Nazwa *zarębnicy* ma uzasadnienie w tym, że wrąbывali się oni w lasy. Autor nazywa ich też polaniarzami, siedzącymi na polanach, nie precyzuje jednak, czy były to polany naturalne, czy powstały w wyniku cerklowania. Grunta polaniarzy miały powierzchnię od zagrody do całej roli. Zarębnicy powiększali swe grunta poprzez karczunek. Z łączących się polan miały między innymi powstać Zakopane i Olcza. Osady te nie miały określonego prawa, wiadomo jednak, że stosowano w nich prawo wsi sąsiednich, tj. magdeburskie lub wołoskie z późniejszymi modyfikacjami.

Kazimierz Sochaniewicz stwierdza, że zarębki były wykarczowanymi polanami, stąd zrębników nazywano również wolnikami, gdyż cieszyli się wolnością. Z polan tych powstawały z czasem całe wsie.

W XVII i XVIII wieku sołtysi oraz kmiecie z wcześniej założonych wsi w starostwie nowotarskim posiadali hale i polany na Podtatrzu. Jeśli chodzi o hale, to rzecz jest oczywista. Były one nadawane i służyły w odpowiedniej porze roku do utrzymania dobytku. Polany naturalne albo powstałe w drodze cerklowania także mogły być terenami wypasowymi. Znany jest wypadek, gdy wdowa po jakimś Rubzdelu z Maruszyny musiała w 1615 roku zapłacić za polanę Zakopane, którą wyrobił jej zmarły mąż, określoną kwotę starościnie nowotarskiej, a następnie uiszczać z tej polany ustalony czynsz. Polany były częstym obiektem kupna-sprzedaży. Służyły powiększaniu arealu ich posiadaczy, którzy mieli większe stada. Z czasem ustalano granice tych polan, bez określania jednak ich obszaru. O różnicowaniu powierzchni polan mogą świadczyć tylko czynsze, jakie za nie płacono. Oczywiście w tym wypadku trudno mówić o zarębniakach.

Na Zamagurzu Spiskim typową wsią składającą się z zarębków była Mała Frankowa (Malá Franková). W 1611 roku Jerzy Horváth z Paloczy (Plaveč), posiadacz dóbr należących do Zamku Niedzickiego, nadał w niej sołectwo niejakiemu Łukaszowi Malczowi. Na terenie Frankowej żyło 20 polaniarzy. Sołtys otrzymał polecenie karczunku lasów i sprowadzenia 19 nowych osadników, którzy otrzymali po morgu gruntu. Nazwano ich w dokumencie *jobagiones*, czyli poddanymi. Otrzymali po 20 lat wolności na wystawienie zabudowań i karczunek lasu do wielkości roli. Potem mieli uiszczać czynsze i inne świadczenia, w tym niewielką robociznę – jeden dzień w roku kosić pańskie łąki i podobnie jeden dzień na doprowadzanie tych łąk do należytego stanu poprzez usuwanie chaszczy itp. Pewne dochody przynosiło odsprzedawanie

dworowi upolowanej zwierzyny. W osadzie stosowano prawo, które wykształciło się na podstawie prawa zwyczajowego, niemieckiego i wołoskiego. Nowo-osadnicy byli wołochami, czyli pasterzami. Po przejściu do rolnictwa mieli prawo alienacji gruntów i wypasu w pańskich lasach.

W dokumencie, względnie omówieniu dokumentu przez Jána Beňka, są niekonsekwencje. Każdy nowy osadnik miał otrzymać mórg (jutro) ziemi. Było to stanowczo za mało. Mórg mógł wystarczyć na wystawienie zagrody i założenie ogrodu – warzywnika lub sadu. Wiadomo skądinąd, że zarębek miał około 25 morgów i na jego obszarze znajdowała się ziemia orna, las pastwisko, łąka itp. Utożsamianie zarębku z łanem jest nieporozumieniem. Na nizinach w skład łanu chełmińskiego wchodziły tylko grunta orne. Na łan leśny (frankoński), znacznie większy od chełmińskiego, składały się grunta orne, łąki, pastwiska i las. Ale grunta orne były wymierne i z czasem na Górnym Spiszu i Podhalu można było wprowadzić system niwowy. Rola, mniejsza od łanu, była jednostką niewymierną, wielkość jej zależała od warunków miejscowych. Obejmowała ziemię orną, łąki, pastwiska, lasy a nawet nieużytki. Wskutek karczunku często przekształcano zarębki w role, ale nie w łany. Według zeznań świadków podczas procesu z lat 1628 – 1629 na terenie Małej Frankowej przed powstaniem wsi istniały „koszary” zwane szałasami (sallase), czyli pastwiska, na których swobodnie wypasał konie i owce sołtys z Wielkiej Frankowej (Veľka Franková). Te pastwiska mogły być punktem wyjścia dla działań gospodarczych zarębników. W podobny sposób Hováth miałyby zakładać inne wsie zaludnione przez osadników z Polski oraz Brzegi, Bukowinę, Białkę i Leśnicę. Tereny, na których powstały powyższe miejscowości, odkupił od Olbrachta Łaskiego. W 1625 roku wróciły one jednak w granice starostwa nowotarskiego. Gdyby Beňko dotarł do Przywilejów sołtysów podhalańskich wydanych przez Edmunda Długopolskiego lub do Dziejów i ustroju Podhala nowotarskiego Józefa Rafacza, z łatwością przekonałby się, że przywileje lokacyjne dla Bukowiny po założeniu wsi nadał sołtysom Bukowińskim w 1635 roku starosta nowotarski Tomasz Zamoyski, a co do Białki, zatwierdzenia na sołectwo udzielił w 1637 roku Władysław IV Wojciechowi Nowobilskiemu, który za zgodą w/w starosty i kanclerza wielkiego koronnego Zamoyskiego założył wieś i sołectwo na surowym korzeniu. Natomiast Leśnica powstała w lasach należących do królów polskich, zaś przywilej dla sołtysów leśnickich Łaśiów nadany po założeniu wsi pochodzi z 1610 roku. Brzegi jako należące do starostwa nowotarskiego istniały już 1624 roku. Wg lustracji z 1636 roku sołtys jeszcze nie miał przywileju, bo wieś się dopiero „sadziła”.

W starostwie nowotarskim zdarzało się często, że sołtys najpierw na podstawie umowy ustnej zakładał wieś, a dopiero po udanej lokacji otrzymywał przywilej.

We wsiach założonych lub powiększonych o zarębki, wymierzano zarębki w postaci podłużnej na podobieństwo ról. Wielkość zarębków na Górnym Spiszu była rozmaita. Jedynie w Mniszku (Mnišek nad Popradom) i w Rzepiskach wskutek oporu osadników nie udało się utworzyć jednolitych wsi. Zarębnicy pozostali w swych dworzyszczach na wycerklowanych przez siebie polanach.

Na Górnym Spiszu i na Zamagurzu, jak i na Podhalu we wsiach nadrzecznych o lepszych glebach zaczęto z czasem, jak wspomniano wyżej, wprowadzać system niwowy. Nie wszędzie jednak udało się ten system wprowadzić. Według Konskrypcji z 1754 roku (w Archiwum Państwowym w Lewoczy) obszar wsi Łapszanki był podzielony na zarębki (zaremkas) bez zaznaczania niw (calcaturarum), gdyż wszędzie in locis zaremcalis na przemian wysiewa się zboże na łąkach, obracając je w pola, po czym rezygnuje się z zasiewu i pola stają się łąkami.

Ostatnio zagadnieniem zarębków zajął się Jerzy Nalepa. Autor ustalił, że zarębki pojawiły się od połowy XVI wieku w Beskidach Zachodnich. Na południowych stokach Karpat podług autora ich nie było, choć sam podaje przykłady na istnienie zarębków (zárubki, zarembki) na Zamagurzu Spiskim i w dominium lubowelskim. Tymczasem zarębki, zwane kopanicami lub zarembkami, na Górnjej Orawie utożsamiane z rolami, występowały od Kisucz (Kysuce) po Szarysz. Były wynikiem wzrostu ludności i działów rodzinnych, jak zaścianki na północnowschodnim Mazowszu i na Podlasiu. Mogły powstawać za granicami wsi, wchłaniane z czasem przez te wsie, lub wokół polan górskich, które rozszerzano karczując przyległe lasy. Nad rzeką Łopuszną w gorczańskiej puszczy powstały w wyniku karczunku Zarębki Niżny, Średni i Wyżni, które stały się wsiami zamieszkаныmi przez większą liczbę osadników. W Maruszynie według lustracji z 1564 roku było zaledwie trzech kmieci, gdyż wieś dopiero powstawała. Wzmiankowana wyżej Elżbieta Rubzdelowa musiała w 1615 roku za polanę Zakopane zapłacić 70 złotych polskich i uiszczać z niej należne czynsze. Znaczy to, że wysła już wolnizna. Maruszyna nie powstała w drodze lokacji, nie było więc w niej sołtysa. Później pojawił się zarządzający wsią wójt. Wieś powstała przez samorzutną akcję osadniczą, nie wiadomo więc czy polana Zakopane leżała pod Tatrami, czy w pobliżu wsi. Innych danych o płaceniu za wyrobione polany nie znamy. Można ewentualnie przyjąć, że 70 zł za polanę Zakopane było sumą zakupną.

Interesującym jest przytoczony przez Jerzego Nalepę przykład Sidziny pod Babią Górą przy ówczesnej granicy węgierskiej. W 1563 roku Zygmunt August wydał przywilej lokacyjny niejakiemu Maciejowi Goryłowi, który otrzymał 60 łąnów lasu na terenie starostwa lanckorońskiego, gdzie Goryl miał podjąć akcję osadniczą. Sprowadził on trzynastu osadników. W nowopowstałej wsi w 10 lat później było już 20 zarębników, którzy oprócz uprawy roli zajmowali się hodowlą

owiec. W rok później było tam 39 zarębników, ostatni z nich osiadł w 1571 roku. Zarębnicy otrzymali 20 lat wolnizny, dlatego więc w 1573 roku 20 z nich uiściło pobór, dziesięcinę i dań baranią, co prawda bardzo niską, bo 6 gr. od 60 owiec. Jerzy Nalepa nie przytoczył fragmentu dokumentu o poborze. Być może, że zarębnicy poboru nie płacili, jedynie dziesięcinę i minimalny czynsz od owiec, co było zgodne z prawem wołoskim. Osiedli oni w Sidzinie w latach 1563 – 1566, pozostałych 19 przybyło później. Soltys mający nadanie na dwa łany, zapłacił 10 gr. od pół łanu. Widocznie więcej nie zdążył wyrobić. Prawdopodobnie zarębnicy nie zdołali wykarczować nadanych im 60 łanów lasu. Zdarzało się to na Podkarpaciu dość często (vide przykład Nowego Targu).

Dokument powyższy jest o tyle ciekawy, że w tym samym czasie na Górnjej Orawie powstały zaludnione przez Polaków Jabłonka i Bukowina. W wykazach podatkowych z 1566 roku Jabłonka cieszyła się wolnizną, zaś w Bukowinie było już opodatkowane półtora roli.

Tu pojawia się problem: czy system zarębkowy wykształcił się na polskich, północnych zboczach Karpat, czy po obu ich stronach. Trzeba przypomnieć, że system ten stosowano również w zachodnich częściach Szarysza, w dobrach pławieckich nad Popradem. Zarębnicy tamtejsi przybyli z Polski. Ale zarębki istniały też nad Olzą, na zamieszkałym przez Polaków Zaołziu (p. mapka załączona do artykułu Nalepy). Osady zarębkowe położone najdalej na wschód sięgały zachodniej części powiatu grybowskiego. Wniosek – system zarębkowy wytworzył się w południowej części przedrozbiorowego województwa krakowskiego i na Górnych Węgrzech, na obszarach skolonizowanych przez polskich osadników. W Liptowie, gdzie nigdy osadnictwa polskiego nie było, powstało kilka osad zarębkowych w zachodniej części tego komitatu, założonych przez Polaków sprowadzonych tam około połowy XVII wieku przez panów gruntowych, prawdopodobnie z Górnjej Orawy.

Na koniec kilka wniosków sformułowanych przez Jerzego Nalepę, który zresztą wyważa niekiedy otwarte drzwi. Zarębek nie był miarą powierzchni. Obszar zarębków był różny, zaś świadczenia starano się ujednolicić w zależności od liczby prętów, z których składał się zarębek, a na Słowacji, dodajmy od siebie, według ilości wysianego zboża. Większość wsi założonych w oparciu o system zarębkowy przypominała swym układem wsie łanów leśnych. W tym wypadku oczywistym jest, że świadczenia z poszczególnych zarębków musiały być jednakowe. Na zarębku mógł siedzieć jeden lub kilku zarębników we własnych zagrodach. Zarębownicy byli kategorią społeczną. Jerzy Nalepa sytuuje ich między kmieciami (rolnikami) a zagrodnikami, chałupnikami i komornikami. Autor nie wymienia półrolników. W ten sposób pomija relacje między nimi a zarębnikami,

choć podkreśla, że zarębnicy to nie półrolnicy. Wydaje się, że w zależności od powierzchni zarębku można ich umiejscowić przed lub po półrolnikach.

Należy jeszcze wrócić do problemu prawa kopanickiego (zarębkowego, kopaničarskeho). Prawo niemieckie było skodyfikowane. Kmieć miał dziedziczny łąn, z którego ponosił określone świadczenia i który mógł alienować, oraz prawo wychodu. Wieś na prawie niemieckim miała samorząd, z którym łączyło się niższe sądownictwo. Prawo wołoskie nie jest nam znane. Natomiast osadnictwo na prawie wołoskim było repliką osadnictwa na prawie niemieckim. Dochodziły świadczenia związane z wypasem owiec – dań barania, sery, niektóre wyroby skórzane (np. popręgi) i wełniane (np. gunie, derki). Zarębnicy ponosili dodatkowe świadczenia związane z karczunkiem lasów jak gonty, tramy, tarcice, naczynia drewniane. Z drugiej strony zmniejszały się świadczenia związane z wypasem, bo wskutek karczunku zmniejszał się areal wypasowy. Natomiast obowiązek karczunku nakładany, według Jána Beňka, przez władze dominialne wydaje się wątpliwy. To władze dominialne ściągały osadników, stwarzając im dogodne warunki. Zarębnicy karczowali we własnym interesie. Często władze musiały ich powściągać w tym procederze w obawie przed zbytnim pustoszeniem lasów (dane z Orawy i Podhala). W odniesieniu do nałożenia na poddanych dodatkowych świadczeń zgodnie z ich nowymi zajęciami Ján Beňko pomylił karczunek z wyrębem. Zarębnicy w ramach obowiązków pańszczyźnianych byli zobowiązani do wyrębu i dostarczania pozyskanego drewna nad Orawę i jej dopływy nie w celu pozyskania nowych gruntów, lecz w celach komercyjnych dominium. Obciążenia produktami pozyskanymi z pasterstwa w porównaniu ze świadczeniami prawa niemieckiego, produkty drzewne w porównaniu ze świadczeniami prawa wołoskiego są analogiczne. Prawo wołoskie jest jednak udokumentowane, „prawo kopanickie” zostało wymyślone przez historyków słowackich przed kilkudziesięciu laty. Może byłoby one bardziej adekwatne do okolic Myjawy (Myjava), gdzie powstawały pierwsze kopanice. W odniesieniu do Orawy urbarze, zwłaszcza urbarz z 1625 roku, w którym zawarta jest grupa osad nazwana „dediny valaske”, zarębników traktowały jako siedzących na prawie wołoskim z dodatkowymi świadczeniami, o których była mowa. Nie widzimy więc potrzeby tworzenia nowego prawa, którego w wiekach od XVI do XIX nie znano. Sama problematyka osadnictwa zarębkowego, o którym Józef Rafacz przed 70 laty wiedział jeszcze tak niewiele, wymaga pogłębionych badań⁵.

Związek łąnowy

Udokumentowany jest na Górnej Orawie. Kazimierz Dorowolski omawia tę strukturę w swojej monografii Niedźwiedzia i na Podhalu, tu jednak bez

podania bliższych danych. Podług autora „Każda wieś składała się z kilkunastu zwykle łańów, czyli ról, względnie zarębków, zagród, na które władze dworskie nakładały stosownie do wielkości i jakości ziemi ściśle określone ciężary, wyszczególnione w inwentarzach i kontrolowane w czasie lustracji. Posiadacze gospodarstw w obrębie danej jednostki gruntowej – w XVIII wieku było ich nieraz kilkunastu na jednej roli – rozkładali między sobą ciężary przewidziane w inwentarzu stosownie do wielkości udziałów w danych jednostkach gruntowych. Ciężary te stawały się w ten sposób podstawą wspólnot podatkowych” (Włościańskie rozporządzenie..., s. 213). Autor stwierdza, że według inwentarza na łanie powinno siedzieć od jednej do czterech rodzin. W rzeczywistości liczba rodzin mogła być większa, gdyż inwentarze wyszczególniały jedynie reprezentantów większych gospodarstw, powstałych na skutek podziałów łańów. Kmiecie tak podzielonego łańu zbiorowo składali się na daniny i świadczenia, które pierwotnie ciążyły na jednym osadniku. Rozłożenie ciężarów należało najprawdopodobniej albo do samych tworzących związek włościan, albo do gromady wiejskiej. Na każdej jednostce gruntowej – łanie, zagrodzie czy zarębku – znajdował desygnowany przez władze patrymonialne jej przedstawiciel, który zbierał czynsze, odpowiadał za świadczenia itd. tzw. „wspólników”. W razie oporu z ich strony lub spóźniania się w uiszczaniu powinności przedstawiciel powinien odwoływać się do dworu, który służył egzekutywą. Tak było w będącym w rękach prywatnych Niedźwiedziu. W królewszczynie nowotarskiej egzekutywa w sprawie obowiązków poddańczych z reguły należała do gromady.

Na Orawie spotykamy się z instytucją **ojców rodzin** (*patres familias*). Władysław Semkowicz nazywa ich gazdami. Instytucja ta była na tyle znana i rozpowszechniona, że członkowie komisji składającej się z kanonika spiskiego i szlachetnego Andrzeja Platthy z Czimhowej (Čimhová), która na polecenie sędziego nadwornego miała w 1659 roku zbierać zeznania o prześladowaniach katolików orawskich, nie omieszkła pytać o ojców rodzin. Komisarze pytali zaprzysiężonych uprzednio sołtysów o: 1. ile jest we wsi sesji (jednostek osadniczych – ról lub zarębków – będziemy używać terminu rola)? 2. Ile sołtysich a ile kmiecyh? 3. Ilu na danej roli jest ojców rodzin? 4. Ilu spośród nich to katolicy, a ilu to luteranie? 5. Ile pod poszczególnymi ojcami rodzin lub na całej roli jest osób, a między nimi ilu jest katolików a ilu ewangelików?

W Jabłonce, która była głównym ośrodkiem Górnej Orawy i w której znajdowała się patrymonialna ekspozytura sądowo-administracyjna, było 18 ról kmiecyh, pół sołectwa, dwa i pół roli należących do sołtysów, dwa młyny, karczma, plebania, szkoła i przytułek (luterskie). Na poszczególnych rolach było od trzech do ośmiu ojców rodzin. Często jednak część z nich nosiła to

samo nazwisko, co znaczy, że byli z sobą spokrewnieni. Na połowie należącej do sołtysów roli Pilichowej było ich aż pięciu. Na sołectwie siedziało sześciu sołtysów, wszyscy katolicy. Natomiast na dwóch rolach sołtysich zaledwie czterech ojców rodzin, w tym dwaj nosili to samo nazwisko. Przebywało na tych rolach 116 katolików i 28 ewangelików, razem 144 osoby, gdy na roli Kosowej zaledwie 17 osób (5 ojców), na Konikowej 19 (3 ojców) – sami katolicy, tyle, co na sąsiedniej roli Lukasikowej (4 ojców – tam było 18 katolików i jeden luteranin). Na roli Digowekowej (3 ojców) – 20 katolików. W karczmie i na terenie szkoły mieszkali wyłącznie luteranie. W sumie w Jabłonce przebywało 626 katolików i 231 luteran – razem 852 osoby. Najwyższy na Górnej Orawie odsetek protestantów był wynikiem tego, że istniała tu wzmiankowana ekspozytura i plebania ewangelicka. Co do zaludnienia poszczególnych ról, nie ma tu żadnej uchwytnej zasady. Być może niektóre role były jeszcze w trakcie karczunku i ich grunta orne były niewielkie albo nie uległy z różnych względów większemu rozdrobnieniu.

Najludniejsza na Górnej Orawie Lipnica Wielka (Niżna) składała się z samej wsi oraz z przysiółków Kiczory i Rostoki. W Lipnicy było 11 ról kmiecych, jedna sołtysia i samo sołectwo. Na roli Malkuszowej przebywało dwóch ojców rodzin o tym samym nazwisku (Malkuszkowie), 21 katolików i 14 luteran, razem 35 osób. Na roli Żiwczakowej – 6 ojców rodzin nie spokrewnionych z sobą. Siedziało tam 72 katolików i 23 luteran, razem 95 osób. Na sąsiedniej roli Pogwizdowskiej sytuacja była podobna – 6 ojców rodzin, mieszkano tam 81 katolików. Na roli sołtysiej wymieniono tylko jedną osobę, bez podawania liczby mieszkańców. Na sołectwie siedziało czterech spokrewnionych z sobą sołtysów, wszyscy luteranie. Stosunki ludnościowe i wyznaniowe na sołectwie nie są do końca znane, gdyż trzech sołtysów odmówiło zeznań. W Rostokach i Kiczorach wymieniono tylko nazwiska, prawdopodobnie pierwszych, osadników. Powstawały tam zarębki i ojców rodzin nie było. W sumie Lipnica Wielka liczyła 796 katolików i 79 ewangelików, razem 875 mieszkańców. Wydaje się jednak, że jest to liczba minimalna, gdyż, jak wspomniano, dane na temat roli sołtysiej i samego sołectwa nie są dokładne.

W Mutnem były zaledwie trzy role kmiece i sołectwo. Na tych trzech rolach siedziało: na roli Wronowej 7 ojców rodzin, w tym dwóch Wroniaków, pierwszych osadników lub potomków pierwszego osadnika, 91 katolików i 26 luteran, w sumie 117 osób; na roli Chowanowej 10 ojców, w tym pierwszy osadnik, 104 katolików i 16 luteran, w sumie 120 osób; na roli Turoniowej 11 ojców – 109 katolików i 6 luteran, w sumie 115 osób. Na sołectwie sołtys z kornikami; katolików 97 i luteran 40, w sumie 137 osób. Razem wieś liczyła 352 mieszkańców. Mutne zostało założone w 1647 roku. Z góry przewidziano

w nim trzy role. W 12 lat od lokacji okazało się, że część osadników odeszła (wskazują na to nazwiska), prawdopodobnie nie wytrzymałszy trudów wyrabiania ról. W ich miejsce przybyli nowi. W tym wypadku określenie ojcowie rodzin może być adekwatne, gdyż jednemu podlegało po kilkanaście osób.

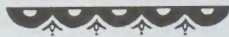
Inaczej było w parafii czimhowskiej koło Trzciany (Trstená). Tam ojców rodzin na poszczególnych rolach było do kilkunastu. Na przykład w Witanowej (Vitanová) na roli Trpkowej było ich 14, nie składali jednak zeznań, zaś na sołectwie czimhowskim, gdzie siedziało 18 katolików i 129 luteran, w sumie 147 osób, ojców rodzin było aż 19, a więc na jednego ojca przypadało od 7 do 8 osób. W tym wypadku mogło chodzić o rodziny. Początki Czimhowej sięgają 1438 roku, pierwsza wzmianka o Witanowej pochodzi z 1552 roku. Ogromna przewaga osób wyznania ewangelicko-augsburskiego w parafii czimhowskiej, mimo że istniała tam świątynia katolicka, a jej właściciele Platthy byli katolikami, była prawdopodobnie wynikiem oddziaływania całkowicie sprostestantyzowanej Trzciany.

O ile rola przedstawiciela związku łanowego, np. w Niedźwiedziu, jest oczywista, pozycja tzw. ojców rodzin na Górnej Orawie nie jest jasna. Być może byli gazdami pierwszych gospodarstw na danej roli, których gospodarstwa na skutek podziałów i przybywania na nie nowych osadników – zagrodników i komorników ulegały rozdrobnieniu. Przedstawiciel związku łanowego był jeden, ojców rodzin od kilku do kilkunastu.

Nie jest wykluczone, że dominium, którego władze dążyły do protestantyzacji zwłaszcza polskich osadników na Górnej Orawie, wymagały od ojców rodzin funkcji kontrolnych nad takimi postępowaniami podległych im ludzi, jak sprowadzanie katolickich księży z Polski w celu udzielania sakramentów, odprawiania nabożeństw katolickich, katechizowania, jak wożenie dzieci do chrztu do sąsiednich parafii polskich, udział w zbiorowych potajemnych modłach itp. Co prawda ojcowie rodzin poza nielicznymi wyjątkami sami byli katolikami, zagrożenie represjami mogło jednak odgrywać swoją rolę⁶.

Przypisy

- ¹ J. Rafacz *Dzieje i urząd Podhala nowotarskiego za czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1935.
- ² V. Rábik Marcelov *hrad na Spiši a okolnosti jeho držby v stredoveku* (w:) Terra Scepusiensis. Stan badań nad dziejami Spiszu, red. R. Gładkiewicz i M. Homża, Lecoča – Wrocław 2003; H. Ruciński *Husyci, Jan Jiskra z Brandysu i bratrzyacy w środkowym trzydziestolecu XV wieku i ich powiązania z południową Małopolską* (w:) Spisz – wielokulturowe dziedzictwo, red. A. Kroh, Sejny 2000; J. Špírkó Husiti, jiskrovci a bratricsi v dejinách Spiša (1431 – 1462) Lewoča 1937.
- ³ A. Kavuljak *Historický miestopis Oravy*, Bratislava 1955; J. Rafacz, op. cit., H. Ruciński *Chrześcijaństwo na Orawie do końca XVIII wieku*, Białystok 2001; F. Sedlák *Koleso poddanskej biedy* (w:) Historické štúdie XIII 1968; L. Sokolovský *Správa stredovekej dediny na Slovensku*, Bánovce nad Bebravou 2002.
- ⁴ *Zbiór dokumentów małopolskich*, VI 1974, nr 1804, wyd. I. Sułkowska-Kuraś i S. Kuraś; S. Czajka *Ochołtka: dzieje gorczańskiej wsi 1416 – 1986*, Jelenia Góra 1987.
- ⁵ J. Beňko *Osídlenie severného Slovenska*, Košice 1985; E. Długopolski *Przywileje sołtysów podhalańskich*, Rocznik Podhalański, Zakopane – Kraków 1914 – 1921; A. Falniowska-Gradowska *Świadczenia poddanych na rzecz dworu w królewskich województwach krakowskiego w drugiej połowie XVIII wieku*, Wrocław (Ossolineum) 1964; W. Jostowa *Pasterstwo na Polskiej Orawie*, Wrocław (Ossolineum) 1972; J. Nalepa „Zarębki” i „zarębnyce” a procesy osadnicze w Beskidach Zachodnich i na Podtatrzu, cz. I, Rocznik Orawski IV, 2003, cz. II (dokończenie), Rocznik Orawski V, 2004; J. Rafacz, op. cit.; H. Ruciński *Z dziejów starostwa nowotarskiego. Wybór dokumentów (1615 – 1699 i 1750)*, Zeszyty Naukowe Filii UW w Białymstoku, z. 76, Humanistyka, t. IX, Dział H – Prace Historyczne 1993; Idem *Dokumenty odnoszące się do Jabłonki na Orawie z lat 1669, 1756 i 1758*, Rocznik Orawski V, 2004; K. Sochaniewicz *Miary roli na Podhalu w ubiegłych wiekach*, Lud 25, 1926; *Urbáre feudálnych panstiev na Slovensku*, t. II (XVII storočie), wyd. R. Marsina a M. Kušík, Bratislava 1959.
- ⁶ K. Dobrowolski *Dzieje wsi Niedźwiedzia w powiecie limanowskim do schyłku dawnej Rzeczypospolitej*, Lwów 1931; Idem *Włościańskie rozporządzenie ostatniej woli na Podhalu w XVII i XVIII w.* Studia i Materiały, Kraków 1933; Andrej Kavuljak, op. cit.; H. Ruciński *Chrześcijaństwo na Orawie*, op. cit.; Idem *Orawskie parafie Trzciana i Czimhova w epoce reformacji i rekatolicyzacji*, Rocznik Orawski III, 2001; W. Semkowicz *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, cz. II, *Listy i akta*, Zakopane 1939; T. Trajdos i R. M. Remiszewski *Lipnica Wielka na Orawie*, Kraków 1993.

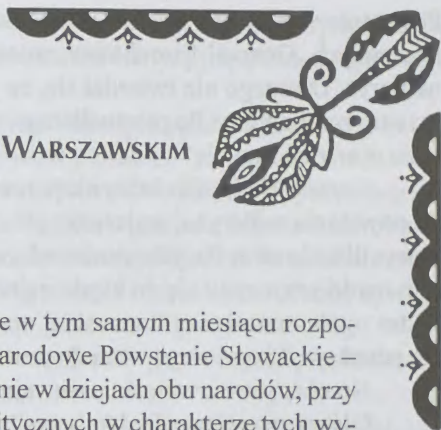




Na zamku „Dunajec”

(fot. Ryszard M. Remiszeswki)

UDZIAŁ SŁOWAKÓW W POWSTANIU WARSZAWSKIM I POLAKÓW W SŁOWACKIM PRZYSZYB DO TEMATU



Powstanie Warszawskie i jeszcze w tym samym miesiącu rozpoczęte (ale o cztery tygodnie później) Narodowe Powstanie Słowackie – stanowią ważne i przełomowe wydarzenia w dziejach obu narodów, przy poważnych różnicach militarnych i politycznych w charakterze tych wystąpień i zwłaszcza odmiennych skutkach.

Wybitny historyk wojskowości, sir Max Hastings, recenzując monografię Normana Daviesa, Powstanie 44, stwierdził bez ogródek: „Nieszczęściem Polaków było to, że byli znienawidzeni i przez Rosjan, i przez Niemców, i że przyglądała im się obojętnie większość zachodnich aliantów”¹.

8 sierpnia 1944 sztab I Frontu Białoruskiego w depeszy wysłanej do Stalina przedstawił plan zajęcia Warszawy wielkim manewrem okrążającym z południa i z północy.

Plan ten – jak wiadomo – Stalin odrzucił. Przez wiele lat w Polsce i nie tylko usiłowano usprawiedliwiać decyzję Stalina argumentując, że Powstanie skierowane było politycznie przeciw Rosji.

Pozwalam sobie zwrócić uwagę na ten fakt, ponieważ nadal jeszcze niektórzy skądinąd cenieni autorzy powtarzają te stereotypy również przy porównywaniu Powstania Warszawskiego ze Słowackim Powstaniem Narodowym. Piotr Godlewski na przykład (znany tłumacz literatury czeskiej i słowackiej, znawca problematyki słowackiej okresu II wojny światowej) powiedział: „Powstanie warszawskie militarnie skierowane było przeciw Niemcom, politycznie zaś przeciw ZSRR. Natomiast o powstaniu słowackim nie można tego powiedzieć”².

Jan Nowak-Jeziorański nazywa to typowym odwracaniem prawdy do góry nogami, które z owcy czyni napastnika, a z wilka ofiarę”³. Jan Nowak-Jeziorański przytacza na tę okoliczność słowa generała Tadeusza Komorowskiego „Bora” wypowiedziane przed mikrofonem Radia Wolna Europa: „Dlaczego francuskim oddziałom powstańczym, które porwały się do walki o oswobodzenie Paryża, nie zarzuca się, że ich walka skierowana była przeciw Anglii i Ameryce?

Powstanie w Paryżu wybuchło nieoczekiwanie i zaskoczyło dowództwa sprzymierzonych. Generał Eisenhower zmienił plany i skierował uderzenie wprost na Paryż. Dlaczego nie twierdzi się, że powstanie w Paryżu było wymierzone przeciwko aliantom? Po prostu dlatego, że oba te mocarstwa chciały wyzwolić, a nie ujarzmić Francję⁷⁴.

Generał De Gaulle, który nie porozumiewając się z aliantami, wydał rozkaz do powstania w Paryżu, wyjaśniał: „(...) uważałem za konieczne, by Francuzi chwycili za broń w Paryżu, zanim wkroczą do miasta sprzymierzeni, aby więc sam naród przyczynił się do klęski najeźdźcy, a wyzwolenie stolicy miało charakter ogólnonarodowej francuskiej operacji wojskowej. Dlatego nie cofałem się przed ryzykiem i wzywałem do powstania”⁷⁵.

No cóż, pewne wnioski nasuwają się same.

Głównym celem obydwu powstań: warszawskiego i słowackiego było przyspieszenie wyzwolenia stolicy, kraju, przyczynienia się do niego własnymi siłami. Celem była również pomoc dla frontu, choćby przez odciążenie pewnej liczby jednostek nieprzyjaciela. Nie zamierzam w tej chwili mówić o różnicach i podobieństwach Powstania Warszawskiego i Słowackiego, zrobił to ponad trzydzieści lat temu Piotr Godlewski⁶. Dobrze byłoby wrócić jednak do tego tematu w obecnej rzeczywistości i możliwościach dostępu do nowych źródeł.

Wspominając wydarzenia sprzed lat sześćdziesięciu, możemy wymienić w każdym razie kilka zbieżnych momentów w dziejach obu powstań, bez względu na istnienie zasadniczych różnic.

Najpierw przypomnieć warto mało znany fakt, że w Powstaniu Warszawskim wzięła udział grupa zamieszkałych w Polsce Słowaków, którzy z inicjatywy demokratycznej organizacji powstałej na przełomie 1942/1943 pod nazwą Słowacki Komitet Narodowy w Polsce (SNV), od dawna współpracowali z polskim ruchem wyzwoleniczym. Organizatorem oraz przewodniczącym tego Komitetu był Mirosław Iringh („Stańko”). Jego zastępcą był Adam Chalupiec („Janko”), a członkami Józef Janik („Valičan”), Robert Marek („Oravec”) i Zbigniew Jakubowski („Janosik”). Przed Powstaniem Warszawskim Komitet prowadził różne akcje agitacyjne wśród żołnierzy słowackich kierowanych pod niemiecką komendą do Polski, wydawał ulotki, które dostarczano również Słowakom służącym w armii węgierskiej. Agitacja ta przynosiła owoce. Norman Davies wspomina za Tadeuszem Sarneckim następujące zdarzenie: „Nadchodzący oddział węgierskiej piechoty obskoczony jest przez przechodniów. Marsz ulega przerwie. Stoimy właśnie na placu Krasińskich i ze wszystkich stron zarzucamy zdumionych żołnierzy różnorodnymi pytaniami. Uśmiechali się już przedtem do nas, ale bardzo nieśmiało. Obecnie całkiem już otwarcie wyrażają swoją sym-

patię. Mur wrogich obozów, cała przepaść, jaka nas dzieli, zdecydowanych wrogów Hitlera, od jego sprzymierzeńców, pada pod tradycyjną polsko-węgierską serdecznością.

- Niech żyje Polska! – woła jeden z żołnierzy węgierskich. Jest to Słowak i prawie całkiem poprawnie włada językiem polskim.

- Trzymajcie się krzepko, Hitlera już biorą diabli... Od tych żołnierzy dowiadujemy się szczegółów o ostatnich wydarzeniach na froncie wschodnim. Armia Czerwona znajduje się niecałe pięćdziesiąt kilometrów od Warszawy. Wojsko niemieckie jest rozbite, garnizony, urzędy i niemiecka ludność cywilna wycofują się szybko na zachód”⁷.

Być może właśnie do tego oddziału węgierskiego, do tego Słowaka dotarły ulotki Miroslawa Iringha i jego Komitetu.

Słowacki Komitet Narodowy próbował również wydawać w języku słowackim własną gazetę pod tytułem „Nad Tatrou sa blyska”. To ambitne zamierzenie bardzo utrudniał jednak brak odpowiednich czcionek. Pierwszy nakład pisma został zniszczony w powstaniu.

Komitet Słowacki organizował również oddział zbrojny, który miał w przyszłości - jako pluton samodzielny na prawach kompanii kadrowej - wziąć udział w przygotowywanym wystąpieniu zbrojnym, w porozumieniu z Komendą Główną Armii Krajowej. O tworzeniu plutonu i jego walkach u boku Armii Krajowej, Iringh napisał wiele lat temu ciekawe wspomnienia⁸.

W lipcu 1944 r. kilku żołnierzy plutonu obarczonych rodzinami zdecydowało się razem z innymi Słowakami mieszkającymi w Generalnej Guberni ewakuować na Słowację. Byli jednak tacy, którzy wysyłali tylko rodziny, a sami pozostali. Lipcowa ewakuacja wpłynęła na zmniejszenie się 535 plutonu słowackiego Armii Krajowej. Z chwilą wybuchu powstania pluton liczył 64 ludzi, w tym 22 Słowaków⁹. Oprócz Słowaków byli w nim Węgrzy, Gruzini, Czeši, Francuzi, ale najwięcej Polaków.

Iringh wspomina, że Polacy twardo akcentowali swoją przynależność do słowackiego plutonu, ponieważ panowała w nim harmonia, wypływająca z serdecznego stosunku do podkomendnych. Nie było w plutonie żadnych różnic, każdy był równy wobec obowiązków. Dowódcy i żołnierze nosili piękne trójkolorowe opaski (barwy słowackie) z inicjałami WP 535 i naszym herbem Słowaków.

Pluton składał się z trzech drużyn. Poszczególne drużyny działały ściśle według rozkazów dowódcy batalionu, który otrzymywał je od swych władz wyższych. Kontakt był utrzymywany za pomocą łączników, a w terenach całkowicie opanowanych przez powstańców, za pomocą aparatów telefonicznych.

Pierwsza drużyna poniosła duże straty, w zaciętych walkach o Belweder zginęło przeszło dwudziestu ludzi. Druga drużyna walczyła na Starym Mieście, gdzie została zdziesiątkowana. Trzecia drużyna brała udział w walkach prowadzonych w punktach szczególnie atakowanych przez Niemców na Czerniakowskiej, Solcu, Fabrycznej. Dowodził nią osobiście Mirośław Iringh („Stanko”).

Ryszard Czugajewski opisując walki przy ul. Fabrycznej wspomina: „Idę na nowe stanowisko w domu przy ul. Fabrycznej 20. Po drugiej stronie w bramie między blokami mieszkalnymi BGK (Bank Gospodarstwa Krajowego) usadowił się 525 pluton Słowaków [powinno być 535 E. O.] por. „Stanko” (Mirośław Iringh). Wywiesili na bramie trójkolorową flagę, która doprowadza Niemców do wściekłości”¹⁰.

Około 13 września rejon Czerniakowa został całkowicie przez Niemców odcięty od Śródmieścia. Po wydostaniu się z okrążenia Iringh („Stanko”) otrzymał rozkaz ewakuowania się wraz z drużyną, a raczej jej niedobitkami na Pragę. Według protokołu z przesłuchania powstańców słowackich przez oficerów II oddziału I Armii Wojska Polskiego¹¹, w nocy z 17 na 18 września Słowacy przeszli linię frontu. Przy przeprawie przez Wisłę zostali ostrzelani z granatników i zmasakrowani. Na Pragę przedostał się tylko ppor. Iringh („Stanko”) i 7 ludzi, w tym 2 kobiety - wszyscy ranni.

Norman Davies odnotowując udział w powstaniu przedstawicieli różnych narodowości wyróżnia Słowaków. Podkreśla, że w batalionie AK „Tur” w zgrupowaniu „Krysa” (chodzi tu o kpt. Zygmunta Netzera) znalazł się osobny 535 pluton Słowaków dowodzony przez podporucznika Mirośława Iringha („Stankę”) oraz że przy ulicy Czerniakowskiej stoi dziś pomnik ku czci tego plutonu¹².

Na plutonie 535 nie kończył się jednak udział Słowaków w Powstaniu Warszawskim. W okolicach Politechniki Warszawskiej walczyło na przykład 25 Słowaków - zbiegłych z armii węgierskiej. Wszyscy zginęli pod gruzami jednego z gmachów Politechniki. Iringh w liście do Berghauzena z 11 stycznia 1964 roku podał, że w powstaniu wzięło udział 100 Słowaków jako żołnierze, łącznicy, kolporterzy oraz w służbie sanitarnej. Zginęło 75 osób¹³. Jest to podziwu godna postawa zwłaszcza, że Słowacy żyjący w Polsce otrzymali pod okupacją niemiecką prawa obywateli - sojuszników III Rzeszy, co łączyło się z pewnymi przywilejami.

Chcę również wspomnieć o tych Słowakach, którzy chociaż piastowali różne eksponowane stanowiska w państwie słowackim, nie wahali się nieść pomoc Polakom. Stanowili oni tę część opozycji w Słowackiej Partii Ludowej, która była wrogo nastawiona do hitlerowców i przeciwna udziałowi Słowacji u boku hitlerowskich Niemiec w wojnie z Polską. Wymienić należy Karola Si-

dora¹⁴, Pavla Čarnogurskýego¹⁵, Jana Spišiaka¹⁶, a przede wszystkim Jana Klinovskýego¹⁷. Spišiak oraz Klinovský uratowali wielu polskich uciekinierów przebywających na Węgrzech, dostarczając im paszporty słowackie oraz udzielając schronienia.

Pavol Čarnogurský, odznaczony orderem Polonia Restituta za współpracę i pomoc dla Armii Krajowej w czasie wojny, zawsze akcentował wielkie zaangażowanie i ofiarność Jana Klinovskýego: „Po wybuchu powstania warszawskiego Klinovský wzmógł aktywność w niesieniu pomocy Polakom. Zwracali się do niego wszyscy ukrywający się Polacy, całe lata czekający na tę chwilę. Chcieli już natychmiast w pełnym uzbrojeniu wkroczyć do Polski”¹⁸. Čarnogurský wspomina, że jeszcze przed rozpoczęciem Powstania Słowackiego w mieszkaniu ziemianina Janusza Zamoyskiego, odbyło się spotkanie Polaków z generałem Augustinem Malárem¹⁹.

Spotkanie to zostało zaaranżowane przez Jana Klinovskýego, celem ustalenia miejsca i sposobu uzbrojenia Polaków, którzy mieli iść na pomoc powstańcom warszawskim. Do realizacji tego zamierzenia jednak nie doszło. Niemcy aresztowali Malára 31 sierpnia 1944 roku na lotnisku w Prešovie. Niedługo po tym dnia 17 września zginął tragicznie Jan Klinovský, zamordowany przez trzech partyzantów słowackich, którzy rzekomo dopuścili się tej zbrodni na tle rabunkowym. Sprawa nie jest jednak do końca wyjaśniona, być może Jan Klinovský - mimo iż zapisał cały swój majątek na cele Powstania Słowackiego i był jego gorącym zwolennikiem - nie budził zaufania jako dawny współpracownik rządu bratysławskiego.

W Powstaniu Słowackim, które rozpoczęło się pod koniec sierpnia 1944 roku, obok Rosjan, Ukraińców walczyli też ochotnicy jugosłowiańscy, bułgarscy, francuscy, węgierscy, niemieccy i oczywiście bardzo liczni polscy, którzy niejednokrotnie w sposób niewyobrażalny trafili na Słowację. W szeregach powstańców znaleźli się Polacy zamieszkali na Słowacji, ludność z polskiej części Orawy i Spisza, wiosek przyłączonych jesienią 1939 roku do państwa słowackiego. Polscy uczestnicy powstania rekrutowali się też ze zbiegłych żołnierzy Wehrmachtu, uciekinierów z obozów niemieckich i z robót przymusowych itp. Wielu Polaków po 1939 roku znalazło się na Litwie, zachodniej Ukrainie lub na Białorusi, które okupował Związek Radziecki i tam dostali się do armii radzieckiej, bądź walczyli na tyłach w ugrupowaniach partyzanckich.

Istniał nawet projekt utworzenia specjalnej legii polskiej (tj. samodzielnego oddziału) w 1 Armii Czechosłowackiej. Dowództwo armii powstańczej 23 września 1944 roku wydało rozkaz powołania oddzielnej polskiej jednostki. Tekst „Orędzia do Polaków, którzy żyją na wyzwolonej ziemi” odczytany został

w radiu powstańczym najpierw po polsku, a następnie po słowacku. Został również przekazany do prasy, opublikowała go m.in. centralna gazeta powstańcza „Pravda”. W orędziu Polacy zwracają się bezpośrednio do Polaków: „Polacy! W chwili kiedy bracia nasi, oddaleni o setki i tysiące kilometrów od Ojczyzny walczą na wszystkich frontach przeciwko Niemcom, okrywając oręż Polski chwałą i chlubą, kiedy stolica nasza - Warszawa daje całemu światu przykład niebywałego w dziejach męstwa i poświęcenia - i my, których los rzucił w granice Republiki Czechosłowackiej, nie możemy pozostać w tyle. Zjednoczeni pod naszym historycznym hasłem >Za Waszą i naszą wolność< musimy stanąć u boku Armii Czechosłowackiej, walczącej o wolność. Czy to nad Wisłą, czy nad Renem, czy nad Wagiem stoimy naprzeciw tego samego wroga, którego pokonanie otworzy nam drogę do Ojczyzny. Przy Armii Czechosłowackiej formuje się polska jednostka. Niech nie zabraknie w niej nikogo, kto zdolny jest do walki z bronią w ręku! Tego wymaga nasza rycerska tradycja i głos wołającej Ojczyzny.

Śmierć niemieckim najeźdźcom!

Niech żyją nasi sprzymierzeńcy!

Zgłoszenia do jednostki polskiej przyjmuje dowództwo Armii Czechosłowackiej”²⁰.

Oba teksty (polski i słowacki) znajdują się w Archiwum Muzeum SNP w Bańskiej Bystrzycy, w zespole Radio Powstańcze. Do powołania samodzielnej polskiej legii nie doszło, gdyż do jej organizowania przystąpiono zbyt późno, ostatecznie upadek powstania zniweczył te plany.

Ważną rolę w umacnianiu kontaktów polsko - słowackich w tym czasie odgrywały liczne radziecko - polskie grupy partyzanckie, które z ziem polskich latem 1944 roku przeszły przez Karpaty. Można tu wymienić między innymi zgrupowanie „Aleksander Newski” pod dowództwem majora, a następnie ppułk. Wiktora Karasiowa (ps. „Stiepanow”). W zgrupowaniu Karasiowa komisarzem jednej z brygad był Polak z Sosnowca, członek KZMP, major Stanisław Wroński (ps. „Krok”)²¹. Po wojnie Stanisław Wroński otrzymał miano obywatela trzech miast słowackich oraz najwyższe odznaczenia CSRR.

Prawie w każdej z 53 desantowych grup rozpoznawczo – dywersyjnych, zrzuconych przez Ukraiński Sztab Ruchu Partyzanckiego Rady Wojennej 1 Frontu Ukraińskiego wiosną i latem 1944 roku, znajdowali się Polacy. W desantowej grupie organizatorskiej kpt. Piotra Aleksiejewicza Wieliczki i w powstałej na jej bazie 1 Słowackiej Brygadzie Partyzanckiej im. Milana Rastislava Štefánika walczyło wielu Polaków.

Oficerem zwiadu 1 Pułku Partyzanckiego im. gen. M. R. Štefánika był

Stanisław (ps. „Marian”). Majewski, warszawiak, żołnierz AK był zbiegiem z przymusowych robót w Rzeszy. Walczył między innymi w okolicach Martina, Žiaru, Vrútek, wyróżnił się w walkach pod Strečnem w czasie blokowania przez brygadę tunelu. Po wojnie został odznaczony Czechosłowackim Krzyżem za wojnę 1939, a polskie Ministerstwo Obrony Narodowej przyznało mu w 1968 roku zaszczytny tytuł Syn Pułku. Stanisław Majewski został honorowym obywatelem dwu miast słowackich. W 2 Słowackiej Brygadzie „Za slobodu Slovanov” znajdowało się kilku Polaków. W sztabie tej brygady w drugiej fazie powstania Polka Irena Lechody z Opatówka koło Kalisza pełniła funkcję tłumacza. Emil Krzystek (ps. Paweł Broda) dowodził samodzielnym oddziałem „Žilina”.

Dotąd nie ustalono, ilu Polaków wzięło udział w Powstaniu Słowackim. Wielu z nich pozostanie już na zawsze bezimiennymi. Według danych szacunkowych opublikowanych przez Stanisława Okęckiego i Mieczysława Juchniewicza w 1983 roku” (...) w bezpośredniej walce z bronią w rękę w pierwszej fazie powstania uczestniczyło ponad 300 Polaków, co daje im czwarte miejsce po partyzantach radzieckich, Węgrach i Francuzach”²². Najnowsze dane szacunkowe z Muzeum Słowackiego Powstania Narodowego w Bańskiej Bystrzycy mówią o około 100 uczestnikach²³. Wydaje mi się, że są zaniżone.

Wspomniany już Stanisław Majewski w pracy pod tytułem „Pokłonić się skałom” (Warszawa 1980), zestawiał podobno listę obywateli polskich walczących w powstaniu, na której figurują 53 nazwiska. Niestety, nie udało mi się dotrzeć do tej książki.

Okęcki i Juchniewicz słusznie zauważają, że udział Polaków w Powstaniu Słowackim nie ograniczał się tylko do walk na terenie Słowacji. Znacznej pomocy powstaniu udzieliły polskie oddziały partyzanckie operujące w pobliżu granicy polsko - słowackiej na Rzeszowszczyźnie, ziemi sądeckiej i Podhalu. Pomocy udzielała także ludność polska, mieszkająca w strefie granicznej ze Słowacją²⁴. Działalność polskiego ruchu oporu na rzecz Powstania Słowackiego zagrażała niemieckim wojskom i liniom komunikacyjnym.

Członkowie polskiego Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego ratowali słowackich i radzieckich partyzantów również bezpośrednio po upadku Powstania Słowackiego, a także w następnych miesiącach na przełomie 1944/1945 roku. Szczególnie wzruszająca jest pomoc naszych topowców udzielona kilku ciężko rannym partyzantom ze wspomnianej już przeze mnie 1 Słowackiej Brygady Partyzanckiej im. M. R. Štefanika. Ranni znajdowali się pod opieką dwóch Węgrów, braci Bernatów.

Historia wybawienia owych rannych partyzantów (znajdujących się

w małym, prymitywnym szpitaliku, wysoko w górach) z niemieckiego okrażenia, przez polskich taterników znana jest między innymi z książki Konstantego Simonowa pt. „W eti gody”. W Polsce oglądaliśmy film - etiudę Andrzeja Munka pt. „Błękitny Krzyż”. W Czechosłowacji, przy współpracy braci Bernatów, został zrealizowany film fabularny noszący tytuł „Biała ciemność”.

Na Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem odsłonięto tablicę upamiętniającą tę akcję przeprowadzoną przez czternastu polskich taterników. Na tablicy umieszczono motto: „Człowiek człowiekowi bratem”²⁵.

Przypisy

¹ Zob. N. Davies, Powstanie 44, Kraków 2004, s. 13

² Między krzyżem a swastyką – mówi Piotr Godlewski w rozmowie z Aleksandrem Kaczorowskim, „Gazeta Wyborcza”, 29 sierpnia 1996.

³ J. Nowak – Jeziorański, W obcęgach, „Gazeta Wyborcza” Nr 184, 9 sierpnia 1994.

⁴ Tamże

⁵ Jak wyżej

⁶ P. Godlewski, Powstanie Warszawskie a Słowackie Powstanie Narodowe różnice i podobieństwa, (w:) Dzieje Najnowsze, Rocznik III-1971, 4 s. 83-97.

⁷ Tadeusz Sarnecki (Jerzy Korwin), Warszawa heroiczna. Pamiętnik z Powstania Warszawskiego, rkps BN II 7944, Mf 58 194, podaje za: N. Davies, cyt. dz., s. 387.

⁸ M. Iringh, Słowacy w powstaniu warszawskim, (w:) St. Wroński red., Polsko - Czechosłowackie braterstwo broni w drugiej wojnie światowej 1939 – 1945, Warszawa 1960, s. 69-88.

⁹ Zob. J. Berghauzen, Stosunki polsko - słowackie w latach 1938-1947, (w:) Przegląd Historyczny, t. LXVI, 1975, z. 3, s. 431. Berghauzen podaje mylnie, że był to 525 pluton.

¹⁰ R. Czugański, Na barykadach w kanałach i gruzach Czerniakowa.

¹¹ J. Margules, Boje I Armii WP na obszarze Warszawy (sierpień - wrzesień 1944), Warszawa 1967, Dokument 30, s. 363.

¹² N. Davies, cyt. dz., s. 391.

¹³ J. Berghauzen, cyt. dz., s. 431, przypis 70.

¹⁴ E. Orlof, Karol Sidor i jego polonofilstwo, (w:) E. Orlof red., Od poznania do zrozumienia. Polacy, Czesi, Słowacy w XX wieku, Rzeszów 1990, s. 101-108.

¹⁵ E. Orlof, Pavol Čarnogurský - wielki przyjaciel Polaków, (w:) E. Orlof red., Stosunki polsko - czesko-słowackie w latach 1918 - 1945, Rzeszów 1999, s. 145-146.

¹⁶ Jan Spišiak - poseł i min. pełnomocny państwa słowackiego na Węgrzech od maja 1939 do 1944 udzielał pomocy uciekinierom z wielu krajów, najczęściej Polakom.

¹⁷ Jan Klínovský - przewodniczący słowackiego związku zbożowego w Bratysławie. Instytucja ta miała największy udział w monopolu zbożowym w kraju.

¹⁸ P. Čarnogurský, Ze wspomnień o stosunkach polsko-słowackich w latach 1939-1944 (do druku przygotował J. Berghauzen), Dzieje Najnowsze, RIX., 1977, 4, s. 156.

¹⁹ Gen. Augustin Malár był postacią kontrowersyjną. W dniach kryzysu marcowego 1939 sprzeciwiał się ogłoszeniu samodzielności Słowacji, po czym wstąpił do armii słowackiej. Z końcem maja i na początku czerwca 1939 r. Malár zastanawiał się nad przygotowaniem wspólnej akcji armii słowackiej i polskiej przeciwko Niemcom. Zadaniem armii słowackiej miało być umożliwienie Polakom wkroczenie do doliny Wagu, co utrudniałoby wejście Niemcom do środkowej i wschodniej Polski. Do realizacji tego planu nie doszło. We wrześniu 1939 r. Malár dowodził drużyną, która wspólnie z Niemcami wkroczyła do Polski,

mimo że w zasadzie był przeciwny wojnie z Polską. Następnie dowodził tą samą dywizją w wojnie przeciw ZSRR. Przy czym cały czas utrzymywał kontakty z opozycją skupioną przy Sidorze i tzw. Bloku Obywatelskim. W lecie 1944 r. stanął na czele dwóch dywizji stacjonujących we wschodniej części Słowacji. Komunistyczna historiografia poddaje Malára ostrej krytyce za jego postawę w momencie wybuchu Powstania Słowackiego. Patrz: G. Husák, *O słowackim Powstaniu Narodowym* Warszawa 1970, s. 297-298; V. Král, *Osvobození, Československa*, Praha 1975, s. 121. Inaczej interpretuje postawę Malára F. Vnuk, *Neuveriteľné sprisahanie*, Trenčín 1993, s. 130-132. Niemcy nie wierzyli Malárowi. Malár zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym w styczniu lub lutym 1945 r.

²⁰ S. Okęcki, M. Juchniewicz, *Nie dzieliły ich Tatry. Polacy, Czesi i Słowacy w ruchu oporu w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1983, s. 181. Tekst tej odezwy po raz pierwszy w Polsce opublikował J. Berghauzen, *Powstanie Słowackie 1944*, „Kultura” z 24 sierpnia 1969 r.

²¹ St. Wroński „Krok” Z działalności bojowej zgrupowania partyzanckiego im. Aleksandra Newskiego w Słowacji (w:) *Polsko - czechosłowackie braterstwo...*, cyt. dz., s. 97-132.

²² St. Okęcki, M. Juchniewicz, cyt. dz., s.182.

²³ Polacy w Słowackim Powstaniu, *Wiarus*, kwartalnik Koła Polskich Kombatantów w Republice Czeskiej, 35: [http:// www.volny.cz/wiarus/35/35_snp.htm](http://www.volny.cz/wiarus/35/35_snp.htm) 04-09-24

²⁴ St. Okęcki, M. Juchniewicz, cyt. dz., s. 182 i n.

²⁵ St. Majewski, *Po słowackiej stronie Tatr*, „Perspektywy” z 16.02.1974, nr 7 (233).



Kapliczka nad Kacwinem

(fot. Wojciech Preidl)

W hołdzie poległym

*Pamięci Ojca Franciszka Lizonia
zmarłego z ran odniesionych pod Kockiem
spoczywającego na cmentarzu w Bychawie na Lubelszczyźnie.*

Od Mieszka I problemy powstały
I nasza Ojczyzna wciąż krwią ociekała.
Po bitwach tak często zgłiszcza dogasały
Lecz Naród pomagał, by z klęzek powstała.

Zginęły tysiące w obydwu powstaniach,
Te sławne Legiony i Lwowskie Orleńskie,
Kwiat polskich dzieci Ojczyźnie był dany
I bitwę pod Kockiem historia pamięta.

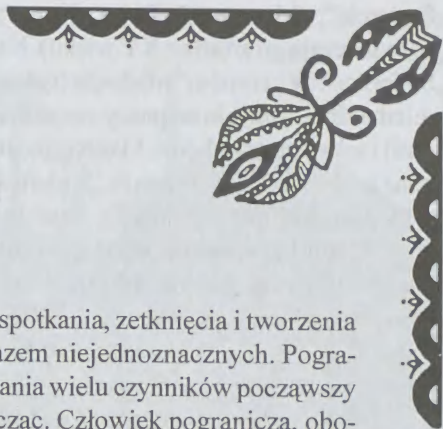
I bohaterów walczących w przestworzach,
Tych pod Tobrukiem, Lenino, Dęblinem,
Kołobrzegiem, na falach Śródziemnego Morza,
Berlinem, Drezniem i pod Budziszynem.

Obejmij Swym sercem nasz łaskawy Panie
Okrutnie męczonych w Katyniu, Miednoje.
Ujrzeć wolnej Polski nie było im dane,
Więc okaż im, Ojczy, miłosierdzie Swoje.

Dziś idą w pochodzie wszyscy, co złożyli
Na Twym ołtarzu, co najdroższe mieli.
Oni tę wolność dla nas wymodlili,
Byśmy w kajdanach wciąż żyć nie musieli.

A ja Wam składam bukiet róż czerwonych
I wiersz, choć smutny, to sercem pisany.
Z modlitwą je rzucam w cztery świata strony
I myślę, że widzisz to, Tato kochany...

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko n. Dunajcem



O ZWYCZAJACH I OBRZĘDACH NA SPISZU I PODHALU

Każde pogranicze jest obszarem spotkania, zetknięcia i tworzenia sieci zależności bardzo zawiłych a zarazem niejednoznacznych. Pogranicze pozostaje w przestrzeni oddziaływania wielu czynników począwszy od politycznych a na kulturowych kończąc. Człowiek pogranicza, objętnie w jaki sposób określa swoją tożsamość, zawsze dla kogoś z zewnątrz pozostanie może trochę „gorszy” (nie podążający za nowinkami cywilizacyjnymi) „trochę obcy” a na pewno - niezrozumiały. Specyfiką pogranicza jest współlistnienie i przenikanie się kultur.

Mieszkańcy tych rejonów ciągle (nawet nieświadomie) i na co dzień określają siebie w relacjach z innymi. Poczucie lokalnej wspólnoty buduje więzi na pograniczu. Egzotyka tego regionu jest wypełniona tajemnicą, zrozumiałą tylko dla tych „tu s tela”. Legenda przeplata się tutaj z prawdą, pogańskie zwyczaje przybierają koloryt chrześcijański a wróżbom nadaje się znamie prawdziwości, podkreślając jej ważność świętym patronem.

W czasach przed I wojną światową w niektórych spiskich wioskach (np. Łapsze Niżne, Łapsze Wyżne, Frydman) w dzień św. Macieja wrózano „co po koze rok”. W wigilię (dzień przed) szykowano szklanki, butelki i różnego rodzaju pojemniki ze szkła. W dzień św. Macieja przed wschodem słońca nalewano do nich wody jednocześnie „kozdom krzcono” (tj. naznaczano odpowiednio). „Jednom na owies, innom na żyto, tamtom na jarzec, jescze innom na grule” itd. W południe, kiedy słońce mocniej zaświeciło, stary gazda przyglądał się „kiela pociereckow idzie od dołu flasecki ku górze” (bąbelków z powietrza). Jeżeli „pocierecków” było mało, to wróżyło kiepski urodzaj, a dużo - dobry. Zwyczaj związany z dniem św. Macieja jest już prawie zapomniany. Natomiast do dzisiaj od dnia św. Łucji obserwuje się przez 12 dni pogodę, każdemu z nich przypisując wróżbę na kolejny miesiąc.

Wczesną wiosną, gdy zaczynały przylatywać skowronki, bociany, jaskółki, gdy drzewa zaczynały dopiero budzić się do życia, w niektórych regionach Polski topiono, palono lub choćby wynoszono ze wsi słomianą kukłę. Zwano ją „Zimą”,

„Śmiercią”, „Marzanną”. Zwyczaj ten wydaje się być śladem obrzędu ofiarnego (poświadczają go źródła z XV wieku). Na Spiszu ten starodawny zwyczaj zwano „Śmierce”. W „cornóm” niedziele (tydzień przed niedzielą palmową) po wyjściu z niedzielnej sumy, krempascy parafianie byli świadkami (niektórzy uczestnikami) ciekawego pochodu. Maszerując na czele orszaku, dziewczęta niosły osadzoną na drążku kukłę zwaną tu „Śmierce”. Była przebrana w strój panny młodej: na głowie „koronka” (wianek), koszula z mankietami, spod „burki” wyglądał „spodek” (dolna część okrycia) z „koronkami”. Całość przybrana kolorowymi wstążkami. Oczekując na zbliżający się orszak, stojący przy kościele chłopcy śpiewali:

*Spodobało mi się dziewczce
u somsiady
jak mi go nie dadzóm
nie dóm sobie rady*

Na to dziewczęta odpowiadały:

*Za wodom, za wodom
kónorki się chwiejom
do siumnego chłopca
ocka mi się śmiejom.*

W oczekiwaniu na „Śmierce” śpiewano jeszcze inne pieśni. Kiedy kórówód zbliżył się, dziewczęta z pochodu śpiewały:

*Idzie śmierce z miasta
Pón Jezus do miasta
Dziywcynta jóm niesóm
o jajeczka prosóm.
Dejciez nóm ta dwa jajeczka
bedzie nasa kolyndecka.*

Ze śpiewem i okrzykami kierowano się za wieś, w stronę uprawnych pól, gdzie w danym roku gospodarze mieli sadzić „grule”. Tam wrzucano „Śmierce” do przepływającej rzeczki. Wracając, nie pomijano żadnego domu, gospodarstwa, aby nie zaśpiewać i zebrać jajka na święcenie.

Obrzęd ten był charakterystyczny dla Spiszu, gdzie do II wojny światowej był urządzany. Natomiast w każdej ze wsi, słowa piosenek śpiewanych przy tej okazji były inne (zależało to od specyfiki danej miejscowości).

Starsze pokolenie Krempaszan z rozrzewnieniem i nutką żalu w głosie wspomina te czasy, zwyczaje i obrzędy, które zanikają lub zaniknęły. O „Śmiercie” opowiadano do „polywacki” (Poniedziałku Wielkanocnego). Po śmigusie zaś wieś żyła tym, który kawaler pannę połał lepszym „parfinem”.



Regionalny zespół z Krempach

po występach dla górników z kopalni „Matylda” na Śląsku - 1938 r.

Pierwszy z prawej - kierownik zespołu Józef Papież; I rząd od dołu: Zofia Tomcza (4);

II rząd: Maria Tomaszkowicz (5), Anna Tomaszkowicz (7), Walenty Pietraszek (9),

Anna Łojek (12), Róża Kowalczyk (14), w środku Jan Pluciński

(fot. Władysław Wachulski z Chocholowa, ze zbiorów Zofii Łukasz)

Starodawnym, niestety dzisiaj prawie zapomnianym, ludowym zwyczajem było „ogrywanie moi” (spiskie zespoły czasami jeszcze przedstawiają ten zwyczaj). W dzień Zielonych Świąt, wcześniej rano spiscy parobcy obchodzili wszystkie domy zamieszkałe przez panny na wydaniu. Przed drzwiami chaty zgromadzona grupa chłopców śpiewała:

*Jo by oroł, jo by sioł na dolinie,
jo by takie dziyfce fcioł w krynolinie
kieby mi go fcieli dać, wiedziołbyf go sanuwać
na dolinie w krynolinie.*

Po śpiewie parobcy stawiali przed chatą „moje” (małe drzewko modrzewiowe, w późniejszych czasach świerkowe), prosząc dla panny z danego domu o opiekę świętych Filipa i Jakuba. „Moje” o wysokości 2 - 2,5 m stawiano po obu stronach drzwi wejściowych. Przed domem odgrywano dalsze sceny przeplatane śpiewem i muzyką. Obrzęd kończył się również śpiewem:

*Na jakóm pamiontke moje stawiajom
Na jakóm, na takóm, na jakóm, na takóm,
Ze dziyfce majom....*

Kiedy „obtóncono” pannę, gospodarz wręczał staroście obrzęd, „pore grajcarów” i pochód ruszał do następnej chaty, gdzie powtarzano obrzęd. W ten sposób „obchodzono” wszystkie domy panien na wydaniu. Do dzisiaj w spiskich wsiach w Zielone Świąta tj. Zesłanie Ducha Św. młodzi chłopcy nadal stawiają przed domami dziewcząt „moje”. Obecnie są to drzewka np. w Krempachach z olszyny, w Nowej Białej świerk, ale nie towarzyszy temu zwyczajowi dawny obrzęd.

Spiskie zwyczaje miały szczególną oprawę. Na przykład do tradycyjnego stroju ślubnego panny młodej (przełom XIX i XX w.) należała „kanafoska” potem „burka”. Głowę wieńczyła „koronka” (wianek). Do niej przyczepiona była „tkonka” (sztywny papier z naklejonymi kolorowymi taśmami – wstążkami o długości 1 m). Wianek z kwiatów sztucznych (specjalnie kupowany na tę okoliczność w „mieście” – Nowym Targu u Żyda Tafta lub Zygiera) był zwieńczony „wyńcem” z „trzeptek” na „wontrysie” (wontrys – cienkie druciki splecione ze sobą a do nich nawleczone inne stojące druciki tzw. wontrys a na nich kolorowe, błyszczące cekiny - paciorki). Wyńiec o średnicy ok. 5 cm (z trzeptek na wontrysie) był wpinany spinkami do włosów, do warkocza (wyglądał tak, jak wieniec na głowie u pawia – wspominają starzy mieszkańcy wsi). Która panna była „przesponka” (szła w ciąży do ślubu), nie mogła mieć „wyńca z trzeptek” na głowie. Niejednokrotnie starsze kobiety zbierały się i taką dziewczynę „zacepiły” (tzn. warkocze owinęły koło głowy) i nie pozwoliły jej iść do ślubu w „wyńcu”.

Po urodzeniu dziecka, kobieta chcąc uczestniczyć w nabożeństwach mszy świętej – szła na wywód (błogosławieństwo matki). Ksiądz wychodził przed nią do furty kościelnej ze świecą, odmawiał stosowne modlitwy i wprowadzał ją z dzieckiem do kościoła przed ołtarz. Tam odbywała się dalsza część obrzędu tj. modlitwa matki i błogosławieństwo. Następnie kobieta szła w ofierze z dzieckiem na rękę poza ołtarz.

Ciekawą tradycją spotykaną jeszcze na Spiszu są odwiedziny młodej matki po porodzie. Przychodziły wówczas kobiety z rodziny i z sąsiedztwa z tzw. „radośnikiem”. Częstoowano je wówczas bryndzą, jajecznicą itp. Po chrzcinach przynoszono „babe z kakao i cynamonem” (tj. upieczone ciasto drożdżowe posypane cynamonem z kakao i zawinięte w rulon).

Obecnie do poduszki (becika) daje się pieniądze a wówczas do „wewion-sku” (poduszcza – becik) nie dawano specjalnie nic.



Krempaszenie na występach w Jabłonce (dożynki)

I rząd od lewej: Anna Tomaszkowicz (Łukaszowa) (6), Róża Kowalczyk (Palenikowa) (3) - pierwsza polska nauczycielka po okupacji w 1945 r.

(fot. ze zbiorów Zofii Łukasz)

Do dzisiaj rolnicy nie wyjadą do pierwszego siewu zboża, nim go nie pokropią wodą święconą z Wielkiej Soboty, nie rozpoczną sadzenia ziemniaków, nim pod skibę nie włożą bazi poświęconych w Palmową Niedzielę.

Żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają wiele obrzędów i zwyczajów z dawnych czasów, niektóre znają tylko z opowiadań swoich bliskich, którzy już odeszli.

Celowym jest zajęcie się tematyką naszej „Małej Ojczyzny”, naszego regionu, jego kulturą, tradycją, historią – spuścizną naszych bliskich, gdyż prawo życia i śmierci nie zna litości. Odchodzą ludzie a z nimi niejednokrotnie pamięć o przeszłości i całe bogactwo minionych epok. Wielu żyjących obecnie już nie pamięta historii niektórych nazw gruntów, pól, pastwisk, więc to co zostało, ocalmy od zapomnienia.

O bardzo mocnych więziach, jakie łączą społeczność wiejską w Krem-pachach i Nowej Białej świadczy chociażby fakt, że tutaj nadal jak 100 a nawet 200 lat temu wypasa się bydło w „osóbkaf”. Wieś podzielono na gromady, gdzie wspólnie wypasa się bydło. Każda gromada pasie w innej części łąk wiejskich.

Gospodarze mają dyżury co 7, 8, 9 lub 10 dni (w zależności ilu gospodarzy spędza krowy razem na pastwisko). Od końca lata, po zebraniu z pól zboża i buraków pastewnych (ronkli) wypędza się krowy z poszczególnych gromad. Zwyczaj pasenia w „osóbkach” przetrwał do dnia dzisiejszego tylko w tym rejonie polskiej części Zamagurza Spiskiego. Wędrujący na pastwisko „osóbek” jest niezapomnianym widokiem dla ludzi spoza regionu. We wsi jest ok. 500 sztuk bydła.

Ludzi łączą bardzo silne więzi, gdyż rodziny są tutaj ze sobą spokrewnione. Oddaje tę sytuację porzekadło, które przetrwało do dzisiaj:

„Choćby cie zarli psi – zyrń się abo wydaj we włosnyj wsi”.

Natomiast silny związek mieszkańców z tradycyjną wiarą ojców oddaje inne porzekadło: *„Kto się z Boga spuści – tego Bóg opuści”.*

Podhale to region, w którym tradycja także nie jest reliktem przeszłości odchodzącym i spychanym tylko do skansenów. Nadal istnieje ogół zwyczajów, obrzędów wspólnych dla całego Podhala, jednak błędem byłoby traktowanie wszystkich miejscowości jako monolitu. Nawet wsie nieposiadające wyraźnych granic administracyjnych (tzn. te, które dzieli zaledwie przysłowiowa miedza a nie pas większej przestrzeni w postaci pól uprawnych) różnią się między sobą. Są to często dla obcych nieuchwytnie szczegóły, ale ludność miejscowa doskonale je wyczuwa, np.: inaczej śpiewają w kościele w Dębnie, Harklowej czy Łopusznej. Na podstawie lekcji „Twoja mowa cię zdradza” można wyciągnąć wnioski, że każda wieś jest postrzegana inaczej ze względu na często wykonywane zawody, czy jakieś zajęcia np.: mieszkańców Ostrowska określa się jako „mietlorzy” (wyrabiających miotły z gałązek brzeziny na jarmark do Nowego Targu), Łopusznian nazywa się „oscypkorzami”, bo wiele osób robi oscypki. Na Podhalu o mieszkańcach Nowej Białej czy Krempach nie powie się inaczej jak „Śpisok”. Również wskazuje się na pewne cechy charakterologiczne mieszkańców np. w Harklowej ponoć są ludzie zgodni, życzliwi, w Dursztynie – plotkarze, nieufni, w Dębnie tak są zawzięci, że znowuż jeden drugiemu żadnej krzywdy nie przepuści. Jeśli chodzi o Szlembark i Knurów – wsie na wschodnim krańcu gminy Nowy Targ – te uważa się za przesiąknięte na wskroś zabobonami, przy czym w mentalności wiejskiej nie kłóci się to z wiarą katolicką. Jeszcze dziś można spotkać się z tzw. „odczynianiem uroków” np. kiedy nie można dotrzeć do przyczyn płaczu dziecka ani go uspokoić, wówczas należy odwrotną stroną ubrania poślinioną przez dziecko przeżegnać je od tyłu, innym sposobem jest trzymanie nad dzieckiem szklanki wypełnionej do połowy wodą, zapalenie zapalki i wrzucanie na wodę. Ludzi uprawiających zabobony i wróżby nazywa się tutaj „guślarzami”.



Wspólne śpiewanie i pochód po występie „Ogrywanie moi” w Łapszach Niżnych
(w środku państwo Papieżowie)

Zespół krempaski ze zwyczajami „Śmierotka”, „Ogrywanie moi”, zwyczajami weselnymi
występował na „Święcie Gór” w Zakopanem, w Wiśle, w Starym Teatrze w Krakowie,
w Gdyni i w Warszawie

(fot. Władysław Wachulski z Chocholowa, ze zbiorów Zofii Łukasz)

Różnice pomiędzy wsiami są widoczne także w pracy na roli (np. sposobie grabienia siana, układania snopków zboża czy kopania ziemniaków), gwarze np. „zrobił” – „zrobił”, „trociny – treciny” (wióry przy struganiu i przecinaniu drewna).

Te przykłady pozwalają wskazać, że ktoś jest mieszkańcem Dursztyna, Łopusznej, Harklowej, czy innej miejscowości i są tylko „przyczynkiem” do tradycji, która pozwala nazywać Podhalan i Spiszaków góralami, tych co nie mają korzeni góralskich a tu mieszkających – „przystacami”, zaś pozostałych „ceprami”. Górale bowiem mówią o sobie, że Ci, co oprócz nich zamieszkują Ziemię to cepry, zatem cały świat dzieli się na ceprów i górali.

Podobnie jak w innych regionach, tak i na Podhalu rok kalendarzowy dyktował obrzędowość. Ze względu na rozwój drobnej przedsiębiorczości zanikły bądź zanikają takie zwyczaje jak np. „prucie piórek” inaczej („poranie pierza” – darcie piór gęsich używanych do poduszek, pierzyn), międlenie lnu, przedzenie wełny, które jednocześnie były koniecznymi zajęciami wykonywanymi w gospodarstwie. Przy tego typu czynnościach spotykały się gospodynie, panny z kilku

domów. Śpiewały wówczas różne pieśni, opowiadały dowcipy, legendy lub przekazywały sobie mądrości ludowe o tym jak „zacyniać uroki”, leczyć różne dolegliwości. Takim spotkaniom przy pracy często towarzyszyli muzycanci, zwłaszcza w tych domach, w których była jakaś panna na wydaniu.

Gospodarze wiele prac polowych wykonywali z pomocą sąsiadów. Za to później szykowali dla nich poczęstunek. Jeszcze dziś można spotkać na wsiach Podhala i Spiszu taką formę pracy. Przy czym, szczególnie po wykopkach, sianokosach czy zebraniu zboża z pola, następuje „hołdymas”, czyli uroczyste zakończenie prac polowych. Wszyscy pomocnicy schodzą się do domu gospodarza i są odpowiednio ugaszczani.

Tradycja Podhala i Spiszu żywo przetrwała w „kuchni”. Jest to szczególnie widoczne podczas Wieczery Wigilijnej czy Świąt Wielkanocnych. Również zwyczajnych dni tygodnia górale nie wyobrażają sobie bez „kwaśnicy na gęsinie”, „grochówki na boczk” czy „buft” z miodem i makiem, a nawet, jeśli w domach zachowały się piece kuchenne, góralki od czasu do czasu pieką „moskole”.

W podtrzymaniu i przekazywaniu tradycji kulinarnych ważną rolę odgrywają koła gospodyń wiejskich i Gminny Ośrodek Kultury w Łopusznej czy Krem-pachach, które organizują konkursy potraw regionalnych. Dzięki temu wiele zapomnianych potraw wchodzi na stałe do jadłospisu współczesnych kucharek pochodzących również spoza regionu.

Osobnym zagadnieniem może być działalność „Związku Polskiego Spisza” i „Związku Podhalan” czy też funkcjonowanie czasopism regionalnych takich jak: „Na Spiszu”, „Podhalanin”, „Drogami Tischnera”, „Almanach Nowotarski”, pismo mniejszości słowackiej „Život” itp. albo zasadność tworzenia zespołów regionalnych skupiających dzieci, młodzież i dorosłych.

O trwałości kultury ludowej świadczy między innymi gwara, która nadal jest żywa. Nadal wiele osób posługuje się nią na co dzień. Wielu pisarzy, np: Roman Dzioboń, Wanda Szado-Kudasik, Barbara Paluch, Stanisława Szewczyk tworzy współcześnie gwarowe pieśni, gawędy, poezje prezentowane często na różnych konkursach literackich. Nawet „Biblia” została przetłumaczona na język gwary podhalańskiej. Słynny był np. cykl 22 pogadanek radiowych o gwarze Jana Gutt-Mostowego pt. „Gwara o gwarze” (od końca stycznia 1993 r)¹, w których wskazywał etymologię niektórych wyrazów, opowiadając przy tym o wielu zwyczajach. A wszystko po to, aby: „pokazać światu, jako piykno jest gwara podholańsko”.

Jeszcze dziś wiele osób zajmuje się sztuką ludową. Wykonują np. pokrowce, chodniki, pantofle góralskie, szyją i wyszywają stroje regionalne (cyfrujom portki, syjom kierpce). Wiele dzieł zyskuje sławę nawet za granicą np. słynne

kapliczki, stacje Drogi Krzyżowej, rzeźby świętych Janosa z Dębna.

Przedstawione powyżej zagadnienia są zaledwie próbą nakreślenia, jak złożona jest problematyka dziedzictwa kulturowego. Skupiając uwagę na tradycji i przeszłości, nie wolno zapominać o tym, jak i czy funkcjonuje ona w teraźniejszości i czy znajdzie się dla niej miejsce w przyszłości. Zgłębianie tych zagadnień z młodzieżą jest niewątpliwie uzasadnione, skoro zainteresowanie Podhalem i Spiszem nie wygasa.

To wszystko świadczy o głębokiej potrzebie kultywowania tradycji naszych przodków i o mocnych związkach emocjonalnych z „małą ojczyzną”. Uzasadnienie można znaleźć w „Historii filozofii po góralsku” śp. ks. prof. Józefa Tischnera.

*Na początku wsędy byli górale,
a dopiero pote porobiyli się Turcy i Żydzi.
Górale byli tyz piyrnymi „filozofami”.
„Filozof” – to jest pedziane po grecku.
Znacy telo co: „mędroł”. A to jest pedziane
po grecku dło niepoznaki. Niby, po co mo
fto wiedzieć, jak było na początku?
Ale Grecy to nie byli Grecy, ino górole,
co udawali greka. Bo na początku nie było
Greków, ino wsędy byli górole².*

Literatura

¹ J. Gutt Mostowy, *Gwara o gwarze*, Kraków 1992

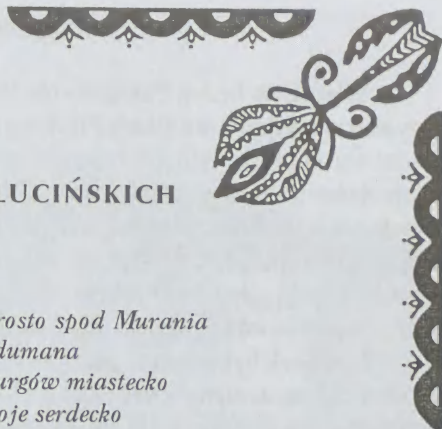
² J. Tischner, *Historia filozofii po góralsku*, Kraków 2000





Kościółek św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Sromowcach Niżnych
(fot. Ryszard M. Remiszewski)

Jadwiga Plucińska-Piksa
Janusz Kamocki
Kraków



JURGOWIANIE – TRZECH PLUCIŃSKICH I JEDEN HANIACZYK

*Hej idzie se wodicka prosto spod Murania
idzie se i plusce ale zadumana
cysto jako kryštoł na Jurgów miasteczko
Dzie moja rodzina i moje serdecko*

To z Jurgowa, spiskiej wioski leżącej nieomal u stóp Tatr Białskich, wywodzi się ród Plucińskich.

Historia dla Ziemi Spiskiej jako i dla Jurgowa leżącego na pograniczu polsko-węgierskim, a potem polsko-słowackim, nigdy nie była łaskawa.

W zaraniu naszej państwowości cały Spisz należał do Polski, w początkach XII wieku został oddany Węgrom jako posag córki Bolesława Krzywoustego Judyty, która wychodziła za mąż za Kolomana, syna węgierskiego króla. Część Spisza wróciła do Polski w 1412 roku jako zastaw obejmujący 13 miast spiskich, które w 1769 roku zostały zabrane przez Austrię i wcielone do jej węgierskiej części. Polska odzyskała część Spisza w 1920 roku. Na początku II wojny światowej, w 1939 roku polski Spisz zajęła sprzymierzona z Niemcami Słowacja. Granicę między okupacją słowacką a Generalną Gubernią stanowiła rzeka Białka. Piosenka autorstwa Walentego Plucińskiego tak mówi o historii Jurgowa:

*Jurgów nos, Jurgów nas kieby wolek płótna
w syćkie strony targany historyja smutna.*

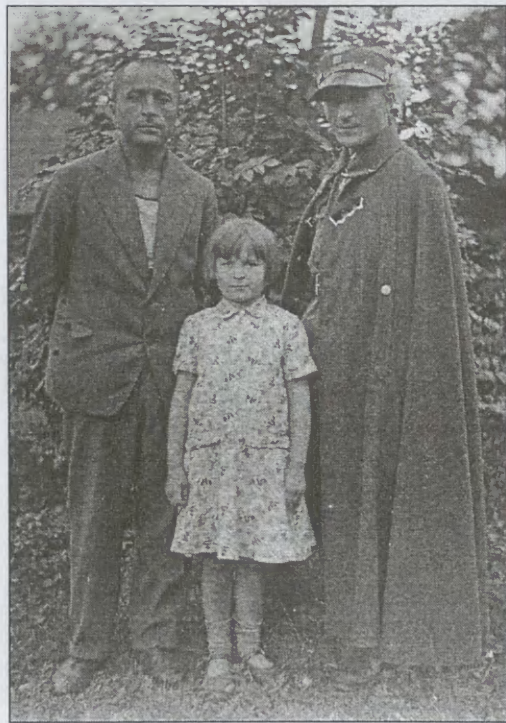
W 1741 roku, jak podaje *Liber Ecclesiae Cathol. Jurgov.*, proboszczem w Jurgowie był ks. Adam Pluciński. Założył szkołę parafialną, a urząd proboszcza pełnił do roku 1749. W roku 1771 wśród nazwisk gospodarzy jurgowskich pojawiają się Szymon i Michał Plucińscy. Zapoczątkowali oni ród wielce zasłużony dla Spisza.

Jan Pluciński

Właściwie to Jan Pluciński nie był do końca konsekwentny. Regularnie przyjeżdżał na doroczne zjazdy Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i zawsze siadał skromnie w tylnych rzędach, gdzie mu tam, prostemu nauczycielowi wiejskiemu do ważnych naukowców. Ale jak tu się skryć, gdy w całym gronie zjazdowiczów poubieranych w marynarki, jedynie on się wyróżniał: podkreślał ubiorem swą spiskość, występując w spiskiej guńce. Toteż od razu go zauważano i był speszony, gdy nieraz padały wołania z pierwszych rzędów zajętych przez różnych profesorów: „Jasiek, gdzie się chowasz, chodź tu”.

Bo Jasiek był skromny jako człowiek, ale dumny ze swej spiskości. Kochał Spisz i całym życiem temu Spiszowi służył. I jeszcze umierając resztką sił przekazał swą ostatnią wolę: „Pamiętajcie o moim Spisz”.

Urodził się 13 kwietnia 1897 roku w Jurgowie jako najstarszy syn Grze-



Jan Pluciński i Andrzej Pluciński (w mundurze)
z córką Marią

gorza i Anny z Chowańców (miał brata Andrzeja i trzy siostry). Naukę rozpoczął w roku 1903 w węgiersko-słowackiej szkole ludowej w Jurgowie, aby już w 1906 przenieść się do szkoły powszechnej św. Wojciecha w Krakowie, a następnie do filii gimnazjum św. Jacka. Matka Janka zawsze chciała, by jej syn został księdzem. Uprosiła męża, aby oddał chłopca „do skół”, o co on wciąż prosił i gdy tylko zdarzyła się okazja, oddał go do zakładu ks. Siemaszki w Krakowie, przeznaczonego dla ubogiej młodzieży. Wydarzenia roku 1910, odsłonięcie pomnika grunwaldzkiego połączone z ogólnopolską manifestacją patriotyczną zapadły głęboko w Jaśkowe serce i ukształtowały jego poczucie narodowe.

Jasiek wraca do domu i kontynuuje naukę w gimnazjum no-



Budowa Kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego na Sowińcu - 1935 r.

Od lewej: Gusty Bryja, Jan Pluciński, Andrzej Pluciński,
Zofia Plucińska, Weronika Stopka

wotarskim. Jako uczeń VI klasy, zmobilizowany do armii austriackiej w 1914 roku, zostaje ranny na froncie włoskim i leczony w Zakopanem, gdzie przy okazji skończył szkołę. Gdy wojna się kończyła, czynnie włączył się w akcję odzyskania Spisza dla Polski. Odzyskiwanie to różnie wyglądało. Jasiiek pracował w Narodowym Komitecie Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala, służył w kompanii Spisko-Orawskiej Wojska Polskiego, należał do Tajnej Organizacji Wojskowej, przemycał granaty. Nie uniknął również aresztowania przez Czechów. To, że nie udało się odzyskać dla Polski całego zamieszkałego przez Polaków Spisza, stanowiło zadrę, z którą do końca życia nie umiał się pogodzić.

W latach 1921-22 uzupełnił wykształcenie na kursach pedagogicznych i rozpoczął pracę nauczyciela w wiejskich szkołach, kolejno w Łapszach Wyżnych, Brzegach, Frydmanie, aby w 1939 roku objąć najtrudniejszą placówkę – szkołę w przyłączonej do Polski Jaworzynie Spiskiej. Krzewił polskość na Spiszu, zakładał zespoły, współpracował z prasą regionalną, publikował zebrane przez siebie materiały etnograficzne. Po zajęciu Spisza w roku 1939 przez wojska słowackie musiał uchodzić do Generalnej Guberni (gdzie, mimo że prowadził tajne nauczanie pod przykrywką pracy w szkołach powszechnych w okolicach

Krakowa, był bezpieczniejszy niż pod okupacją słowacką). Po wojnie uczył na uniwersytecie ludowym w Słupi, a następnie w szkole w Jabłonce na Orawie. W 1948 objął kierownictwo Uniwersytetu Ludowego w Culichowie (Sulisław) na Śląsku Opolskim. W roku 1951 objął kierownictwo szkoły w Chochołowie, gdzie tworzył muzeum powstania chochołowskiego i szkolne muzeum krajoznawcze. Był przewodnikiem górskim, współpracował z Hanną Pieńkowską i Tadeuszem Staichem, którzy w książce „Drogami Skalnej Ziemi” nazwali go „Świątkarzem”. W 1967 roku przeszedł na emeryturę i przeniósł się do Nowego Targu, lecz w dalszym ciągu pracował społecznie w Komisji Krajoznawczej, w której zainicjował „Akcję Spisz”. Kierował Szkolnym Ośrodkiem Krajoznawczym, zbierał materiały etnograficzne, tworzył i współpracował z zespołami regionalnym, pisał dla nich scenariusze w gwarze spiskiej (największy „Wesele Spiskie” został opublikowany już po śmierci Jaśka).

W roku 1923 ożenił się z Janiną Rzepecką, podobnie jak on nauczycielką. Miał dwoje dzieci – córkę Marię i zmarłego w niemowlęctwie syna Piotra. Niejednokrotnie odznaczany – między innymi Krzyżem Niepodległości i Nagrodą im. Kolberga. Zmarł 2 listopada 1982 w Nowym Targu i tam spoczął na cmentarzu. Cała jego spuścizna dalej służy Spiszowi i naukowcom w Bibliotece im. Plucińskiego w Łapszach Niżnych i w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem.

Andrzej (Jędrzek od Cułego) Pluciński

Urodzony w 1907 roku, najmłodszy z rodzeństwa, o 10 lat był młodszy od swego brata Jana. Trzy siostry „wydały się” za miejscowych gospodarzy, chłopcy poszli „do kół”. Edukacja Jędrka przebiegała inaczej niż jego brata. Początkowo uczył się w miejscowej szkole parafialnej (potem ludowej), a po ukończeniu 10. roku życia oddano go do Kolegium OO. Pijarów w Podolińcu, w którym przebywał przez dwa lata. Dobrze opanował wtedy obowiązujący tam język węgierski. Skończył gimnazjum nowotarskie, poczym dalszą naukę podjął w Seminarium Nauczycielskim w Sosnowcu. Pracę nauczycielską rozpoczął w Ponicach koło Rabki, a następnie uczył w Poroninie. W roku 1932 ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy w Krakowie i dostał przydział do 1 Pułku Strzelców Podhalańskich. W roku 1933 ożenił się z Zofią Marko, nauczycielką w Białym Dunajcu Dolnym. Młodzi objęli szkołę w Zębie na Podhalu. Włączyli się bardzo aktywnie w życie społeczności tej wsi, z którą związali całe swe dalsze życie. W mieszkaniu kierownika szkoły schodziła się często starszyzna zębiańska, aby omawiać różne inicjatywy, bądź słuchać czytanych na głos książek.

Pod koniec sierpnia 1939 Andrzej został zmobilizowany i wraz z całym 1 psp wziął udział w kampanii wrześniowej. Jego oddział został rozbity przez Niemców w Małopolsce Wschodniej, a on wraz ze swymi żołnierzami przekroczył granicę węgierską. Przebywał w obozach dla internowanych w Esztergom (dziś Nove Zamky na Słowacji) i Tata. Dziwnym trafem latem tego roku znalazła się paczka jego listów pisanych z obozu do żony. Swobodnie władający językiem węgierskim pełnił funkcję tłumacza. Gdy Niemcy używając podstępny wywieźli część internowanych na Węgrzech do obozu w Murnau w Bawarii, ponieważ Spisz został włączony do państwa słowackiego, udało się po długich staraniach uwolnić Andrzeja jako obywatela słowackiego.



Andrzej Pluciński

Oczywiście, teoretycznie musiał przebywać wyłącznie na terenie swego rodzinnego Jurgowa i regularnie meldować się na słowackiej policji, ale dla młodego, wysportowanego człowieka przekroczenie „zielonej granicy”, jaką stanowiła Białka, nie było żadną trudnością. Tak więc do końca wojny przebywał nielegalnie w Zębie, a co pewien czas pokazywał się w Jurgowie. Od razu włączył się do pracy konspiracyjnej, utworzył w Zębie placówkę AK, przyjmując pseudonim „Morski – Głowacki”. W tym czasie gestapo poszukiwało go na Podhalu, rozklejono nawet jego fotografie

Po zakończeniu działań wojennych wrócił na swoje przedwojenne stanowisko i znów zaczął pracę pedagogiczną i społeczną. Zaprowadził w Zębie elektryczność, wodociągi, zradiofonizował wieś, wybudował nową, stylową szkołę, doprowadził do powstania urzędu pocztowego, nie doczekał tylko wybudowania drogi łączącej Ząb ze światem. Przez 30 lat w różną pogodę, o różnych porach dnia pokonywał na nogach drogę przez wierchy z Zębu do Zakopanego czy do Poronina (5 km). Nawet pomysł zakupienia ciężkiego wojskowego mo-



Od lewej: Michał Balara, Andrzej Pluciński,
Michał Klamut, Jan Pluciński

tocykla nie zdał egzaminu – po każdej wyprawie kamienistą drogą trzeba było motocykl remontować, co wkrótce stało się zupełnie nieopłacalne.

Ogromną jego miłością i pasją życiową były Tatry, z którymi przyjaźń zaczęła się jeszcze w wieku dziecięcym, gdy jako mały chłopak pasał krowy w dolinie Białej Wody. Już wtedy podejmował się czasem pewnych „zleceń” turystycznych. Był przewodnikiem tatrzańskim, należał do PTT, potem do PTTK. Pod koniec życia, gdy już było bardzo źle z sercem, odbył swą ostatnią wyprawę do Doliny Olczyńskiej, aby chociaż stamtąd popatrzeć na góry.

Całe jego życie było służbą dla innych, na czym trochę cierpiała najbliższa rodzina.



Jan Pluciński, Andrzej Pluciński, Jan Moździeń (tyłem)

Na zębiańskim cmentarzu napis na jego grobie głosi: „przez 30 lat swym gorącym sercem i światłym umysłem służył mieszkańcom Zębu”.

Zmarł 16 grudnia 1963.

Walenty (pocciorz) Pluciński

Walek, jak go w Jurgowie nazywano, trzeci z Plucińskich był spokrewniony z braćmi Janem i Andrzejem. Grzegorz, ich ojciec, był bratem Walkowego dziadka.

Walek urodził się 6 lutego 1915 roku w Jurgowie w rodzinie Zofii z Sołtyśów i Sebastiana Plucińskiego. Sebastian służąc w wojsku w czasie I wojny światowej dostał się do niewoli rosyjskiej, skąd wrócił dopiero w 1921 roku. Walek do szkoły powszechnej uczęszczał w rodzinnej miejscowości, a po ukończeniu 5 klasy przeniesiono go do gimnazjum w „mieście”, czyli w Nowym Targu. Wskutek bardzo trudnej sytuacji rodzinnej po piątej klasie naukę przerwał i poszedł do pracy. W roku 1937 zatrudnił się w miejscowym urzędzie pocztowym i w tym samym czasie został powołany do wojska. Służbę rozpoczął w 3 Pułku Strzelców Podhalańskich stacjonującym w Sanoku. Jako wzorowy i wyróżniający się żołnierz szybko awansował, co wiązało się z przenosinami do coraz to innych miejscowości,



Walek Pluciński i Stanisław Watycha (z lewej)

od Sanoka przez Dederkały, Osowiec (tu uczył się w Centralnej Szkole Podoficerskiej KOP), do Sejna, gdzie zastała go mobilizacja. Został skierowany do 128 pp w Grodnie. Jego oddział został częściowo rozбит w walce z Niemcami na linii Biebrzy, resztę dokonali nacierający Sowieci, którzy 1 października otoczyli Walkowy oddział (zginął tam zamordowany przez Sowietów gen. Józef Olszyna Wilczyński). Ci (wśród nich Walek), którzy wyrwali się z okrążenia, zostali ponownie otoczeni przez sowiecką kawalerię i wzięci do niewoli przy próbie przekroczenia granicy litewskiej.

Więzienna wędrówka wiodła przez Grodno, Baranowicze, Moskwę i łagier w Wołodzie. Po kilku miesiącach przewieziono ich do Brześcia nad Bugiem, gdzie część łagierników przekazano Niemcom. Kryterium, jakie przyjęli Sowieci przy tym przekazywaniu, był wygląd rąk: ci ze spracowanymi rękoma szli do Niemców, ci z „pańskimi” pozostali w łagrach sowieckich. Niemcy wywieźli Walka do Nadrenii, gdzie pracował w gospodarstwach rolnych, a po klęsce



Od lewej: Helena Plucińska z. d. Górka, Walenty Pluciński „Walek”, Jan Kovacik, Sebastian Górka (teść „Walka”), Stanisław Watycha, Sebastian Górka (szwagier „Walka”), dzieci Stanisława Watychy

Francji przydzielono go do obozu jeńców francuskich. W 1941 roku wskutek starań rodziców został zwolniony, gdyż Jurgów znalazł się w zaborze słowackim, więc jako poddany słowacki mógł wrócić do rodzinnej wsi. Do końca wojny pozostawał pod nadzorem słowackiej policji, ale mimo to ukrywał rodzinę żydowską. Pod sam koniec wojny został powołany do wojska słowackiego, a ponieważ nie zgłosił się, musiał się ukrywać. Do Jurgowa powrócił dopiero po wojnie. W 1944 roku ożenił się z Heleną Górką. Z tego małżeństwa urodziły się trzy córki: Maria, Zofia i Barbara.

Pasja społecznikowska (która była chorobą wszystkich Plucińskich) kazała mu włączyć się czynnie w organizowanie administracji w swej rodzinnej wsi. Zorganizował straż pożarną, której był komendantem przez kilka lat, uruchomił urząd pocztowy, którego został naczelnikiem. Przez wiele lat był radnym gminy Bukowina Tatrzańska, działaczem Związku Podhalan, zakładał i prowadził zespoły folklorystyczne. Zbierał przyspiewki jurgowskie, wiele z nich sam tworzył. Często brzmiały w nich nuta satyryka i prześmiewcy:

„Jurgowscy parobcy wysoko sie nosom
Drewniane godzinki po kiesyńniak nosom
A kiedy sie spytos fto jest godzina
To ci on odpowiy zepsuta sprzynyna”

„Topi mi się topi, mój wioneczek topi
Ponizy Jurgowa łapajom go chłopi”

„Jurgowsy parobcy plecami rusajom
Cy to od parady, cy ik pchły konsajom”

Pisał wiersze, opowiadania, sztuki regionalne, a wszystko w pięknej rodzimej gwarze spiskiej. Wiele z jego sztuk było grane przez zespoły regionalne. Zostawił po sobie dużą spuściznę literacką, obecnie wydawaną przez córkę Zofię. W roku 2003 wyszła „*Gór żrenica*” – zbiór poezji religijnej, a w roku 2005 „*Dwie żmije*”, zbiór o podtytule „*Zwyczaję kulturalne Jurgowa i problemy życia codziennego mieszkańców w sztuce, zabawie i obrzędzie*”.

Przepiękna ballada „*Spisz Michałowa Dolina*” drukowana była w nr. 5-6/1995 „*Hal i Dziedzin*”. Był znakomitym pszczelarzem i pszczoły były jego ogromną miłością. Każdy gość w jego domu był podejmowany wspaniałym miodem z jego pasieki. O nich i dla nich napisał piękny wiersz, którego fragment przytaczam:

*Kochane moje pszczoły dobrodzieje,
Dajecie mi radość, pomoc i nadzieję,
Uciekam do was przed świata podłością
Na pożegnanie wieczór życia się zbliża.
Przyjdzie wnet odpocząć u podnóża krzyża
Ale na pożegnanie proszę zostańcie w rodzinie,
Niech ten ród pszczeli nigdy nie zaginie.
Nieście dalej pyłek i ten nektar boski,
Uzdrowiajcie ludzi, odganiajcie troski.”*

I spoczął w roku 1984 u podnóża krzyża, pochowany na cmentarzu w Jurgowie.

Andrzej (od Gogola) Haniaczyk

Czwarty z Jurgowian pochodzący z rodu Plucińskich to Andrzej Haniaczyk, najstarszy syn Anny, siostry Jana i Andrzeja. Jak wszyscy Plucińscy ogarnięty społecznikowską pasją, skoncentrował się przede wszystkim na pracy



Andrzej Haniaczyk w swojej pracowni

z dziećmi i młodzieżą. W 1990 roku otrzymał od dzieci "Order Uśmiechu".

Urodził się 15 listopada 1925 roku w Jurgowie. Do szkoły powszechnej uczęszczał w rodzinnej wsi. W czasie II wojny światowej uczył się w szkole rzeźbiarskiej w Jurgowie, kierowanej przez Antoniego Chowańca, rzeźbiarza z Bukowiny Tatrzańskiej, potem ukończył Szkołę Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, a następnie kurs pedagogiczny w Krakowie. Przez trzy lata zaocznie studiował choreografię w Grodzisku Mazowieckim, a egzamin końcowy złożył w Warszawie.

W roku 1948 ożenił się z Anną Kays, o której tylko najbliżsi wiedzieli, że jako młoda dziewczyna o pseudonimie "Bianka" walczyła w Powstaniu Warszawskim. Ślub w szaflarskim kościele dawał im nie byle kto, lecz sam ksiądz Jan Humpola. Po ślubie młodzi podjęli pracę nauczycielską w Maruszynie na Podhalu, gdzie urodził się im syn Janusz, a w roku 1952 przewędrowali do Jabłonki Orawskiej, gdzie Andrzej objął posadę dyrektora "zielonej szkoły" (zwanej tak od koloru dachu). W Jabłonce urodziło się im drugie dziecko – córka Barbara. Haniaczykowie w Jabłonce przepracowali 37 lat, aż do przejścia na emeryturę. Dopiero w Jabłonce ujawniły się w pełni ogromne talenty Andrzeja – pedagogiczne, choreograficzne i muzyczne. Założył międzyszkolny zespół "Małe Podhale", do którego należy młodzież ze Spisza, Orawy i Podhala. Do dziś wraz ze swymi

dziećmi prowadzi ten zespół, który rozstawił polski folklor góralski w całej Europie Zachodniej. Gdy zorientował się, że wiele “starodawnych” śpiewek i tańców odeszło w zapomnienie, zaczął szperać w terenie, rozmawiał ze starymi ludźmi, a jako “swój” łatwo nawiązywał z nimi kontakt. Otworzyły się serca i usta starych, wygrzebywali z pamięci dawno zapomniane melodie, Andrzej nagrywał, zapisywał, a potem ćwiczył z zespołem. Tym sposobem uratował i przywrócił wiele skazanych na zapomnienie piosenek i tańców góralskich.

Dzieci Haniaczyków wybrały również zawód nauczycielski. Janusz uczy – podobnie jak rodzice – w jabłonkowskiej “zielonej szkole”, Barbara do niedawna w szkołach podhalańskich ćwiczyła przyszłą polską kadrę narciarską

“Na starość” – ale daj Boże każdemu taką starość – Andrzej wraz z rodziną zamieszkał w Zakopanem i wrócił do “drzewnego zawodu” wyrabia pasterskie instrumenty, muzyczne, rogi i trombity. Grą na trombitach otwiera wiele imprez folklorystycznych jak np. Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem czy Krakowskie Targi Sztuki. Za swą pracę pedagogiczną i artystyczną otrzymał wiele odznaczeń, ostatnio tak bardzo go cieszącą nagrodę im. Oskara Kolberga.

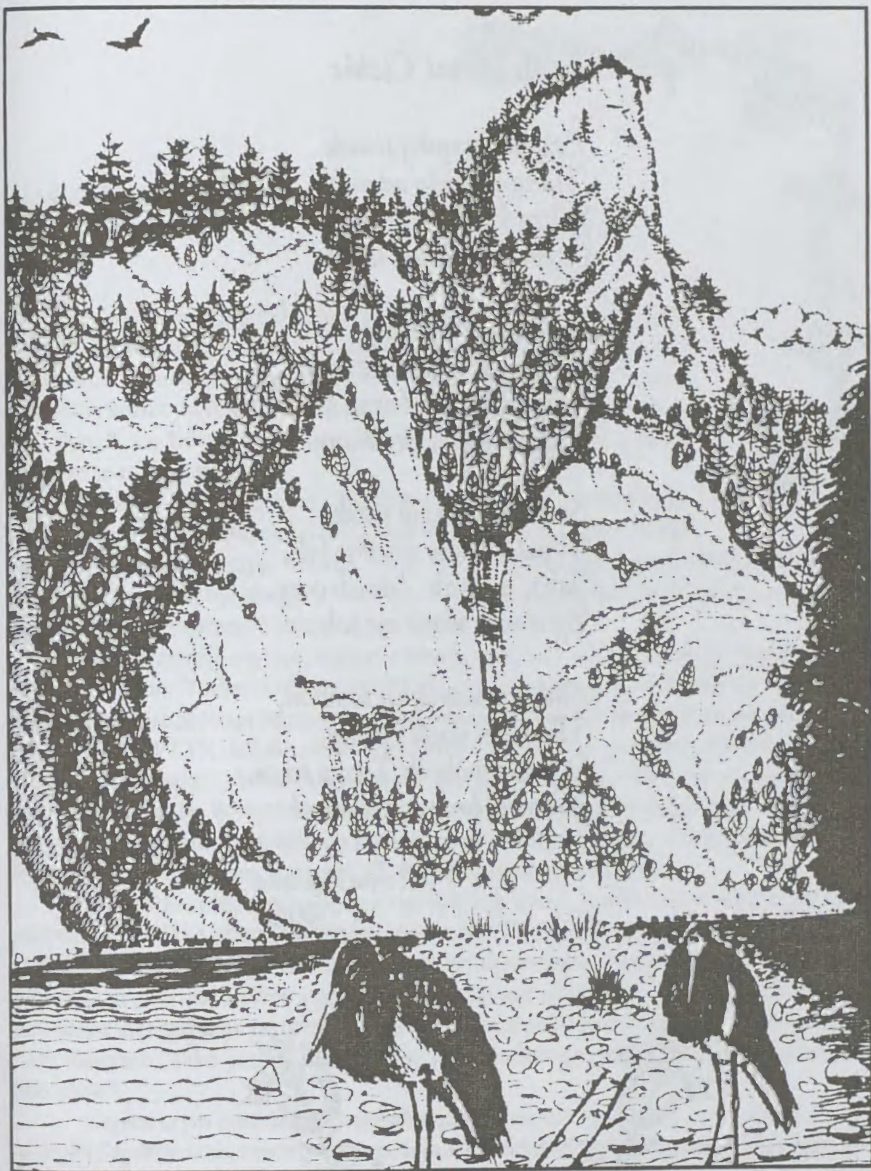
* * *

[.] Na Jurgowie wesoło, na Jurgowie ładnie
A kie jesce zagrajom toniec cy ciardaś cyganie
Lecom na kopyrtki boleści i smutki
Choć stary jest cłowiek cuje się młodziutki
Białka sie przitulo wselijako wije
Pomogo i śpiywo nase melodyje
A te śpiywu nigdy końca nima
Ze nopiyknijso to spisko dolina”.

(wiersz Walentego Plucińskiego)

(Wszystkie zdjęcia ze zbiorów Jadwigi Plucińskiej)





(Stanisław Górecki)

Brak mi Ciebie

Leżę w puszystej trawie
I liczę gwiazdy na niebie,
Jakże daleko, mój miły,
O, jak daleko do Ciebie!

Idę ja wąską dróżką,
Patrzę na buki, kasztany,
Jakże mi brak Twojej bliskości,
O, jakże brak, ukochany!

Siedzę na złotym piasku
Wpatrzona w morskie fale,
Jakże mi brak Twoich oczu,
By w nich ukoić me żale.

Siedzę w ustronnej samotni,
Układam myśli i plany,
O, jakże mi brak Twego serca,
Jakże mi brak, ukochany!

Teresa Zajewska
Gdańsk



NACZELNIKOWI

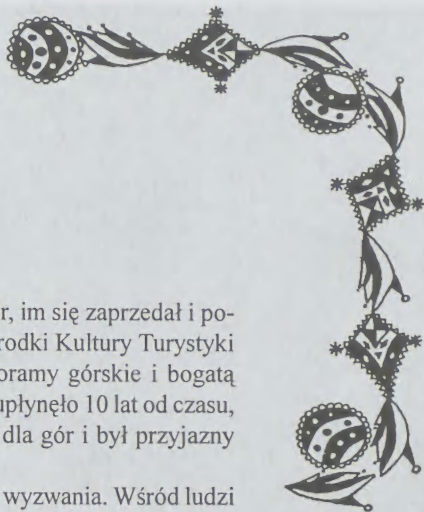
Edward Moskała był człowiekiem gór, im się zaprzedał i poświęcił. Pozostawił po sobie schroniska, Ośrodki Kultury Turystyki Górskiej, znakowane szlaki, rysowane panoramy górskie i bogatą spuściznę publicystyczną. 7 sierpnia 2005 r. upłynęło 10 lat od czasu, jak „minął” się Edward Moskała, który żył dla gór i był przyjazny ludziom je miłującym.

Od skały miał nazwisko i życiu rzucił wyzwania. Wśród ludzi gór nazywano go „Naczelnikiem” – od funkcji, jaką kiedyś pełnił w rewizji. Często żartując mawiał, że w Polsce było dwóch naczelników. Pierwszego znamy wszyscy, on był drugim... Kustosz z Baraniej Góry Andrzej Diczkaniec-Boškoc tytułował go „Cysorzem” i też przyjęło się.

Czas przemija szybko, trudno o chwilę zastanowienia i refleksji. Sprzyjają temu Ośrodki Kultury Turystyki Górskiej PTTK, na które możemy natknąć się na górskich szlakach, a które próbują zatrzymać czas i historię, zachować dawne wartości i dokonania. Ośrodki KTG PTTK działają według programu opracowanego przez Edwarda Moskałę, który zwykł mawiać: „Szlaki, schroniska - tak, to jest bardzo ważne, ale nie samym chlebem człowiek żyje. W historii polskich gór zapisali się wielcy Polacy. Ileż w niej patriotyzmu, pracy organicznej, kultury i mądrego obcowania z naturą. Chciałem to wszystko wydobyć z zapomnienia, pokazać młodym pokoleniom turystów”.

W ośrodku pienińskim wpisał się do książki gości, krótko i znacząco, jak tylko on potrafił: „Ośrodki Kultury Turystyki Górskiej PTTK mają nie tylko zachować odszukane i zdobyte pamiątki, ale spełniać mają rolę wychowawczą. Muszą uczyć historii naszej turystyki, rozbudzać miłość i poszanowanie dla gór i ludzi gór, Muszą pełnić rolę drogowskazu idei ruchu turystycznego w górach. Muszą stanowić skarbnice wiedzy o górach i ich dziejach. Taka jest rola ośrodków KTG i dlatego są one w naszych Karpatach tworzone”.

Najstarszym ośrodkiem jest babiogórski, usytuowany przy schronisku na Markowych Szczawinach, otwarty 25 września 1966 roku. Wystarczyło sześć miesięcy, żeby na miejscu szopy stanął drewniany budynek, nawiązujący stylem do schroniska. Powstał dzięki wsparciu działaczy środowiska krakowskiego, skupionych wokół Naczelnika: Marka Eminowicza, Józefa Gąstoła, Zbigniewa Kreska, Kazimierza Polaka, Krzesława Stokłosy, Zdzisława Jaworskiego i Jadwigi Wiśniewskiej. Symbolicznego





Ośrodek na Markowych Szczawinach - 1966 r.

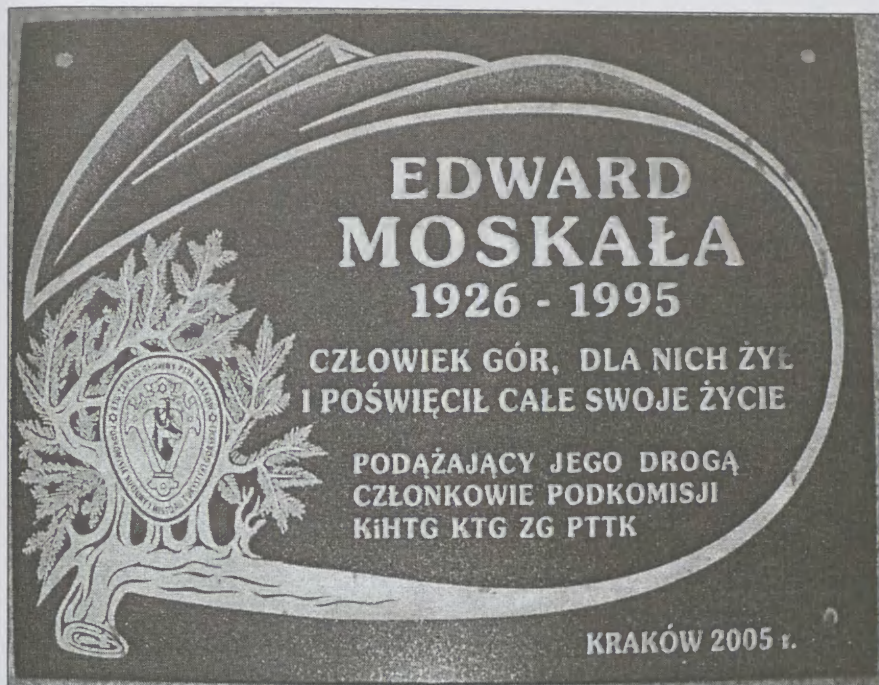
(fot. Edward Moskała)

otwarcia dokonała Maria Sosnowska, wdowa po profesorze Kazimierzu Sosnowskim – ojcu turystyki beskidzkiej.

W niewielkim pomieszczeniu zgromadzono wiele cennych dokumentów poświęconych m.in. początkom turystyki babiogórskiej, historii schroniska na Markowych Szczawinach, zbiory poświęcone dr. Hugonowi Zapałowiczowi (1852-1917) – badaczowi botaniki Babiej Góry, założycielowi Oddziału Babiogórskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Makowie (1905), związane z prof. Kazimierzem Sosnowskim, autorem pierwszego polskiego przewodnika po Beskidach Zachodnich i inicjatora znakowania w latach 1924-1935 Szlaku Karpackiego.

Sam Edward Moskała powtarzał, że w zbiorach tego ośrodka są dwa dokumenty, które powinni zobaczyć i wziąć sobie do serca ci, którzy projektują, budują schroniska i zarządzają nimi. Zachowana dokumentacja schroniska na Markowych Szczawinach mieści się bowiem na jednej kartce papieru, a rozliczenia budowy zajmują mały, cienki zeszyt.

Jedne ośrodki działają bardziej aktywnie, inne – mniej. Wiele jednak zależy od kustoszy i ich zainteresowań. Z całą pewnością można się nimi poszczycić. - Każdy z ośrodków jest w jakiejś dziedzinie mocny. Na przykład ośrodek pieniński jest najlepszy w branży wydawniczej, a publikowany przez niego rocznik „Prace Pienińskie” jest zaliczany do czołówki czasopism popularnonaukowych – ocenia Jadwiga Polańska,



Tablica ufundowana przez
Podkomisję Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK

przewodnicząca Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK. Zresztą Naczelnik też był publicystą, a w ośrodku pienińskim realizują się tylko jego zainteresowania.

On sam publikował dużo, wydał na przykład historię schronisk górskich, słynną „cegłę”, a także liczne panoramy. Pozostały po nim jeszcze pozycje, których za życia nie zdążył opublikować. Jego marzeniem było wydanie drukiem trylogii karpackiej, która gotowa do druku leży w zawiązanych teczkach w zbiorach archiwalnych Pracowni Edwarda Moskały w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej w Krakowie.

Edward Moskała był pomysłodawcą budowy schronisk – bacówek górskich. Opracował plan wybudowania około stu małych schronisk dla turystów z prawdziwego zdarzenia, miały one kształtować turystykę górską, nawiązując do wypracowanego modelu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Pierwsza bacówka powstała w 1975 roku na Rycerzowej w Beskidzie Żywieckim, a następna na Krawcowym Wierchu. W 1976 roku założył Klub Baców, do którego należą kierownicy bacówek, organizatorzy i sympatycy tej idei. W klubie wybrany został dożywotnio Naczelnym Bacą. Redagował i wydawał klubowy periodyk pt. „Baca radzi”.



Tablica odsłonięta w pierwszej baczówce na Rycerzowej

Edward Moskała pozostawił po sobie tyle, że trudno jego biografom ogarnąć całość. W Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie – nazwanym zresztą jego imieniem – znajduje się pracownia, którą pozostawił w spadku dla wszystkich miłośników gór. Zaglądają do niej studenci i pracownicy naukowcy, ale też zwykli turyści, którzy w górach szukają czegoś więcej niż tylko przebytych kilometrów.

7 sierpnia 2005 r. w baczówce na Rycerzowej odsłonięta została tablica pamiątkowa poświęcona jego pamięci, a 15 września w Kaplicy Turystycznej w kościele p. w. Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych w Warszawie-Chomiczówce przy ulicy J. Conrada została uroczystie poświęcona i odsłonięta tablica ufundowana przez Podkomisję Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK. Wspomnę, że kaplica ta powstała z inicjatywy ks. kanonika Jana Huryna – proboszcza parafii i Tadeusza Martusewicza – prezesa Oddziału Stołecznego PTTK w Warszawie.

W bieżącym roku – dodam – Ośrodek KTG na Jaworzynie Krynickiej obchodził 35 lat swojej działalności, a Ośrodek na Turbaczu 25 lat. Piękne rocznice i powód do dumy!

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Zdjęcia tablic ze zbiorów COTG Kraków

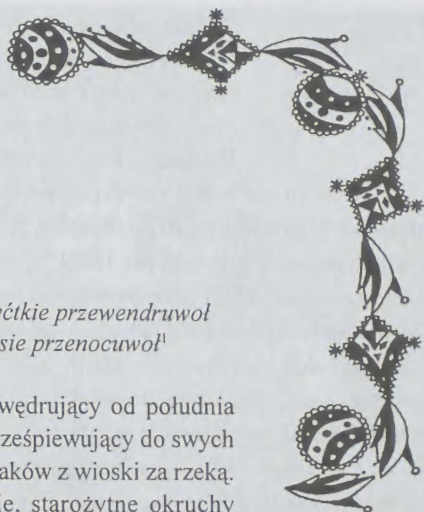
NUTA OD PIENIN

*ej, syćkie góry przeszed, ej, syćkie przewendruwoł
zaszed do Krościenka, ej tam sie przenocuwoł¹*

Skąd nieśli pieśń? Po łuku Karpat wędrujący od południa wołoscy pasterze, nawołujący owce i psy, prześpiewujący do swych kobiet z przeciwnego wzgórza, do krewniaków z wioski za rzeką. Pamiętali bałkańskie nuty, może i greckie, starożytne okrzyki dźwięków. Spotykali Rusinów, Słowaków, Węgrów, Cyganów, Żydów, Niemców. Słuchali ich pieśni, oswajali taneczne kroki, cyfrując w niewielkiej przestrzeni szalas, przyswajali sobie swojsko brzmiące melodie. Powoli z pokolenia w pokolenie posuwali się na północ i coraz bardziej na zachód, paląc ogniska i czcząc duchy swych przodków, w trwodze nabożnej składając ofiary bogom, sprawując czary w czas choroby i lękliwej wezbranej wody, dzikiej zwierzyny, wojny. Widzieli kopulaste świątynie z krzyżami, słyszeli o *Panukryście*.

Przeszli połoniny, zalesione pagórki Beskidu, przełęcze, strumienie i wody, doszli do spienionej rzeki z gardzieli gór wytryskającej. Tu spotkali Polaków, tu od wieków stało miasteczko, tędy przejeżdżali królowie, ciągnęły oddziały wojsk, szły karawany kupców i dyplomatów, tu stał kościół i tu obmyci świętą wodą przyjęli *krześcijańską* wiarę, choć nie zapomnieli swoich opiekuńczych i złowrogich duchów. Tu przyjęli nową mowę, nadali jej własne piętno, dawne słowa, własną melodię, własne brzmienie. Tu zaczęli śpiewać do Panienki Maryi, do Dzieciątka w grocie betlejemskiej, takiej jak pod Pieninami, narodzonego, maleńkiego *kieby rękawicka, albo li tez jakoby, kawalecek smyka*.

Prowadzili owce w góry i trzebili lasy, budowali chaty i spławiali drewno Dunajcem aż do Wisły, jeździli na targi do miast węgierskich i polskich, chodzili na zarobek kosić łąki, szli na wojny i wracali, zawsze wracali. Bo trudno było zapomnieć szumny Dunajec, brzmiący przedziwną, a piękną muzyką niebiańskiej harfy, splatającą się ze śpiewem ptaków i poszumem gałęzi targanych wiatrem: *Wciąż było słyhać ciche śpiewania, zmieszane ze szmerem fal, jakby to kwiaty przedziwnych kształtów w najwonnejszych obłokach mroku rozkwitały w tych ustroniach wodnych²*. Tam gdzie:



*Chodok płowi konia i wesolo śpiewa,
Dziopię biere wodę i nogi obmywa,
Jeleń mocy raci, a ryś wody chlabnie.
Patrz! Jak tu cudnie, jak tu zgrabnie.
W Pieninach kozdy rozkocha serce, rozraduje dusę...³*

Wracali nad brzegi rzeki i potoków, co często zalewały ich domy i pola, rodzące tylko owies i grule. Wracali do lasów i w doliny. Paśli owce i śpiewali, kosili, siali, orali, wycinali drzewa i śpiewali. Jak Jasiek Malinowski-Haledrak, co wyjmując zza serdaka siekierę, śpiewa: *Kiedy jo se śpiywom na weršku jedlicy, to moja siekierka sęki ji policy. Dumna nuta rozkołysała jodłę, co się była przełękła Jaśkowej pieśni. A śpiewka popłynęła dalej, strasząc smreki. (...) Jasiek śpiewał, zaś potem jeszcze grał. Jego skrzypce wygrywały stare pienińskie nuty, wygrzebane z pyłu zapomnienia. Śpiewał dumane pieśni, podstuchane od starych dziadów, patrzących już na księży ogródek - lub ułożone przez siebie. - Jo na co popatrzę, to sie mi składo w kółko albo jak dziopięciu wianek - powiedział do brata - i kazuje śpiywać, i grać⁴. Prześpiewywali pasterze falsetem, a pagórki niosły pieśni miłosne po dolinie w łąki, gdzie dziopy przy gospodarstwie zostawały. Skakali przez ognie świętojańskie i zbójnickiego tańczyli na polanach:*

Muzyka tonie w nocnej rosie... staje się jakby wtórem płasów... Koło staje się żywym łańcuchem... ruchy coraz szybsze, wprost zawrotne... palce uderzają w skoku o podeszwy... od czasu do czasu wyrwie się dziki świst... ogniwa łańcucha, zda się, pękają, to znów się łączą... w takt wybuchających tonów dzikiej muzyki. Postacie toną we mchach ciemnych i nagle wytryskują w górę snopami płomienistymi... wąż czarnokrrawy otacza spiżową postać. Chłopcy zapamiętują się w tańcu, i stają się bezwiednie artystami składającymi w holdowniczym szale wszystkie siły sztuce...⁵.

A w stodole, w karczmie, na weselach polkę, śtajerka, ogrodnika grali. Nie na byle jakich przecież instrumentach, a na gęsiolkach z pienińskich drzew wystruganych:

- Gęsiolki jak wystrugos z takiego smreka, co rośnie na wysokim gręniu, co go wiatry wyświstały, wtóremu dujawice wyrsyk urwały, pierąny do nie biły, to takie gęsiolki będąm grały ze hej! Zaś smycek skakał po strunach jak woda w Węzię Potącku⁶.

I grali na pienińskich gęslach i basach, i rodzili się mistrzowie jak bracia Jawory z Tylki: *iak zagrali obyrtanego albo staroświeckie wściekle nuty, to weselnicy tracili nogi w tańcu. Młodzi i starzy gazdowie, nawet dziadkowie siedzący za stołem i mosiężne fajki w ich gębach skakały. Hej, bo już nogi nie mogły. Tancerze podchwytywali grane po mistrzowsku nuty, grajkowie podążali za rytmem przyśpiewki. Jedni z drugimi jakby rozmawiali, aż się radowała dusza, ech, kto tak dzisiaj gro? kto tak dzisiaj śpiewo, kiedy owiec już na halach prawie nie uwidzisz?⁷ - a jednak da się słyszeć wieczorami nad doliną, piękny śpiew...*



W Krościenku muzyka grać potrafi - sierpień 1993 r.

(fot. Wojciech Preidl)

*muzycka mi grała, muzycka śpiywała,
muzycka z pasicka dukaty zabrała.
Muzycka mi grała, muzycka śpiywała,
by się ta muzycka do nieba dostała⁸.*

A w niebie tę muzykę anieli słyszeli, gdy się wszyscy ludzie w niedzielę na sumie w kościele zbierali. Wtedy jak dzwon brzmiały dawne pieśni ojców, starożytne hymny i nowe, co przyszły ze świata razem z nowym księdzem, ale oswojone; dostojnie, powoli śpiewane, bo śpiew wybrzmieć musi, gdy się pełnym głosem śpiewa, od trzewi, wtedy też serce otwiera się w człowieku, rośnie. Nikt nie przyspiesza nerwowo, nic nie zagłusza, bo nie było jeszcze mikrofonów i elektrycznych organów. Jeśli były organy, brzmiały cicho i wtedy, kiedy trzeba, wzniecały pieśń albo milkły. Organista znał pieśni, ich miejscowy rytm i melodię: gdzie się wznosi, a gdzie opada. Ani on, ani ksiądz nie próbowali poprawiać melodii, co się przez pokolenia kształtowała, bo słuchać umieli. A kiedy organów nie było, śpiew głośniejsze brzmiał: chłopcy po swojemu, nisko, mocno, jak wzburzona fala, kobiety z drugiej strony nawy łagodniej, dźwięczniej. Pięknie się spletały głosy, a niekiedy rozchodziły na dwie jakby melodie i znowu schodziły jak na hali wśród pasterzy, bo przecież w kościele nie kto inny, a ci sami pasterze śpiewali:

*Downo my śpiywali w kazdiutkie wesele,
dzisiok rocki kozą, różaniec w kościele⁹.*

I dostojnie brzmiały święte pieśni, pełne miłości, czy to dla Maryi Panny, czy dla małego Jezusica - Zmartwychwstałego Pana, czy w ostatniej drodze zmarłego żegnające. A każdy, kto śpiewał, czuł się jakby bliżej nieba, więc chętnie do kościoła chodził. A potem wracał do domu, gdzie w jesienne wieczory wełnę przędli, kapustę szatkowali, grzyby suszyli, pierze darli i gadali dawne gadki, śpiewali, młodzi i starzy. Pieśnią brzmiały góry. A gdy zjeżdżać się zaczęli goście z nizin do Szczawnicy, przywozili swoją muzykę, z łódek moździerzami strzelali, by echo usłyszeć w skałach, ale górale tej muzyki nie słuchali, bo obca była, *nie nasa*, gdzieżby zresztą jej do pienińskiego piękna... I przyjeżdżali podróżnicy, poeci, badacze, co umiłowali pienińskie pieśni i spisywali słowa, i próbowali przelać melodię na papier. Ale nuta tylko w żywej pamięci żyje, spisana umiera.

A wkrótce pojawiło się radio, mikrofony i taśmy, telewizory i satelity: dla góralskiego tańca pobudowano scenę, a po domach rozległa się muzyka z nizin, z miasta, zza oceanu. Portki sukienne już tylko od święta wkładano, bo i jak inaczej być może, zmienia się przecież świat. Kościoły nowe pobudowano, gdzie organy elektryczne swoją mocą wewnątrz próbują wypełnić, mikrofony niosą głos kapłana, ale ludzie jakby ucichli, śpiewać przestali, nawet nowe piosenki z pielgrzymiego szlaku, przez młodych przywiezione, brzmią blade. Choć jeszcze są miejsca, ostatnie perły - ostoje mocnej pieśni, niezagłuszonej niczym, płynącej niczym fala od doliny ku szczytom, ku niebu, jak w Ha-luszowej i w Grywałdzie. Jak długo przetrwają? Może doczekają czasów, gdy księża wołać będą: - śpiewajcie po swojemu, własną pielęgnujcie pieśń, bo w niej jest wasza siła, w tym świecie, co nie chce pamiętać o tradycji, a wsłuchuje się w zgiekliwy szum z głośników płynący. Bo po świecie ludzie już się otrząsają, powracają do dawnej pieśni, co prawdę o życiu niosła. I zazdroszczą nam, że takie skarby w górach ukrywamy.

Hej, ani tak nie grajom w kościele organy

Hej, jak se zaśpawjom chopcy krościeniany...¹⁰.

Jakub Żmizdiński

Poznań

Przypisy

¹ Fragment pieśni wykonywany przez zespół regionalny Pieniny

² Jan Wiktor, *Na Dunajcu*

³ Michał Słowik Dzwon, *Dunajec*.

⁴ Michał Słowik Dzwon, *Pod Kokoszą Górą*.

⁵ Konstanty Kietlicz-Rayski, *Sztuka góralska na Podhalu*.

⁶ Michał Słowik Dzwon, *Hudoki*.

⁷ *Ibidem*.

⁸ *Ibidem*.

⁹ Michał Słowik Dzwon, *Pod Kokoszą Górą*.

¹⁰ Fragment pieśni wykonywany przez regionalny zespół Pieniny.

JAN MALINOWSKI IN SITU

- Staram się uczciwie robić to, co robię, dzięki temu czuję się potrzebny i odpowiedzialny - usłyszałem od Jana Malinowskiego. Nie wątpię, a to, co zobaczyłem przeszło moje oczekiwania. W dzisiejszych czasach tworzyć i rozwijać własny, prywatny skansen kultury materialnej? Wydaje się mało realne, nawet mrzonką, a okazuje się rzeczywistością.

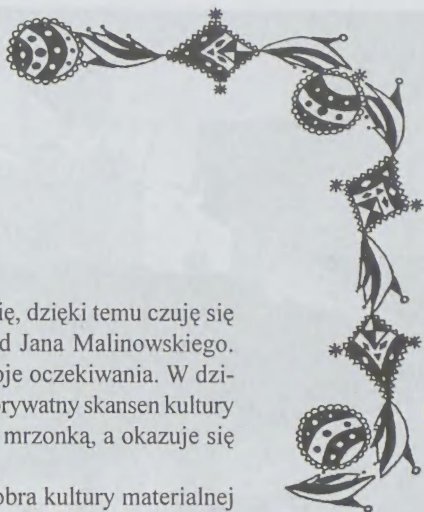
Jan Malinowski zbiera i gromadzi dobra kultury materialnej od lat, prawie od urodzenia i każdy grosz zamienia na eksponaty, a jak brakuje mu środków, potrafi przekonać sprzedającego i płacić z opóźnieniem. Izba biała, izba czarna, komora, strych i przybudówki - zamienione zostały na ekspozycję kultury materialnej górali szczawnickich i Rusinów Szlachtowskich. Jest tu tyle różnorodności, że... dech zapiera.

- Zbieram te rzeczy, bo nie chcę się zatrzymać w miejscu. Czuję się potrzebny dla tego społeczeństwa, odpowiedzialny za nie. Chodzi o to, żeby zabezpieczyć przed zniszczeniem, co jeszcze można - mówi Jan Malinowski i dodaje: - Zresztą większość tych rzeczy już dawno uległaby zniszczeniu, a ja chcę tylko, aby przyszłe pokolenia mogły je oglądać.

Jak doszło do założenia skansenu? Kolekcjonerstwem Jan Malinowski zajmuje się od dziecka, dla zabawy chodził po rodzinnym strychu i przebierał w „dziadach”. Zbierał najpierw rzeczy, które mu się spodobały, a z czasem wszystko, co miało wartość etnograficzną. Składał je w jedno miejsce i często przeglądał.

- W 1959 roku rodzice wzięli mnie do nowo otwartego Muzeum Pienińskiego, urządzonego w starym Dworze Gościńnym. Miałem wtedy siedem lat i tak się zaczęło. Zainteresowałem się starymi przedmiotami, były dla mnie, jak to dla dziecka, zabawkami - wspomina Jan Malinowski. Takie to były czasy. O zabawkach dzieci marzyły, bo ludzi nie było stać na kupowanie, a co zdolniejsi robili je sami. - Jako dziecko bawiłem się tymi starymi przedmiotami na strychu. W domu, w skrzyni wiannej mam oryginalne zabawki wykonane ręcznie na terenie Szczawnicy, które służyły dzieciom do zabawy - mówi pan Jan.

Urodził się w 1952 roku w Szczawnicy i nigdy z miasta nie wyjeżdżał na dłużej, jedynie z małymi przerwami, gdy kończył w Nowym Targu szkoły, najpierw skórzaną zawodową, później technikum. Wrócił do rodzinnego domu przy ulicy Szalaya - to dom





Muzeum Jana Malinowskiego

(fot. Antoni Krzewniak)

po ojcu, bo matki znajdował się przy ul. Krzyża. Wszystko, co zdobył, zanosił na strych i gromadził, tak jak wtedy, gdy był dzieckiem. Zaczął kwerendę od sąsiadów i znajomych, oddawali mu, co mieli niepotrzebnego. Krag się wciąż poszerzał, w końcu zaczął wędrować po wsiach łemkowskich i aż po Nowy Targ. Zaglądał również do Grywałdu, Kluszkowiec, Hałuszowej, Krościenka czy Tylmanowej.

Stary dom był w ruinie, marzył o jego remoncie. Ziściło się dopiero w latach 90-tych i od razu zamienił go na muzeum. Remontu wymaga jeszcze dach, który po dzień dzisiejszy łąta, jak tylko może.

- Urządziłem w nim ekspozycję, włącznie ze strychem. Na dole jest odtworzona biała izba i komora. Wszystko tak, jak niegdyś bywało. Staram się pokazać życie tak, jak wyglądało, od „A” do „Z”. Z dużą pomocą i życzliwością spotkałem się od miejscowych osób, chętnie odstępowali przedmioty i narzędzia. Udzielali mi fachowych porad i pomagali naprawiać rzeczy uszkodzone - opowiada Jan Malinowski.

Zbiory, jak ocenia, przekroczyły 5 tys. eksponatów. To dane szacunkowe, bo nie zinwentaryzował całości. Biała izba jest odtworzona w takich szczegółach, że ma się wrażenie jakby przed chwilą wyszli z niej rodzice. Nawet nieład jest, jaki spotyka się w mieszkaniu. Ciepło w izbie, w piecu napalone, tylko sięść za stołem i poczęstować się posiłkiem.

W komorze i sąsiednich pomieszczeniach, na półkach jedno obok drugiego, ciasno ustawione eksponaty, które niegdyś używano w kuchni lub gospodarstwie. Wszystko



Jan Malinowski w białej izbie

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

można wziąć do ręki, zapytać, do czego służyły, jak się nimi posługiwano. Gospodarz nie kryje, że nie zna się na wszystkim i są urządzenia, których mechanizmów działania nie zgłębił do końca.

- Staram się to wszystko powoli doprowadzić do porządku. Jeśli sam nie umiem, to proszę znajomych o pomoc. Spora część eksponatów wymaga naprawy i konserwacji, no i przeprowadzenia uczciwej dokumentacji, wciągnięcia w archiwum, jakie się powinno posiadać - z troską mówi gospodarz. Ogrom pracy przed nim, prawie końca nie widać. Gdy patrzy się na te zbiory, to zaczyna powątpiewać, czy sam jeden temu podoła. A trzeba wiedzieć, że dwie trzecie zgromadzonych urządzeń, narzędzi i wyposażenia nigdy jeszcze nie była wystawiona! Znane są jedynie gospodarzowi i nielicznym osobom dopuszczonym do nich.

Najbliższe otoczenie chałupy też zostało odnowione, dojazd jest wybrukowany, nawet ściany są wykorzystane do ekspozycji. Dom jest stary, nie zachowała się nigdzie data jego budowy, ale na pewno pochodzi z końca XIX wieku. Z jednej strony stoją sprzęty gospodarcze, z drugiej założony został zielnik, gdzie rosną bujnie ziołorośla, dawniej wykorzystywane na co dzień w kuchni i w domowej apteczce. One też są elementem zabytkowej ekspozycji.

Wśród eksponatów spotkamy również i te pochodzące z wiosek Rusi Szlachetowskiej, które w dawnej postaci zanikły, dlatego każdy zachowany element ich kultury materialnej jest tak ciekawy i cenny. Malinowski dzięki znajomościom w Szlachtowej



Biała izba

(fot. Antoni Krzewniak)

i Jaworkach zdobył dla swojej kolekcji wiele interesujących przedmiotów. – Mam na przykład przyrząd do kręcenia powrozów, jest kurtka z sukna, otoczona niebieską lamówką czy waga ręcznie kuta. Staram się zaglądać na teren dawnej Rusi Szlacheckiej i za każdym razem zdobyć chociaż jedną rzecz – mówi z satysfakcją.

Zabytkowa może być nawet pościel czy chusteczki! Cała duża szafa wypełniona jest pudłami, w których przechowuje stare poszwy z ozdobnymi wstawkami - wszytymi koronkami robionymi ręcznie bądź maszynowo. Ma haftowane obrusy, poszwy na jaśki, większe poduszki, stare kapy, a nawet ozdobne chusteczki do nosa.

Wydaje się, że Malinowski udostępnia zwiedzającym ogromną ilość eksponatów, a to zaledwie część zbiorów, reszta nie jest eksponowana, zalega w magazynie. Mógłby z nich urządzić wzorcowe białe i czarne izby domostw górali szczawnickich i połemkowskie, pewnie byłyby zasobniejsze niż niejedne w państwowych muzeach. Dlatego prywatny skansen Jana Malinowskiego Matroniaka wart jest zauważenia i okazania pomocy. Dbając o zachowanie kultury materialnej swego regionu, dba o coś więcej, o dobro wszystkich.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

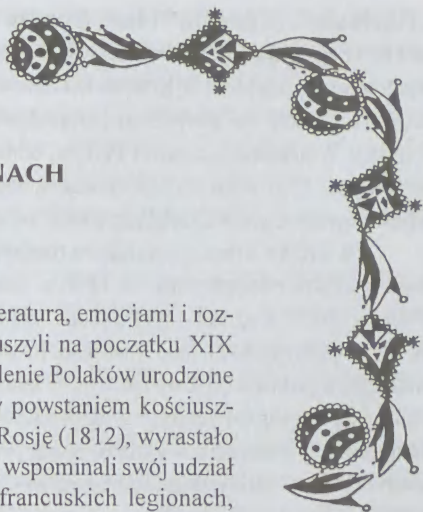
STUDENCI LWOWSCY W PIENINACH JESIENIĄ 1836 ROKU

Młodzi turyści, zachęceni poezją i literaturą, emocjami i rozbudzonymi uczuciami patriotycznymi, wyruszyli na początku XIX wieku podziwiać piękno Pienin. Młode pokolenie Polaków urodzone na przełomie XVIII i XIX stulecia, między powstaniem kościuszkowskim (1794) a wyprawą Napoleona I na Rosję (1812), wyrastało w duchu dalszej walki o niepodległość. Starsi wspominali swój udział w wojnie z Rosją (1792), we włoskich i francuskich legionach, w wojnach napoleońskich z Prusami i Austrią, czy czasy istnienia Księstwa Warszawskiego (do 1814). Przez całe dwudziestolecie różne formacje wojskowe stanowiły główną formę organizacyjną, w której działalności towarzyszyła myśl o odbudowie polskiego państwa.

Ten patriotyczny nastrój świetnie oddaje wszystkim znany poemat Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz”. Imię naczelnika powstania było czytelnym symbolem patriotyzmu i zachętą do dalszych wysiłków, chociaż poemat powstał w 1834, trzy lata po krwawym stłumieniu powstania listopadowego (1830-1831) w zaborze rosyjskim, nad środkową Wisłą. Adam Mickiewicz (1798-1855) swoim życiem i twórczością doskonale reprezentuje postawę, dążenia oraz działania tamtego pokolenia. Oceny historyków literatury, że jakoby „Pan Tadeusz” miał być „wizją ginącego świata szlacheckiego” przepełnioną melancholią, nie są trafne. Romantyczna poezja i literatura owych czasów gorąco agitowała do walki, do pracy patriotycznej wśród chłopstwa i mieszczaństwa, żeby wysiłek zbrojny był skuteczniejszy.

Adam Mickiewicz, poeta, pisarz i wykładowca uniwersytecki we Francji, w epoce Wiosny Ludów zorganizował kolejny legion polski we Włoszech (1848), a następnie próbował utworzyć oddziały z ochotników polskich w Turcji, mające walczyć przeciw Rosji (1854-1855) w tzw. wojnie krymskiej. W ten nurt walki o niepodległość wpisują się również ówczesne utwory literackie poświęcone Pieninom i Tatom. Traktując zwięźle ten obszerny temat należy przypomnieć, że klasycznym utworem romantycznym był „Dziennik podróży do Tatrów” pióra Seweryna Goszczyńskiego, napisany w latach 1832-1833.

Romantyzm jako prąd w literaturze i poezji wcześniej rozwinął się w Wilnie, przed 1830. Polskie narodowe nastroje dominowały na wileńskim uniwersytecie. Część profesorów przypominała o historii i świetności państwa i kultury polskiej. Studenci organizowali się w kółka literackie, poetyckie, samokształceniowe i wycieczkowe:



„Filomatów”, „Filaretów” i inne. Dopiero aresztowania, procesy i zesłania na Syberię w 1824 r. położyły kres temu ruchowi. W zaborze austriackim, w obu galicyjskich ośrodkach uniwersyteckich: w Krakowie i Lwowie stało się to prawie równocześnie, ale rozwijało się także po powstaniu listopadowym. Liczne grupy młodzieży z Małopolski i Galicji Wschodniej, a nawet Podola, udały się do zaboru rosyjskiego, by wziąć udział w walkach 1831 roku. Od 1830 nasiliły działalność tzw. konspiracje galicyjskie, różne tajne stowarzyszenia działające wśród młodzieży.

W 1828 r. urzędnicza rodzina Szalayów nabyła wieś Szczawnicę i grunt z bijącymi tam źródłami mineralnymi. W 1830 r. zbudowano w pobliżu kościoła w Szczawnicy Wyżnej dwór. Później Józef Stefan Szalay nabył dalsze dobra wraz z wójtostwem w Szczawnicy (1842). Jak wiadomo, to właśnie on został twórcą uzdrowiska szczawnickiego w połowie XIX w. Tak więc w latach trzydziestych tego wieku to Tatry i Podhale stanowiły cel romantycznych wędrowek, tak powozem jak i pieszo. Popularnym poetą, literatem i spiskowcem w Galicji, mającym żywe kontakty z patriotycznie nastrojonym ziemiaństwem galicyjskim, był Seweryn Goszczyński (1801-1876). W jego twórczości ważną rolę odegrało napisanie powieści tatrzańskiej „Sobótka” (1834) i „Dziennika z podróży do Tatrów” (druk we fragmentach od 1834). Goszczyński opublikował także kilka artykułów teoretycznych poświęconych wartości utworów romantycznych, a odwołujących się do historii, kultury ludowej i patriotyzmu. W 1835 r. nowo założony periodyk pt. „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności” (Kraków) wydrukował jego programowy artykuł: „Nowa epoka poezji polskiej”.

Opis podróży Seweryna Goszczyńskiego z Lwowa przez Nowy Sącz, Krościenko, Czorsztyn do Tatr, odbytej wiosną 1832 r., stał się kanwą „Dziennika podróży”. Pierwsze fragmenty tego tekstu, podpisane nazwiskiem autora, ukazały się w roczniku „Ziemonia. Noworocznik” (t. I, red. August Bielowski) we Lwowie, dwa lata po wycieczce. Inne fragmenty „Dziennika podróży”, ale już anonimowo, przedrukowywano i publikowano później wielokrotnie w różnych czasopismach, w zaborze austriackim i pruskim. Goszczyński ścigany przez policję, musiał udać się na emigrację. W „Ziemonii” umieszczono opis zwiedzania: Wojniczka, Melsztyna, Zakliczyna, Czorsztyna i innych miejsc, bez zasadniczego tekstu o Tatrach. Dlatego dano tutaj ogólny tytuł: „Wyjątki z dziennika podróży po zachodniej części Galicji”. Artykuł uzupełniono ilustracją z podpisem: „Widok zamku Czorsztyna”. W warszawskim miesięczniku „Muzeum Domowe” przedrukowano tenże artykuł w odcinkach (styczeń - lipiec 1835), z konieczności anonimowo, ponieważ w Królestwie Polskim Goszczyński był zagrożony wyrokiem śmierci za udział w ataku na Belweder w „noc listopadową”.

Latem 1836 r., po paroletnich działaniach spiskowych we Lwowie i na prowincji galicyjskiej, grupa młodzieży akademickiej postanowiła, naśladując Goszczyńskiego, udać się na wycieczkę w Pieniny i Tatry. Wszyscy czytali Mickiewicza i byli pod wrze-

niem artykułów i poezji Goszczyńskiego. W pełnym tekście „Dziennika podróży do Tatrów” - wydanym dopiero w 1853 r. (Petersburg) - rozdział relacjonujący drogę przez Jazowsko - Łącko - Krościenko i Czorsztyn (30 kwiecień 1832) jest stosunkowo krótki. Opis jest zwięzły, można nawet powiedzieć, że pobieżny; celem głównym wyprawy jest Podhale i Tatry. Tymczasem młodzi studenci z Lwowa, idący pieszo ku Tatom, poświęcili jesienią 1836 r. znacznie więcej uwagi właśnie Pieninom. Zachowaną dokumentacją tej wycieczki są fragmenty dwóch pamiętników, napisanych znacznie później przez jej uczestników: Andrzeja Józefczyka i Klemensa Mochnackiego.

W niedrukowanym pamiętniku akademika i spiskowca, Klemensa Mochnackiego (1811-ok.1885) spotykamy ciekawy opis Pienin. Do rękopisu tego, przechowywanego w Zakładzie Narodowym „Ossolineum”, sięgano wrywkowo, interesując się wyłącznie akcją spiskową i jej uczestnikami, zasięgiem i typem działania, czy głoszonymi programami. Klemens Mochnacki był synem unickiego księdza ze wsi Osławicy przy Łupkowie, nad granicą węgierską. Nauki pobierał w Sanoku, Preszowie, Przemyślu i Samborze. Od 1829 r. studiował we Lwowie, w seminarium unickim (tzw. ruskim), później filozofię, chirurgię i teologię na uniwersytecie lwowskim. Utrzymywał bliskie kontakty ze studiującymi w seminarium obrządku łacińskiego i innymi akademikami. Zarabiał jako nauczyciel i korepetytor prywatny, głównie w domach ziemiańskich i urzędniczych. Jak większość kolegów rwał się do powstania w Warszawie w 1830-1831, zaczytywał się w historii i literaturze polskiej, był patriotą polskim wyznania greko-katolickiego jak większość ówczesnej młodzieży wschodniogalicyskiej. Przed 1836 rokiem tylko małą grupę swoich kolegów z seminarium obrządku greko-katolickiego określił jako „zaciętych stronników moskiewskich”, również mała grupa pozostawała obojętną na hasła polityczne.

Podaję niżej opis wycieczki Klemensa Mochnackiego z kolegami, prowadzącej przez Gorce do Pienin, stąd zaś do Morskiego Oka.

„Dosyć żwawe życie było między młodzieżą (we Lwowie - J.T.), rojącą sobie wielkie nadzieje. Działo się to w roku szkolnym 1836. Między młodzieżą ożywiło się poznanie kraju. Ja z moim bratem Józefem udaliśmy się pieszo w Tatry z Przemyśla. Przechodząc okolice, robiliśmy uwagi, w jakiej okolicy byłoby korzystnie prowadzić partyzantkę. I tak uważaliśmy, że okolica między Przemyślem a Sanokiem, bośmy szli na Birczę, była odpowiednią do geryłasówki, bo jest bardzo górzysta, bez dróg w r. 1836. Przez Sanok, Jasło udaliśmy się w jasielsko-sandeckie góry. Pierwszy raz zobaczyliśmy piękne okolice naszej ziemi. Od Jasła zacząwszy, idąc na Biecz, Gorlice - wszędzie widoki prześliczne. Z Szymbarku udaliśmy się w góry jasielskie, do Ujścia Ruskiego, Mochnaczki i Łabowej; wszędzie witano nas całym sercem, bo też i w górach mieliśmy pełno krewnych i kolegów. Stąd szliśmy do Nowego Sącza. Tu spotkaliśmy się z Andrzejem Józefczykiem, Michałem Dominem i Madejewskim. Teraz szło się bardzo wesoło. Zachwycaliśmy się doliną sandecką. Ze Starego Sącza przez Obidzę puściliśmy się do Szczawnicy. W Obidzy

wypadał nocleg, Żyd arendarz nie chciał nas przenocować, myśląc, że my jacyś rozbójnicy. Dopiero jeden góral-gospodarz zaprosił nas do siebie, ugościł i przenocował. Nie chciał od nas przyjąć datku, aleśmy go przymusili z tym dodatkiem, aby Żydowi powiedział, jacy to byli rozbójnicy. Góral odprowadzał nas aż na górę, skąd można było Tatry zobaczyć. Jakie wrażenie na mnie wywarły, mógłby sobie wyobrażenie uczynić, kto by mnie wtedy widział. Nie mogłem z zachwytu przyjść do siebie i patrzyłbym cały dzień, gdyby nam dalsza podróż nie wypadła.

W Szczawnicy napastował nas jakiś strażnik, ale otrzymał odprawę, jednak na końcu daliśmy mu na piwo. Z Szczawnicy do Tatr szła droga prosto. W Czorsztynie nocowaliśmy. Ze wschodem słońca udaliśmy się na zamek. Trudno opisać uczucie i zachwyt, jaki nas ogarnął na widok nowotarskiej doliny. Cudny był poranek, niebo było jasne, słońce świeciło pięknie, powietrze czyste, wiatru żadnego, a całą dolinę zaległa mgła lekko falująca, tylko szczyty wież kościelnych błyszczały ponad mgłą. Uroczystość wielka panowała w przyrodzie. Długo, długo staliśmy w zachwyceniu, napawali się pięknnością przyrody, aż mgła zniknęła i odsłoniła rzeczywistą całą okolicę i szumiący Dunajec. Czas było wracać do miasteczka i puścić się w dalszą drogę, mając ciągle Tatry przed oczyma. Na noc przybyliśmy do Szaflar i naszli dom sołtysostwa Makuchów. Syn ich, później dzielny ksiądz, poseł, znajomy Domina i Józefczyka ze Seminarium łacińskiego. Przyjęto nas z sercem szczerym, gościnnym nad pojęcie. Wystąpili z wieczerzą bardzo sutą, składającą się z zacierki na mleku, bardzo dobrą, z jajecznicą na śmietanie ze słoniną i z pieczonych kurcząt. Po długiej gawędce posłano nam na toku, a bardzo rano byliśmy na nogach. - W tej samej wsi odwiedziliśmy jeszcze jednego teologa, kolegę Makucha, gdzie nas bardzo gościnnie raczyli czym mogli, wódką, żętycą, bundzem, oszczepkami. Tu nie pijąc wódki piłem żętycę, co się we mnie wlało, aby nie ubliżyć gościnności i gospodini zwłaszcza przyjemność sprawić. W tej podróży doznaliśmy wszędzie wiele gościnności: nigdzie nie chciano przyjmować zapłaty; zawsze mówiono: co Bóg dał, tym raczmy.

Tego samego dnia puściliśmy się do Morskiego Oka, już w towarzystwie Makucha i jego kolegi. Oni też wiedzieli, jak z juhasami się obchodzić, aby od nich dostać jaki posiłek. Mgła gęsta zaległa góry, nie widzieliśmy nic, najdalej na kilkadziesiąt kroków, co nas smutno usposabiało. Nim do połowy góry doszliśmy, już nam jeść się zachciało, ale tyleśmy jedli, że ja przynajmniej bałem się, żeby mi nie zaszkodziło. Przypomnieliśmy sobie wtedy, co Seweryn Goszczyński napisał w swojej podróży do Tatr, żeby się zaopatrzyć w żywność, bo powietrze górskie i woda bardzo trawia. Posiliwszy się u juhasów w południe i odpocząwszy kilka godzin udaliśmy się w dalszą drogę ku Oku Morskiemu. Przybyliśmy na miejsce, gdy się zaczynało zmierzchać. Mgła zaległa wszystko, tak, że tylko krawędź jeziora można było widzieć."

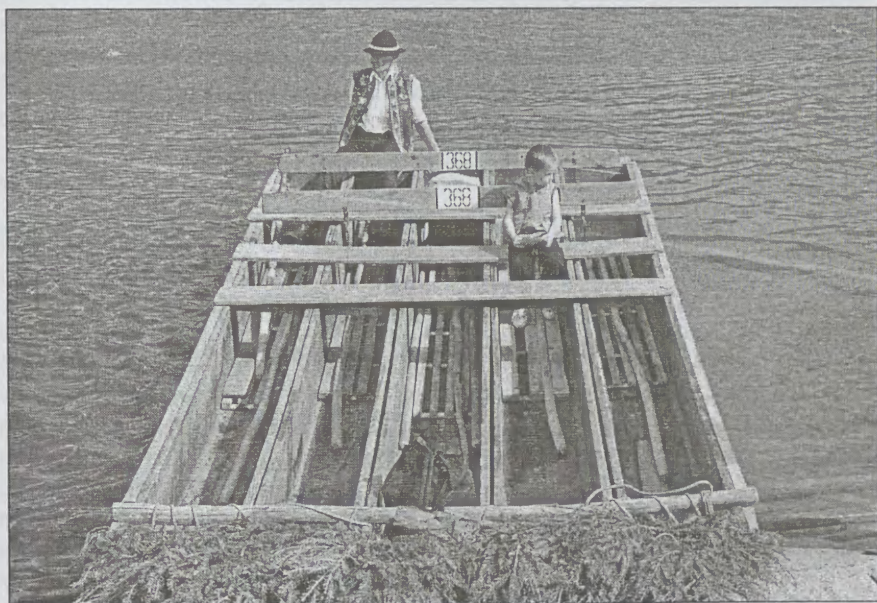
Tekst powyższy dokumentuje nastroje młodzieńców. Wycieczka zrobiła na nich duże wrażenie, chociaż znali Podkarpacie i zapewne część Karpat Wschodnich. Pamiętnik spisany został po latach, niemniej jednak przekazano w nim wiele szczegółów. W okolicy grasowali jeszcze rozbójnicy. Przy Morskim Oku, zapewne w Dolinie Roztoki, K. Moch-

nacki z kolegami spotkali wystraszoną grupę Słowaków wiozących towary (czerwone wino węgierskie), którzy poważnie obawiali się napaści i grabieży. Terminem „gerylasówka” określano wtedy walkę partyzancką w górach, jaką prowadzili powstańcy z wojskami Napoleona w Hiszpanii w 1808-1812. Mieszkańcy Podkarpacia pamiętali jeszcze o działaniach oddziałów konfederatów barskich (1768-1772) w Karpatach, m.in. koło Krynicy. Dążenia niepodległościowe wybuchły ze zdwojoną siłą w 1848 r., podczas tzw. Wiosny Ludów; właśnie we Lwowie i na Węgrzech (do 1850). Udział Polaków, zwłaszcza w wojnie domowej w Austrii był znaczny. Walczyło wówczas pokolenie Goszczyńskiego i Mochnackiego oraz pokolenie ich uczniów i wychowanków.

Literatura

- K. Mochnacki, Pamiętnik z lat 1811-1883, Zakład Narodowy Ossolineum, rkp. 3486 (sygn. do 1944).
 K. Mochnacki, Pamiętnik spiskowca i nauczyciela: 1811-1848, wyd. A. Knot, Twórczość. Miesięcznik literacko-krytyczny, Nr 1, 1950, s. 8-41; część tekstu odpisana w 1941-1944. Tutaj fragment ze str. 18-19.
 L. Finkel, S. Starzyński, Historia Uniwersytetu Lwowskiego, Lwów 1894.
 S. Goszczyński, Dziennik podróży do Tatrów, opr. S. Sierotwiński, Wrocław 1958.
 M. Tyrowicz, Towarzystwo Demokratyczne Polskie 1832-1863. Przywódcy i kadry członkowskie, Warszawa 1964.
 Józef Stefan Szalay 1806-1876, opr. R. M. Remiszewski i W. Preidl, Szczawnica, 1996.

Jan Tyszkiewicz
 Warszawa



A ja i tak popłynę...

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

W Dzień Zaduszny

Gdy się rodziłam, otrzymałam w darze
Wrażliwość na piękno, które mnie otacza:
Świat pełen baśni, historii, wydarzeń,
Który tak często w snach moich powraca.

Gdy wiosna kwiatem ubogaci łąki,
Do piersi przytulam bazie i krokusy,
A twarz zanurzam w śnieżyc drobne pąki
Choć już życia jesień, to lżej mi na duszy.

Latem, gdy zboża pochylają kłosa,
Przepiórki do pracy żniwiarzy wzywają
Brzęk kos klepanych płynie pod niebiosa,
A ptaki go często głośno przedrzeźniają.

A kiedy spieszysz z babim latem jesień,
Wspaniałych owoców przynosi nam krocie.
Barwną paletę daruje nam wrzesień,
Październik listowie wykąpane w złocie.

Bukiet chryzantem dla tych, co odeszli
Na wieczną wartę do Stwórcy i Pana.
Krwia wolność pisząc do historii przeszli
Niech śni im się zawsze Ojczyzna kochana.

A w Dzień Zaduszny stańmy przy mogile,
I modlitwą serca hołd wszystkim oddajmy.
Oni całe życie, my poświęćmy chwilę,
O ich wieczny spokój Boga upraszajmy.

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko n. Dunajcem

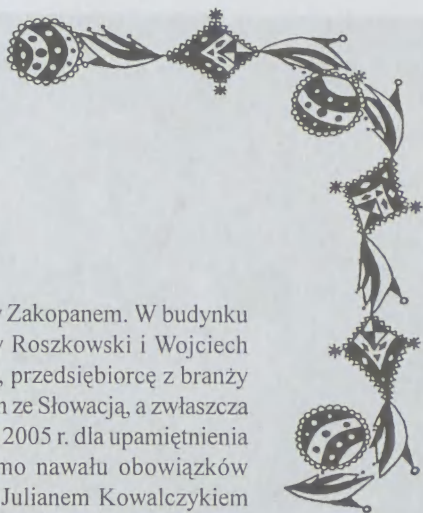
GAUDE MATER POLONIA NA ZAMKU LUBOWELSKIM

Zaczęło się od propozycji spotkania w Zakopanem. W budynku Muzeum Tatrzańskiego, gdzie pracują Jerzy Roszkowski i Wojciech Szatkowski poznałem Adama Kitkowskiego, przedsiębiorcę z branży turystycznej. Opowiedział o swoich kontaktach ze Słowacją, a zwłaszcza o uroczystości, jaka odbędzie się 29 września 2005 r. dla upamiętnienia 350. rocznicy potopu szwedzkiego. Pomimo nawału obowiązków zawodowych i prac domowych wspólnie z Julianem Kowalczykiem udaliśmy się na Spisz. Z przełęczy za Folwarkiem (Stranianami) niczym latarnia morska nad zatoką Popradu majaczył się zamek lubowski, który był celem naszej podróży. Jego majestatyczna sylwetka za każdym razem przywołuje w pamięci obrazy z dziejów Polski, a im bliżej zamku, coraz silniejsze są emocje. Zatrzymaliśmy się więc przy stacji benzynowej, aby z nasypu drogowego „złapać w szkło obiektywu” okazała sylwetkę tej monumentalnej budowli. Zamek był przecież jedną z sześciu najważniejszych twierdz Rzeczypospolitej, a w czasie potopu szwedzkiego tu właśnie ukryto przed najeźdźcami insygnia koronacyjne królów polskich (1655-1661).

Dzień był piękny. Jednak to, co przeżyliśmy w tym dniu, przeszło wszelkie oczekiwania. Na dziedzińcu zamku nad jedną z bram wywieszono polskie flagi.

Jakby „piętro” wyżej do zamkowej kaplicy na mszę świętą odpustową przybyła liczna grupa ludzi. Z niecierpliwością czekali na gości z Polski, a zwłaszcza na zakopiański chór „Turliki”, ten sam, który tak pięknie śpiewał Ojcu Świętemu pod Krokwią.

Msza rozpoczęła się odśpiewaniem najstarszej polskiej pieśni „Bogurodzicy”, a odprawiona została po słowacku w intencji hrabiego Jana Kantego Zamoyskiego, ostatniego właściciela zamku w 44 rocznicę jego śmierci. Zmarł on właśnie w dniu 29 września 1961 r. w Monte Carlo, gdzie został pochowany. Bogurodzica zaś jakże żywo przypominała równocześnie zwycięstwo pod Grunwaldem, jak również to, które miało miejsce u stóp Matki Boskiej Królowej Polski z Jasnej Góry. Zwycięska bitwa grunwaldzka była z wielu powodów zmartwieniem króla węgierskiego Jana Luksemburskiego, wspierającego jakiś czas Krzyżaków. Będąc w tarapatach finansowych zwrócił się w 1412 r. o pożyczkę do Władysława Jagiełły króla polskiego. Była to kwota ogromna i stanowiła wartość odszkodowań wojennych, jakie Koronie Polskiej zapłacili Krzyżacy. Gwarancją zwrotu pożyczki był zastaw Lubowli, Gniazd i Podolińca oraz zastaw 13 innych miast spiskich, z których utworzono odrębne starostwo. Dodać należy, że kwota zastawu nigdy





Adam Kitkowski czyta fragmenty „Potopu”

nie została zwrócona ani przez Węgrów, ani też przez ich sukcesorów.

Zamkowa kaplica p.w. Św. Michała Archaniola zbudowana była w połowie XVII w. przez starostę Stanisława Lubomirskiego. W dzień odpustu wystawiono w niej przed ołtarzem zrekonstruowane polskie insygnia koronne. Rekonstrukcji dokonał w 2003 r. Adam Orzechowski antykwariusz i kolekcjoner z Nowego Sącza. Własnym sumptem i z ogromną pasją zbierał potrzebne materiały i kruszec. Korzystając z pomocy sądeckich i krakowskich złotników oraz warszawskiej pracowni konserwacji tkanin wiernie odtworzył polskie klejnoty koronacyjne. Z podziwem i uznaniem o tym dokonaniu wypowiedział się znawca problematyki prof. Michał Rożek z Krakowa. W dniu 29 września korona, jabłko i berło zostały uroczystie poświęcone w czasie mszy świętej 350 lat po cudownej obronie Jasnej Góry. Moment Ofiarowania i widok Najświętszego Sakramentu uniesionego przez kapłana nad zrekonstruowanymi symbolami władców polskich wyciskał łzy w oczach. Dla mnie bowiem był to akt błogosławiony, jakiegoś niezrozumiałego zadośćuczynienia dla znieważonych symboli Królestwa Polskiego, zarazem dla polskiej historii, która dla naszych sąsiadów jest niezrozumiała, czasem przekręcana, a nawet fałszowana. Nie miejsce, aby w szczegółach opisywać losy polskich regaliów. Niemniej warto przypomnieć, że ostatni raz posługiwano się nimi przy koronacji ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego na Wawelu, gdzie też po raz ostatni były wystawione w 1792 r. Po III rozbiorze Polski Kraków okupowali Prusacy. W 1811 na rozkaz króla Fryderyka Wilhelma korony zostały przetopione na złote i srebrne monety, a kamienie szlachetne



Na dziedzińcu zamkowym

sprzedane. Nie sposób sobie wyobrazić bardziej drastycznego końca zarówno państwa jak i symboli jego władzy. Dodajmy, że kilka monet Adam Orzechowski odkupił od kolekcjonerów (niektóre w USA) i wtopił je do wykonanej przez siebie kopii. Dokonana przez niego rekonstrukcja łągodzi nieco wstyd, że w momencie upadku państwa nikt nie zadbał o insygnia koronne. Wiele też daje do myślenia fakt, iż Polska jest jedynym krajem europejskim o tak wielkiej historii monarchistycznej, który nie posiada oryginalnych regaliów koronnych.

Na zakończenie mszy świętej dyrektor muzeum mgr Monika Pavelčíková podziękowała wszystkim jej uczestnikom, zaproszonym gościom i organizatorom oraz wyraziła podziw dla chóru „Turliki” pod dyktando Ewy Sterczyńskiej. Zapowiedziała też dalszy ciąg uroczystości na dziedzińcu przy kaplicy. W tej części uroczystości pod murami warowni chór zaśpiewał hymn *Gaude Mater Polonia*. Historię zamku przedstawił słowacki historyk Miroslav Števík, a dzieje rodów Lubomirskich i Zamojskich Wojciech Szatkowski z Muzeum Tatrzańskiego (pełny tekst jego referatu ukazał się w gazecie „Na Spiszu” nr 3(57) z 2005 r.). Potem czytano po słowacku i po polsku fragmenty „Potopu” Henryka Sienkiewicza, przez co przypomniano, jak w 1656 r. witał króla Jana Kazimierza starosta spiski Jerzy Lubomirski. W roli polskiego prelegenta wystąpił Adam Kitkowski, a czynił to z dużym wyczuciem miejsca i czasu, ubrany, a jakże, w strój szlachecki. Przedstawienie było przerywane pieśniami polskimi oraz słowackimi i rusińskimi w wykonaniu „Turlików”.



Tańczy zespół „Turliki”

Późnym już popołudniem pora była się rozstać z tą polską warownią, a tu jeszcze jedna niespodzianka. Dyrektor Monika Pavelčíková i JUDr Vladimír Długolinský z Urzędu Miejskiego zaprosili wszystkich uczestników i gości na poczęstunek do zamkowej komnaty. Było wesoło, bo nadal tańczyła i śpiewała młodzież z Zakopanego. Można było też porozmawiać o problemach zamku i ocenić możliwości polsko – słowackiej współpracy w zakresie jego renowacji.

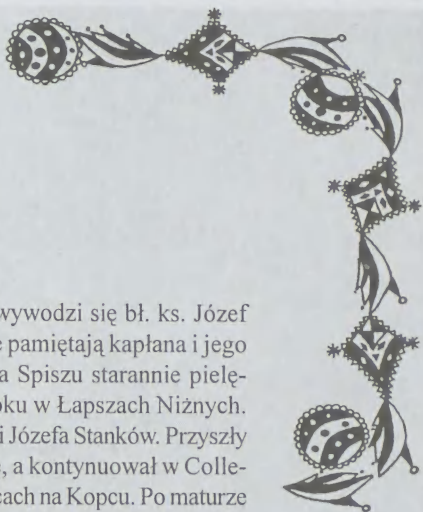
Pisząc tę skromną relację nie ukrywam swoich odczuć i skojarzeń. Spotkanie było dla mnie pewnym przełomem. Kilka lat temu wracając z zamku czytałem na głos fragmenty „Potopu”, aby przybliżyć towarzyszącym osobom historię Polski. Do dziś pamiętam, jak na mnie patrzyli napotykaniani po drodze ludzie. Uważałem, że taka uroczystość na Słowacji jest nie do pomyślenia i niestety, pomyliłem się, za czym z pewnością stoi Michał Archaniół. Okazało się bowiem, że polska historia zamku nie jest już skrzętnie przemilczaną sprawą i zamazywaną kartą. Przecież zamku nikt nie zabierze, a jego znakomite dzieje ściągnąć mogą wielu turystów, zwłaszcza z Polski. Jednym słowem była to uroczystość piękna, szkoda tylko, że prawie prywatna, bez udziału i wsparcia władz. A może właśnie dlatego się udała?

Jan Budz
Czarna Góra
Fot. autor

W SZEŚĆ LAT PO BEATYFIKACJI

Łąpsze Niżne to miejsce, z którego wywodzi się bł. ks. Józef Stanek. Tu żyją jeszcze ludzie, którzy dobrze pamiętają kapłana i jego rodzinę, a pamięć o błogosławionym jest na Spiszu starannie pielęgnowana. Józef Stanek urodził się w 1916 roku w Łąpszach Niżnych. Był najmłodszym z ośmiorga dzieci Agnieszki i Józefa Stanków. Przyszły kapłan naukę rozpoczął w miejscowej szkole, a kontynuował w Collegium Marianum księży Pallotynów w Wadowicach na Kopcu. Po maturze w 1935 roku wstąpił do Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego. Po zakończeniu nowicjatu w Sucharach nad Notecią naukę kontynuował w Wyższym Seminarium Duchownym w Ołtarzewie. Wybuch II wojny światowej przerwał przyszłemu kapłanowi studia. Świecenia kapłańskie otrzymał z rąk ordynariusza archidiecezji warszawskiej ks. arcybiskupa Stanisława Galla w kwietniu 1941 roku. Kilka dni później udało mu się odprawić mszę św. prymicyjną w rodzinnych Łąpszach Niżnych. Potem wrócił do Ołtarzewa i rozpoczął studia na tajnych kompletach na wydziale socjologicznym Uniwersytetu Warszawskiego. Podczas powstania warszawskiego był kapelanem w zgrupowaniu AK „Kryśka”, działającym na odcinku Czerniakowskiego Powiśla. Przybrał pseudonim „Rudy”. Odprawiał msze polowe, spowiadał, odwiedzał polowe szpitale. Wielu rannych uratował od niechybnej śmierci zwłaszcza w ostatnich dniach powstania na Przyczółku Czerniakowskim. Zrezygnował z możliwości przeprawy pontonowej na drugi brzeg Wisły. 23 września 1944 roku ks. Stanek dostał się w ręce SS i powieszony przez hitlerowców. W 1999 roku został beatyfikowany przez Jana Pawła II.

W szóstą rocznicę beatyfikacji, 19 czerwca 2005 roku wmurowano w ścianę domu rodzinnego bł. ks. Józefa Stanka w Łąpszach Niżnych pamiątkową tablicę. Odślonił ją ks. bp Tadeusz Pieronek – rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie wraz z ks. Henrykiem Kietlińskim z Warszawy, postulatorem procesu beatyfikacyjnego, a obecnie - kanonizacyjnego. Tłumnie przybyli także mieszkańcy Łąpsz Niżnych i sąsiednich miejscowości oraz przedstawiciele władz samorządowych, oświatowych oraz dyrektorzy szkół. Z pocztym sztandarowym przyjechali też świadkowie powstania warszawskiego. Uroczystość w Łąpszach Niżnych zbiegła się z beatyfikacją w Warszawie trzech innych kapłanów, a wśród nich - pierwszego polskiego męczennika systemu komunistycznego ks. Władysława Findysza.





Poświęcenie pamiątkowej tablicy



Uroczystość zaszczylił swoją obecnością ks. bp Tadeusz Pieronek

- Zarówno błogosławiony ks. Józef Stanek, pallotyn, syn ziemi spiskiej, jak i błogosławiony Władysław Findysz, kapłan diecezjalny, syn ziemi rzeszowskiej znaleźli się w szponach nieludzkiej ideologii i w tych trudnych warunkach potrafili dać świadectwo Chrystusowi i jego Ewangelii – mówił podczas homilii ks. bp Tadeusz Pieronek, rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. - Oczywiście, jest różnica między powstaniem warszawskim, które było zbiorową akcją zbrojną przeciwko hitlerowskiemu okupantowi, a obroną chrześcijańskich wartości w systemie komunistycznym przez pojedynczego człowieka. Na ks. Stanku dokonano zbrodniczej egzekucji, mimo że jego jedyną winą w oczach Niemców była duchowa pomoc walczącym powstańcom Armii Krajowej, zaś ks. Findysz zmarł na skutek nieludzkich warunków panujących w więzieniu, gdzie przebywał za zachęcanie ludzi do wspierania dobrymi uczynkami odnowy religijnej proponowanej przez Sobór Watykański II. To, co łączy te nadzwyczajne sytuacje, polega na wyjątkowym skoncentrowaniu nienawiści człowieka do człowieka. Jedyną rzekomą winą tych, którzy zginęli, była ich wiara religijna, sprzeczna z ideologią wyznawaną przez systemy totalitarne: przez faszyzm i komunizm. Jeden zginął, ponieważ jako kapłan służył ludziom walczącym o wolność i niepodległość Polski, drugi – ponieważ nie godził się na narzucanie ludziom poglądów obcych ich przekonaniom. W jednym i drugim przypadku chodziło o wolność.



Relikwie błogosławionego ks. Józefa Stanka

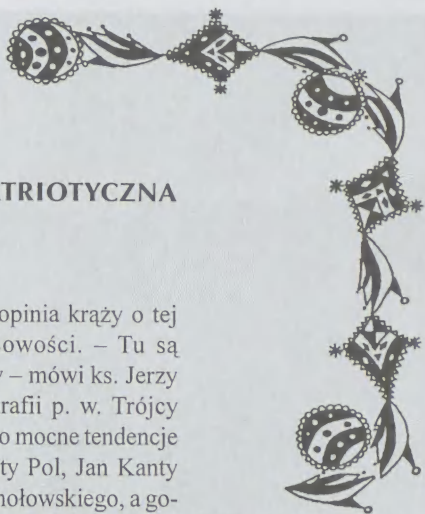
Śladów pamięci o bł. ks. Józefie Stanku jest w Łapszach znacznie więcej. Od 17 czerwca 2000 r. miejscowa Szkoła Podstawowa nosi jego imię. Tu również, w Kościele św. Kwiryna w Łapszach Niżnych złożono sprowadzone z Warszawy relikwie błogosławionego.

Teresa M. Zielińska
Nowy Sącz
Fot. autorka

ŁOPUSZNA – SZLACHECKA I PATRIOTYCZNA

Łopuszna to wieś wyjątkowa. Taka opinia krąży o tej jednej z najstarszych na Podhalu miejscowości. – Tu są wyjątkowi ludzie, zupełni inni niż w okolicy – mówi ks. Jerzy Rażny, proboszcz od 12 lat miejscowej parafii p. w. Trójcy Świętej. – To tu były przecież od dawna bardzo mocne tendencje patriotyczne. W dworze przebywał Wincenty Pol, Jan Kanty Andrusikiewicz, przywódca powstania Chochołowskiego, a goszczący w nim w 1922 roku Seweryn Goszczyński w swym „Dzienniku podróży do Tatrów” pisze o konfederacie barskim ze dworu... Sami zaś mieszkańcy bardzo żywo reagowali na hasła niepodległościowe. To przecież w Łopusznej w 1913 roku została zorganizowana Drużyna Podhalańska. Działał aktywnie Związek Strzelecki, koło Związku Rezerwistów i Akcja Katolicka. To też tu Podhale styka się ze Spiszem, a w 1932 roku przybyli tu Tischnerowie tworząc żywe centrum oświatowe. Dwa lata później wieś stała się siedzibą władz gminy zbiorowej, obejmującej: Dębno, Harklową, Knurów, Ostrowsko, Szlembark, Waksmund, a nawet Krempachy i Nową Białą. A jej wójt właściciel majątku Stefan Lgocki w 1938 roku został wybranym posłem na sejm. To w Łopusznej ludzie mówią, na co dzień językiem literackim, a w latach 80. ubiegłego wieku była miejscowością, z której największy procent młodzieży na Podhalu studiował na wyższych uczelniach.

Gdy wiek XIV przyniósł na tereny podhalańskie fale osadnictwa zakładanego na prawie niemieckim Łopuszna już istniała. Była ona dawną osadą szlachecką. Jej lokacja nastąpiła, bowiem już w 1364¹ roku z inicjatywy rycerskiej. Taka jest oficjalna wersja. Jednak w swym „Dzienniku podróży do Tatrów” Seweryn Goszczyński pisarz i poeta pisze o łopuszańskim kościółku stojącym tu ponad wiek wcześniej: „Stoi on niedaleko dworu, nad samym Dunajcem. Niepozorny, niewielki, a należy do owych rzadkich pomników religijnych naszego kraju, które z powierzchowności gasną przy olbrzymach gotycyzmu, ale mieszczą w sobie więcej ducha świętego jak większa część owych podziwianych gmachów: jest to tajemnica architektoniczna naszego ludu chrześcijańskiego. Kościółek ten jest jeszcze jeden w owych kościółkach modrzewiowych, które sięgają swoim wiekiem pierwszych czasów chrześcijaństwa w Polsce. A że należy do tej rodziny, świadczy rok 1240, wyłobiony na jednej z jego belek².” W przypisach zaś czytamy, że taka data widniała na belce w kościele. Potem przy przeróbkach belka zniknęła...





Ołtarz główny zdobi gotycki tryptyk Koronacji Matki Boskiej
malowany temperą na desce w połowie XV wieku.
Przed ołtarzem ks. Jerzy Rażny

Tabliczkę z tą datą umieszczono zaś na tęczy. Przy restauracji w latach 30. ubiegłego wieku datę przeniesiono na sygnaturkę. Przypuszcza się, że belka z datą pochodziła z dawniejszego kościółka znajdującego się na tym miejscu.

Za wersją mówiącą, iż osada istniała wcześniej niż podają oficjalne dokumenty lokacji może świadczyć pismo z 1406 roku³. Choć dotyczy ono Ostrowska, to mówi i o Łopusznej, jako wsi mającej stare granice. Podanie - wciąż żywe i opowiadane przez proboszcza - głosi, że w Łopusznej przed wiekami, gdy chrześcijaństwo na tych ziemiach było jeszcze młode przebywali bożogrobcy, a ślad ich obecności naznaczył właśnie łopuszański kościół. Miał on już ponoć stać w owym tajemniczym 1240 roku... Do dziś zresztą sygnaturkę świątyni zdobi charakterystyczny dla nich krzyż z podwójnymi ramionami. Inna legenda podaje, że podczas najazdu tatarskiego również w 1240 roku w Łopusznej zatrzymała się księżna Kunegunda, uciekając z Krakowa w góry przed najeźdźcami. Miał o jej pobycie świadczyć pewien głaz opisany przez Seweryna Goszczyńskiego w 1832 roku. – Jeszcze przed laty kilkunastu leżał przy Łopusznej nad Dunajcem kamień z odciskiem ludzkiej stopy; według podania była to stopa św. Kunegundy z owego czasu, gdy zmuszona opuścić Kraków zagrożony od Tatarów udawała się do Pienin i w swojej podróży zatrzymała się na tym głazie⁴”.

Dziwnego odkrycia podczas remontu dachu zabytkowego kościółka w 2004 roku dokonał ksiądz proboszcz Jerzy Rażny: metalowych cyfr arabskich z datą 1240 przytwierdzonych do kawałka deski. Była ona ukryta we wnętrzu niewielkiej sygnaturki znajdującej się na szczycie świątyni. Jak tam trafiła? Ks. proboszcz uważa, iż idąc tropem Goszczyńskiego, umieszczona została ona najpierw na zewnątrz, a potem trafiła do wnętrza sygnaturki. Teraz deska ponownie została umieszczona w środku kościółka, tuż obok ołtarza głównego. Nie ulega, bowiem wątpliwości, że data ta powtarzająca się wielokrotnie w historii Łopusznej, jest ważna z kilku powodów w dziejach wsi i jej drewnianego bezcennego kościoła, „(...) gdzie przez tyle wieków powtarza się tajemnica boskiej ofiary, wśród tych ścian wątplych, a mocniejszych niż budowa niejednego narodu; w atmosferze modlącego się ducha tego ludu, który kolanem swoim odnawia odwieczne ślady pobożności nadoddziałów swoich i oddaje się Bogu, jak oni przed wiekami oddawali się tym samym miejscu⁵” – o podhalańskim kościele pisał niemalże dwa wieki później Seweryn Goszczyński.

Stojący na szlaku gotyckim kościółek powstał - jak twierdzą historycy sztuki Tadeusz Szydlowski i Marian Kornecki - na przełomie XV i XVI wieku. Jest on jednak najpewniej drugim z kolei. Świadczą o tym nie tylko opinie badaczy sztuki i historii, ale i ludowe przekazy. W kronice parafialnej ks. Michał Królikowski pisze: „Jest tu podanie u ludu, że bardzo dawno temu, był tu kościół w bliskości gór (Karpat) tj. tak zwanym dziś Zarębków po lewej stronie Dunajca (wskazują nawet miejsce), gdzie są dziś moczary i tamtędy miał kiedyś płynąć Dunajec. Obecny kościół w Łopusznej stoi po prawej stronie Dunajca nad samym brzegiem rzeki, a od wylewu zabezpieczony jest wysokim brzegiem, zbudowanym z kamieni⁶”.

Choć za istnieniem osady na terenie dzisiejszej Łopusznej przemawia wiele, to



W dworku pisząc swój „Dziennik” mieszkał Seweryn Goszczyński

jednak powstanie parafii z fundacji rycerskiej wiąże się bezpośrednio z datą lokacji wsi w 1364 roku. W dokumentach z 1400 roku wymieniamy jest już Jakub, rector ecclesiae in Łopuszno⁷, jednak sama świątynia, jako parafialna została wspomniana dopiero w 1513 roku. Konsekracji kościółka w 1504 roku dokonał sufragan krakowski Jan, nadając jej wezwania: św. Trójcy, Narodzenia Najświętszej Marii Panny, św. Stanisława Biskupa i Męczennika oraz św. Antoniego. Choć patronat rycerski we wsi utrzymywał się do 1608 roku, to wraz z zanikiem rycerstwa podupadała sama osada. Niełatwo było się tu, więc utrzymać proboszczowi. Dziesięcina wynosiła zaledwie pół złotego...⁸. Już w 1577 w spisie kościołów napisano, iż parafia jest opuszczona, a sakramenty sprawuje pleban z Ostrowska. Nieosadzoną parafię ostatecznie zniesiono w 1596 roku⁹, a wierni po wszelkie posługi chrześcijańskie udawali się do pobliskiego Ostrowska. Stan taki przetrwał kilkaset lat. Łopuszanie nie opuścili jednak swego kościoła. Nieczynione jednak remonty sprawiły, że świątynia coraz pilniej wymagała renowacji. Źródła historyczne podają, iż przystąpiono do niej po 1728 roku, wówczas to wprowadzono zaokrąglenia stropów¹⁰. Zmiany poczyniono i wiek wcześniej: gotycki kościół zmienił wystój zgodnie z ówczesną modą na pełen przepychu barok.

Choć parafię restytuowano w 1792 roku, jednak na nowo powstała ona staraniem miejscowej ludności dopiero w 1911 roku za biskupa krakowskiego księcia Stefana Sapiehy. - „Parafianie, bowiem tutejsi, mając swój kościół, zapragnęli mieć przy nim stale

kapłana, który by odprawiał tu regularnie służbę bożą i zaopatrywał duchowe potrzeby”¹¹ – takie uzasadnienie odnajdujemy w księdze parafialnej. Dwa lata wcześniej łopuszanie przegotowując się na przyjęcie księdza wybudowali plebanię wraz z budynkami gospodarskimi na placu podarowanym przez właściciela dworu Stanisława Lgockiego¹². W tym czasie stali się oni jednak znacznie majątniejsi... – „Mieszkańcy są dość zamożni, a to głównie wskutek wychodźstwa na zarobek do Ameryki, skąd trochę zarobionego grosza przywożą po kilku latach pobytu tamże. (...) Lud jest religijny, przywiązany do kościoła i ofiarny; ma także wady wspólne ludności góralskiej, mianowicie skłonności do pijaństwa i rozpusty. Jest tu wiele starszych osób wolnego stanu, bo nie zawierają małżeństwa, jeżeli nie mają odpowiedniego na utrzymanie rodziny majątku” – zapisano w kronice parafialnej¹³. To z niej dowiadujemy się o zakupie nowych organów i chorągwi do świątyni.

Gdy w 1914 r. wybuchła wojna, wzrosły ceny i dostatnia wieś podupadła. (...) Nie było w tym roku, ani jednego ślubu, czy zawarcia małżeństwa – zaznacza ks. Michał Królikowski¹⁴. Jednak już w 1917 roku kościół wzbogacił się o białą kapę i biały ornat wyszywany złotem, dar ss. Felicjanek¹⁵. W 1918 r. wielkie nieszczęście nawiedziło wieś: 19 maja w jednym z domów wybuchł pożar, gęsta zabudowa sprawiła, że w zaledwie 3 godziny spłonęło 17 domostw, w tym 2 z 3 należące do Żydów. Szybko zawiązał się komitet ratunkowy, zebrał pieniądze i rozdzielił pomiędzy pogorzelców¹⁶.

Kiedy Polska odzyskała niepodległość świętowano i w Łopusznej wsi z mocnymi patriotycznymi korzeniami. – Tak, więc cudownym zrządzeniem Opaczności Boskiej po 120 latach przeszło niewoli Polska zmartwychwstała. (...) Po nabożeństwie odśpiewano *Te Deum* i Boże coś Polskę z końcową zwrotką zmienioną: Ojczyznę wolną pobłogosław Panie¹⁷. Ciężki okazał się rok 1924. Wielu łopuszan za sprawą wymiany marek na złotówki stało się żebrakami... Wtedy też powódź nawiedziła wieś¹⁸. W 1929 r. zmarł proboszcz, a parafia powtórnie dostała się w administrację Ostrowską¹⁹. Łopuszanie zapragnęli jednak własnego proboszcza i rozpoczęli o niego starania. Nie było to jednak łatwe. Parafia była niewielka i niezbyt wówczas za sprawą nieszczęść bogata. Kiedy tylko księdza do wioski udało im się sprowadzić, odnosili się do niego z taką czcią, że ten zaczął nawet kościół gruntownie remontować. – „Parafianie na ogół chętnie spieszyli do pracy i to bezpłatnie i chętnie składali ofiary”²⁰. Gdy prace były na ukończeniu 16 lipca 1934 roku przyszła ogromna powódź... Zalała i zamuliła kościółek, zniszczyła ogrodzenie, cmentarz, porwała most i pokryła piachem plebańskie pola²¹.

Wojenne dzieje Łopusznej okrywa mrok tajemnicy. Z księgi parafialnej zniknęły stronic. Dlaczego? Z ocalałych strzępek z 1939 roku, tuż po wojnie nowy proboszcz odtworzył, między innymi, zapis: – „Niemcy wmawiali w górali, że są osobnym szczepem germańskim i zmuszali ludność do wpisywania się za górali (...) W Zakopanem przyjmowali generalgubernatora Franka, Himmlera i innych dygnitarzy Adolfa Hitlera, przy czym jednemu z nich miano ofiarować złotą ciupagę... (...) Po wojnie ludność Podhala stara się oczyścić z plamy (...)”²².

Wojna zdeprawowała mieszkańców i gdy ks. Franciszek Ostafin otrzymał w 1947

zawiadomienie o przeniesieniu do Łopusznej mocno się wystraszył. – „Wiadomość ta podziałała na niego jak piorun z jasnego nieba, który bije znieńacka w drzewo obok stojącego człowieka. (...) Po pociechę, dźwigając w kieszeni dokument kurialny, udał się do Maniów do ks. kanonika Jana Chrobakiewicza. Po przywitaniu powiedział: Dostałem wyrok! Ksiądz Chrobakiewicz mocno się tym przerażony pyta: Od lasowych? Na to ks. Ostafin odrzekł: Od biskupa! Zaraz wręczył mu marną aplikację na Łopuszną. Gdy ją przeczytał, powiedział ze współczuciem: Franusiu! Bier to piekło! Jużes gorzej nie mógł dostać! Ten biskupi wyrok mało się różni od lasowego; skazuje tylko na śmierć powolną, a nie gwałtowną. Czy tak czy owak musisz umrzeć!(...)”²³.

10 lipca 1955 r. dla Łopusznej zaczął się nowy okres. Świętowano prymicję ks. Józefa Tischnera, syna kierownika szkoły. „Dzień prymicji był wielkim przeżyciem w parafii, bo ks. prymicjant był znany wszystkim od dziecka, a rodzice jego przybyli do Łopusznej w 1932 roku²⁴”. Od tej pory wieś jest już kojarzona z postacią wielkiego filozofa księdza profesora Józefa Tischnera, który Łopuszną nie tylko często odwiedzał mówiąc, że są tu wyjątkowi ludzie, ale i rozstał się z całą Polsce.

Beata Szkaradzińska
Nowy Targ
Fot. autorka

Przypisy

- ¹ Marian Kornecki: „Gotyckie kościoły drewniane na Podhalu”, Kraków 1987, s. 67,
- ² Seweryn Goszczyński: „Dziennik Podróży do Tatrów”, Wrocław 1958, s. 57,
- ³ Andrzej Skorupa: „Zabytkowe kościoły niżniego Podhala”, Kraków 2004, s. 89,
- ⁴ Seweryn Goszczyński: „Dziennik...”, Wrocław 1958, s. 91,
- ⁵ Seweryn Goszczyński: „Dziennik...”, Wrocław 1958, s. 57,
- ⁶ Kronika parafialna za rok 1911,
- ⁷ Marian Kornecki: „Gotyckie kościoły drewniane na Podhalu”, Kraków 1987, s. 67,
- ⁸ Andrzej Skorupa: „Zabytkowe kościoły niżniego Podhala”, Kraków 2004, s. 90,
- ⁹ Marian Kornecki: „Gotyckie kościoły drewniane na Podhalu”, Kraków 1987, s. 67,
- ¹⁰ tamże, s. 68,
- ¹¹ Kronika parafialna za rok 1911,
- ¹² tamże,
- ¹³ tamże,
- ¹⁴ Kronika parafialna za rok 1915,
- ¹⁵ Kronika parafialna za rok 1917,
- ¹⁶ Kronika parafialna za rok 1918,
- ¹⁷ tamże,
- ¹⁸ Kronika parafialna za rok 1924 i 1925,
- ¹⁹ Kronika parafialna za rok 1929,
- ²⁰ Kronika parafialna za rok 1932,
- ²¹ Kronika parafialna za rok 1938,
- ²² Kronika parafialna za rok 1939 spisana jednak ze strzęp wyrwanych kartek już po II wojnie światowej przez ks. Franciszka Ostafina,
- ²³ Kronika parafialna za rok 1947,
- ²⁴ Kronika parafialna za rok 1956.

ŚWIĘTO SZCZAWNICKICH KAJAKARZY

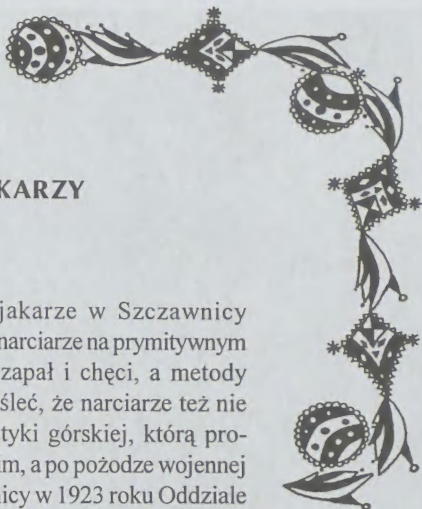
Jubileusz 75-lecia świętowali kajakarze w Szczawnicy (4. 09. 2005). Pierwsze kroki stawiali nie oni, a narciarze na prymitywnym sprzęcie, ucząc się na błędach. Był tylko zapal i chęci, a metody treningowe były zupełną abstrakcją. I pomyśleć, że narciarze też nie byli pierwsi, zaczęło się wszystko od turystyki górskiej, którą propagowano w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim, a po pożodze wojennej z wielkim trudem reaktywowanym w Szczawnicy w 1923 roku Oddziale Towarzystwa.

Pionierami okazali się Czesław Winiarski i dr Artur Karol Werner. Pierwszy dokooptowany został do zarządu oddziału 9 marca 1930 r., drugi wybrany do zarządu w 1931. Obaj uznawani są za współzałożycieli sekcji narciarskiej, która wystartowała ofensywnie, od razu z inicjatywą zbudowania skoczni narciarskiej, której skromny kosztorys opiewał na 2.500 zł, a kwota, jaką zarząd przyznał na ten cel, wyniosła zaledwie... 500 zł.

Na przełomie 1931 i 1932 roku doprowadzono do rozmów z płk. Franciszkiem Wagnerem, działaczem z zakopiańskiego TS „Wisła”, w wyniku, których w roku 1933 z sekcji narciarskiej oddziału PTT utworzył się samodzielny klub sportowy w Szczawnicy. Jego pierwszym prezesem został Czesław Winiarski. Do tego czasu sekcja uporała się z budową skoczni narciarskiej na Jarmucie z zeskokiem do Malinowa. Wydatnej pomocy udzielił 1 Pułk Strzelców Podhalańskich z Nowego Sącza. W inauguracyjnym konkursie skoków wzięli udział - oprócz miejscowych zawodników - goście z Zakopanego, Krynicy, Nowego Sącza i... Lwowa!

W 1934 r. powstała w klubie sekcja kajakowa, która z Polskim Związkiem Kajakowym wspólnie zorganizowała pierwsze międzynarodowe zawody z udziałem zawodników z Austrii, Czech i Niemiec. Konkurencją był spływ długodystansowy na dwóch odcinkach o długości 100 km: Nowy Targ – Szczawnica i Szczawnica – Nowy Sącz. Klub reprezentowali, płynąc w kajaku F-2, Franciszek Ciesielka i Adam Pilecki. W dwa lata później ta impreza podniesiona została do rangi kajakowych górskich mistrzostw Polski, której organizację na stałe powierzono pienińskiemu klubowi. Początki klubu były siermiężne, ale wszyscy pracowali spontanicznie z nadzieją na sukcesy. Legitymacją nr 1 poszczycić się może Stanisław Głuc.

– Dr Werner wciągnął nas do klubu, wyposażył w narty i kijki, żebyśmy brali udział w zawodach, najpierw biegowych, a potem zjazdowych. Po pewnym czasie ogłosił,





Przemawia prezes klubu Aleksander Śmietana,
z prawej strony starosta nowotarski Jan Hamerski

że jest możliwość wstąpienia do klubu, opłacenia niedużej składki i otrzymania legitymacji – wspomina Stanisław Głuc. – Wyraziłem zgodę, jak wielu innych i wstąpiłem do klubu. Otrzymałem od dr. Wernera legitymację nr 1. Mam ją do dzisiaj w domu; jest trochę podniszczona.

Pan Stanisław był wychowankiem państwa Wernerów, którzy umożliwili mu osiągnięcie wykształcenia. Z dumą podkreśla, że dzięki nim osiągnął w życiu wszystko. Czym dzisiaj jest dla niego legitymacja z numerem 1? – To wspaniała pamiątka, ponieważ ciągle należę do tego klubu. Wychowywałem się u Wernerów, toteż chciałem być sportowcem, oczywiście nie na miarę światową, bo warunków ku temu nie było. Zaszczycem dla mnie było należeć do klubu razem z nimi – wspomina dziś Stanisław Głuc.

Pierwsza skocznia narciarska uległa zniszczeniu w czasie okupacji. Szkoda, bo była w miarę nowoczesna, umożliwiająca oddawanie długich skoków. Pan Stanisław Głuc na niej nie skakał, ale robił to... dr Werner!

- Pierwszy uczył skakania – wspomina Głuc. Sam skakał niedaleko, chodziło przecież o pokazanie nam, jak należy to robić. Wszyscy go przeskakiwali!

Drugą skocznnię zbudowano już po wojnie na Palenicy z zeskokiem na Polanki. Wtedy nart skokówek nie było, wykorzystywano do tego celu narty zjazdowe. Pan Stanisław też skakał, ale – jak wspomina – był za słaby. Najdłuższy ustany skok oddał na odległość 45 m, dłuższe kończyły się upadkami. Koledzy z klubu byli lepsi, najdalej



Kazimierz Sowa uhonorowany został medalem im. Józefa Szalaya

ładował Adam Majerczak. Podczas okupacji Niemcy zabronili wszelkiej działalności, a narty rekwirowali, więc dr Werner posłużył się fortelem, polecił narty skracać! Obciętych, a zatem niewymiarowych nie zabierano na potrzeby wojska.

Wernerowie wstąpili do konspiracji, w początkowym okresie pomagali w akcji przerzutowej na Węgry. Z inicjatywy doktora 18 zawodników z sekcji narciarskiej pod przewodnictwem Władysława Mastalskiego-Witkowskiego przerzuconych zostało na Węgry. Przez całą okupację prowadził praktykę lekarską, leczył miejscowych i udzielał pomocy partyzantom w Gorcach. Na Lubaniu, w schronisku prowadzonym przez Helenę i Ernesta Durkalców, urządził zakonspirowany szpitalik dla partyzantów, a kolejny w Ochotnicy w przysiółku Jamne.

Po wojnie reaktywował oddział PTT, zwołał zebranie tymczasowego zarządu i sam stanął na jego czele. Ponieważ nie było lokalu do takiej działalności, zawiesił na swoim domu tabliczkę oddziału PTT, a zebrania odbywały się w jego gabinecie lekarskim. W październiku 1945 r. reaktywował klub sportowy.

– Zwerbował i zachęcił wielu młodych do jeżdżenia na nartach. Nie było takiego sprzętu jak dzisiaj. Szkolił nas Wojciech Piecyk i Stanisław Malinowski – wspomina pierwsze lata po wojnie Stanisław Głuc. – Stopniowo nabieraliśmy oglądy narciarskiej, uczono nas biegania, zjazdów, wchodzenia w zakręty, hamowania pługiem. Na pierwsze zawody otrzymaliśmy narty z klubu, robił je z jesionu Franciszek Ciesielka, wiązania były różne, a kijki leszczynowe, nie bambusowe. W ramach UNRY z Norwegii przysłali nam buty. Jak



Rodzina Wernerów w otoczeniu dzieci szczawnickich
pod pamiątkową tablicą

mogliśmy już biegać na trudniejszych trasach, to zaczęliśmy startować. Przeważnie biegaliśmy trasą wzdłuż podnóża Jarmuty do kamieniołomu, potem pod górę za Jarmutę i zjazd w dół do mety.

W 1947 r. zaczęła działać sekcja kajakowa pod kierunkiem Adama Pileckiego. Początki były pionierskie.

– Pierwsze kajaki zrobił Franciszek Ciesielka, były szersze od dzisiejszych. Na tych kajakach Wojciech Piecyk i Franciszek Ciesielka pokazywali, jak należy pływać. Uczono nas slalomu, ale nie był to taki slalom jak dzisiaj. To były zaledwie 3-4 bramki na których uczyliśmy się je pokonywać przodem i tyłem, początkowo na stojącej wodzie, a potem na rzece - mówi Pan Stanisław.

Pierwszy w historii klubu tytuł Mistrza Polski w kombinacji F-2 zdobyli Wojciech Piecyk i Franciszek Majerczak. Dopiero w 1957 r. klub stał się samodzielnym podmiotem prawnym i zbudował skocznię narciarską na Palenicy, przystań kajakową, a nawet boisko piłkarskie. Najwybitniejszym zawodnikiem w historii klubu został Stefan Kapłaniak-Cenek, olimpijczyk, mistrz Europy i świata. W sekcji narciarskiej światowe sukcesy odnosił Kazimierz Wójcik.



Trener Stanisław Węglarz

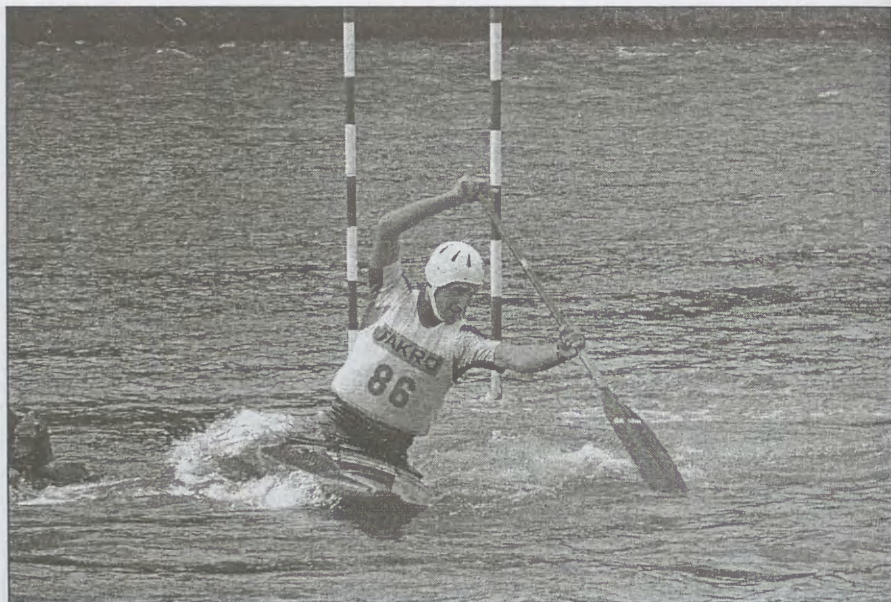
Po raz pierwszy w roku 1961 zorganizowano memoriał dla uczczenia pamięci Wernerów, odąd rozgrywany corocznie. Od ponad 35 lat kajakarstwa górskiego uczy w klubie Stanisław Węglarz, a jego wychowankowie zdobywają laury w kraju i na świecie.

Wyrazem pamięci mieszkańców Szczawnicy o dr. Wernerze i jego żonie było nazwanie ich imieniem ścieżki pieszo-rowerowej, prowadzącej do przystani, gdzie małżonkowie spędzali wiele czasu, śledząc wyczyny swoich wychowanków. Uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej odbyło się w niedzielę po południu. Przybyli na nie przedstawiciele władz samorządowych Szczawnicy, działacze sportowi oraz mieszkańcy uzdrowiska. Nie zabrakło także przedstawicieli rodziny Wernerów, m.in. Ewy Maciejowskiej z mężem oraz Stanisława Głucha.

- Wszyscy, którzy znali państwa Wernerów, wiedzą, jak bardzo ukochali oni to miasto, ile włożyli w nie swojej mądrości, wiedzy, doświadczenia - ale szczególnym celem, szczególną pasją obojga był klub Pieniny. Młodzież, którą wychowali, była ich wielką miłością - wspominała Ewa Maciejowska, dziękując jednocześnie za wyraz pamięci o Wernerach władzom samorządowym Szczawnicy i Klubowi Sportowemu „Pieniny”.

Z okazji obchodzonego przez Klub Sportowy „Pieniny” w Szczawnicy jubileuszu 75-lecia działalności prezes klubu Aleksander Śmietana uhonorowany został Złotym Krzyżem Zasługi, a Waldemar Małecki - członek zarządu - Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Jubileusz klubu był okazją do nagrodzenia przez Radę Miasta Szczawnica Kazimierza Sowy Medalem im. Józefa Szalaya. Medal ustanowiony został przez radnych

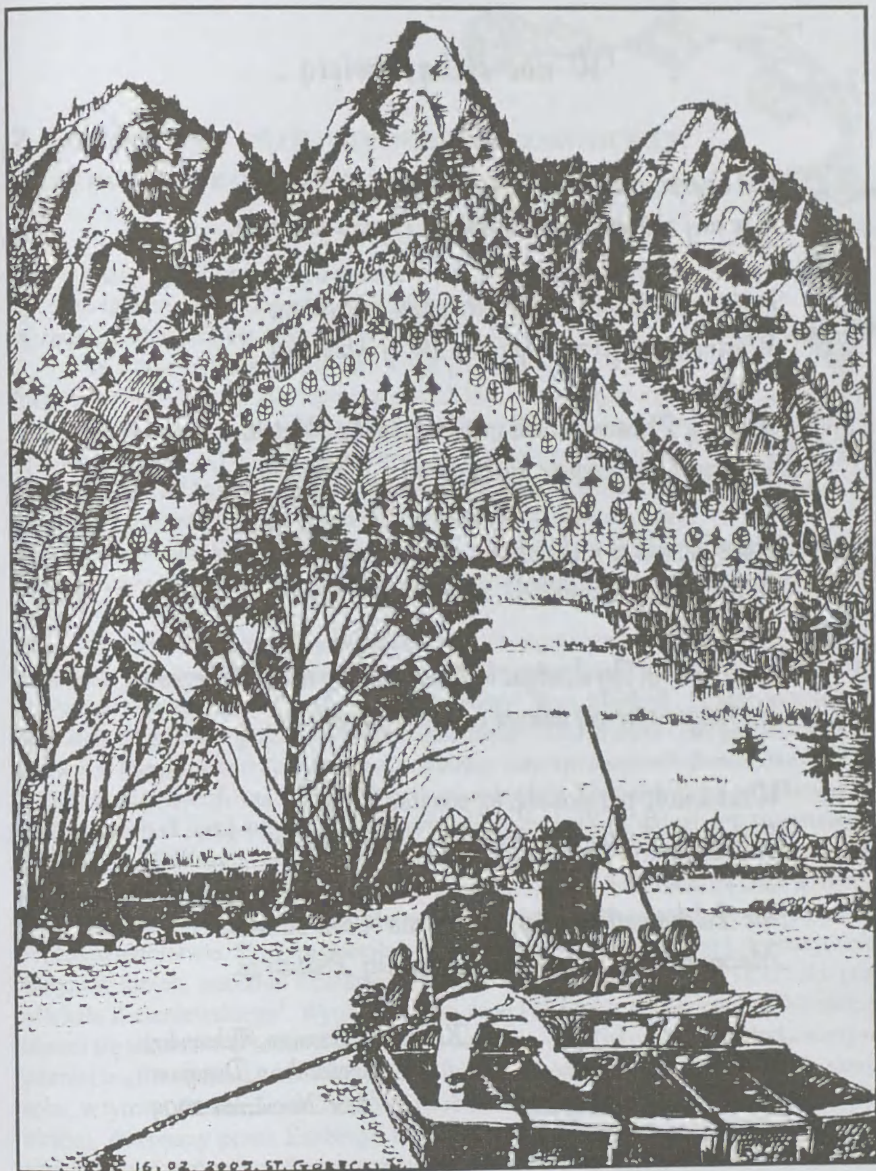


Memoriał Wernerów, Grzegorz Wójs - C1 (AZS AWF Kraków)

w 2002 r., kiedy Szczawnica świętowała Rok Jubileuszowy. Wtedy też po raz pierwszy uhonorowano osoby i instytucje zasłużone dla miasta i dla jego rozwoju społeczno-gospodarczego. Kazimierz Sowa był członkiem zarządu klubu, przez trzy kadencje zaś jego prezesem. Zaangażował się w prace przy rozbudowie przystani kajakowej, a po pożarze - przy jej odbudowie.

Nie tylko zawodnicy, także działacze, w historii klubu nauczyli się eskimoski, elementu technicznego, który pozwala po wywrotce wrócić do pozycji pionowej za pomocą ruchu wiosła. Bez znajomości eskimoski wiele by stracili, a tak trwają, pokonują przeszkody i osiągają sukcesy, nie tylko na wodzie. Kontynuują spuściznę Państwa Wernerów, promując Pieniny i Szczawnicę na całym świecie.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



16. 02. 2007. ST. GÓRCEKI

(Stanisław Górecki)

W noc cichą, świętą...

*Pod Czertezem stara szopka śniegiem się okryła,
A w niej złóbek, w nim Maryja Synka położyła.*

*Ptaki w dzióbkach przynosiły głogi, jarzębiny,
Wystroiły wewnątrz szopki dla Bożej Dzieciny.*

*Mój Ty Zbawco! Tobie grają mówiła Mateńka
To pienińskie, rzewne nutki górali z Krościenka.*

*Placz Jezusa w niebo płynie nad gór wierzchołkami,
Matka, tuląc Zbawiciela, obmywa Go łzami.*

*Wie, że Syn Jej dźwigać będzie grzechów naszych brzemień,
Na Golgocie krwią odkupi całe ludzkie plemię.*

*Wnet anioły przyleciały, by powitać Dziecię.
Zapłakane, bo zła wiele kwitnie na tym świecie.*

*Ale Polska matką świętych, wierna Tobie zawsze.
Mocno przytul ją do serca, najmocniej Podtatrze.*

*Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko n. Dunajcem
Boże Narodzenie 2005*

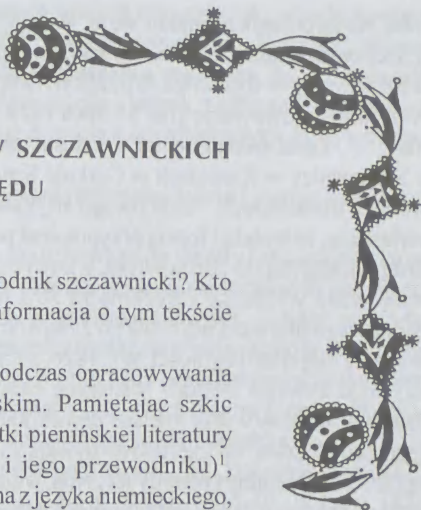
Z ARCHEOLOGII PRZEWODNIKÓW SZCZAWNICKICH ŚLEDZTWO W SPRAWIE PEWNEGO BŁĘDU

Kiedy opublikowano pierwszy przewodnik szczawnicki? Kto był jego tajemniczym autorem? Dlaczego informacja o tym tekście wszędzie podawana jest błędnie?

Te i inne pytania zadawałem sobie podczas opracowywania historii przewodników po regionie pienіńskim. Pamiętając szkic autorstwa Wiesława A. Wójcika pt. Prapoczątki pienіńskiej literatury przewodnikowej (O Franciszku Herbichu i jego przewodniku)¹, przyjąłem, iż choć była to książeczka tłumaczona z języka niemieckiego, można ją uznać za pierwszy przewodnik, otwierający również polską tradycję przewodnikopisarską. Czy jednak rzeczywiście w 1831 roku rozpoczyna się ta tradycja, czy nie było nic wcześniej? Pewne poszlaki naprowadzały mnie na jeszcze starszy tekst.

Przed wszystkim bezcenne zestawienie bibliograficzne, dokonane przez świętego archiwistę i bibliofila, grywałdzanina dr Michała Marcza, który zamieścił je w Ilustrowanym przewodniku po Pieninach i Szczawnicy². Sam Marczak, nosząc w sobie niespełnione pragnienie opracowania monografii historycznej, a może i etnograficznej Pienin, ziścił je w formie owego Przewodnika, do którego autorstwa zaprosił również Jana Wiktora i Alfreda Hammershlagę. Dzięki dość niefortunnnemu pomysłowi, by w przewodniku umieścić ponad setkę adresów bibliograficznych, zyskaliśmy najpełniejsze zestawienie publikacji o Pieninach, jakie się ukazały do 1927 roku. Nie jest ono jednak wolne od błędów: szukając tam najstarszych pozycji przewodnikowych, natrafiłem na kilka wzmianek o tekstach z lat 1828 i 1829, publikowanych w kilku krajowych pismach, o różnych tytułach i różnym autorstwie. Skonfrontowałem te wiadomości z zestawieniem Literatury, dokonanym w innym, znacznie wcześniejszym przewodniku, napisanym w 1852 roku przez Michała Zieleniewskiego³. Wynika z niego, że w 1828 roku, w „Dzienniku Wileńskim” ukazał się tekst dr Wotzelko Wiadomość o Szczawnicy. Miał on być przedrukowany rok później w „Rozmaitościach Lwowskich”. Podaje ponadto Zieleniewski, iż w tym samym roku, w tymże „Dzienniku Wileńskim” opublikowano Rozbiór chemiczny wody szczawnickiej, dokonany przez Fonberga i Mianowskiego, który w następnym roku miano przedrukować zarówno w „Rozmaitościach Warszawskich”, jak i „Rozmaitościach do Gazety Lwowskiej”.

Ze tekst owej Wiadomości jest ważny, miałem się przekonać przeglądając w Muzeum Pienіńskim w Szczawnicy Kronikę Józefa Szalaya, której spisywanie rozpoczęto w 1852



roku. Na jej początku znajduje się m. in. antologia ważniejszych dotychczasowych publikacji o Szczawnicy, gdzie znajdujemy taki oto zapis: W tym atoli roku 1828 napisał wiadomość o Szczawnicy w dzienniku Wileńskim Doktor i Profesor Woszelko. O tym piśmie także Rozmaitości Lwowskie dnia 31 lipca 1829 roku pod L. 31 w następującej treści wspomniały...⁴. Zaraz potem został w całości zacytowany artykuł zatytułowany: Wiadomość o Szczawnicy w Karpatach w Cyrkule Sandeckim w Galicji i o znajdujących się tamże wodach mineralnych. Tekst owego artykułu okazał się momentami wielce interesujący, zwłaszcza, że treścią i formą przypominał przewodnik! Rozpoczyna się bowiem od opisu dróg wiodących do zdrojowiska, z których preferuje podróż przez Nowy Targ, uznając trasę przez Wieliczkę i Bochnię za zbyt niebezpieczną. Przy opisie Krościenka autor zamieszcza pierwszą wzmiankę o żywym srebrze odnalezionym w tamtejszych źródłach: w czasie mojej tam bytności, w r. 1826, ze źródła krościeńskiego wydobyto znaczna ilość czystego żywego srebra⁵. Następnie charakteryzuje infrastrukturę młodego kurortu, zalecając uważny wybór miejsca zamieszkania: W wyborze domu trzeba mieć bacność na jego ochędstwo: bo częstokroć bywają zabrudzone nieprzyjemnym owadem⁶. Opisuje też źródła mineralne i metody leczenia, wszędzie podając obowiązujący cennik: Nie masz nigdzie tańszego życia, jak w wodach szczawnickich: bo nie trzymając koni, nad 3 lub 4 reńskie papierowe na dzień wydać niepodobna⁷. Wspomina o dotychczasowych rozbiórach wód, w końcu o zajęciach kuracjuszy, czyli m. in. o przechadzkach w góry: Jeżeli wody po obiedzie nie biorą się, należy czas ten poświęcić przechadzce. Tym celem zbiera się razem całe towarzystwo, po większej części złożone z obywateli krakowskich, galicyjskich i węgierskich: aże zwykle na przebieżeniu wsi szczawnickich i gór, z których widok na Węgry i Tatry wspaniały⁸. Niczego tu zatem nie brakuje – od strony treści jest to typowy, niejako w pigułce, przewodnik. Gdyby był wydany jako osobna broszura, nie mielibyśmy żadnych wątpliwości, by go zaliczyć w poczet przewodników, ale na to był zbyt skromny objętościowo. Nie było wtedy jeszcze nikogo, komu zależałoby na tego typu publikacji, bowiem dopiero w tym samym roku nabywa dobra szczawnickie Józefina Szalay – na promocję uzdrowiska jest zbyt wcześnie. Niemniej jako pierwszy tego typu artykuł ukazał potrzebę dalszego pisania o Szczawnicy, skoro został przedrukowany w innych pismach.

Coś jednak nie zgadzało się z autorstwem tekstu, bo czyż mógł nim być doktor Woszelko (czyli zapewne Wotzelko), skoro czytamy tam takie stwierdzenie: chociaż mi powiedział szanowny Doktor Wotzelko przybyły tam ze Staszowa, dla ich doskonalszego rozpoznania i ratowania własnego zdrowia, iż od 14 lat te wody były mu znane, że uważał je za bardzo skuteczne, i wielu chorych nimi ratował⁹. Dalej wspomina autor o porządku leczenia zalecanym właśnie przez wspomnianego doktora Wotzelko. Autor nie mógł cytować siebie, poza tym sam pochodził z Wilna, nie z Staszowa. Warto także wspomnieć, że Kronika Szalaya odnotowuje także rozbiór wód Fonberga i Maniowskiego.

Fragmenty poszukiwanego tekstu napotkałem w znanej książce Stanisława Pagaczewskiego Spotkamy się u wód, w której autor podaje: W roku 1828 w „Dzienniku Wileńskim” ukazała się korespondencja zatytułowana Wiadomość o Szczawnicy w Cyrkule

Sandeckim w Galicji i o znajdujących się tamże wodach mineralnych, przedrukowana w roku następnym przez lwowskie „Rozmaitości” oraz przez pamiętnik „Kolumb”, opisom podróży lądowych itd.... poświęcony. Jej autor, dr Wotzelko, stwierdza, że...¹⁰. Pojawiła się zatem i wzmianka o kolejnym przedruku. Zadziwiające jednak, że Pagaczewski, znając cały tekst nie zwrócił uwagi na niekonsekwencję dotyczącą nazwiska autora, który przecież nie mógł się powoływać sam na siebie.

Nadszedł czas podążenia tropem odkrywania tajemnicy tekstu i jego autora w oryginalnych publikacjach prasowych.

Rozpocząłem od „Rozmaitości. Pisma dodatkowego do Gazety Lwowskiej”, które rzeczywiście w roku 1829, w samym środku sezonu, opublikowało tekst Wiadomości o Szczawnicy...¹¹, nie podając jednak autora, wspominając jedynie, iż tekst pochodzi z „Dziennika Wileńskiego”. Nie trudno było dotrzeć również do wydawanego w Warszawie „Kolumba”, w którym to piśmie podróżniczym, w roku 1829 przedrukowano znany nam artykuł, znowu jednak nie podając jego autorstwa¹². Przy czym ciekawe, że w przypisie podaje tabelę rozbioru wody szczawnickiej, dokonanego przez Fonberga.

Trudność w dotarciu do pierwodruku polegała na tym, że „Dziennik Wileński”, czyli w rzeczywistości miesięcznik, ukazujący się w latach 1815-30, w roku 1826 przeszedł głęboką metamorfozę i zaczął ukazywać się w pięciu odrębnych seriach, zatytułowanych: „Historia i Literatura”, „Literatura Nadobna”, „Nauki Stosowane”, „Umiejętności i Sztuki” oraz „Nowiny Naukowe”. I nigdzie doktora Wotzelko, nigdzie Wiadomości o Szczawnicy... Aż w końcu, przy kolejnym przeglądaniu wszystkich tomów z tego i następnych roczników w czytelni Biblioteki Jagiellońskiej, w serii „Umiejętności i Sztuki”, z roku 1828, w dziale Chemia tomu III jest!!! Tyle, że bez autora i pod innym tytułem: Opisanie wód mineralnych szczawnickich, w Karpatach, z rozbiorem chemicznym¹³. Tekst okazał się identyczny z późniejszymi przedrukami, z tym że nie zawiera przypisów, a kontynuację artykułu: Rozbiór chemiczny wody mineralnej szczawnickiej, przez Ignacego Fonberga¹⁴.

Kim był zatem autor pierwszego szczawnickiego przewodnika? Wiemy jedynie, że odwiedził Pieniny w roku 1826 i wtedy przywiózł do Wilna dwa butle pomienionej wody, która za staraniem W. Maniowskiego doktora i profesora, rozebrana została przez Ignacego Fonberga¹⁵. Zatem opis Szczawnicy odpowiada temu właśnie czasowi, a pionierskim lekarzem prowadzącym kurację w kurorcie, jeszcze przed Szalayami, był doktor Wotzelko ze Staszowa, po raz pierwszy być może 14 lat wcześniej, czyli w 1812 roku! Nazwisko autora artykułu zapewne na zawsze pozostanie nieznane.

Skąd jednak wziął się błąd u tak wielu autorów, sam Marczak bowiem, wytrawny bibliofil wspomina o wspomnianym artykule w swojej bibliografii pięciokrotnie, za każdym razem podając inny tytuł, autora i pismo. Błąd dotyczy również autorstwa rozbioru wody – i Marczak, i Zieleniewski podają dwa nazwiska, podczas gdy oryginał przypisuje je jedynie Fonbergowi.

Drobne błędy? Ale sporo zamieszania spowodowanego tym, że nikt nie dotarł do pierwodruku w „Dzienniku Wileńskim”. Błąd zapewne powstał przy dokonywaniu wpisu

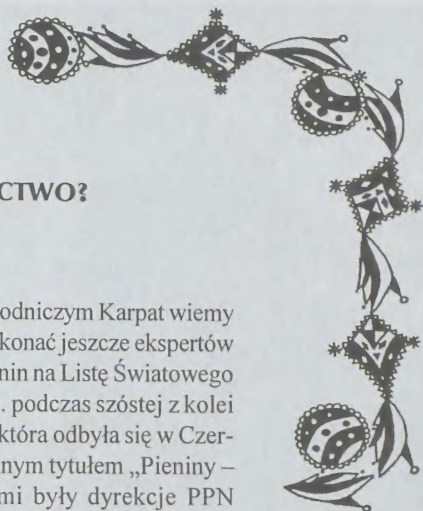
do Kroniki Szalaya, a wszyscy późniejsi autorzy ślepo podążali za jej autorytetem i nikt nie miał dość determinacji, by tę nieścisłość skorygować. Ileż jeszcze podobnych błędów tkwi, być może, w naszych opracowaniach? W końcu nikt nie jest nieomylny i warto sprawdzać nawet najlepszych badaczy.

Czy ów anonimowy tekst przewodnikowy, oprócz kilku ciekawych opisów, wnosi coś nowego do naszej wiedzy o Pieninach i Szczawnicy? Na pewno przesuwając o kilka lat wstecz, do roku 1828, początek tej przygody, która rozpoczęła się nad Dunajcem wypływającym z gardzieli pieniężskich gór. Widzimy spore zainteresowanie młodym kurortem w całej niemal Polsce i stwierdzić zgodnie z prawdą możemy, że pierwszy przewodnik szczawnicki powstał w języku polskim! Warto też odnotować, że jest to jedna z najwcześniejszych, jeśli nie w ogóle pierwsza relacja podróżnicza z tego zakątka gór, poczyniona przed Zejsznerem, Zawadzkiem, czy Goszczyńskim. Czyżby Szczawnica i Pieniny miały wtedy podobną siłę przyciągania jak Tatry?

Jakub Żmizdiński
Poznań

Przypisy

- ¹ Wiesław A. Wójcik, *Prapoczątki pieniężskiej literatury przewodnikowej (O Franciszku Herbichu i jego przewodniku)*, „Prace Pieniężskie” 7 / 1995.
- ² Alha [Alfred Hammerslag], Michał Marczak, Jan Wiktor, *Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy*, Kraków 1927.
- ³ Michał Zieleniewski, *Wody lekarskie szczawnickie*, Kraków 1852.
- ⁴ *Kronika zakładu Wód Mineralnych w Szczawnicy*, notowali: Józef Szalay, Damazy Miśko, Adam Stadnicki, s. 39 [odpisu s. 13].
- ⁵ Cytaty z tekstu podaję za pierwodrukiem: *Opisanie wód mineralnych szczawnickich, w Karpatach, z rozbiorem chemicznym*, „Dziennik Wileński. Umiejętności i Sztuki” t. III, 1828, s. 273.
- ⁶ *Ibidem*, s. 274.
- ⁷ *Ibidem*, s. 275.
- ⁸ *Ibidem*, s. 279-280.
- ⁹ *Ibidem*, s. 277-278.
- ¹⁰ Stanisław Pagaczewski, *Spotkamy się u wód*, Kraków 1972, s. 158.
- ¹¹ *Wiadomość o Szczawnicy w Karpatach w Cyrkule Sandeckim w Galicji i o znajdujących się tamże wodach mineralnych*, „Rozmaitości. Pismo dodatkowe do Gazety Lwowskiej”, 31 (31.07.) 1829, s. 249-252.
- ¹² *Wiadomość o Szczawnicy w Karpatach i o znajdujących się tamże wodach mineralnych*, „Kolumb”, rok 2, t. VI, kwiecień, maj, czerwiec, Warszawa 1829, s. 134-144.
- ¹³ *Opisanie wód mineralnych...*, s. 271-280.
- ¹⁴ Ignacy Fonberg, *Rozbiór chemiczny wody mineralnej szczawnickiej*, „Dziennik Wileński. Umiejętności i Sztuki”, t. III, 1828, s. 280-288.
- ¹⁵ *Opisanie wód...*, op. cit. s. 277.



PIENINY – ŚWIATOWE DZIEDZICTWO?

O tym, że Pieniny są fenomenem przyrodniczym Karpat wiemy w Polsce i na Słowacji, rzecz w tym, żeby przekonać jeszcze ekspertów z UNESCO, którzy zdecydują o wpisaniu Pienin na Listę Światowego Dziedzictwa. Jak to zrobić, debatowano m.in. podczas szóstej z kolei sesji „Badania naukowe w Pieninach 2005”, która odbyła się w Czerwonym Klasztorze na Słowacji pod znamennym tytułem „Pieniny – światowe dziedzictwo?”. Jej organizatorami były dyrekcje PPN i PIENAP oraz słowacki Klub Przyjaciół Pienińskiego Parku Narodowego.

Przewodnim motywem tej sesji była odpowiedź na pytanie, czy Pieniny zasługują na wpisanie na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO – powiedział dyrektor PPN Michał Sokołowski. – Opatrzyliśmy to znakiem zapytania, ponieważ sprawa jest otwarta. Przygotowujemy się – oba parki polski i słowacki – do wystąpienia z wnioskiem do Rady UNESCO w większym temacie dolin krasowych i wapiennych Karpat. Uważamy, że po tym spotkaniu, po tej sesji więcej ludzi będzie przekonanych, że Pieniny zasługują na wyróżnienie tytułem światowego dziedzictwa.

Pierwszego dnia przedstawione zostały referaty: „Krasové doliny Slovenska – nominačný projekt” - Jaroslav Zerola, „Przełom Dunajca – geologiczny fenomen” - Krzysztof Birkenmajer, „Zamagurie a Pieniny – história známu a menej známa” - Michaela Timková, „Dziedzictwo kulturowe Pienin polskich” - Andrzej Siwek w zastępstwie Stanisława Kołodziejkiego, „Činnosť človeka a krajina Pienin” - Peter Jančura.. Miały one dać odpowiedź, czy Pieniny mają szansę na wpisanie na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Uzupełnieniem części referatowej była sesja posterowa, bardzo ciekawa i różnicowana, dotycząca przyrody nieożywionej, świata roślinnego i zwierzęcego oraz środowiska człowieka. Międzynarodowe jury wyróżniło nagrodami postery: Włodzimierza Humnickiego - „Badania izotopowe źródeł pienińskich”, Iwony Wróbel - „Dynamika roślinności łąkowej w Pienińskim Parku Narodowym w warunkach stosowania ciągłych zabiegów ochronnych”, Iwony Krysiak - „Nowe dla nauki, rzadkie oraz nowe dla fauny Polski gatunki wodnych Empididae z Pienin”, Tomasza Jurkiewicza, Marcina Guzika - „Analiza zmian użytkowania ziemi na terenie Pienin w latach 1846-2004”.



Dyrektorzy Parków Narodowych - Michał Sokołowski i Stefan Danko

Profesor Krzysztof Birkenmajer - przyrównując przełom Wagu i Orawy do pienińskiego – stwierdził, że o ile tamte są stosunkowo proste, o tyle przełom pieniński jest fenomenem pod względem geologicznym. Słowackie prace nad wnioskiem do UNESCO w zakresie obejmującym doliny krasowe są mocno zaawansowane, przełom Dunajca byłby następnym, chociaż zjawiska krasowe tu występujące są minimalne. We wniosku dokładnie określony jest obszar wpisu i strefa buforowa. Wiadomo już, że ze strony polskiej - dopisującej do tej listy przełom Dunajca, decydujący głos będą mieli eksperci od geologii. Atutem polsko-słowackiego wniosku bezwzględnie będzie jego międzynarodowy charakter.

Jak poinformowała Aleksandra Waclawczyk z polskiego komitetu UNESCO, przedstawiona dokumentacja oceniona zostanie przez ekspertów międzynarodowych, którzy będą uczestniczyć w wizjach lokalnych i do których należy decydujący głos. Podkreślono, że miejsca objęte wnioskiem muszą mieć wartość unikalną, godną zachowania dla następnych pokoleń. Wpis na listę UNESCO jest wizytówką państw, dlatego zastrzeżone są wymogi i wiele zależy od odpowiednio przedstawionego tzw. „Management Plan”.

Drugiego dnia odbyła się sesja terenowa na dwóch doskonale przygotowanych wycieczkach. Jedną z nich - pieszą przełomem Potoku Leśnickiego i przełomem Dunajca prowadziła przez prof. Krzysztofa Birkenmajera, który w jej trakcie omawiał geologiczne



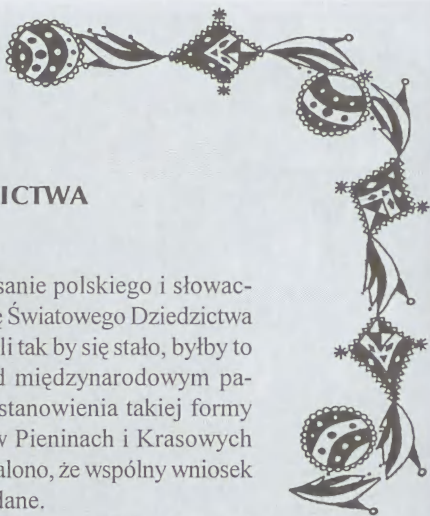
Prof. Krzysztof Birkenmajer podczas wykładu

i geomorfologiczne jego walory. Druga natomiast - autokarowa - pozwoliła zapoznać się z architekturą zamku „Dunajec” w Niedzicy, zwiedzić rezerwat etnograficzny w Osturni oraz muzeum w Czerwonym Klasztorze. Dyrektor Pienińskiego Parku Narodowego Michał Sokołowski, zapytany na koniec, czy jest zadowolony z odbytej sesji, przyznał, że tak.

– Uważam, że się udała, było to wydarzenie. Prawie 130 osób przyjechało, żeby spotkać się w Pieninach, porozmawiać o tym, co się wydarzyło przez ostatnie dwa lata i to spotkanie w takim gronie, przy takiej pogodzie było naprawdę udane.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor





PIENINY KANDYDUJĄ NA LISTĘ ŚWIATOWEGO DZIEDZICTWA

Ponad trzy lata trwają starania o wpisanie polskiego i słowackiego Pienińskiego Parku Narodowego na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO. Jeśli tak by się stało, byłby to trzynasty w Polsce obiekt tego rodzaju pod międzynarodowym patronatem. Wspólna inicjatywa zmierza do ustanowienia takiej formy ochrony i promocji dla Przełomu Dunajca w Pieninach i Krasowych Dolin Karpat. Na początku lipca 2005 roku ustalono, że wspólny wniosek będzie uzupełniony o bardziej szczegółowe dane.

Pieniński Park Narodowy i Pieninský Národný Park w Słowacji pewnie swoich walorów naturalnych, krajoznawczych i kulturowych przygotowują wspólny wniosek o wpisanie najcenniejszej pod względem przyrodniczym części Pienin na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO. Obszar zaproponowany do włączenia na listę UNESCO obejmuje Przełom Dunajca w Polsce i „Krasowe Doliny Karpat” w Słowacji. Pomysł krystalizuje się już kilka lat, a do pomyślnej decyzji dla obydwu parków nadal bardzo daleko.

Obecnie status obiektu uznanego przez wiele międzynarodowych autorytetów za tej rangi obszar ma w naszym kraju od 1979 roku jedynie Białowiecki PN, a od 1992 r. wraz z Białoruskim PN „Białowieżska Puszcza”. Razem wspólny pograniczny Obiekt Dziedzictwa Światowego. Podobny status może mieć także polski Pieniński Park Narodowy i słowacki Pieninský Narodni Park. Warto wspomnieć, że w Pieninach powstał w 1932 r. jeden z pierwszych w Europie pogranicznych parków narodowych.

Już 8 maja 2003 r. Rada Pienińskiego PN na posiedzeniu w siedzibie parku w Krościenku nad Dunajcem podjęła uchwałę nr 100/03, w której czytamy: „dogłębnie przekonana o niepowtarzalnych walorach kulturowych i przyrodniczych Pienin, uważa za wszech miar słuszne, aby dyrekcje polskiego Pienińskiego Parku Narodowego oraz słowackiego Pieninskeho narodneho parku podjęły wspólne starania o wpisanie obu parków narodowych (lub wybranych fragmentów) na listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO”.

Kolejne ustalenia i sformułowanie wniosku do UNESCO było jednym z głównych tematów sesji naukowej „Pieniny - światowe dziedzictwo?” z licznym udziałem pracowników obydwu parków, naukowców i przyrodników, która odbyła się w dniach 2-3 czerwca 2005 r. u stóp masywu pienińskiego nad Dunajcem w słowackim Czerwonym Klasztorze. Zanim jednak dojdzie do sformułowania wniosku do UNESCO, nasz park

w Pieninach staje przed pokonaniem kolejnej przeszkody. Jest to znany od kilku lat problem finansowania parków narodowych z budżetu państwa. Od kilku lat środki te są coraz bardziej okrawane, parki z nazwy narodowe nie mogą liczyć na pewny – także pod względem finansowania – patronat państwa. Od lat wiadomo, że badania naukowe w parkach narodowych zdane są na przypadkowe finansowanie, a najczęściej na niedostatek jakichkolwiek środków na takie zadania. Na dodatek dotyczące parki narodowe niemal co roku klęski żywiołowe, przede wszystkim wichury, kładą pokotem również w parkach narodowych znaczne obszary chronionych lasów, ale także długi cień na finanse parków. Szkody trzeba szybko usuwać, a na takie „awaryjne” wydatki żaden park – w istocie – nie jest przygotowany.

Pod koniec maja br. w Ministerstwie Środowiska z udziałem głównego konserwatora przyrody i dyrektorów naszych parków narodowych odbyła się narada, której tematem przewodnim było zachęcanie ich do samodzielnego pozyskiwania środków na działalność. A więc – innymi słowy – na czym parki powinny zarobić, od jakich sponsorów oczekiwać wsparcia, jakimi sposobami napęlić coraz bardziej pustoszącą kasę. Dotychczasowa polityka fiskalna sprowadzała się m.in. do odbierania parkom narodowym na mocy stosownych przepisów środków, jakie udało im się wypracować przez gospodarstwa pomocnicze.

Dyrekcje obydwu parków w Pieninach mają do końca roku 2005 r. przygotować wniosek do UNESCO wskazując na konieczność objęcia statusem międzynarodowym charakterystyczny Przełom Dunajca w głęboko wciętej erozyjnej wapiennej dolinie. Obszar zgłoszony do UNESCO ma obejmować także Słowacki Raj, Niżne Tatry oraz Wielką Fatrę. Inicjatorami nadania specjalnego statusu polskiemu i słowackiemu parkowi byli Słowacy, którym zależało przede wszystkim na krainie Słowackiego Raju. Ale ten obszar – według kryteriów międzynarodowych - jest zbyt mały, aby go uznać za obiekt Światowego Dziedzictwa Naturalnego i Kulturowego. Postanowiono objąć wnioskiem kilka wapiennych dolin w Karpatach.

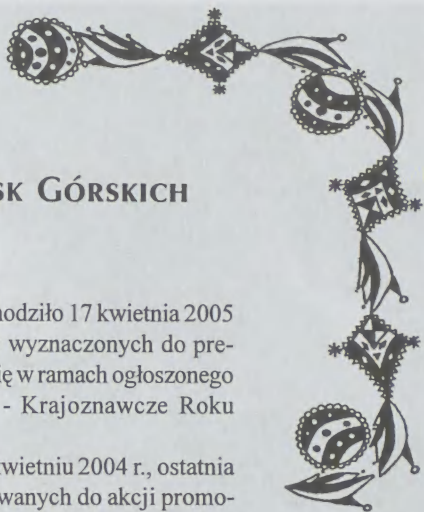
I tym razem wniosek nie został rozpatrzony, ale specjaliści wskazali na możliwe połączenie w nim kilku regionów, a m.in. polsko-słowackiego Przełomu Dunajca w Pieninach. Jest to dobrze znany w obydwu krajach i w Europie region od ponad 70 lat chroniony w parkach narodowych na pograniczu Polski i Słowacji. W tej sprawie jasne stanowisko ma Michał Sokolowski, dyrektor Pienińskiego PN, który zapowiedział przyspieszenie prac po polskiej stronie nad zgodnym wnioskiem obydwu parków. Zakłada on, że zasadnicza argumentacja będzie wskazywała na osobliwą budowę geologiczną tej części masywu Pieni oraz na ogromną różnorodność jego unikatowej szaty roślinnej. Wpisanie Pienińskiego PN jako drugiego - obok Białowieskiego PN - obiektu o takim statusie w Polsce, byłoby ogromnym wyróżnieniem i walorem promocyjnym regionu. Obiekt taki może liczyć w przyszłości na wsparcie władz państwowych, w tym szczególnie drażliwie pojmowaną, ale przecież jakże niezbędną dla obszaru chronionego specjalnymi prawami, pomoc finansowa, dotacje, fundusze celowe m.in. na badania naukowe i rozmaite formy czynnej ochrony przyrody. Obecnie trwają uzgodnienia wniosku w polskim i słowackim ministerstwie środowiska; jest aprobata ministerstw kultury.

Każde przedsięwzięcie dotyczące parku narodowego jest pilnie obserwowane przez samorządy gmin. W przypadku Pienińskiego PN sąsiadujące z nim gminy Szczawnica, Krościenko, Czorsztyn i Łapsze Niżne nie mogą mieć powodów do obaw czy też wyrażać sprzeciwów. Uznanie za obszar o statusie międzynarodowym bez zmiany granic terenu Pienińskiego PN nie wymaga zajmowania przez nie stanowiska czy wyrażania opinii. Umieszczenie Przełomu Dunajca, znanego milionom turystów ze splywu tratwami na Liście Światowego Dziedzictwa Przyrodniczego i Kulturowego UNESCO, nie będzie zmieniało sytuacji własnościowej sąsiadujących z parkiem mieszkańców. Dyrektor Michał Sokołowski przypomina, że Przełom Dunajca w Pieninach jest dobrem narodowym, od ponad 70 lat formalnie jest własnością państwa. Z tego, i wielu innych powodów, nadanie statusu obiektu chronionego prawem międzynarodowym będzie sprzyjało promocji regionu nie tylko w skali krajowej, ale także europejskiej i światowej.

Warto przypomnieć, że od przeszło 80 lat parkowi narodowemu w Pieninach sprzyjało, najpierw Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i jeden z najstarszych oddziałów Towarzystwa w Szczawnicy oraz liczni przyrodnicy i krajoznawcy. Po ustanowieniu parku narodowego w maju 1932 roku (zaledwie 755 ha), dopiero od stycznia 1955 roku park istnieje w nowoczesnej formie (około 2350 ha) i cieszy się ogromnym powodzeniem wśród turystów, m.in. ze względu na atrakcyjne walory krajobrazowe i łatwo dostępne szlaki turystyczne. Atrakcją w skali europejskiej jest spływ tratwami przez Przełom Dunajca od przystani w Kątach do Szczawnicy i Krościenka. Pieniński PN wyróżnia się spośród innych parków karpaccich liczbą placówek edukacyjnych. Są to służące pomocą turystom i wczasowiczom ośrodki informacyjne i edukacyjne w Krościenku nad Dunajcem, gdzie jest także muzeum przyrodnicze i obszerne sale wystawowe, oraz ośrodki edukacyjno-informacyjne przy punkcie początkowym splywu Dunajcem w Sromowcach-Kątach, w Czorsztynie - Nadzamczu, przy Drodze Pienińskiej w Szczawnicy.

Tomasz Kowalik
Warszawa

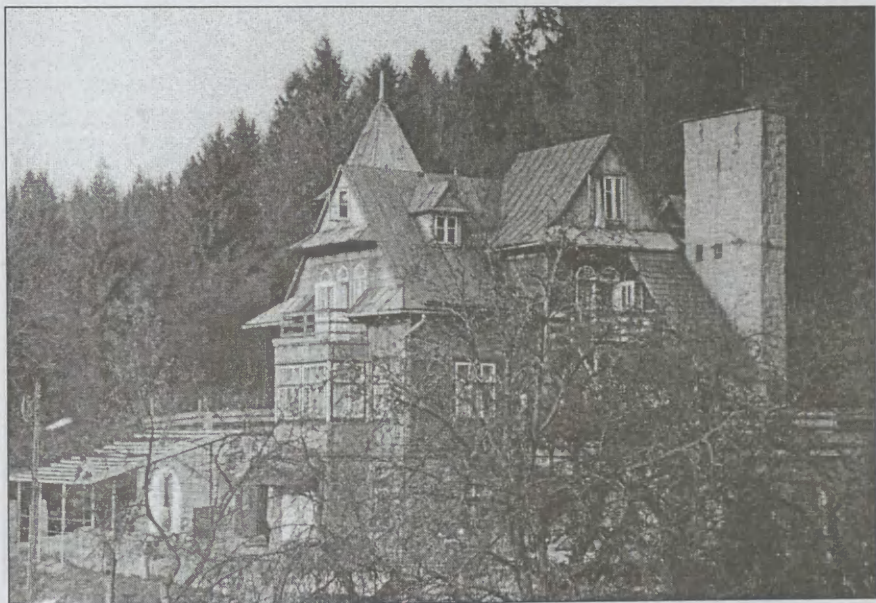




„ORLICA” W ROKU SCHRONISK GÓRSKICH

Schronisko „Orlica” w Pieninach obchodziło 17 kwietnia 2005 roku swój benefis. „Orlica” jako jeden z 33 wyznaczonych do prezentacji obiektów miała okazję zapromować się w ramach ogłoszonego przez Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze Roku Schronisk Górskich.

Pierwsza prezentacja odbyła się w 4 kwietniu 2004 r., ostatnia 26 czerwca 2005 r. Wśród obiektów wytypowanych do akcji promocyjnej znalazła się m.in. „Orlica” w Pieninach. Taka prezentacja to dla turystów okazja, by uzyskać szczegółowe informacje o obiektach i na własnej skórze przekonać się, że schroniska zmieniły swoje oblicza i reprezentują wyższy standard.



Orlica - 1992 r.

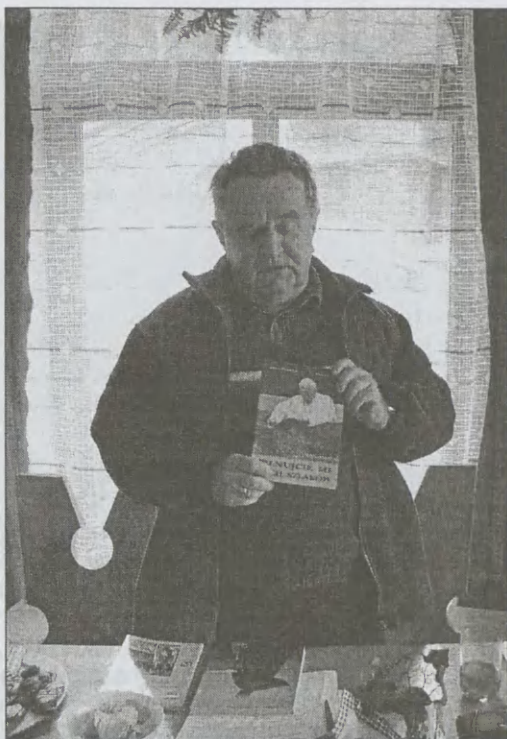
(fot. Wojciech Preidl)



Powyżej: Andrzej Matuszczyk podczas zadawania pytań konkursowych.
Pamiątkowe zdjęcie uczestników międzyszkolnego konkursu wiedzy o Pieninach
przed izbą muzealną Ośrodka KTG

Dysponują pokojami dla wycieczek zorganizowanych oraz dla kilkusobowych grup indywidualnych. Są sanitariaty i ciepła woda. Nie zmieniło się tylko jedno: dalej są to obiekty przyjazne turystom.

Prezentacja – w ramach Roku Schronisk Górskich - pienińskiej „Orlicy” odbyła się 17 kwietnia 2005 r. Wśród gości był m.in. Jerzy Kalarus – prezes spółki „Karpaty”, która powstała w 1993 r. z przekształcenia Okręgowego Zespołu Gospodarki Turystycznej PTTK i zajmuje się prowadzeniem obiektów PTTK w Karpatach Zachodnich. Na uroczystość przyjechali również przedstawiciele Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie: Jerzy Kapłon - prezes i Andrzej Matuszczyk, a także członkowie Oddziału Pienińskiego PTTK: Stanisław Urban, Piotr Kosior i Anna Wolska. Obecni byli oczywiście gospodarze schroniska: Mirosława i Aleksander Śmietanowie. W „Orlicy” pojawiła się także młodzież szkolna, a to za sprawą



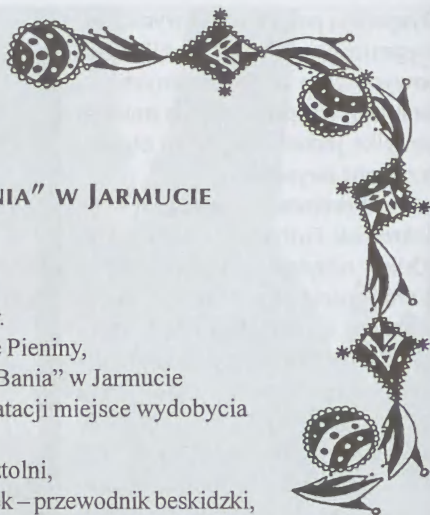
Andrzej Matuszczyk
prezentuje książkę o szlakach papieskich

międzyszkolnego konkursu wiedzy o Pieninach. Do finału przeszło 12 osób. Jurorzy przyznali pierwsze miejsce ex aequo czworgu uczniom. Są to: Katarzyna Sopata ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Szlachtowej, gimnazjaliści: Hubert Klimek i Andrzej Dyrek oraz Daniel Mastalski ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Szczawnicy. Laureaci otrzymali nagrody książkowe, ufundowane przez Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie. Pozostałe 8 osób otrzymało wyróżnienia.

Z prelekcją o Ośrodku KTG PTTK w Pieninach oraz o publikacjach ośrodka, wśród których czołową pozycję zajmuje rocznik popularnonaukowy „Prace Pienińskie” wystąpił Ryszard M. Remiszewski. Nie zabrakło też informacji o szlakach papieskich, które przybliżył Andrzej Matuszczyk z COTG PTTK w Krakowie. O idei Roku Schronisk Górskich i dotychczasowych prezentacjach mówił z kolei Jerzy Kapłon – prezes COTG PTTK.

Teresa M. Zielińska
Nowy Sącz

Fot. Ryszard M. Remiszewski



PENETRACJA SZTOLNI „WODNA BANIA” W JARMUCIE

1. Data penetracji: październik 2005 r.
2. Miejsce penetracji: Szlachtowa, Małe Pieniny,
3. Obiekt penetracji: sztolnia „Wodna Bania” w Jarmucie
w okresie eksploatacji miejsce wydobywania
rud srebra,
4. Cel penetracji: inwentaryzacja sztolni,
5. Zespół penetrujący: Tadeusz Ziemianek – przewodnik beskidzki,
przewodzący; Lesław Janik, Andrzej Kaliga,
Jan Ziemianek, Arkadiusz Kaliga, Piotr Gad, Tomasz Matkowski,
Helena Janik, Antonina Janik.
6. Lokalizacja otworu: E 20°30'89", N 49°24'49", H ~597 m n.p.m. kier. SE, (użyto GPS),
7. Położenie obiektu: na stromym, wschodnim, zboczu koryta Polkowskiego Potoku,
~10 m nad dnem potoku, ~300 m poniżej źródeł potoku,
8. Wejście do sztolni: otwór w odkrytej w stoku ścianie skalnej, z platformy przed
otworem, będącej w okresie eksploatacji miejscem składowania
urobku,
9. Dane techniczne: rodzaj sztolni - pozioma, wielopokładowa, z jednym otworem,
łączna długość korytarzy 70,5 m,
odległość przodka od wejścia 58,0 m,
deniwelacja zmierzona ~1,50 m,
deniwelacja przypuszczalna ~3,50 m,
budowa geologiczna górotworu wapienie.
10. Opis sztolni: Korytarz wejściowy, wysokości ~1,0 m i szerokości ~1.20 m,
o dnie zbudowanym z leżących luzem odłamków skalnych
prowadzi do wąskiej szczeliny w spagu pod prawym ociosem
korytarza, przez szczelinę zapieraniem na dolny poziom sztolni.
Tam dalej lekko wznoszącym się korytarzem ponad otworem
do pochylni prowadzącej na trzeci poziom sztolni, do komory
ze studnią (szybem międzypokładowym) w dnie, obejście studni
prawą stroną, dalej korytarzem do zakrętów w lewo i w prawo
do niewielkiej komory stanowiącej zakończenie korytarza
i przodek wydobywczy.
Od szczeliny zejściowej na drugi poziom pod dnem korytarza
wejściowego biegnie niski, częściowo zawodniony chodnik,



Wejście do sztolni

(fot. Piotr Grad)

11. Stwierdzenia:

który doprowadza do przechodzącego w niemożliwy do penetrowania, skręcający w prawo, zagruzowany tunel. Na dnie chodnika leżą zatopione w wodzie żerdzie drewniane.

12. Utrudnienia:

Rozpoczynający się pochylnią korytarz prowadzący na trzeci poziom wydobywczy przebiega pod dnem korytarza drugiego poziomu, dochodzi do studni w komorze na jej poziomie i po przejściu przez nią prowadzi dalej, prawdopodobnie pod spągkiem dostępnego korytarza.

13. Flora i fauna:

Zejsście przez szczelinę na drugi poziom utrudnione ze względu na jej prześwit ok. 40 cm i brak stopni. Wskazana asekuracja liną. Ze względu na całkowite zalanie wodą trzeciego poziomu, penetracji nie przeprowadzono.

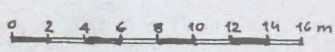
14. Szata naciekowa:

Na dolnym poziomie zauważono owady (komary i muszki). Lokalnie występują ubogie nacieki kalcytowe w postaci żeber, makaronów oraz polew na dolnym poziomie sztolni.

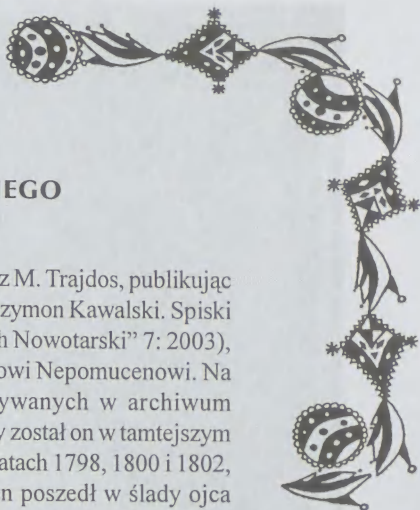
15. Inwentaryzacja:

W części rysunkowej przedstawiono inwentaryzację sztolni w rzutach dostępnych poziomów, przekrojach charakterystycznych chodników i profilu podłużnym w osi korytarzy.

Lesław Janik
Tarnowskie Góry



POMIAR: PAZDZIERNIK 2005. L. JANIK, T. ZIEHIANEK, J. ZIEHIANEK
OPRACOWANIE: L. JANIK, A. KALIGA, P. GAD, T. KATROWSKI



JESZCZE JEDEN OBRAZ JANA NEPOMUCENA KAWALSKIEGO

Stanisław Kostka Michalczuk i Tadeusz M. Trajdos, publikując obszerną rozprawę o Szymonie Kawalskim (Szymon Kawalski. Spiski malarz kościelny późnego baroku, „Almanach Nowotarski” 7: 2003), poświęcili w niej kilka zdań jego synowi, Janowi Nepomucenowi. Na podstawie ksiąg metrykalnych przechowywanych w archiwum parafialnym w Niedzicy ustalili, że ochrzczony został on w tamtejszym kościele w dniu 6 kwietnia 1772 r. Tam też, w latach 1798, 1800 i 1802, chrzczył trójkę swoich dzieci. Jan Nepomucen poszedł w ślady ojca i również został malarzem. Jedyny, jak dotąd, sygnowany jego obraz przedstawiający św. Michała Archaniola, znajduje się w kościele filialnym na niedzickim Nadzameczu (przeniesiono go tu z kaplicy zamkowej). Sygnaturę Pinx: Joan Kavalszky 1802 odkrył podczas odnawiania tego obrazu konserwator dzieł sztuki mgr Antoni Guzik.

Jak ustalili S. K. Michalczuk i T. M. Trajdos, rok 1802 jest ostatnią datą poświadczającą pobyt Jana Kawalskiego w Niedzicy. Tu dodać można, że piszący te słowa odnalazł w księdze rachunkowej parafii w Kacwinie (*Liber Rationum Parochialis Ecclesiae Kaczvinkensis...*) adnotację, że 19 lipca 1801 r. wypłacono „malarzowi niedzickiemu” 5 florenów, co niewątpliwie odnosi się do naszego artysty.

W drewnianym kościele w Trybszu znajduje się feretron z dwustronnym obrazem, przedstawiającym z jednej strony Matkę Boską z Dzieciątkiem, a z drugiej – św. Michała Archaniola. Wizerunki tego świętego, trybski i niedzicki, są tak do siebie podobne, że skłoniło to S. K. Michalczuka i T. M. Trajdosa, a także niżej podpisanego (Feretrony w kościołach Polskiego Spisza – Część II, „Prace Pienińskie” 13:2003) do stwierdzenia, iż obraz w feretronie w Trybszu jest także dziełem Jana Kawalskiego.

Tę skromną liczbę prac naszego artysty powiększyć można jeszcze o jeden obraz znajdujący się w kościele we Frydmanie. Wycięty z chorągwi i oprawiony w ramy, przedstawia z jednej strony Matkę Boską Szkaplerzną, z drugiej zaś – św. Michała Archaniola. Pędzel Kawalskiego rozpoznać można w postaci Archaniola walczącego z szatanem, która różni się od jego trybskiego wizerunku tylko w nieznacznych szczegółach. Zamiast tarczy św. Michał trzyma w ręce wagę, a długą lancę zakończoną krzyżem, przygważdżającą szatana do ziemi, zastępuje ognisty mieczyk (widzimy go również na obrazie niedzickim). Inne są też pozy szatana; w Trybszu (i w Niedzicy) leży na plecach, wpatrując się z przerażeniem w świętego, zaś we Frydmanie Archanioł depta mu kark.



Św. Michał Archanioł,
obraz z chorągwi w kościele we Frydmanie

Oprócz tego na obrazie frydmańskim Kawalski zastąpił nogi szatana długim, skręconym ogonem, upodobniając go bardziej do smoka.

Drugą stronę rozważanego obrazu z przedstawieniem Matki Boskiej Szkaplerznej wiązać należy z istniejącym we Frydmanie od roku 1757 Bractwem Szkaplerza Świętego. Chorągiew, z której pochodzi obraz, należała więc bez wątpienia do tego właśnie Bractwa. Dla Kawalskiego wzorem wyobrażenia M. B. Szkaplerznej widniejącego na chorągwi był Jej obraz w lewym ołtarzu bocznym. Tu nadmienić należy, że przedstawienia M. B. Szkaplerznej naśladowały obrazy M. B. Śnieżnej, na których Maria, okryta płaszczem



Matka Boska Szkaplerzna,
obraz z chorągwi w kościele we Frydmanie

z charakterystyczną gwiazdą na ramieniu, podtrzymuje na lewej ręce Dzieciątka Jezus. Unosi Ono prawą rączkę w geście błogosławieństwa, a w lewej trzyma księgę. Na głowy Matki i Dzieciątka nałożone są korony. Wszystkie te elementy odnaleźć można na obrazie Kawalskiego, którego charakter zaznaczony jest przez dwustronny szkaplerz bracki w dłoniach Madonny.

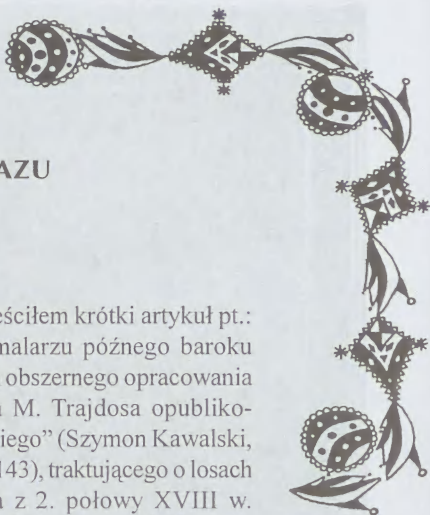
Andrzej Skorupa
Kraków
Fot. autor

„ODKRYCIE” KOLEJNEGO OBRAZU SZYMONA KAWALSKIEGO

W 13 tomie „Prac Pienińskich” zamieściłem krótki artykuł pt.: Jeszcze o Szymonie Kawalskim, spiskim malarzu późnego baroku (13: 2003, s. 110-114), będący uzupełnieniem obszernego opracowania Stanisława Kostki Michalczyka i Tadeusza M. Trajdosa opublikowanego w 7 numerze „Almanachu Nowotarskiego” (Szymon Kawalski, spiski malarz późnego baroku, 7: 2003, s. 122-143), traktującego o losach i artystycznych dokonaniach tego malarza z 2. połowy XVIII w. W artykule swym poszerzyłem podaną przez tych autorów listę obrazów artysty, które znaleźć można na Polskim Spiszu. Lista ta, choć obejmująca kilkanaście obrazów ołtarzowych bądź feretronowych, wydawała mi się jednak zbyt krótka, jak na 17-letni pobyt malarza początkowo w Łąpszach Niżnich, a następnie w Niedzicy. Trzeba przecież wziąć pod uwagę, że utrzymywał siebie i swoją rodzinę jedynie z pracy na zlecenie plebanów okolicznych parafii. Sądu tego nie zmienia fakt, że za dzieło Szymona Kawalskiego trzeba uznać polichromię w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej niedzickiego kościoła. Z tego powodu nie zaprzestałem poszukiwań dalszych prac Kawalskiego, które mogły przetrwać w kościołach Polskiego Spisza. Przebieg i wyniki tych poszukiwań, w rezultacie czego lista obrazów pędzla tego artysty uległa kolejnemu wydłużeniu o kilka pozycji, przedstawiłem w artykule, który niebawem ukaże się w „Wierchach” (W poszukiwaniu obrazów Szymona Kawalskiego na Polskim Spiszu, 70: 2004).

Jednakże, po złożeniu tej pracy do druku, natrafiłem – wiedziony wskazówką p. mgr Antoniego Guzika, konserwatora prac Szymona Kawalskiego w kościele w Niedzicy – na jeszcze jedno dzieło tego malarza. Jest to dużych rozmiarów owalny obraz (wysokość 208 cm, szerokość 132 cm) Bożego Narodzenia, pozbawiony ram i miejscami znacznie przetarty. Malowidło, złożone na chórze wspomnianej już kaplicy Matki Boskiej Bolesnej, oczekuje na restaurację. Dolną połowę owalu zajmuje Dzieciątko ułożone na słomie wraz z kłęczącymi przy Nim Matką i św. Józefem. Pomiedzy postaciami Rodziców Jezusa malarz umieścił osła, który swym oddechem ogrzewa półnagie Dzieciątko. Wreszcie, w tej części obrazu dojrzeć jeszcze można grzbiet wołu.

Kawalski umieścił Boże Narodzenie we wnętrzu murowanej, częściowo zrujnowanej budowli (drewniany słup podtrzymuje słomiany dach), flankując je kolumnami na wysokich cokołach. Z okna owej budowli, zajmującego większą część górnej połowy obrazu, otwiera





Boże Narodzenie – obraz w kościele w Niedzicy

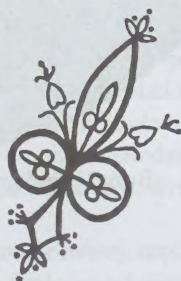
się widok na grupę pasterzy wpatrzonych w unoszącego się nad nimi anioła, który rozpościera banderolę z napisem: GLORIA IN EXCELSIS DEO. W tle tej sceny, rozgrywającej się na otwartej przestrzeni, widnieje kilka drzew i szałas otoczony płótem.

Pędzel Kawalskiego rozpoznać można po kilku szczegółach. Przede wszystkim typ głów św. Józefa i pasterzy z Bożego Narodzenia, z wąsami i brodami, odnajdujemy także na dwóch bezspornych malowidłach tego artysty znajdujących w niedzickiej świątyni, a mianowicie na obrazie wieńczącym ołtarz Świętej Rodziny i na zaplecku ambony. Po wtóre, dłoń Matki Boskiej adorującej Dzieciątko jest wygięta w charakterystyczny dla Kawalskiego sposób, co prześledzić można choćby tylko na sygnowanym przez tego malarza obrazie Zwiastowania w Farkaszowcach. I wreszcie, taką samą głowę osła ze spiczastymi, stojącymi uszami, widać również na niedzickim feretronie przedstawiającym Adorację Baranka. Obrazy w tym feretronie można, z wielką dozą prawdopodobieństwa, przypisać Kawalskiemu.

Zwróćmy jeszcze uwagę, że obraz podobny do rozważanego, zarówno co do tematu jak i kształtu, przechowywany jest na plebanii w Kacwinie. Tu pasterze adorują Nowonarodzonego spoczywającego na kolanach Matki, a tłem tej sceny jest jakaś kryta słomą szopka. W górze obrazu unosi się anioł z banderolą, taką samą jak na przedstawieniu niedzickim. W moim przekonaniu, czemu dałem wyraz we wspomnianym artykule w „Pracach Pienińskich”, Boże Narodzenie z Kacwina mieści się na liście prac Kawalskiego.

Na koniec należałoby zastanowić się nad przeznaczeniem omawianego obrazu. Ze względu na kształt nie nadaje się on do umieszczenia w żadnym niedzickim ołtarzu. Może więc był używany jako element dekoracji bożonarodzeniowej szopki? W każdym razie, według informacji wieloletniego kościelnego p. Stanisława Niemca, obraz ten wisiał dawniej pod chórem w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej.

Andrzej Skorupa
Kraków
Fot. autor



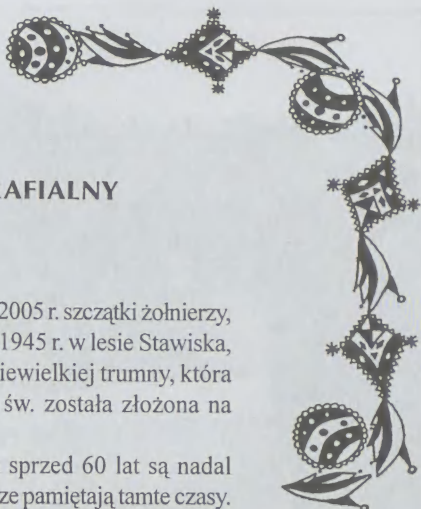
ZE STAWISK NA CMENTARZ PARAFIALNY

W Kacwinie ekshumowano 13 kwietnia 2005 r. szczątki żołnierzy, nieustalonej tożsamości, poległych na wiosnę 1945 r. w lesie Stawiska, na obrzeżach wsi. Szczątki przeniesiono do niewielkiej trumny, która następnie po uroczystej odprawionej mszy św. została złożona na cmentarzu parafialnym w Kacwinie.

W Kacwinie wspomnienia wydarzeń sprzed 60 lat są nadal żywe; żyją jeszcze ich świadkowie, którzy dobrze pamiętają tamte czasy. Jan Wenit miał wówczas 12 lat. Wspomina, że do rozstrzelania żołnierzy doszło w święto Piotra i Pawła 1945 roku. Mężczyźni mieli dotrzeć do jednego z domostw w Kacwinie, gdzie poprosili gospodynię o coś do jedzenia. Ta zgodziła się na to, żeby im coś ugotować, ale poprosiła, by odpoczęli w pobliżu rosnących nieopodal smreków. Kiedy przedłużało się oczekiwanie na jedzenie, mężczyźni poszli w kierunku pasteryzy. W trakcie rozmowy okazało się, że jeden z nich rozumie po słowacku, ale drugi – już nie. Na pytanie górali skąd są, padła odpowiedź, że „spod madziarskiej granicy”. Stąd wzięło się przypuszczenie, że jeden z żołnierzy był pochodzenia słowackiego, a drugi prawdopodobnie – węgierskiego. Obaj zmierzali w kierunku Słowacji. Niestety, to im się nie udało. W drodze zatrzymał ich konny patrol Rosjan, którzy stacjonowali w odległości około 1,5 – 2 km od wsi. Prawdopodobnie zdradziła ich gospodyni, którą poprosili o jedzenie.

Po trzech tygodniach ze Stawisk, gdzie leżeli zastrzeleni żołnierze, roznosił się nieprzyjemny zapach. 12-letni wówczas Jan Wenit poszedł tam razem z ojcem, by pogrzebać ciała. Mężczyźni, ubrani po cywilnemu, leżeli w podłużnym rowie, głębokim na pół metra. Zwłoki przysypane były niewielką ilością ziemi i nakryte gałęziami. Ojciec Jana Wenita obsypał mogiłę ziemią. Z czasem ktoś postawił na grobie drewniany krzyż. W ubiegłym roku Jan Szpernoga zastąpił drewniany krzyż – żelaznym. Przez lata mieszkańcy Kacwina pamiętali o bezimiennej mogile na obrzeżach wsi, opiekowali się nią, palili znicze, dawali na wypominki.

Przed kilkoma laty władze gminy Łapsze Niżne rozpoczęły starania o ekshumację zwłok, wówczas jednak nie udało się tego dokonać. Próbę ponowiono, 5 kwietnia 2005 r. wojewoda małopolski wydał decyzję zezwalającą na wykonanie prac sondażowych i ekshumacyjnych, jednocześnie przyznając gminie na te działania dotację celową. Decyzję zezwalającą na przeprowadzenie prac ekshumacyjnych wydał 7 kwietnia również



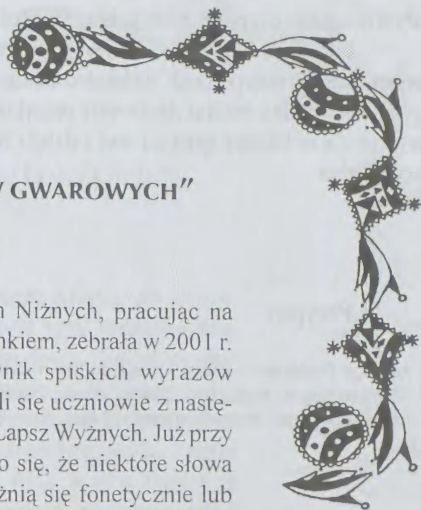


Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Nowym Targu. 13 kwietnia pracownicy cmentarza komunalnego w Nowym Targu, w obecności przedstawicieli Polskiego Czerwonego Krzyża, Sanepidu i pracowników Urzędu Gminy Łapsze Niżne, przeprowadzili prace sondażowe. Na głębokości około 0,5 metra natrafiono na ludzkie szczątki i dwie podeszwy butów. Na tej podstawie pracownicy cmentarza komunalnego w Nowym Targu wnioskuje, że należą one do jednego człowieka. Szczątki złożono w specjalnym worku ekshumacyjnym, a następnie w niewielkiej drewnianej trumnie, którą przeniesiono do kaplicy na cmentarzu parafialnym w Kacwinie. Prace sondażowe przeprowadzono do głębokości około 1 metra oraz rozszerzono je z uwagi

na fakt, że zgodnie z zeznaniami świadków, w mogile spoczęło dwóch żołnierzy. Na więcej szczątków ludzkich jednak nie natrafiono. Teren przywrócono do stanu pierwotnego.

Uroczystą mszę św. pogrzebową odprawił proboszcz parafii w Kacwinie ks. Stefan Stypuła. Na nabożeństwo przybyło wielu mieszkańców wsi, byli m.in. przedstawiciele Urzędu Gminy i delegacja Szkoły Podstawowej w Kacwinie wraz z poczem sztandarowym. Wierni modlili się nie tylko za bezimiennych żołnierzy rozstrzelanych na Stawiskach, ale również w intencji tych, których wojna wygnała z rodzinnych stron i którzy zginęli na obczyźnie. Po mszy św. trumnę ze szczątkami zwłok złożono do grobu na cmentarzu parafialnym. W Kacwinie poza tą mogiłą nie ma innych grobów nieznanych żołnierzy pochodzących z czasów II wojny światowej.

Teresa M. Zielińska
Nowy Sącz
Fot. autorka



KILKA SŁÓW

O „SŁOWNIKU SPISKICH WYRAZÓW GWAROWYCH”

Młodzież z Gimnazjum w Łapszach Niżnych, pracując na zajęciach koła regionalnego pod moim kierunkiem, zebrała w 2001 r. około 500 spiskich słów i wydała „Słownik spiskich wyrazów gwarowych”. Gromadzeniem materiału zajęli się uczniowie z następujących miejscowości: Niedzicy, Kacwina i Łapsz Wyżnych. Już przy porządkowaniu zebranego materiału okazało się, że niektóre słowa i wyrażenia w poszczególnych wioskach różnią się fonetycznie lub mają inne znaczenie. Celem naszych prac było dotarcie do pierwotnej formy i wyjaśnienia znaczenia słów gwarowych.

Uwaga Jadwigi Plucińskiej - Piksy¹ na temat innej interpretacji niektórych słów ma dla mnie duże znaczenie. Wskazuje na ogromne bogactwo i różnorodność gwary na niewielkim obszarze polskiego Spisza. Uczy większej wnikliwości i uświadamia potrzebę zachowania mowy naszych przodków w jej czystej formie. Te uwagi są dla mnie istotne szczególnie teraz, na etapie rozpoczęcia pracy z uczniami nad II wydaniem słownika.

Nawiązując do artykułu² w Niedzicy, Kacwinie, Frydmanie słowem „łabda” określa się piłkę. Inaczej jest już w Jurgowie, gdzie na piłkę mówi się „łobda”³.

Gwarowe słowo „płony” ma kilka znaczeń. Najczęściej określa się nim osobę leniwą, która unika bądź nie podejmuje żadnej pracy. Słowo to użyjemy też do określenia osoby, która źle wygląda, jest niewłaściwie ubrana lub narzeka na stan zdrowia. Oto kilka przykładów:

„Hanka” to płono baba, nic nie robi jacy leży w pościeli” (Hanka to leniwa kobieta, nic nie robi tylko leży w łóżku), „Hanka barz płono wyżyro” (Hanka bardzo źle wygląda), „Hanka płono sie dzisiok odzioła” (Hanka jest dzisiaj niestaranie (źle) ubrana).

Podobnie jest ze słowem „miyntolić”. Możemy użyć go do osoby zniecierpliwionej, nie mogącej się doczekać (czegoś lub na coś), wręcz ze zniecierpliwienia przebiegającej nogami („Cekoj! Stojze spokojnie! I nie miyntol telo tymi nogami”). Drugie znaczenie wskazuje na osobę, która mnie w rękach, jakiś materiał czy przedmiot. („Nie miyntol tom kosule”), czyli nie mniej tą koszulę.

Natomiast co do słowa „fara”, rzeczywiście wkraśl się błąd, oznacza ono plebanię, a „farar” to pleban. Jeśli chodzi o wyraz „rozkuzdrany”, to przyznaję Jadwidze Plucińskiej rację, iż używa się go najczęściej w znaczeniu rozczochrany. Jednak czasem odnosząc się do wyglądu całej osoby można powiedzieć „takiś rozkuzdrany” czyli niestaranie

ubrane, guziki rozpięte, brak ładu w wyglądzie.

Uwagi Jadwigi Plucińskiej świadczą o trosce nad czystością spiskiej gwary i poprawnością jej interpretacji. Na koniec muszę jednak stwierdzić, iż niektóre słowa i wyrażenia gwarowe bardzo trudno dosłownie przetłumaczyć na język literacki. Różnice w gwarze występują w każdej spiskiej wsi i dzięki temu gwara jest bogatsza a przez to bardziej oryginalna.

Elżbieta Łukuś
Niedzica

Przypisy

¹ Jadwiga Plucińska – Piksa: Uwagi do Słowniczka. Prace Pienińskie, 2004, t. 14, s. 193,

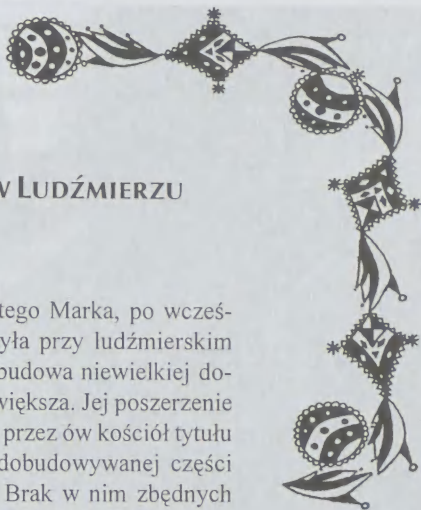
² Elżbieta Łukuś: Bogactwo spiskiej gwary, Prace Pienińskie, 2002, t. 12, s. 108-111,

³ Franciszek Fitak: Słownik gwary spiskiej, Szczawnica 2004, s. 25



Kacwin - sypańce - lipiec 1993 r.

(fot. Wojciech Preidl)



ROŚNIE PODHALAŃSKA BAZYLIKA W LUDŹMIERZU

W kwietniu 2005 roku w dniu świętego Marka, po wcześniejszym poświęceniu placu budowy, ruszyła przy ludźmierskim sanktuarium niezwykle skomplikowana rozbudowa niewielkiej dotychczas zakrystii. Nowa będzie 10-krotnie większa. Jej poszerzenie było jednak jednym z warunków otrzymania przez ów kościół tytułu Bazyliki Mniejszej w 2001 roku. Projekt dobudowywanej części nawiązuje do neogotyckiej bryły świątyni. Brak w nim zbędnych zdobień. Rozwiązanie to ma sprawić, by w przyszłości, nikt nie zauważył przebudowy.

Dotychczas zakrystia mierzyła zaledwie 18,5 metra kwadratowego i była zbyt mała, jak dla świątyni noszącej teraz tytuł Bazyliki Mniejszej. Kustosz ks. prałat Tadeusz Juchas wyjaśnia, że życie religijne przy sanktuarium musi mieć odpowiednie zaplecze. Konieczne jest miejsce na przechowywanie szat liturgicznych i bogatej religijnej dokumentacji. - Zresztą rozbudowa zakrystii była jednym z warunków przy staraniu się o tytuł Bazyliki Mniejszej dla kościoła. Ks. Tadeusz Juchas dodaje, iż nad rozwiązaniem problemu niewielkiej zakrystii przy głównym sanktuarium Podhala zastanawiano się już od lat kilkunastu. Ostatecznie, po długich dyskusjach z konserwatorami oraz kurią i architektami, zdecydowano o dobudowie dużej zakrystii wprost do świątyni w miejscu dotychczasowej.

Przygotowania do inwestycji były skomplikowane, wymagała ona bowiem niezwyklej precyzji. Inżynierowie długo głowili się, jak rozebrać starą zakrystię, tak by nie naruszyć konstrukcji całości obiektu. Najpierw poczyniono, więc odpowiednie wzmocnienia, tak by po rozebraniu murów dawnej zakrystii nie została zachwiana konstrukcja kościoła. - Najważniejszym zadaniem było dla nas zabezpieczenie stabilności całego kościoła – wyjaśnia architekt Jerzy Głodkiewicz. Dlatego na czas budowy w stare mury założono specjalne szklane plomby. Dzięki nim bez przerwy kontrolowane są ściany zabytkowego kościoła.

Nowa zakrystia ma powierzchnię całkowitą aż 260 metrów kwadratowych, użytkową 180 metrów. Składa się z dwóch pięter. Parter (56 m²) przeznaczony jest dla księży, piętro (45 m²) dla ministrantów, drugie piętro (57 m²) - na magazyn sprzętu liturgicznego. Całość jest podpiwniczona, a tak wygospodarowana duża sala zostanie przeznaczona dla siostr na układanie kwiatów. W dobudowanej części znajdzie się też specjalne pomieszczenie do spowiedzi dla niesłyszących oraz kotłownia gazowa i sanitariaty.



Budowa nowej zakrystii

Ludźmierska świątynia to budowla neogotycka. Została wzniesiona w latach 1869 – 1877. Stała się ona w miejscu wiekowego drewnianego kościółka, bodajże najstarszego na Podhalu. Ufundowany był on przez wojewodę krakowskiego Teodora z rodu Gryfitów w 1234 roku za zgodą Wiśława biskupa krakowskiego. Zbudowany został ku czci Najświętszej Marii Panny. Niebawem zostali tu sprowadzeni cystersi, którzy duszpasterzowali tu aż do 1824 roku. Choć kult Maryjny w tym miejscu, trwał wieki, to jednak jedna z pierwszych informacji na temat pierwszego drewnianego kościoła pochodzi dopiero z połowy XIX wieku. – Modrzewiowy ludźmierski kościół, nad samym brzegiem Dunajca jest położony tak blisko, że o kilka kroków posadę jego podplukuje, a przecież tyle wieków przetrwał na miejscu – czytamy w „Ułamku z podróży archeologicznej po Galicyi odbytej w roku 1849”, autorstwa Józefa Łepkowskiego i Józefa Jerzmanowskiego. Niestety ten stary kościół zaczął się w XIX wieku niebezpiecznie pochylać. W 1869 roku został rozebrany, zastąpił go nowy murowany... Z wnętrza dawnej do nowej świątyni przeniesiono część wyposażenia oraz rokokowy ołtarz główny ufundowany w 1776 roku przez kasztelana Jana Lisowskiego.

Nową świątynię posadowiono na drewnianych sosnowych ławach. Miały one zapewnić stabilizację budowanej, na korycie starorzecza z niejednorodnym podłożem, świątyni. W kwietniu tego roku, gdy rozpoczęto budowę zakrystii wyjęto 1,5 metra jednej

owej drewnianej beli. - Z tego drzewa stanowiącego fundament bazyliki wykonane są krzyżyki umieszczone w cegiełkach ofiarnych – wyjaśnia ks. prałat Tadeusz Juchas. Taką cegiełkę może mieć każdy, kto tylko wesprze rozbudowę podhalańskiej bazyliki.

Wstępne plany przewidują, że budowa potrwa 1,5 roku. Jej koszt zgodnie z przygotowanym kosztorysem to 960 tysięcy złotych. Uroczyste poświęcenie zaplanowano już na 15 sierpnia 2006 roku odpust Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Czy wszystko pójdzie zgodnie z planem zależy jednak od finansów... Dlatego każdy, kto zechce może wesprzeć budowę osobiście lub przekazać ofiarę na konto Parafii:

Bank Spółdzielczy w Nowym Targu:

68 88120005 0000 0000 1371 0001

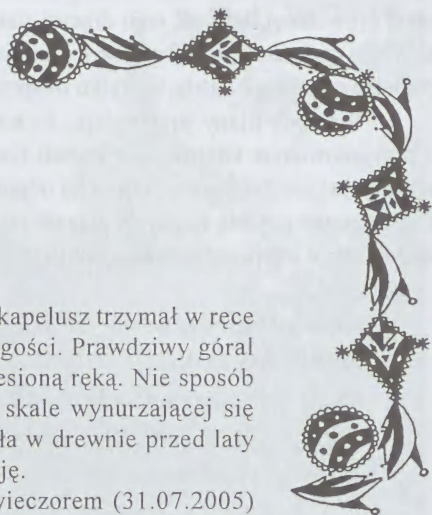
lub Bank PEKAO S.A. w Nowym Targu:

04 1240 1574 1111 0000 0790 2499

W obu przypadkach z dopiskiem: „Na cele kultu religijnego”.

Beata Szkaradzińska
Nowy Targ
Fot. autorka





GÓRAL BEZ GŁOWY

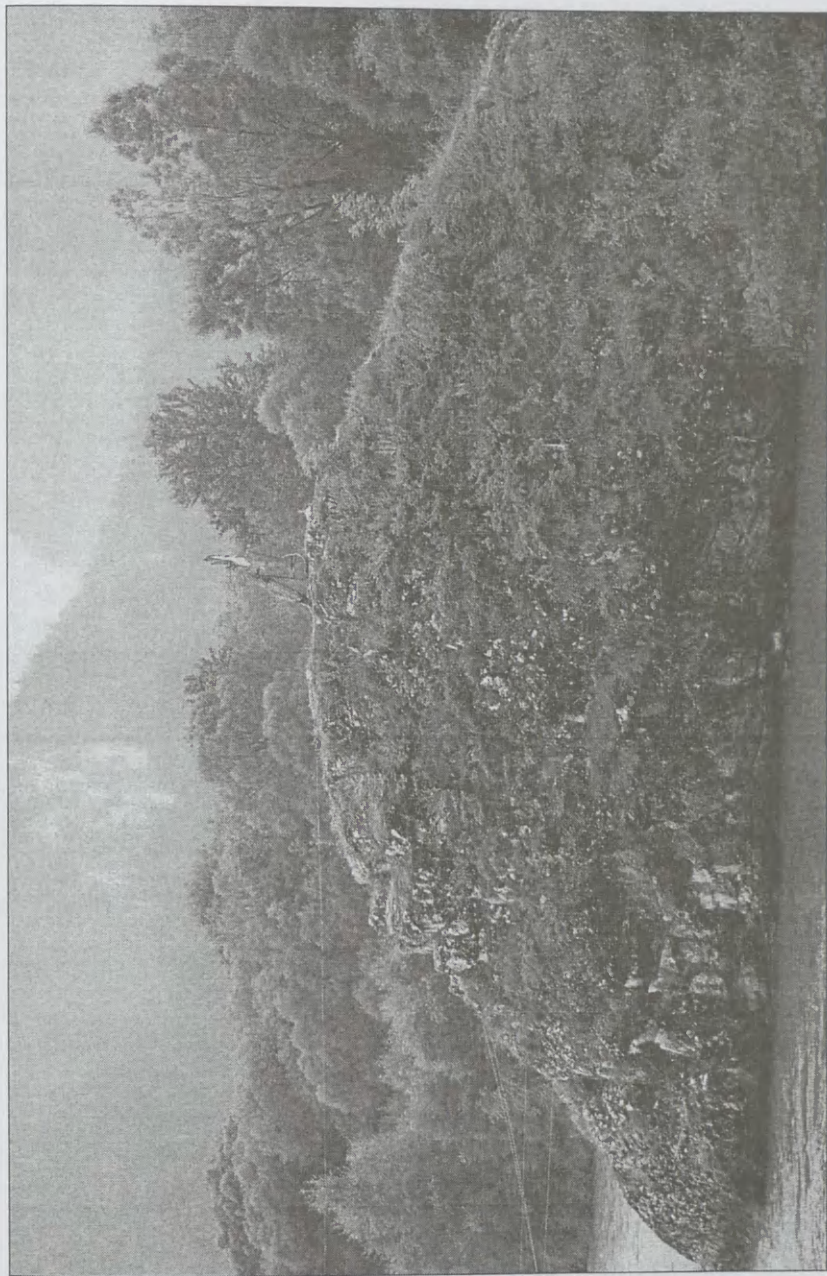
Mówiło się, że to nie był góral, bo kapelusz trzymał w ręce witając przyjeżdżających do Szczawnicy gości. Prawdziwy góral miałby go na głowie, a gości witał podniesioną ręką. Nie sposób było go nie zauważyć. Stał na Kotońce, skale wynurzającej się z nurtu Dunajca. Rzeźba wykonana została w drewnie przed laty przez szczawnickiego artystę Józefa Madeję.

Podczas burzy, jaka w niedzielę wieczorem (31.07.2005) przeszła nad Szczawnicą, piorun uderzył w stojącą na Kotońce wyrzeźbioną postać górala. Dawno takiej nawałnicy w mieście nie widziano, błyskawice oświeślały granatowe niebo, a od huków prawie się głuchło. Na chwilę od spadłego gradu zrobiło się białe. Miasto było wygaszone, bo zapobiegliwie wyłączono prąd.

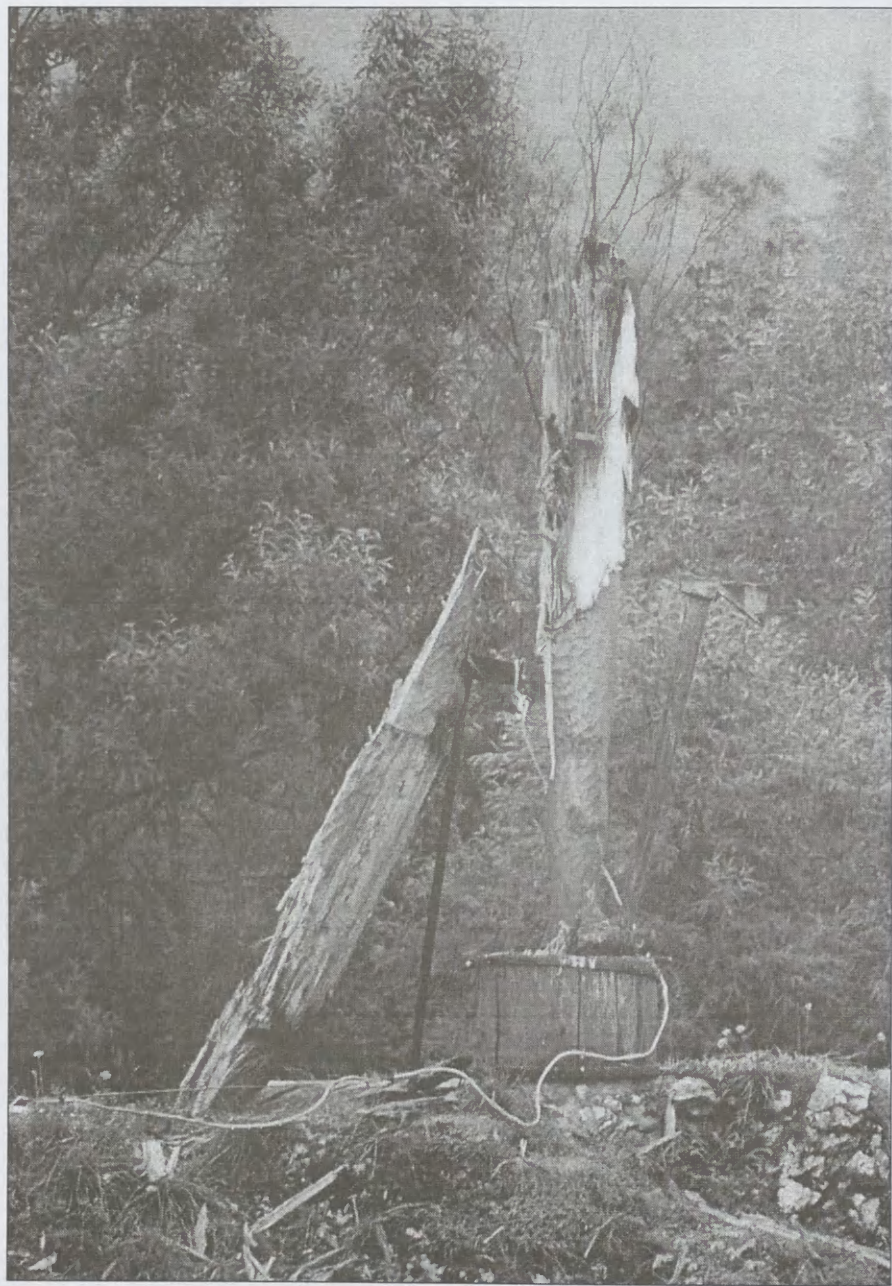
Niedaleko od Kotońki spływająca po stoku woda poważnie uszkodziła stromą drogę prowadzącą do schroniska „Orlica”. W krótkim czasie schronisko zostało po raz drugi odcięte od świata. Poprzednio - 30 listopada 2004 roku - obsunęła się na drogę 35. tonowa skała, którą przez kilka dni usuwali kamieniarze z Kluszkowiec.

W dwa dni po burzy roztrzaskanego górala na skale już nie było, ale i tak co bardziej przesądni mieszkańcy pienińskiego źródła, patrząc na огоłoconą Kotońkę mówili: „Coś to źle wróży dla Szczawnicy”. Miasto będzie się starać, by na Kotońce stanęła nowa rzeźba, a jak z naprawą drogi do schroniska? Szkody są poważne, na prowizorkę, prawdę mówiąc, szkoda pieniędzy. Każda następna nawałnica łatwo sobie z nią poradzi.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Kotońka z uszkodzoną rzeźbą górala



Przikurzyło góry

Przikurzyło wiyrchy,

Turnie obielaty.

Tak bedom do wiesny

Pod pierzinom spały.

Przikurzyło hole,

Lasy obielaty.

Potocki pod tofle

Lodu sie sowaty.

Bielutko,

Bielutko

Na syrokiw polaw,

Bielutko,

Bielutko

Na dalekiw holaw,

Bielutko,

Bielutko

We wsickiw dolinaw,

Bielutko,

Bielutko

Bo juz w góraw zima.

Maria Waniczek
Niedzica





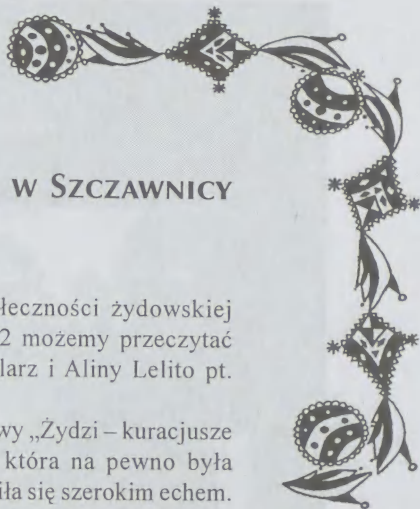
Miłość

*Miłość jest jak drzewo.
Zapuszcza korzenie głęboko.
Gdy nadejdą burze życia, wiać będą wiatry przeciwne,
Ono będzie się chwiać i zginać,
Ale nie załamie się ani nie upadnie,
Lecz jeszcze bardziej umocni swe korzenie w ziemi.
Taka jest bowiem M i ł o ś ć!*

*Jak tęcza malowana jest przez krople deszczu,
Tak miłość malowana jest przez ból i cierpienie.*

*Teresa Zajewska
Gdańsk*





O SPOŁECZNOŚCI ŻYDOWSKIEJ W SZCZAWNICY

Mija czas, mija historia, a o społeczności żydowskiej zamieszkującej Szczawnicę do roku 1942 możemy przeczytać w książce autorstwa Barbary Aliny Węglarz i Aliny Lelito pt. „Żydzi w szczawnickim kurorcie”.

Książka jest jakby pokłosiem wystawy „Żydzi – kuracjusze i mieszkańcy szczawnickiego kurortu”, która na pewno była kulturalnym wydarzeniem w regionie i odbiła się szerokim echem. Jej wernisaż odbył się 19 listopada 2004 r. w Domu Przyrodoleczniczym w Szczawnicy. Oczywiście, książka nie musi osiągnąć takiego sukcesu jak wystawa, ale wszystko wskazuje, że tak się stanie. Temat ten jest nośny, tym bardziej, że społeczność żydowska była jednym z elementów wielonarodowości Szczawnicy i jej różnorodności wyznaniowej.

Barbara A. Węglarz – jako etnograf i historyk – zajęła się stroną historyczną, opisała sytuację prawną Żydów na ziemiach polskich i ich przybycie do uzdrowiska. Alina Lelito skupiła się na historii szczawnickich Żydów, a konkretnie rodzin w niej zamieszkujących, łącznie z przytoczeniem zawodów, jakimi się trudnili, miejsc zamieszkania oraz tego, kim byli i co sobą reprezentowali.

Książka daje obraz jak liczne było środowisko żydowskie w Szczawnicy, jacy byli wszechstronni i iloma dziedzinami życia publicznego się zajmowali. Wrosli w miejscową społeczność górali zachowując swoją religię, kulturę i obrzędowość. Współtworzyli swoisty klimat dawnej Szczawnicy. W pierwotnym założeniu tworzyli jedną gminę wyznaniową z Krościenkiem: był jeden rabin i jeden cmentarz; z czasem kahały się podzieliły.

Śladów po żydowskich mieszkańcach jest coraz mniej, z roku na rok ubywa tych, co jeszcze pamiętają. Za niedługo świadkiem minionej epoki pozostanie tylko ta książka i jej kolejne wydania. Jestem pewien, że historia tej społeczności będzie dopisywana. Książka mimo swoich niedoskonałości, szczególnie technicznych, jest – jak trafnie napisały autorki w zakończeniu – swoistą spłatą długu pamięci, jaki współcześni mieszkańcy winni byli swoim dawnym żydowskim sąsiadom.

Ryszard M. Remiszewski

Barbara Alina Węglarz
Alina Lelito



Żydzi w szczawnickim kuratorcie

Szczawnica 2005

KROŚCIENSKIE PASJE KRZYSZTOFA KOPRA

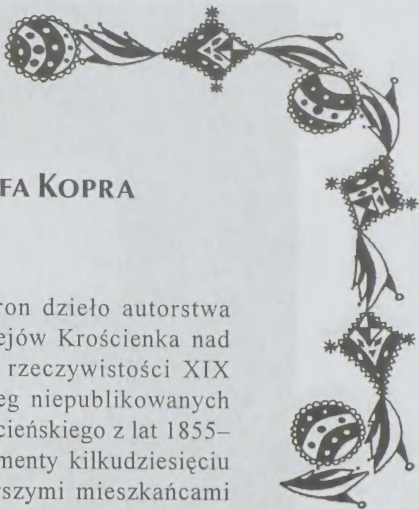
Obszerne, liczące ponad 400 stron dzieło autorstwa Krzysztofa Kopra zatytułowane "Z dziejów Krościenka nad Dunajcem", skupia się głównie wokół rzeczywistości XIX stulecia. W książce wykorzystano szereg niepublikowanych archiwaliów, jak choćby akt powiatu krościeńskiego z lat 1855–1867. Ważną część pracy stanowią fragmenty kilkudziesięciu wywiadów przeprowadzonych z najstarszymi mieszkańcami Krościenka, co pozwoliło na wzbogacenie naukowej zawartości książki relacjami świadków odnoszącymi się m.in. do wielkiej powodzi 1934 roku czy zapomnianych spławów drewna.

W kilku przypadkach tematyka poszczególnych rozdziałów została osadzona na tle zjawisk charakterystycznych dla całego Podhala: wielkie klęski żywiołowe: epidemie, powódzie i pożary. Innym przykładem jest gruntowne opracowanie zagadnienia samobójczej śmierci w kulturze ludowej, niegdyś budzącej emocje, czego wyrazem były cmentarze przeklętych porzucone w leśnych ostępach, na granicach miejscowości i w pobliżu rozstajów.

Najwięcej miejsca przewidziano na typowo „krościeńskie” tematy, takie jak historia pierwszej nekropolii, dzieje zapomnianych lokalnych szlaków komunikacyjnych, wraz z opisem sposobów i celów dawnego podróżowania oraz towarzyszących mu wyimaginowanych i realnych zagrożeń. Pomieszczono pełną monografię najstarszej kaplicy św. Rocha, której powstanie wiązało się ze straszną epidemią dżumy. Z racji tego, że miasteczko swoje losy nierozdzielnie związało z Dunajcem, nie mogło zabraknąć tematów takich jak: organizacja rzeczno-transportu i XIX-wieczna walka o mosty. W końcu autor szczególną uwagę zwrócił na niewykorzystane szanse, jakie dawały źródła wody mineralnej, zaliczane niegdyś do najsilniejszych w całej Galicji.

O samej metodzie powstawania książki, w której wykorzystane zostały archiwalia oraz relacje osób do trzech pokoleń wstecz, mówił podczas jej promocji w siedzibie Pienińskiego Parku Narodowego (8.10.2005 r.) jej recenzent naukowy prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos. Przybliżył sposób analizowania problemu, w którym stosowana jest tzw. analiza socjotopografii historycznej w ujęciu dynamicznym.

Krościenko nad Dunajcem w krótkim czasie doczekało się dwóch wybitnych pozycji książkowych na temat swojej historii. Pierwszą, zatytułowaną „Klejnot



Polskie Towarzystwo Historyczne - Oddział w Nowym Targu

KRZYSZTOF KOPER



Z dziejów Krościenka nad Dunajcem

zagubiony w górach”, napisał ks. dr Bronisław Krzan (1988), teraz powstała kolejna autorstwa Krzysztofa Kopra. Być może jest to siła ludzi, którzy tu w Krościenku potrafią realizować swoje zainteresowania i pasje. Krzysztof Koper zapowiedział, że za rok, a najpóźniej za dwa lata wyda następną pozycję książkową, która dziś występuje pod roboczym tytułem: „Album starego Krościenka”.

Ryszard M. Remiszewski

Krzysztof Koper: Z dziejów Krościenka nad Dunajcem, Nakładem Polskiego Towarzystwa Historycznego, Nowy Targ 2005, s. 436

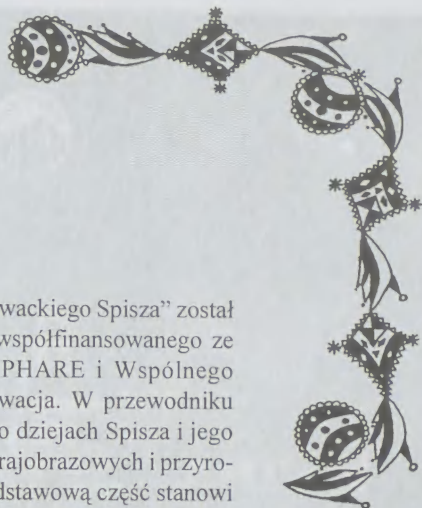
KOŚCIOŁY SPISZA W PIGUŁCE

Przewodnik „Kościoły polskiego i słowackiego Spisza” został opracowany i wydany w ramach projektu współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej z programu PHARE i Wspólnego Funduszu Małych Projektów Polska – Słowacja. W przewodniku zamieszczono w dużym skrócie informacje o dziejach Spisza i jego mieszkańcach; mowa jest także o walorach krajobrazowych i przyrodniczych oraz o szlakach turystycznych. Podstawową część stanowi jednak opracowanie poświęcone kościołom Spisza. Po polskiej stronie są to kolejno obiekty sakralne w takich miejscowościach jak: Niedzica, Łapsze Niżne, Łapsze Wyżne, Kacwin, Frydman, Łapszanka, Trybsz, Falsztyn, Czarna Góra, Dursztyn, Jurgów, Krempachy, Nowa Biała i Rzepiska. O ile po naszej stronie kościoły są w komplecie, o tyle po słowackiej – jedynie wybrane: Spiska Stara Wieś, Spiska Kapituła, Spiska Sobota, Czerwony Klasztor, Kieżmark i Lewocza.

Autorem skromnej części poświęconej dziejom Spisza i jego mieszkańcom jest Grzegorz Kubal, natomiast kościoły spiskie opisane zostały przez Stanisława Apostoła na podstawie jego ostatniego wydania przewodnika po szlaku gotyckim, tym razem ze zrozumiałych względów dodał on opisy kościołów w Dursztynie i Łapszance, które do szlaku gotyckiego nie należą.

Z uznaniem można odnieść się do zamieszczonych przy opisie każdego kościoła praktycznych informacji o godzinach odprawiania mszy świętych. Autorzy posunęli się dalej informując o stałych imprezach kulturalnych po obu stronach granicy oraz bazie noclegowej, gastronomicznej, przejściach granicznych i zamieszczając ważniejsze adresy oraz telefony urzędów i instytucji.

Na Spiszu znajdują się cenne zabytki architektury sakralnej, świeckiej i obronnej, nie dziwi więc wydanie przewodnika po kościołach nawet w tak wysublimowanej postaci. Bogactwo, jakie w sobie prezentują, nie sposób przedstawić w takiej skróconej formule, dlatego Stanisław Apostoł sięgnął po autorską metodę Tadeusza Staicha, o której podczas promocji publikacji powiedział: – Zawsze powtarzał: w każdym obiekcie mówcie dokładnie tylko o jednej rzeczy, żeby ludzie to zapamiętali, a jednym zdaniem o całej reszcie. Tak też starałem się pisać, żeby jedna miejscowość kojarzyła się z jedną rzeczą. Spisz jest fascynujący sam w sobie. Jego historia w porównaniu do historii Podhala jest znacznie bardziej skomplikowana, trudna, ale i atrakcyjna.





Kościół polskiego i słowackiego Spisza

Niemożliwe jest w takiej publikacji zaspokoić gusta i potrzeby każdego, dlatego autor zgrabnie prześlizgnął się po temacie zachęcając do dogłębnego poznania historii regionu, a naprawdę warto, bo Spisz jest perłą w koronie Rzeczypospolitej.

Należy podkreślić bardzo dobrą szatę graficzną przewodnika, papier, zdjęcia i oprawę oraz zamieszczenie mapek ułatwiających znalezienie danego obiektu, na końcu lakoniczne streszczenia anglo- i niemieckojęzyczne, tak potrzebne turystom z Europy Zachodniej. Cały przewodnik jest natomiast dwujęzyczny: polsko-słowacki. Przewidując wznowienie publikacji należałoby w drugim wydaniu wzbogacić ją o wykaz podstawowej literatury przedmiotu, który pozwoli czytającemu sięgnąć głębiej do problematyki spiskiej.

Ryszard M. Remiszewski

FRANCISZEK FITAK, *SŁOWNIK GWARY SPISKIEJ*,
OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK W PIENINACH,
SZCZAWNICA 2004, 42 s. + 4 nlb.

Z radością należy powitać ukazanie się *Słownika gwary spiskiej*, ponieważ ten właśnie region, wybitnie pograniczny, wcześniej zasiedlony, fascynujący wielokulturowością, pozostaje zwykle w cieniu Podhala lub jest z nim identyfikowany, a w dziedzinie leksykografii gwarowej pozostawał w tyle za dzielącą losy historyczne Orawą (w 1997 r. sam F. Fitak wydał *Słownik gwary orawskiej*, a w 2003 r. ukazał się ogromny i przebogaty słownik Józefa Kąsia).

Słownik zawiera ponad tysiąc haseł, ułożonych alfabetycznie. Obejmuje słownictwo gwary tych wsi spiskich, które znajdują się na terytorium Polski. We *Wstępie* Ryszard M. Remiszewski krótko charakteryzuje słownik, jego zawartość, pisownię, źródła, odbiorców i cel pracy. *Literatura* obejmuje 11 pozycji. Są to książki M. Balary, A. Jazowskiego, J. Plucińskiego, zawierające słownictwo i teksty folklorystyczne: gawędziarskie i inne, a także artykuły o gwarze spiskiej E. Łukuś, F. Fitaka i T. M. Trajdosa, nadto słowniki dwujęzyczne: niemiecko-, węgiersko- i słowacko-polski.

Już na tym etapie należało zaznaczyć, że poza książeczką M. Małeckiego z 1938 roku nie uwzględniono dorobku polskich i słowackich językoznawców badających Spisz, a zatem nie wykorzystano ani systematycznie, ani wrywkowo takich publikacji jak choćby J. Bubaka *Spiskich tekstów gwarowych z obszaru Polski* (1972), tekstów gwarowych ogłaszanych przez Z. Cygał-Krupę (1969, 1971) w czasopismach naukowych, a w popularnym „Języku Polskim” przez językoznawców pochodzących ze Spisza - F. Sowę (1974) i H. Grocholę-Szczepanek (1994). Wyekscerpowanie choćby „najciekawszego” słownictwa z tych niezbyt obszernych tekstów znacznie wzbogaciłoby słownik.

Hasła słownika zanalizujemy pokrótce ze względu na: 1) budowę i zasady leksykografii; 2) pisownię; 3) znaczenie; 4) etymologię.

1) do słownika zostały włączone liczne formy wyrazów występujące w tekstach, a nie ich uogólnione postaci, np. bezokolicznik dla czasownika czy mianownik liczby pojedynczej dla rzeczownika i przymiotnika, np. *biednyf* ‘biednych’ (wystarczyłoby wspomnieć we wstępie, że cechą charakterystyczną jest występowanie -f w miejscu -ch kończącego wyraz); *bok* ‘bom’ (-k pochodzi z -ch, charakterystycznej części tworzącej formy czasu przeszłego w gwarach Małopolski i Śląska, przy czym w Małopolsce -ch się nie utrzymało, na większym obszarze występuje -k, na Spiszu przeważa -f); *be* ‘będzie’, *becie* ‘będziecie’, *bedyme*, *beme*, *bemy* ‘będziemy’, *bes* ‘będziesz’ - czyż nie można było zgromadzić tych form pod hasłem *być* i podać odmianę tego podstawowego czasownika?; *miołef* ‘miałem’ (zjawisko opisane wyżej); *mogłaj se* ‘mogłaś sobie’ (to upodobnienie fonetyczne, które do opisu słownictwa nic nie wnosi, a jego obecność w słowniku sugeruje, że jest to zjawisko utrwalone, zleksykalizowane tylko w tym jednym kontekście, skoro nie podano reguły ani innych przykładów; stąd np. pytanie: czy na

Spiszu mówi się *niesłaj se* czy *niesłaś se?*). Bardzo wiele kwestii fonetycznych i gramatycznych objaśnił wspomniany wyżej F. Sowa w książce *System fonologiczny polskich gwar spiskich* (1990). Leksyka gwarowa nawet stosunkowo niewielkiego obszaru jest zróżnicowana, a te różnice służą rodowitym mieszkańcom do identyfikacji, niekiedy do żartów. One również są opisane w dostępnej literaturze (Łukuś, Sowa). W słownikach gwarowych bardzo cenna jest pewna i dokładna lokalizacja wyrazów i zwrotów, aby nie tworzyć nieuprawnionych uogólnień. Pomocny mógłby w tym być *Atlas polskich gwar spiskich* Z. Sobierajskiego.

2) niestety, liczne są w słowniku uchybienia i błędy pisowni; oczywiście, próby ustalenia „ortografii podhalańskiej” (w szerokim znaczeniu) podejmowane są od lat 30. XX w., a wciąż mimo praktyki wydawniczej W. Wnuka i R. Hennela, J. Gutta-Mostowego, ostatnio J. Kaśia i K. Sikory (2004) nie ma konsensusu. Niemniej jednak wiele wyrazów góralskich zostało już opracowanych w badaniach językoznawców, np. słownictwo pasterskie (A. Szyfer, W. Herniczek-Morozowa). Wiele zasad można wysnuć z porównania z sąsiednimi gwarami lub z samej odmiany wyrazu lub budowy wyrazów pokrewnych. Np. dlaczego *cyfka* ‘część warsztatu tkackiego’ napisana została przez *f*, skoro to *cewka*, znana z polszczyzny ogólnej?; mniej oczywiste są *dutki*, ale starsze źródła notują formę liczby pojedynczej *dudek* ‘część złotego reńskiego’, więc proponowałbym pisownię *dudki*; *bachniatka* - dlaczego przez *ch*, skoro po słowacku *bahniatko*; *hyr* ‘rozgłos’ napisany jest przez *h*, za to jest *chyrecny* ‘sławny’ przez *ch* i *hyrecny* ‘słynny’ przez *h*. Nie należy czynić zarzutu z powodu podawania w jednym haśle kilku wariantów fonetycznych czy fonetyczno-słowotwórczych wyrazów gwarowych - hasła takie pokazują faktyczne zróżnicowanie gwary, np.: *janiół*, *janiół*, *jamiół* ‘anioł’, *somar*, *sumar* ‘osioł’ lub *odzienko*, *odziönko* czy *osłobodzić*, *oślebodzić*. Zbędne jest powtarzanie tego samego słowa w różnych wariantach pisowniowych, np. *siuster* i *śuster* ‘szewc’. Trudno też wybaczyć dość liczne błędy ortograficzne i typograficzne w objaśnieniach w języku polskim.

3) słownik został pomyślany jako mały, dający krótkie, zwarte objaśnienia znaczeń; budzi to moje spore wątpliwości, ponieważ wiele z wyrazów gwarowych zawartych w słowniku nazywa przedmioty, zachowania, instytucje nieznane współczesnym, a jednym z zadań słownika jest zachęcenie młodych pokoleń do poznawania tradycji. Objasnienia są jednak zbyt skrótowe, a niekiedy wręcz mylące, np.: *kulasa* ‘wodzianka’ - ale *wodzianka* to często woda, cebula, łój i grzanki, a to chyba nie *kulasa*, którą w Karpatach zwykle robi się z mąki i wody; *rumpel* ‘półlitrowe naczynie drewniane’ (ale na co?!); *zabadła* objaśniono jako ‘ząbadła’ - problem w tym, że takiego słowa nawet w wielkim *Słowniku języka polskiego* nie ma. W *Słowniku* J. Kaśia znajdujemy *zobadła* ‘połączone przegubowo wędzidło końskie’. ‘Draż z kłębem starych szmat’ to *dziadek*, ale czy to urządzenie czy jakiś wieszak, gdzie stoi itd.? Objasnienia wyrazów nie powinny być zdawkowe, bo czytelnik, nawet pełen dobrych chęci, a coś dopiero niechętnie nastawiony do gwary, może nabrać przekonania, że słownictwo gwarowe to zbiór nazw dziwnych przedmiotów i irracjonalnych czynności. Wszystkim, w których budzi się chęć podzielenia się znanym

słownictwem gwarowym, choćby w formie małego słowniczka, za wzór stawiam *Słownik gwary używanej w Kozach* (pow. bielski, pogranicze Małopolski i Śląska) W. Skoczylasa i *Słownik gwary górali żywieckich* J. K. Nowaka. Po hasle i dokładnym, niesynonimicznym objaśnieniu następuje przykład użycia wyrazu: jedno dobre zdanie niesie wiele informacji dla czytelnika, a także faktycznie utrwała typowe konteksty konkretnych słów.

4) słownictwo - mówiąc ogólniej - góralskie to niełatwy problem zwłaszcza dla etymologów, mimo licznych badań i międzynarodowych przedsięwzięć (np. *Ogólnokarpacki atlas dialektologiczny*) wciąż kryje w sobie sporo zagadek (dopiero niedawno objaśniono pochodzenie słowa *grula* 'ziemniak'). Z drugiej zaś strony kwestia zapożyczeń leksykalnych interesuje najszerze kręgi odbiorców takich publikacji, choć dla uogólniających twierdzeń o „polskości” gwar (bądź też przeciwnych) słownictwo nie jest najważniejsze. Zrozumiałe więc, że przy wielu wyrazach podaje autor odpowiedniki obcojęzyczne - jest to zamierzenie słuszne, problem interesuje użytkowników gwar, kulturoznawców, turystów górskich itd. Na gruncie polskim nie mamy wiele publikacji słownikowych, które objaśniałyby pochodzenie słownictwa gwarowego, niemniej jednak istnieje olbrzymia literatura dotycząca poszczególnych słów, grup tematycznych itd. Zwróćmy uwagę na następujące problemy: a) zupełnie zbędne podawanie odpowiednika słowackiego przy hasłach wspólnych ze staropolszczyzną i/lub polszczyzną ogólną (*wieczero*); b) podawanie niedokładnych odpowiedników lub ich „dopasowywanie”, np. *brajdigier* (niem. *der Bräutigam*) 'chłopak, narzeczonny', *bratruła* (*der Braten* 'pieczeń') 'miejsce wsuwu brytfanny do pieca', forszty (*der Fussboden*) 'podłoga'. Należało sięgnąć do literatury naukowej, bo dwujęzyczne słowniki tu nie wystarczają. Pewną pomoc dla etymologii „góralskiej” stanowi cieszyński słownik etymologiczny, napisany przez T. Menzela i G. Hentschela (2003). Jeśli trudno znaleźć zadowalające objaśnienie lub dotrzeć do rzadkich publikacji, lepiej się powstrzymać od orzekania o pochodzeniu wyrazu, zwłaszcza w wydawnictwie popularnym, z którego czerpią wiedzę np. uczniowie, przygotowujący referaty na lekcje ze „ścieżki regionalnej” lub maturzyści przygotowujący prezentację na tematy językowe do egzaminu ustnego. W tym miejscu wspomnieć wypada, że nie wszystkie słowa i wyrażenia obcojęzyczne to faktyczne zapożyczenia, znane i funkcjonujące w gwarze - niekiedy to cytaty, zaczerpnięte z książek-źródeł słownika, okazjonalnie wypowiedziane przez opisywanych tam *fiśkalów*, *ziandarów* i innych obcojęzycznych urzędników, np. słow. *tuto dobu*. Zbyt liczne są błędy również w pisowni wyrazów obcych.

Dość uboga baza źródłowa, niezbyt systematyczny dobór słownictwa i wymienione uchybienia na wielu poziomach powodują, że Spiszacy raczej nie mogą uznać omawianego słownika za dzieło dobrze i w sposób pełny prezentujące ich gwarę. *Słownik gwary spiskiej* F. Fitaka to spory zbiór bardzo ciekawego słownictwa, ale raczej należy go traktować jako czynnik mobilizacji zarówno miejscowych „amatorów”, czyli tych, którzy kochają język swoich ojców (dość obszerny słownik sporządziła pracująca w Trybszu A. Waksmundzka), jak i uczonych, poszukiwaczy prawdy, by mogli zrekapitulować dotychczasowy stan badań i podjąć analizę tych jednostek leksykalnych, które nie zostały

opisane lub są w jakiejś mierze wciąż zagadką etymologiczną lub geograficznojęzykową. Warto też jednoczyć wysiłki obu wymienionych tu grup, aby przyszłe spiskie (i inne) przedsięwzięcia leksykograficzne ustrzec od pośpiechu i usterek.

Artur Czesak
Instytut Języka Polskiego PAN, Kraków

Bibliografia

- J. Bubak, Spiskie teksty gwarowe z obszaru Polski, *Zeszyty Naukowe UJ, Prace Językoznawcze* 36 (1972).
- Z. Cygal-Krupina, Teksty gwarowe ze Spisza, *Prace Językoznawcze UŚ* 1 (1969), s. 136–139.
- Z. Cygal-Krupa, Teksty gwarowe ze Spisza, *Zeszyty Naukowe UJ, Prace Językoznawcze* 35 (1971), s. 257–260.
- F. Fitak, Gwara spiska, podhalańska i orawska – podobieństwa i różnice, *Prace Pienińskie* 7 (1995).
- F. Fitak, *Słownik gwary orawskiej*, Gliwice 1997.
- H. Grochola, Teksty gwarowe [Rzepiska], *Język Polski* LXXIV (1994), s. 211–214.
- J. Gutt-Mostowy, Jak pisać „po góralsku”?, *Podhalańin* nr 1 (7), (2004), s. 32–34.
- W. Herniczek-Morozowa, *Terminologia polskiego pasterstwa górskiego*, t. 1–2, Wrocław 1975–1976.
- J. Kaś, *Słownik gwary orawskiej*, Kraków 2003.
- J. Kaś, K. Sikora, *Ortografia podhalańska – problemy podstawowe i propozycje rozwiązań*, [w:] *Zeszyt naukowy. Edukacja regionalna na Podtatrzu. Ścieżki i manowce*. Pod red. A. Mleкодaj, Nowy Targ 2004, s. 17–51.
- E. Łukuś, *Bogaćstwa spiskiej gwary*, *Prace Pienińskie* 12 (2002).
- M. Małecki, *Język polski na południe od Karpat* (Spisz, Orawa, Czadeckie, wyspy językowe) z 2 mapami, Kraków 1938.
- T. Menzel, G. Hentschel, *Wörterbuch der deutschen Lehnwörter im Teschener Dialekt des Polnischen*, Oldenburg 1938.
- J. K. Nowak, *Słownik gwary górali żywieckich – objaśnienia, przykłady, słownik alfabetyczny i tematyczny*, Warszawa 2000.
- W. Skoczylas, *Słownik gwary używanej w Kozach, Kozy* 2002.
- Z. Sobierajski, *Atlas polskich gwar spiskich na terenie Polski i Czechosłowacji*, t. I–IV, Poznań 1966–1977.
- F. Sowa, Teksty gwarowe [Dursztyn], *Język Polski* LIV (1974), s. 45–47.
- F. Sowa, O wewnętrznym zróżnicowaniu gwary wsi Dursztyn na Spiszu, *Prace Naukowe UŚ*, 133 (1976), s. 132–140.
- F. Sowa, *System fonologiczny polskich gwar spiskich*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990.
- A. Szyfer, *Słownictwo pasterskie Tatr i Podhala*, [w:] *Pasterstwo Tatr polskich i Podhala*, t. IV, Wrocław 1962, s. 163–193.
- T. Trajdos, *Germanizmy w gwarze spiskiej*, *Plaj* 9 (1994).
- A. Waksmundzka, *Słownik trybskich wyrazów gwarowych [komputeropis]*.
- R. Zawiliński, *Powieści spiskie*, *Materiały Komisji Antropologiczno-Etnograficznej AU*, VI, 2 (1902), s. 136–140.

*Jakże wielkiego artysty potrzeba
By stworzyć dzieło jak nasze Pieniny
Śmigają wyniosłe pod pułap nieba
U ich podnóża góralskie dziedziny.
My Święta Kingo, pienińscy górale
Ślemy do Ciebie prośb naszych naręcze
I wciąż na klęczkach prosimy wytrwale:
Bądź nam podporą w życiowej udręce....*
(Krystyna Aleksander)

Przyznają czytelnicy, że książka zawierająca na swoich kartach takie strofy nikogo wśród estetów oraz nikogo wśród wierzących obojętnym pozostawiać nie może. Mój druh serdeczny Rysiek Remiszewski właśnie powiększył ogromny dorobek Pienińskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK pozycją nową a dla piśmiennictwa Pienin i Spisza znowu niezwykłą.

Rok 2004 był pierwszym po chwalebnym jubileuszu 15-lecia Ośrodka. I znowu przybyło publicystycznego dorobku na tematy pienińsko-spiskie.

Spyły pieniński Dunajcem przedstawiają w 14 tomie „Prac Pienińskich” dwa teksty: Jana Tyszkiewicza o flisackich tradycjach oraz Jana Mariana Kacwina o spływie w czarnym okresie hitlerowskiej okupacji, w 1942 roku. Alina Stachoń opisuje Pieniny oczami Thomasa Endera a Krzysztof Koper nawiązuje do epidemii cholery w Szczawnicy. W sposób szczegółowy i ciekawy o pienińskich tańcach ludowych wypowiedziała się Aleksandra Dudek natomiast tematyka spiska to teksty o reformacji na Spiszu (Tadeusz M. Trajdos), o złotnictwo w kościołach Polskiego Spisza (Andrzej Skorupa) oraz na temat słownictwa gwary Zamagurza Spiskiego (Franciszek Fitak). Paulina Ratkowska przedstawiła walkę św. Jerzego na kwaterze późnogotyckiej z terenu Spisza.

W materiałach historyczno krajoznawczych Ryszard M. Remiszewski nawiązał do historii Towarzystwa Tatrzańskiego w Pieninach, a Jolanta Jarocka-Bieniek opowiada o Szczawnicy z czasów Józefa Stefana Szalaya. Do szczegółów wyzwolenia Krościenka nad Dunajcem spod hitlerowskiej okupacji odniósł się Jan Marian Kacwin, a Teresa M. Zielińska relacjonuje kontakty Szczawnicy z Węgrami, dzięki inicjatywom byłego konsula Republiki Węgierskiej w Polsce – Istvana Kovacsa.

Właśnie minęło 60 lat od śmierci etnografa rodem z Grywałdu – Michała Marcza, o czym nie zapomniał Jakub Żmizdiński, a o 500-leciu konsekracji kościoła drewnianego w Łopusznej – Beata Szkaradzińska. Ryszard M. Remiszewski Redaktor Naczelny „Prac” przypomina ponadto sylwetkę słynnego: ”dziecka Pienin”, kajakarza Stefana Kapłaniaka.

Przebogate jak zawsze są „Varia” książki łączące tematykę jubileuszową, opisy lokalnych uroczystości oraz krajoznawcze ciekawostki.

O bogatym dorobku wydawniczym Ośrodka Pienińskiego świadczą najlepiej wykazy publikacji oraz bibliografia tematyki spiskiej. Na końcu „Prac” zamieszczono poezję Krystyny Aleksander, Barbary Gołofit, Teresy Zagajewskiej i Marii Waniczek.

W kolorowej wkładce fotografii szczególnie okazałe prezentują się monstrancje ze spiskich kościołów oraz zamek w Niedzicy według wyobrażeń Thomasa Endera.

Ryszard M. Remiszewski w krótkim tekście „Góralskie serce” opisał poetyczne dokonania Krystyny Aleksander. A w swojej poezji tak Pani Krystyna ocenia „Prace Pienińskie”:

*...Za trudy życia z „Pracami” związane
W księdze żywota Bóg to zanotuje,
One Papieżowi zostaną przesłane
Bo nasz Biały Pielgrzym Pieniny miłuje.
Drogim Redaktorom dobra wszelakiego
Życzę za miłość do Pienińskiej Ziemi
Niech Bóg nie skąpi Wam zdrowka cennego
A do serca tuli Was Sądecka Ksieni...*

Andrzej Matuszczyk: „Prace Pienińskie” tom 14, Górńska Gazeta Internetowa, www.gory.info



(fot. Ryszard M. Remiszewski)

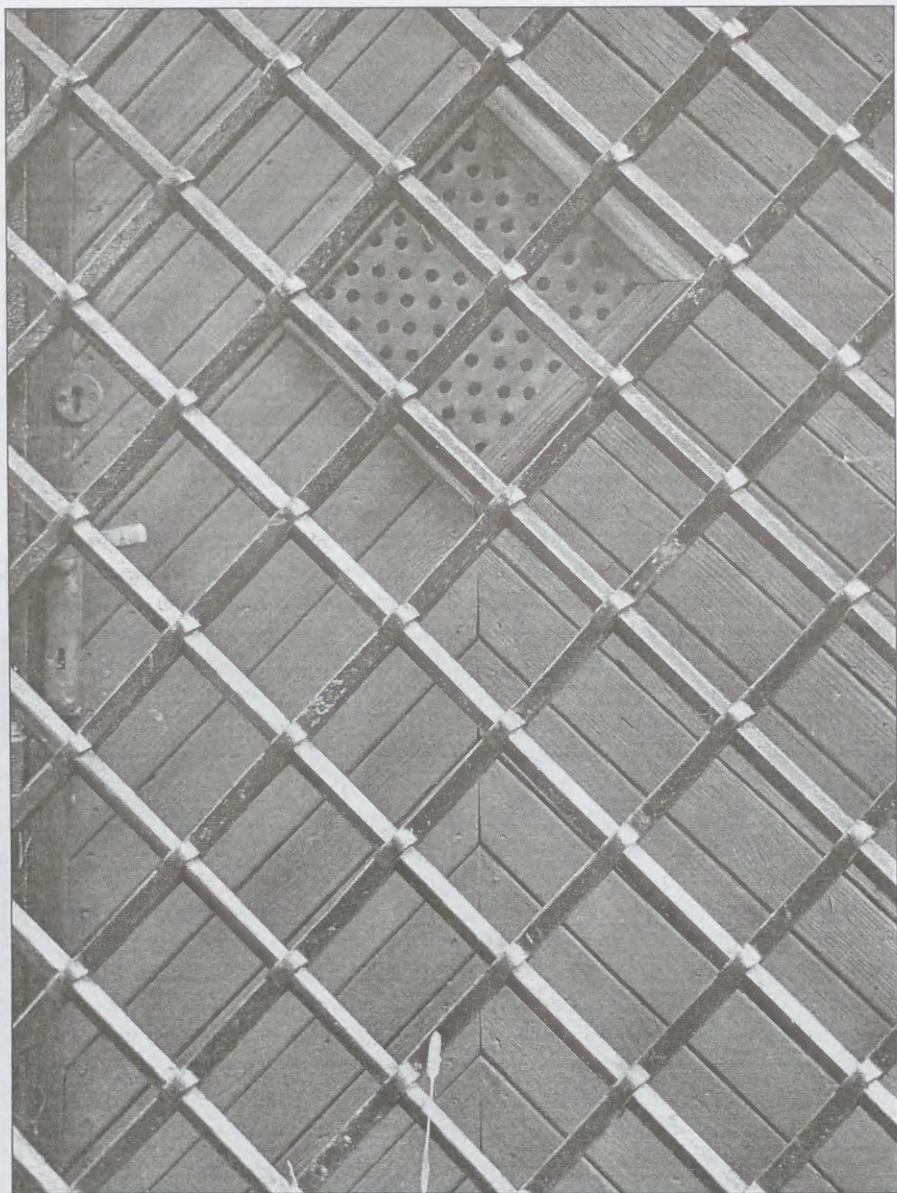
NOWE „PRACE PIENIŃSKIE”

Przed kilkoma dniami ukazał się kolejny, czternasty już rocznik popularnonaukowy „Prace Pienińskie”.

„Prace Pienińskie” mają grono stałych czytelników, które systematycznie rośnie. Nic dziwnego, na jego łamach publikują bowiem znane postacie nauki, wystarczy wymienić choćby profesorów: Tadeusza M. Trajdosa i Jana Tyszkiewicza z Warszawy, Marię B. Styk z Lublina, czy też Andrzeja Skorupę z Krakowa. Nie jest to jednak pełna lista nazwisk, bo wszystkich wymienić trzeba byłoby znacznie dłużej. Najnowszy rocznik otwiera artykuł o uroczystościach 15-lecia Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach, który jest zresztą wydawcą „Prac Pienińskich”.

W części artykułowej znalazły się teksty prof. Jana Tyszkiewicza o tradycjach flisactwa na Dunajcu, Tadeusza M. Trajdosa o osobliwościach reformacji na Spiszu czy też Andrzeja Skorupy o złotnictwie w kościołach polskiego Spisza. Dla siebie znajdują też coś zainteresowani drugą wojną światową, w najnowszym roczniku jest bowiem artykuł Jana Mariana Kacwina o haniebnym spływie Dunajcem gubernatora dystryktu krakowskiego Otto Woechtera w 1942 roku. O nieznanym epizodzie podczas epidemii cholery w Szczawnicy napisał Krzysztof Koper, natomiast Pieniny oczami Thomasa Endera – znanego austriackiego pejzażysty z XIX wieku przedstawiła Alina Suchoń. O pienińskich tańcach ludowych napisała z kolei Aleksandra Dudek, Franciszek Fitak – o słownictwie gwary ludności Zamagurza Spiskiego. Paulina Ratkowska jest autorką tekstu „Walka św. Jerzego ze smokiem na kwaterze późnogotyckiej z terenu Spisza”.

Interesujące są również artykuły zamieszczone w drugiej części „Prac Pienińskich”, czyli przyczynkach oraz komunikatach historycznych i krajoznawczych. Jest tu m.in. wspomnienie o Michale Marczaku z Grywałdu – etnografie Pienin, informacja o wyzwoleniu Krościenka nad Dunajcem spod hitlerowskiej okupacji, o Józefie Stefanie Szalayu i ówczesnej Szczawnicy na mapie turystycznej Polski oraz o Towarzystwie Tatrzańskim w Pieninach. A całość uzupełniają recenzje, poezja oraz aktualne wydarzenia na Spiszu i w Pieninach. A z nich warto zwrócić uwagę na opublikowaną w całości „Deklarację Współpracy” podpisaną przez nowotarski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego, Towarzystwo Przyjaciół Orawy, Związek Podhalan i Związek Polskiego Spisza. Po raz pierwszy na łamach „Prac Pienińskich” można przeczytać o góralach czadeckich i założeniu ich oddziału Związku Podhalan w Złotnikach na Dolnym Śląsku. Uwagę przykuwa również odezwa do górali spiskich oraz mieszkańców i przyjaciół Spisza, przyjęta podczas VI Walnego Zjazdu Związku Polskiego Spisza. Najnowsze „Prace Pienińskie” to 66 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach i są znacznie obszerniejsze od poprzednich roczników.



Drzwi do kaplicy św. Michała pod zamkiem „Dunajec” w Niedzicy
(fot. Ryszard M. Remiszewski)

PUBLIKACJE OŚRODKA KTG W PIENINACH

1987

1. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987*, n. 500 egz.,
2. *Z dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987*, n. 500 egz.,

1988

3. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988*, n. 600 egz.,
4. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, n. 3000 egz.,
5. *Z dziejów Pienin, Jesień 1988*, n. 600 egz.,
6. Zachwieja Tadeusz: *O przewodnictwie pienińskim słów parę*, n. 200 egz.,

1989

7. *Z dziejów Pienin, Zima 1988/1989*, n. 600 egz.,
8. Remiszewski Ryszard M.: *Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza*, n. 250 egz.,
9. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko PTTK Orlica w Pieninach*, n. 3000 egz.,
10. Remiszewski Ryszard M.: *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach*, n. 2000 egz.,
11. *Z dziejów Pienin, Wiosna 1989*, n. 600 egz.,
12. *Z dziejów Pienin, Lato 1989*, n. 700 egz.,
13. Remiszewski Ryszard M.: *Teka spiska Stanisława Barabasza*, n. 200 egz.,
14. *Z dziejów Pienin, Jesień 1989*, n. 700 egz.,
15. *Prace Pienińskie*, zeszyt 1, n. 200 egz.,

1990

16. *Z dziejów Pienin, Zima 1989/1990*, n. 700 egz.,
17. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku*, n. 3000 egz.,
18. *Z dziejów Pienin, Wiosna 1990*, n. 600 egz.,
19. Batko Jan: *Słownik toponimii pienińskich*, n. 250 egz.,
20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. Edward Moskała, n. 5000 egz.,
21. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnich*, n. 3000 egz.,
22. Rejmer Krzysztof: *Ocalmy piękno ziemi*, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
23. *Z dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990*, n. 600 egz.,
24. Trajdos Tadeusz M.: *Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
25. *Prace Pienińskie*, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,
26. *Spisko Sygnorka*, nr 1, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
27. Orlof Ewa: *Orawa i Spisz w latach 1918 - 1920*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

1991

28. *Z dziejów Pienin, Zima 1990/1991*, n. 600 egz.,
29. Matuszczyk Andrzej: *Krajobrazy pienińskie na widokówkach Kazimierza Sosnowskiego*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
30. Jarocka-Bieniek Jolanta: *Testament Józefa Szalaya*, n. 100 egz., dodruk 200 egz.,
31. Aleksander Krystyna: *Łza Kingi zakwita*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
32. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991*, n. 600 egz.,
33. *Spisko Sygnorka*, nr 2, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
34. Plan Szczawnicy, opr. Wojciech Preidl, n. 2000 egz.,

35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: *Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski)*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
36. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,
37. Trajdos Tadeusz M.: *Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze)*, n. 100 egz.,
38. Prace Pienińskie, zeszyt 3, n. 100 egz.,

1992

39. Joniak Stefan ks.: *Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu*, n. 100 egz.,
40. Trajdos Tadeusz M.: *Wizytacja Zsigrąya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim*, n. 100 egz.,
41. Tyszkiewicz Jan: *Jak górale łowili ryby w Dunajcu*, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
42. Kowalczyk Julian: *Jan Pluciński - nieustrudzony budziiciel*, n. 300 egz.,
43. Prace Pienińskie, zeszyt 4, n. 100 egz. dodruk 100 egz.,

1993

44. Jarocka - Bieniek Jolanta: *Przewodnik po Muzeum Pienińskim*, n. 200 egz., dodruk 200 egz.,
45. Aleksander Krystyna: *Tobie, Kingo, śpiewam*, n. 300 egz.,
46. Prace Pienińskie, tom 5, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
47. Remiszewski Ryszard M.: *Prace Pienińskie* - folder, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

1994

48. Prace Pienińskie, tom 6, n. 750 egz.,
49. Aleksander Krystyna: *Tobie, Kingo, śpiewam*, wyd. II, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,

1995

50. Prace Pienińskie, tom 7, n. 400 + 100 egz.,
51. *Młodość mieszka w duszy*, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,

1996

52. *Józef Stefan Szalay 1806-1876*, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 500 egz.,
53. Prace Pienińskie, tom 8, n. 400 + 100 egz.,

1997

54. Prace Pienińskie, tom 9, n. 400 + 100 egz.,

1998

55. *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-1998*, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 300 egz.,
56. Prace Pienińskie, tom 10, n. 300 egz.,

1999

57. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, wyd. III zmienione, n. 3000 egz.,
58. Moskała Edward: *Widok z Baraniej Góry* (wydane na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” na Przysłopie), n. 3000 egz.,

2000

59. Tyszkiewicz Jan: *Żywot górala z Pienin. Opowieść z naszego stulecia*, n. 100 egz.,

2001

60. Prace Pienińskie, tom 11, n. 300 egz.,

2002

61. Prace Pienińskie, tom 12, n. 300 egz.,

2003

62. *Prace Pienińskie*, tom 13, n. 300 egz.,

2004

63. *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-2003*,

Wydanie multimedialne CD-R, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,

64. Franciszek Fitak, *Słownik gwary spiskiej*, n. 100 egz.,

65. *Baraniogórski Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” 1994 - 2004*, n. 300 egz., opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, (na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka KTG PTTK „U źródeł Wisły”).

66. *Prace Pienińskie*, tom 14, n. 300 egz.,

2005

67. Tyszkiewicz Jan, *Dawne rybołówstwo w Pieninach*, n. 100 egz.

68. *Prace Pienińskie*, tom 15, n. 300 egz.

ARCHIWALNE EGZEMPLARZE „PRAC PIENIŃSKICH” ZNAJDUJĄ SIĘ W ZBIORACH:

Biblioteka Narodowa - Warszawa

Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego - Kraków

Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - Lublin

Biblioteka Uniwersytecka - Warszawa

Centralna Biblioteka Górską - Kraków

Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego - Zakopane

Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya - Szczawnica

Pieniński Park Narodowy - Krościenko n. Dunajcem

Spišský dejopisný spolok - Levoča

Dom Podhalan im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana - Ludźmierz

Od Redakcji:

Instytucje posiadające archiwalne egzemplarze w komplecie, prosimy o dopisanie się do listy.

CZŁONKOWIE OŚRODKA KTG W PIENINACH

RADA OŚRODKA

Kustosz i przewodniczący:	mgr Ryszard M. Remiszewski
Wicekustosz:	mgr inż. Wojciech Preidl
Sekretarz:	Jacek P. Zachwieja
Członkowie:	mgr Jolanta Jarocka-Bieniek
	mgr Julian Kowalczyk
	mgr Barbara Węglarz

ZESPOŁY OŚRODKA

Historyczny

dr inż. Jerzy Dziewolski (Kraków)
inż. Lesław Kołaczkowski (Szczawnica)
mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)
prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa (Kraków)
prof. dr hab. Maria B. Styk (Lublin)
prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)
mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

Dokumentacji Mechanicznej

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)
Lidia Skorupa (Gliwice)

Etnograficzny

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek (Szczawnica)
dr Janusz Kamocki (Kraków)
prof. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)
mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

Spiski

mgr Julian Kowalczyk (Łapsze Niżne)
dr Stanisław K. Michalczuk (Niedzica)
prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)
mgr Jadwiga Plucińska-Piksa (Kraków)
mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)
dr Jerzy M. Roszkowski (Zakopane)
prof. dr hab. Henryk Ruciński (Białystok)
dr hab. Stanisław A. Sroka (Kraków)
prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:

mgr Sławomir Wróbel (Krościenko n. D.)

SPIS TREŚCI

Wstęp	3
I. Rozprawy i artykuły	
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – „Biały Domek” - dramaturgia ostatnich dni	5
<i>Leszek Tokarczyk</i> – Świat po przesiedleniu. Adaptacja górali pienińskich do nowej zabudowy i warunków gospodarki rynkowej	33
<i>Maciej Bilek</i> – Krościenscy aptekarze	57
<i>Anna Miśkowiec</i> – W cieniu Tatr. O spotkaniach romantyków z Pieninami	69
<i>Aleksandra Dudek</i> – Artyści z Krościenka - Jan Kubik	89
<i>Paulina Ratkowska</i> – Święty Marcin - pocieszyciel ubogich	99
<i>Andrzej Skorupa</i> – Złotnictwo w kościołach Polskiego Spisza - Część II	109
<i>Henryk Ruciński</i> – Epizody z dziejów ustroju wsi podhalańskiej do 1770 roku na tle porównawczym (Górny Spisz i Górna Orawa)	119
<i>Ewa Orlof</i> – Udział Słowaków w Powstaniu Warszawskim i Polaków w Słowackim. Przyczynek do tematu	135
<i>Zofia Łukasz, Ewa Pietrzak</i> – O zwyczajach i obrzędach na Spiszu i Podhalu	145
<i>Jadwiga Plucińska-Piksa, Janusz Kamocki</i> – Jurgowianie - trzech Plucińskich i Jeden Haniaczek	155
II. Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze	
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Naczelnikowi	169
<i>Jakub Żmizdiński</i> – Nuta od Pienin	173
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Jan Malinowski in situ	177
<i>Jan Tyszkiewicz</i> – Studenci lwowscy w Pieninach jesienią 1836 roku	181
<i>Jan Budz</i> – Gaude Mater Polonia na zamku lubowskim	187
<i>Teresa M. Zielińska</i> – W sześć lat po beatyfikacji	191
<i>Beata Szkaradzińska</i> – Łopuszna - szlachecka i patriotyczna	195
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Święto szczawnickich kajakarzy	201
III. Varia	
<i>Jakub Żmizdiński</i> – Z archeologii przewodników szczawnickich. Śledztwo w sprawie pewnego błędu	209
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Pieniny - światowe dziedzictwo?	213
<i>Tomasz Kowalik</i> – Pieniny kandydują na listę światowego dziedzictwa	216
<i>Teresa M. Zielińska</i> – „Orlica” w Roku Schronisk Górskich	219
<i>Lesław Janik</i> – Penetracja sztolni „Wodna Bania” w Jarmucie	222
<i>Andrzej Skorupa</i> – Jeszcze jeden obraz Jana Nepomucena Kawalskiego	225
<i>Andrzej Skorupa</i> – „Odkrycie” kolejnego obrazu Szymona Kawalskiego	228
<i>Teresa M. Zielińska</i> – Ze Stawisk na cmentarz parafialny	231
<i>Elżbieta Łukuś</i> – Kilka słów o „Słowniku spiskich wyrazów gwarowych”	233

<i>Beata Szkaradzińska</i> – Rośnie podhalańska bazylika w Ludźmierzu	235
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Góral bez głowy	238
Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach	257
Członkowie Ośrodka KTG w Pieninach	260

IV. Recenzje

<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – O społeczności żydowskiej w Szczawnicy	243
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Krościeńskie pasje Krzysztofa Kopra	245
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Kościoły Spisza w pigułce	247
<i>Artur Czesak</i> – Franciszek Fitak, <i>Słownik gwary spiskiej</i>	249
<i>Andrzej Matuszczyk</i> – Prace Pienińskie - Tom 14	253
<i>Teresa M. Zielińska</i> – Nowe „Prace Pienińskie”	255

V. Poezje

<i>Krystyna Aleksander</i> – Pod płaszczem Kingi	4
<i>Patrycja Trzeszczyńska</i> – * * *	88
<i>Krystyna Aleksander</i> – W hołdzie poległym	144
<i>Teresa Zajewska</i> – Brak mi Ciebie	168
<i>Krystyna Aleksander</i> – W Dzień Zaduszny	186
<i>Krystyna Aleksander</i> – W noc cichą, świętą... ..	208
<i>Maria Waniczek</i> – Przikurzyło góry	241
<i>Teresa Zajewska</i> – Miłość	242



Muzyka Jana Kubika - od lewej Henryk Jarosz (sekund), Jan Kubik, Marian Jarosz (basy)

(fot. Aleksandra Dudek)



Frydman - kielich z XVII/XVIII w.
[Złotnictwo w kościołach Polskiego Spisza]



Łapsze Wyżne - kielich regencyjny
(fot. Andrzej Skorupa)



Niedzica - kielich J. Szilassyego z 1761 r.

[Złotnictwo w kościołach Polskiego Spisza]



Trybsz - kielich gotycki

(fot. Andrzej Skorupa)



[Gaude Mater Polonia...]

(fot. Jan Budz)



Przepiękna rekonstrukcja Adama Orzechowskiego



Zrekonstruowane insygnia królewskie

[Gaude Mater Polonia...]

(fot. Jan Budz)



Uroczystość w Łąpszach Niznych zbiegła się z beatyfikacją w Warszawie trzech innych kapłanów, wśród nich ks. Władysława Findysza - pierwszego męczennika systemu komunistycznego
[Sześć lat po beatyfikacji] *(fot. Teresa M. Zielińska)*



Andrzej Haniaczyk z córką Barbarą, gra na trombicie

[Jurgowianie - trzech...]

(fot. ze zb. Jadwigi Plucińskiej)



Najmłodsza w klubie, Asia Mędoń (l. 3) - przyszła mistrzyni?

[Święto szczawnickich kajakarzy]

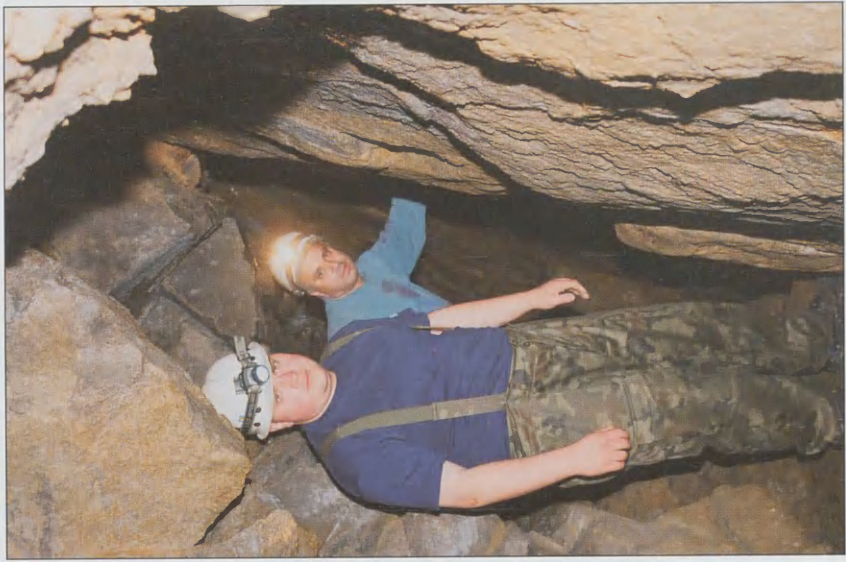
(fot. Ryszard M. Remiszewski)



Zalany chodnik

[Penetracja sztolni ...]

(fot. Piotr Gad)



Tomasz Matkowski, za nim Andrzej Kaliga

(fot. Jerzy Sojka)

DAROWIZNY NA OŚRODEK PRZEKAZUJEMY NA KONTO:

Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK

ul. Jagiellońska 6

31-010 KRAKÓW

NIP 526-00-10-044

Konto: PKO S.A. III O/Kraków

64 1240 2294 1111 0000 3709 2579

z dopiskiem: na rzecz Ośrodka KTG w Pieninach

